

PREZES PKN ORLEN **DANIEL OBAJTEK**
O KULISACH FUZJI ORLENU Z LOTOSEM:

NARUSZAMY POTĘŻNE INTERESY, ALE DLA POLSKI TO WIELKA SZANSA



PIĘKNY DODATEK
NA 100-LECIE BITWY WARSZAWSKIEJ!

MAREK BUDZISZ:
PUTIN JAK BREŻNIEW, ROSJA JAK ZSRR

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 33 (402) 2020
10–16 sierpnia 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

SZOKUJĄCA TEZA

CZY TO FAŁSZYWA PANDEMIA?

CZY KORONAWIRUS TO RZECZYWIŚCIE ŚMIERTELNE ZAGROŻENIE DLA LUDZKOŚCI, CZY TEŻ WIELKA MANIPULACJA, ZA POMOCĄ KTÓREJ POTĘŻNE SIŁY CHCĄ OSIĄGNĄĆ UKRYTE CELE?

MACIEJ PAWLICKI O KSIĄŻCE, KTÓRA ZMUSZA DO MYŚLENIA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
33
9 772544 269007

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII



100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata



ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:
tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **Ostatnie lata polskiego Lwowa** otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 439f688de2

Orędzie prezydenta daje nadzieję

To będzie niezwykle ważna kadencja. Orędzie prezydenta wskazuje, że Andrzej Duda ma pełną świadomość problemów i oczekiwań Polaków, którzy oddali na niego swój głos. Stawia na kwestie tożsamościowe i rozwojowe. Rodzina, bezpieczeństwo, praca, inwestycje i godność – to filary, które w tej kadencji objęte zostaną szczególną troską. W czasie wojny cywilizacyjnej trudno o bardziej celne wskazania.



Autopromocja

Nie było dotąd wyborów tak trudnych, tak obciążonych bojkotem i grą podjazdową. I choć na wszelkie sposoby próbowano doprowadzić do sytuacji, w której po 6 sierpnia Polska zostanie pozbawiona głowy państwa, ciągłość polskiej państwowości została zachowana. Prawie 10,5 mln Polaków zdecydowało, że prezydentem RP 2020–2025 jest Andrzej Duda. To potężny mandat do kontynuowania polityki naprawy państwa i prowadzenia kraju w kierunku dalszego rozwoju opartego na idei silnej, suwerennej i dumnej Polski.

Poruszająca jest pokora, z jaką prezydent przyjmuje decyzję wyborców i podejmuje służbę dla Rzeczypospolitej. Rzecz to u polityków tak rzadka, że warta jest dostrzeżenia. – To zaszczyt i siła płynąca z demokratycznego mandatu – mówi Andrzej Duda, komentując raz jeszcze wyborczy werdykt.

Tak jak w poprzedniej kadencji, tak i teraz podkreśla chęć dialogu ponad podziałami, który pozwoli działać na rzecz dobra wspólnego. „Drzwi Pałacu Prezydenckiego były przez pięć lat otwarte i zawsze otwarte będą" – podkreślił, dodając, że spór polityczny jest częścią demokracji, ale nawet po największych sporach trzeba umieć podać oponentowi rękę. „Moja dłoń pozostaje zawsze wyciągnięta" – oświadczył. Jakże ważna to deklaracja w dobie politycznej niedojrzałości. Nieobecny na zaprzysiężeniu Rafał Trzaskowski nadal zapada się w swojej politycznej depresji i nawet w tak kluczowym momencie nie jest zdolny do przyjęcia skutków demokratycznej woli Polaków. Na tym właśnie polega różnica klasy.

Różne były pomysły na kampanię wyborczą prezydenta. Niektórzy twierdzili, że błędem jest stawianie na sprawy tożsamościowe i wchodzenie w spór ideowy. Andrzej Duda poszedł jednak za głosem własnego sumienia i rozeznania, które czerpie od lat z bezpośrednich kontaktów z rodakami. „Nie udawałem w kampanii kogoś innego, niż jestem" – powiedział. „Będę prezydentem polskich spraw. To przewodnia myśl mojej prezydentury" – dodał. Jakie kluczowe sprawy przebijają z tego wsłuchania się w głos rodaków? Prezydent wskazał pięć filarów, które otoczy szczególną troską: rodzina, bezpieczeństwo, praca, inwestycje i godność. To ogromnie ważny program. Zwłaszcza w kontekście niepokojących głosów zapowiadających zmianę kursu Zjednoczonej Prawicy.

Wojna cywilizacyjna wchodzi w ostatni etap. Nie wolno się teraz cofnąć przed obroną najświętszych dla narodu i Kościoła spraw. Prezydent ma pełną świadomość tego niebezpieczeństwa. Twarda obrona fundamentów, z jednoczesną otwartością na mądry dialog i zrozumienie zasadnych głosów innych opcji, jest kierunkiem, który daje szansę na zwycięskie wyjście z wielu pułapek. Ważne są też gesty. Po zaprzysiężeniu para prezydencka złożyła kwiaty przed sprofanowaną kilka dni temu figurą Chrystusa dźwigającego krzyż. Trudno o bardziej wymowny znak obrony naszych wartości.

„Wierzę w Polskę, wierzę w Polaków, wierzę w Boga, ale jednocześnie wiem, że nie każdy musi w niego wierzyć, by szanować uniwersalne wartości i tradycje, z których wyrosła Polska" – powiedział prezydent. To deklaracja, która powinna otworzyć wiele zamkniętych drzwi. W normalnych warunkach pewnie by tak było. W obecnych należy się spodziewać jeszcze większego zaostrzenia konfliktów. Bez względu jednak na to, jak zachowa się opozycja i w którą stronę potoczy się ideologiczna walka, kluczowe jest to, jak zachowa się władza. Prezydent Andrzej Duda pokazał swoim spokojem, stanowczością i gestami, w jaki sposób chce Polskę przez tę wojnę przeprowadzić. To daje nadzieję i niesie szansę wygranej.

Marzena Nykiel

eprasa.pl 439f688de2

SIECI

spis treści



46 *Misja niemożliwa*
Maja Narbutt



53-81 Dodatek specjalny
100-lecie zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej



50 Nasze polskie wakacje
Dorota Łosiewicz

NA POCZĄTEK

8 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **BUDKA DLA LEMINGÓW**
Krzysztof Feusette

11 **GDY NIE MA DZIECI**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **UŁOMNOŚĆ KULTUROWA**
Jan Pietrzak

15 **O STAROŚCI**
Bronisław Wildstein

16 **ZDJĘCIA Z PODRÓŻY AGATY KONARSKIEJ**
Michał Korsun

17 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **NAUKA HISTORII**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

22 **DRUGA FALA HISTERII**
Maciej Pawlicki

KRAJ

26 **Z DANIELEM OBAJTKIEM**
rozmawia Michał Karnowski

46 **MISJA NIEMOŻLIWA**
Maja Narbutt

50 **NASZE POLSKIE WAKACJE**
Dorota Łosiewicz

DODATEK SPECJALNY

54 **CUD NAD RENEM**
prof. Andrzej Nowak

60 **POCZET ZWYCIĘZCÓW**
Stanisław Janecki

66 **WYGRANA WOJNA W ETERZE**
rozmowa z prof. Janem Rydlem

69 **POLSKA DROGA DO WOLNOŚCI**
Piotr Gliński

78 **JAK W PRL PRZECHOWANO MARZENIE O ŁUKU TRIUMFALNYM**
Jakub Augustyn Maciejewski

PO WYBORACH

30 **PLATFORMA POGARDY, LENISTWA, ANARCHII**
Marek Pyza, Marcin Wikło

34 **Z PIOTREM GLIŃSKIM**
rozmawia Jacek Karnowski

39 **PLAN (DLA) ANDRZEJA DUDY**
Stanisław Janecki

42 **Z NORBERTEM MALISZEWSKIM**
rozmawia Michał Karnowski

ŚWIAT

82 **PUTIN JAK BREŻNIEW, ROSJA JAK ZSRR**
Marek Budzisz

86 **HISTERIA MAS**
Aleksandra Rybińska

90 **JEDEN CEL: WYJŚĆ Z UNII**
Jan Rokita

SIECI KULTURY

93 **MISJA: CRUISE**
Jolanta Gajda-Zadworna

95 **FILMOWE BABIE LATO**
Jolanta Gajda-Zadworna

96 **GATES I ANOREKSJA**
Robert Tekieli

97 **WOJNA ŚWIATÓW**
Robert Tekieli

98 **POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

100 **Z JADWIGĄ EMILEWICZ**
rozmawia Bartosz Życiński

KUCHNIA

104 **MOJE SMAKI: IZABELLA KRZAN**
Jolanta Gajda-Zadworna

105 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

106 **WARTO BYĆ POLAKIEM**
Wojciech Reszczyński

108 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

110 **LATO FRUSTRATÓW**
Aleksander Nalaskowski

111 **GRAWITACJA ELIT**
Wiktor Świetlik

112 **NOTATKI Z PODRÓŻY**
Ryszard Makowski

113 **JAK TO NA WOJENCE… WTEDY…**
Leszek Długosz

114 **ZŁODZIEJSTWO DZIECI**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 16/0720/F

eprasa.pl 439f688de2

TankujEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostajesz HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi (1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

eprasa.pl/39f688de2

Zaprzysiężenie Andrzeja Dudy

Szanowni Państwo! Drodzy Rodacy!

Wierzę w Polskę. Jesteśmy dumnym i wspaniałym narodem. Wierzę w Polaków! W naszą mądrość i pracowitość, naszą wytrwałość i odwagę. Wierzę, że poradzimy sobie z wyzwaniami, które stawia przed nami obecny czas.

Wierzę też w Boga. A jednocześnie wiem, że nie każdy musi w Niego wierzyć, żeby szanować uniwersalne wartości i tradycje, z których wyrosła Polska. Bo szanują i doceniają je zarówno ludzie wiary, jak i osoby niewierzące. Polska znalazła się w Europie, przyjmując chrzest w roku 966. Jesteśmy częścią Europy od 1054 lat. Nie zapominajmy o tym!

Wierzę w dobrą przyszłość naszej ojczyzny. Wychodzimy ku niej naprzeciw z radością i nadzieją – bo już niejeden raz przekonaliśmy się, że razem, wspólnie i solidarnie potrafimy dokonać rzeczy niezwykłych. Wierzę, że wykorzystamy największą od ponad 200 lat szansę dla naszego narodu, jaką daje posiadanie suwerennej, niepodległej, demokratycznej, a jednocześnie bezpiecznej Rzeczypospolitej.

Boże, błogosław Polsce!

(fragment orędzia prezydenta)

Fot. Jakub Szymczuk/KPRP





Sygnalista nadaje

Pisarka Maria Nurowska zrelacjonowała w mediach społecznościowych swoją rozmowę z francuskim tłumaczem jej książek. „Po moim wpisie o Kaczyńskim zadzwonił do mnie mój francuski tłumacz: Maria, co ty wypisujesz, nie dotykaj sprawy Lecha Kaczyńskiego, to są bardzo niebezpieczni ludzie, oni ciebie zabiją! Odpowiedziałam mu: Umierać za Ojczyznę jest słodko...". Absurdalny tok myślenia. Politycznie zdziecinniali celebryci są bezcennym wsparciem dla obozu rządzącego i dlatego nic im nie grozi.

Sytuację w kraju skomentował także Janusz Gajos. „Mały człowiek jednym ruchem ręki podzielił nasz kraj i nas samych na dwie części. To jest zbrodnia. Znamy takie przykłady z historii. W ten sposób powstawały najgorsze sprawy na świecie. Tak powstawało to, co później nazwano hitleryzmem. To takie ordynarne wskazywanie jedną ręką. Jest ci źle? Powiem ci dlaczego: bo ten cię okrada. To straszne, ale działa. Logika, od której włos się jeży na głowie". Aktor wybitny, ale kursu historii idei to pan Janusz nie przerobił. Nawet tego na poziomie podstawowym.

I jeszcze raz Janusz Gajos: „Myślę, że wszystkich ludzi, którzy chcieli zmiany, uwiera to samo. Oczekiwaliśmy i chcieliśmy zmiany, która nie nastąpiła. I nie wiemy, dlaczego tak się skończyło. Czy w sposób, jaki zasługujemy, czy może zadziałały jakieś siły, które nam to uniemożliwiły". Bardzo celne! Rzeczywiście, zlekceważyli siłę modlitwy, za pomocą której miliony Polaków utorowały Andrzejowi Dudzie drogę do zwycięstwa.

Wiceminister kultury Magda Gawin: „Most w Pilichowicach […] pozostaje pod ścisłą ochroną. Dlatego obawy o wyburzenie [na potrzeby kolejnej części filmu „Mission: Impossible"] są bezprzedmiotowe". W ten sposób Ministerstwo Kultury gasiło pożar obficie podlany benzyną przez wiceministra kultury Pawła Lewandowskiego, który parę dni wcześniej stwierdził: „Ja bym się nie fiksował, że to jest zabytek. Nie każda stara rzecz jest zabytkiem". Premier Gliński nie ma łatwo.

Podczas obchodów 76. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego jeden z aktywistów wywiesił na balkonie tęczową flagę, a następnie wykonywał w kierunku uczestników uroczystości – także rodzin z dziećmi – obsceniczne gesty. Interweniowała policja. „Jeżeli chodzi o policjantów, to żadne dekoracje na balkonie nam nie przeszkadzały, ale musieliśmy na tym konkretnym balkonie szybko tego pana ratować" – wyjaśnił rzecznik KGP insp. Mariusz Ciarka. Ciało uratowano, ale kto uratuje duszę tego poranionego wewnętrznie nieszczęśnika?

Sprawę zrelacjonowała także „Gazeta Wyborcza" – w takich oto słowach: „Mieszkaniec jednego z domów z tęczową flagą na balkonie wesoło machał z balkonu do narodowców". Biorąc pod uwagę, że mężczyzna nie tyle machał, ile drapał się po miejscach intymnych, trzeba po raz kolejny stwierdzić, że to redakcja z Czerskiej kontynuuje w Polsce piękne tradycje Radia Erewań.

Leszek Miller: „To właśnie powstańcy [warszawscy] walczyli przeciwko takim prądom politycznym, jakie dziś narodowcy prezentują". Internauta: „Gdyby powstańcy wstali z grobów i zobaczyli, że wolną Polskę reprezentuje człowiek, który był w formacji, która po wojnie mordowała ich kolegów, toby się dopiero zdziwili".

Skoro już po wyborach, to ***Rafał Trzaskowski*** znów może być sobą. „Ja chcę jasno powiedzieć, że nie ma w Warszawie miejsca na faszyzm, nie ma w Warszawie miejsca na brak

eprasa.pl 439f688de2

tolerancji" – stwierdził, podkreślając: „To chciałem państwu jasno zapowiedzieć. Tęczowa flaga nie powinna nikogo obrażać". Mieliśmy rację przestrzegając, że jeśli wygra kandydat KO, to symbolizująca dziś brutalną opresję flaga LGBT bardzo szybko zawisłaby na Pałacu Prezydenckim.



Piotr Korycki, prezes TVN, nie może się nachwalić swojej stacji. „Zajmujemy się rzetelnym dziennikarstwem i poruszamy kwestie społecznie ważne – bez względu na to, kto sprawuje władzę. W dziennikarstwie informacyjnym kluczowe znaczenie ma jakość i wiarygodność przekazu". Szybko odpowiedział mu Jan Śpiewak: „Pewnie dlatego w TVN24 zablokowano emisję nakręconego już reportażu o moich procesach i sądowej nagonce na mnie". Sprawa szokująca. Bo fakt, że ktoś w ogóle wysłał kamerę na taki reportaż, sugeruje niepokojące rozprzężenie w TVN. Czujności rewolucyjnej jak na lekarstwo.



Portal wPolityce.pl podał nieco więcej szczegółów: „Reporter TVN24 spędził z Janem Śpiewakiem niemal cały dzień. Nagrywał jego wypowiedzi i spacerował z nim po Warszawie. Jan Śpiewak opowiadał mu o swojej walce z mafią reprywatyzacyjną. Tłem rozmowy była głośna sprawa sądowa Śpiewaka z córka byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ćwiąkalskiego. Była jesień 2019 r., ale widzowie TVN nie mieli okazji zobaczyć reportażu do dzisiaj. – Nie poznałem odpowiedzi na pytanie, dlaczego reportaż się nie ukazał. Mogę się jedynie domyślać, dlaczego materiału nie wyemitowano – mówi Śpiewak". Może to było nudne, nieciekawe?



Powszechne wybory prezydenckie to najbardziej okrutna z demokratycznych instytucji. Ci, którzy przegrali w drugiej turze, mają ranę, jaka nigdy się nie goi. Np. Donald Tusk, który tak oto komentował początek drugiej kadencji Andrzeja Dudy: „Wszystkich, którzy zamierzają wziąć udział w zaprzysiężeniu, uprzedzam, że po słowach »uroczyście przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji« zarówno Andrzej Duda, jak i zgromadzeni powinni zachować powagę". Ilekolwiek by szydził, on tych słów nie wypowie nigdy.



Z kolei ***Roman Giertych*** popełnił taki oto wpis: „Ponieważ kilkudziesięciu senatorów powinno być na kwarantannie, to przyjście opozycji na Zgromadzenie Narodowe da kworum potrzebne do zaprzysiężenia PAD. Brawo! Opozycja zawsze powinna pomagać PiS, szczególnie gdy ten opiera się na orzeczeniu nielegalnej izby SN. To racja stanu". Myśl w sumie niejasna, ale wynika z niej, że do zaprzysiężenia prezydenta potrzebne jest jakieś kworum – co jest oczywistą bzdurą. Jak widać, nie tylko polityczne kompetencje szwankują.

Zaprzysiężenie prezydenta Platforma w istocie zbojkotowała. Z kolei lewica zasiadła na sali w tęczowych maseczkach. Nie pojawił się Rafał Trzaskowski, który oświadczył, że „nie będzie go niestety w Warszawie". Z kolei Hołownia zadeklarował, że nie przyjdzie i nie obejrzy też w telewizji („Po co mam oglądać inaugurację czegoś, co moim zdaniem nie będzie dobre dla Polski"). Na tym tle Aleksander Kwaśniewski wygląda na męża stanu („Jestem na zaprzysiężeniu z szacunku dla państwa, urzędu i wyborców; ten minimalny kredyt należy mu dać"). Może to tłumaczy, dlaczego „Kwas" wygrywał, a „Trzask" przegrał?

Politycy PO doprecyzowują pomysł powołania ruchu społecznego – owej Nowej Solidarności. „Ten nowy ruch ma być uzupełnieniem działalności partii politycznej. Ma zrzeszać te osoby, które nie widzą się w działalności partyjnej, a które wiedzą, że w Polsce warto być aktywnymi w sferze społecznej" – mówił Marcin Kierwiński. Rzecz celnie podsumował dziennikarz Jacek Łęski, proponując nową, bardzo trafną nazwę: „Ochotnicza Rezerwa Platformy Obywatelskiej".

Szymon Hołownia: „PiS musiałby przejść wiele czyśćców i nawróceń, żeby odzyskać zdolność do współpracy z ludźmi, którzy o Polsce myślą w sposób poważny. Podkreślam, jest mi trudno wyobrazić sobie koalicję z PiS nawet za kilka lat, ale wyobrażam sobie współpracę merytoryczną z niektórymi osobami ze Zjednoczonej Prawicy. Myślę tu bardziej o niektórych ludziach związanych z Porozumieniem Gowina, bo nie wszyscy zostali zaczadzeni PiS-owską ideologią". Pytanie, po co miałoby się zmieniać PiS, skoro poza nim jest ledwie garstka osób, które „o Polsce myślą w sposób poważny"?

Jacek Żakowski zwrócił się do Donalda Tuska – jako przewodniczącego EPL – z listem otwartym, w którym atakuje premiera Węgier Viktora Orbána. „Czy widzisz, co Orbán zrobił z węgierskimi mediami? A wcześniej z sądami, uniwersytetami, kulturą? Jak się czujesz z tym, że robi to Twój partyjny kolega?" – pytał Żakowski, dodając: „Twoim partyjnym kolegą jest kieszonkowy Putin, hybryda ciemnych stron Ziobry, Morawieckiego i Macierewicza". Żakowski zastanawia się, w jaki sposób Tusk może łączyć te dwie rzeczywistości. Ale to proste. Wróg to silna Polska, a nie silne Węgry. Te ostatnie mogą być.

Fot. M. Czutko, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk

eprasa.pl 439f688de2

Budka dla lemingów



KRZYSZTOF FEUSETTE

Budka Borys, dla kolegów „Borysław" (zawsze to lepsze niż Lubnauer Katarzyna, dla kolegów „Staszek"). Urodzony lider. Niezłomny człowiek sukcesu, na razie własnego i żony, której, mimo sprzeciwu lokalnych struktur pomógł się rozsiąść na wyborczych listach Platformy. Ale w przyszłości – kto wie? Będąc szefem największej partii opozycyjnej, trudno nie marzyć o tece premiera. Zwłaszcza gdy jest się politykiem z samego jądra tej formacji, ba, gdy jest się po prostu jej jądrem.

Trudno nie zauważyć bowiem, że Platforma stała się w ostatnim czasie partią ludzi gotowych wypowiedzieć każdą brednię, każde kłamstwo, każde chamstwo, wulgaryzm, okrutną drwinę, bluzg – byle zohydzić konkurenta. Mało tego, od dobrych (choć nie dla PO) kilku lat żadna opinia głoszona przez kierownictwo Platformy nie utrzymała się dłużej niż do pierwszych wiatrów historii lub przewodniczącego. Stosunek do 500+, wieku emerytalnego, OFE, referendów, uchodźców, nawet barw narodowych, nawet Kościoła katolickiego – wszystko to ulegało zmianie o 180 stopni, jakby autorzy owych salt bez trzymanki zupełnie nie liczyli się z opinią publiczną. A raczej – jakby liczyli na to, iż wystarczy codziennie rzucać swoim „wieprzom" perłę z wiadomością, że „trza" być przeciw PiS, i to wystarczy. 12 lipca to ta właśnie grupa kampanijnych „fachowców" od siedmiu boleści i ośmiu gwiazdek, tolerujących inaczej, szanujących inaczej i inaczej myślących o Polakach, otrzymała po raz siódmy z rzędu potężnego kopa i nie był to kop do działania, ale wprost przeciwnie. Bo wybory wygrali „troglodyci" (Janda), „biomasa" (Wątły, dosłownie i w przenośni) oraz „nienawistne staruchy" (Stasiuk, taki pisarz mieszkający z baranem). A wszystko to w kraju, który przypomina „toksyczną rodzinę zarządzaną przez niepoczytalnego dziada" (Młynarska Paulina, ekspertka być może z autopsji).

No i jest jeszcze... Pedros? Nie, Gajos. Obwożony przez komunistów w charakterze maskotki reżimu tamten ustrój zniósł znakomicie, jednak dziś nieprzeżyty wtedy bunt powraca w nim ze zdwojoną siłą. Idzie więc pan Janusz na spotkanie z owsiakową młodzieżą (wyróżnia się ona tym, że serduszko ma czasem przyklejane) i informuje ją, iż nadciąga nowy... hitleryzm! Polski (cha, cha...) portal Onet, podobnie jak reszta „wolnych mediów", próbuje obrócić to w „krytykę władzy", ale przekaz poszedł jasny: Kaczyński to führer, PiS – NSDAP, a jego wyborcy – naziści. Proste jak struktura balkonowej małpy drapiącej się w tęczę.

Problem jednak w tym, że nikt, a już na pewno nie Siema Jurek, nie poinformował Wielkiego Artysty, iż linia takiej właśnie politycznej „nap...dalanki" ostatecznie się nie sprawdziła, a obecnie, przynajmniej dopóki Rafał Trzaskowski (ulubieniec Gajosa) nie zbierze ekipy do Nowej Omerty, zwanej w jego kręgach „solidarnością", nie zarzuca się PiS faszyzmu. Bynajmniej nie ze względu na pamięć o milionach ofiar, po prostu – łykały te bzdety wyłącznie nawalone TVN półmózgi. Dziś natomiast trzeba sposobem. Jak Roman Giertych z teorią, iż opozycja powinna uznać wynik wyborów tylko wtedy, gdy je wygra, a potem jeszcze lepszym „Kworum Romanum" (copyright: autor), czyli próbą odsunięcia Andrzeja Dudy od władzy poprzez jego niezaprzysiężenie z powodu... braku kworum, o którym, rzecz jasna, w odróżnieniu od „KOŃ-stytucji", Konstytucja RP nie wspomina.

I pomyśleć tylko, że wszystkie ostatnie sukcesy („moralne zwycięstwo" Trzaskowskiego czy bojkot zaprzysiężenia prezydenta przez polityków, którzy i tak nigdy nie powinni się na nim znaleźć) zawdzięcza partia ludzi gotowych na wszystko, oprócz ciężkiej pracy, właśnie swemu liderowi. Nigdy zatem dość przypominania, jak wiele musiał on oddać Platformie. Np. jeszcze w kwietniu 2020 r. twierdził, że „tylko osoba albo niezrównoważona, albo wyjątkowo cyniczna może dążyć do tego, by 10 maja były wybory. Każdy, kto chce przeprowadzić wybory 10 maja, będzie miał krew na rękach". A już 10 maja mówił tak: „Jesteśmy pod jednym z kilkudziesięciu tysięcy lokali wyborczych. To tutaj powinny trwać wybory prezydenckie".

Dziś twierdzi, że wybory były niekonstytucyjne i każe się wstydzić wszystkim, którzy uważają inaczej. Ale 20 kwietnia 2020 r. sam uważał inaczej: „Wybory powinna przeprowadzać Państwowa Komisja Wyborcza, a nie rząd czy Poczta Polska. To jest warunek tego, by wybory były przeprowadzone w sposób uczciwy, w sposób zgodny z konstytucją". Kilka dni później dodawał, iż „optymalna data wyborów to połowa lipca, ale 28 czerwca też byłby zgodny z konstytucją". Wreszcie, tuż przed pierwszą turą: „W mojej ocenie, po tym jak ustawa PKW stała się prawomocna, to wybory będą legalne z punktu widzenia konstytucyjnego". Cóż mówi dzisiaj, po siódmej z rzędu porażce PO? „Te wybory były nieuczciwe. To trzeba jasno powiedzieć", „Żądamy stwierdzenia nieważności wyborów", „Wybory nie były ani równe, ani powszechne" itp., itd.

Czas na puentę. Ale przecież szkoda słów na puentowanie tego, co kompromituje się samo i samo komentuje. Tak jak nasz bohater, dokładnie 7 lipca 2020 r., mówiąc: „My, w przeciwieństwie do naszych oponentów politycznych, nie dostosowujemy struktury państwa do tego, czy ktoś wygrywa, czy przegrywa wybory. My mówimy jasno: dajmy mieszkańcom możliwość dalszego stanowienia o sobie".

No, chyba – dodajmy już za Borysa Budkę – żebyśmy znowu przerżnęli. Wtedy natychmiastowa wymiana, kandydata albo szyldu. I bojkot. Ale teraz to już taki totalny.

eprasa.pl 439f688de2

Gdy nie ma dzieci

Czyżbym chciała powiedzieć, że bez dzieci jest nudno? No, może trochę. Panie feministki łapią się za głowy, ale co zrobić?!

We torkowy wieczór. Usiadłam z książką i zieloną herbatą na tarasie. Zatopiłam się w lekturze, ale jakoś mi nie szło, choć czytałam moją ukochaną Francine Rivers. Co chwila łapałam się na tym, że czytam kolejny raz ten sam wers. Opanował mnie dziwny niepokój. Coś nieznośnie zakłócało mój spokój, ale nie byłam w stanie określić co. I wreszcie odkryłam. Zewsząd wylewała się wszechogarniająca cisza. Poza ćwierkaniem ptaków i dźwiękiem świerszczy nie było słychać niczego innego. Nikt nie domagał się posiłku, nikogo nie trzeba było rozdzielać, nikt nie śpiewał swojej ulubionej piosenki, nikt nie relacjonował całego dnia, nikogo nie bolało gardło, nikt nie potrzebował pomocy z lekcjami, nikt nie domagał się gotówki na pilne zakupy, nikt nie przypalał jajecznicy, nikt nie wołał z toalety z prośbą o odsiecz toaletową. Uświadomiłam sobie, że po prostu jesteśmy w domu sami z mężem. Zupełnie sami. Jak tuż po ślubie.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale nieoczekiwanie okazało się, że w jednym czasie udało się wypchnąć na wyjazdy wszystkie dzieci. Całą czwórkę. Po raz pierwszy. Może dlatego, że z powodu epidemii poprzesuwano terminy niektórych obozów i nagle wszystkie wypadły w sierpniu. Nawet najmłodsza pojechała z babcią na nadmorski kemping.

Zaczęłam się zastanawiać, jak wykorzystać ten bezcenny czas. Jeśli chodzi o wzmacnianie więzi małżeńskiej, to przecież nie można tego robić cały czas. Nie da się ukryć, że pozostanie na gospodarstwie tylko we dwójkę po raz pierwszy od 15 lat ma swój urok, ale szaleństwa mają swoje granice. Zaczęłam się nerwowo zastanawiać, co by tu jeszcze zrobić, żeby dobrze wykorzystać ten czas. Pomyślałam więc o zakupach. No ale te bez najstarszej Mai nie mają sensu. Nikt tak nie umie doradzić jak ona. Poza tym właściwie, po przemyśleniu tematu, doszłam do wniosku, że wszystko mam, niczego nie potrzebuję, nie zbieram butów, torebek, nie gromadzę perfum, same przedmioty nie dają mi radości, a w dodatku nie znoszę sztucznego światła galerii handlowych, więc pomysł upadł. Był niezły, ale tylko przez chwilę.

„Będę odpoczywać" – pomyślałam więc. Wyciągnęłam się wygodnie na leżaku, zamknęłam oczy i wtedy uświadomiłam sobie, że jak nie ma dzieci, to nie jestem nawet jakoś szczególnie zmęczona. Tego dnia nawet się wyspałam, bo nikt mnie nie obudził, a siedzenie z książką jest wystarczająco relaksujące. Stwierdziłam więc, że włączę pranie. Z niemałym rozczarowaniem odkryłam jednak, że kosze na brudy są całkiem puste. Rozejrzałam się po suszarkach, też puste, więc nawet nie ma co składać. No ale przecież nie ma dzieci, to i liczba ciuchów do prania jest czterokrotnie mniejsza. Wzięłam się więc do pieczenia ciasta, ale dotarło do mnie, że przecież oboje z mężem postanowiliśmy wrócić do zdrowych nawyków żywieniowych, więc ciasto nie jest dobrym pomysłem. To może ugotuję obiad? E, też nie. Nie ma takiej potrzeby, bo gdy do michy jest tylko dwójka, wszystko znika zdecydowanie wolniej.

To może w takim razie wykorzystam ten czas na zrobienie czegoś, na co nie było czasu dotąd, na rozwinięcie w sobie jakiejś pasji, talentu, pragnienia... Znowu klops. Może coś jest ze mną nie tak, ale jakoś nie czuję potrzeby, żeby wspiąć się na jakiś szczyt, nie chcę polecieć na paralotni, nie marzę o skoku na bungee ani ze spadochronem, nie odczuwam potrzeby przebiegnięcia maratonu, przepłynięcia morza, nauczenia się gry na jakimś instrumencie. W sumie lubię to, co robię, szczęście daje mi to, co mam. Lubię podróżować, ale to jeszcze przed nami, jak wrócą dzieci.

Czyżbym chciała przez to powiedzieć, że bez dzieci jest nudno? No, może trochę. Panie feministki łapią się za głowy, ale co zrobić?! Może niektórzy (a nawet większość znanych mi kobiet) realizuje się w macierzyństwie. W tej roli jesteśmy po trosze każdym: lekarką, saperem, negocjatorem, nauczycielką, kucharką, menedżerem. Może dlatego nie trzeba mi dodatkowych wyzwań.

Wróciłam do słuchania ciszy. Niebawem znów wróci gwar. Życie jest piękne.

Dorota Łosiewicz



Fot. Gil Corzo/Shutterstock.com

Hiszpania

Kłopoty byłego króla

Były król Hiszpanii Juan Carlos, który w 2014 r. abdykował na rzecz syna Filipa VI, wyemigrował z kraju z powodu skandalu korupcyjnego. Jego emigracja miała być wspólną decyzją rodziny królewskiej, która obawia się o swoją reputację.

Zarzuty stawiane byłemu królowi są poważne. Hiszpańskie media rozpisują się o pokaźnych sumach na szwajcarskich kontach, brylantach, polowaniach na słonie w Botswanie i o apartamentach wartych miliony dolarów, które monarcha otrzymywał w prezencie albo które ofiarowywał swoim licznym kochankom. W reakcji na te doniesienia Filip zrzekł się już spadku po ojcu i odebrał mu królewską emeryturę. Skłonność do luksusów oraz chciwość Juana Carlosa całkowicie kłócą się bowiem z wizją nowoczesnej i oszczędnej monarchii wprowadzonej przez jego syna. Juan Carlos skutecznie niszczy też swój własny wizerunek – wychowanka gen. Franco, który zamiast stać się wiernym wykonawcą jego testamentu, pomógł zbudować demokrację w Hiszpanii.

8 czerwca Sąd Najwyższy wszczął śledztwo przeciwko byłemu królowi. Zarzuty korupcji dotyczą przetargu z 2008 r. na budowę linii szybkiej kolei łączącej Mekkę z Medyną w Arabii Saudyjskiej, podczas którego Juan Carlos współpracował z konsorcjum 12 hiszpańskich spółek. Według doniesień mediów monarcha otrzymał wtedy 100 mln dol. od saudyjskiego króla, którymi miał się potem podzielić z jedną ze swoich kochanek (przelał na jej konto niebagatelną sumę 65 mln dol.). Jest to tym bardziej żenujące, iż nie jest to pierwszy skandal korupcyjny, który dotknął hiszpański dwór. W 2010 r. wyszło na jaw, że zięć króla, mąż infantki Cristiny, Inaki Urdangarin wraz ze wspólnikiem zdefraudowali ponad 6 mln euro. Ostatecznie w 2017 r. został za to skazany na sześć lat więzienia i pół miliona euro grzywny. Cristina straciła zaś tytuł księżnej Palma de Mallorca.

Historię wybryków Juana Carlosa czyta się niczym kiepski kryminał: fikcyjne spółki w Panamie, łapówki oraz straszenie policją byłej kochanki, niemieckiej arystokratki Corinny zu Sayn-Wittgenstein, gdy ich relacje – po zerwaniu romansu – stały się wrogie. Pozostaje pytanie, czy opuszczenie kraju przez upadłego byłego króla wystarczy, aby odbudować nadszarpnięty wizerunek monarchii. Coraz więcej Hiszpanów (według najnowszych sondaży ponad połowa) chce bowiem powrotu do republiki. A i obecnemu premierowi Pedro Sánchezowi monarchia raczej ciąży. Do zmiany ustroju potrzebne byłoby jednak referendum, ale nic nie wskazuje na to, aby miało do niego dojść w najbliższym czasie.

Aleksandra Rybińska

Na przekór dyktatowi



Fot. Shutterstock

Słowacja

Choć parlament Słowacji dwukrotnie odrzucił konwencję stambulską, odmawiając jej ratyfikacji, elity liberalne w tym kraju zachowują się, jakby była ona pismem objawionym, którego nie można w żaden sposób podważać. Ujawniło się to po niedawnej nominacji Zuzanny Brixovej na stanowisko szefowej departamentu ds. równości kobiet i mężczyzn w Ministerstwie Pracy, Spraw Socjalnych i Rodziny. Ostatnio pracowała ona jako kierowniczka wydziału legislacji i spraw europejskich w Konferencji Episkopatu Słowacji.

Młoda prawniczka stała się obiektem zmasowanej krytyki medialnej, ponieważ ośmieliła się zakwestionować konwencję stambulską. W jednym z tekstów nazwała ją „wilkiem w owczej skórze". Jej zdaniem wspomniany akt – pod osłoną szczytnych haseł o walce z przemocą domową i agresją wobec kobiet – wprowadza do prawodawstwa niebezpieczne postulaty ideologii gender. W odpowiedzi przewodnicząca feministycznej organizacji Total Silvia Hudáčková stwierdziła, że nominacja Brixovej to powrót do czasów średniowiecznych lub faszystowskich.

Drugą osobą, która objęła kierowniczą funkcję we wspomnianym ministerstwie, wywołując furię liberałów, jest znany czeski publicysta konserwatywny Roman Joch. Został on szefem podległego temu resortowi Instytutu Badań nad Pracą i Rodziną. Jego zdaniem placówka miała dotąd liberalno-lewicowy charakter i była zamknięta na swobodną dyskusję. Ma on zamiar to zmienić i zbadać, która z polityk prorodzinnych prowadzonych w Europie może być najlepsza dla Słowacji.

Protesty wobec wspomnianych nominacji pokazują, że są w państwie strefy uważane przez środowiska liberalne i lewicowe za ich wyłączny protektorat ideowy. Dlatego każdy awans w tej dziedzinie kogoś spoza układu traktowany jest jako uzurpacja. Minister Milan Krajniak z partii Jesteśmy Rodziną zapewnił jednak, że się nie ugnie pod presją i będzie kontynuował to, co zapowiedział: prowadzenie aktywnej polityki prorodzinnej bez ulegania ideologicznemu dyktatowi.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 439f688de2



Fot. Evan El-Amin/Shutterstock.com

Spory o wybory

Pandemia koronawirusa, przełożenie wyborów, głosowanie korespondencyjne i protesty opozycji. Skąd my to znamy? To, co w maju przerabialiśmy w Polsce, powraca właśnie w USA.

Prezydent Donald Trump zasugerował niedawno, że należy przesunąć listopadowe wybory prezydenckie. „Głosowanie korespondencyjne sprawi, że wybory w roku 2020 będą najbardziej niedokładnymi i fałszywymi wyborami w historii. Będzie to dla Ameryki wielkim wstydem. Może więc opóźnijmy wybory, dopóki ludzie nie będą mogli prawidłowo i bezpiecznie zagłosować?" – zapytał prezydent na Twitterze. Jednak szybko się z tych słów wycofał. W rozmowie z dziennikarzami powiedział, że nie chce odroczenia wyborów, ale obawia się, że mogą one zostać zmanipulowane.

Prezydent nie może zmienić daty wyborów bez zgody Kongresu. Na mocy ustawy z 1845 r. wybory prezydenckie muszą się odbyć w pierwszy wtorek po 1 listopada. Dlatego słowa Trumpa o ewentualnym przełożeniu wyborów zostały skrytykowane nie tylko przez lewicę, lecz również przez znanych konserwatystów. Wpływowy publicysta Henry Olsen napisał, że to, co zaproponował Trump, jest „najbardziej antydemokratycznym oświadczeniem, jakie urzędujący prezydent kiedykolwiek wygłosił. Powinno być ono natychmiast głośno odrzucone przez każdego konserwatystę i republikanina". Olsen przypomniał, że nie przełożono wyborów ani podczas II wojny światowej, ani po zabójstwie Roberta F. Kennedy'ego w 1968 r. Wyborów nie przełożono nawet w czasie wojny secesyjnej. Komentator dodał, że trudno mu pisać takie słowa, bo popiera wiele działań administracji Trumpa.

Tymczasem prezydent ma przed sobą niezwykle trudne zadanie. Nikomu, poza Harrym Trumanem w 1948 r., nie udało się dotąd odrobić trzy miesiące przed wyborami 10 proc. straty do rywala. Jednak Trump prawdopodobnie zmiażdży wizerunkowo Joego Bidena w debatach prezydenckich. Mistrz gaf i wpadek Biden zyskuje bowiem wtedy, gdy się nie odzywa. Dlatego sekretarz prasowy z czasów administracji Billa Clintona Joe Lockhart zaapelował, by Biden nie stawał do debat z Trumpem. Kampania prezydenta bez debat głównych kandydatów? To też w Polsce przerobiliśmy.

Łukasz Adamski

Wielka Brytania

Stara dobra szlachta

Pod koniec lipca premier Boris Johnson przedstawił królowej Elżbiecie II listę 36 kandydatów do Izby Lordów, wśród których znalazło się nazwisko Jewgienija Lebiediewa, właściciela dzienników „The Independent" i „Evening Standard" oraz hojnego sponsora brytyjskiej Partii Konserwatywnej, a prywatnie syna Aleksandra Lebiediewa – sowieckiego szpiega pracującego w ambasadzie ZSRR w Londynie. Aleksander Lebiediew w latach 80. nadzorował City i dzięki kontaktom nawiązanym w brytyjskim świecie finansów zdołał zdobyć fortunę za czasów prezydentury Borysa Jelcyna. Lebiediew senior jest przy tym absolwentem Akademii KGB oraz biznesowym partnerem Andrieja Kostina, dziś kierującego jednym z największych banków w Rosji – VTB (dawnym Wniesztorgbankiem), który uznawany jest za instytucję wykorzystywaną przez służby specjalne.

Jego syn Jewgienij Lebiediew zaprzyjaźnił się z Borisem Johnsonem, gdy obecny premier Wielkiej Brytanii sprawował funkcję burmistrza Londynu. Wyborcze sukcesy Johnsona były w sporej części możliwe dzięki wsparciu mediów kontrolowanych przez Lebiediewa. Ale nie tylko to połączyło obydwu dżentelmenów. Lebiediew junior, podobnie jak brytyjski premier, znany jest z dość burzliwego życia osobistego i zamiłowania do płci przeciwnej.

Nominacja dla Lebiediewa nastąpiła zaledwie tydzień po tym, jak Izba Gmin opublikowała 55-stronicowy raport na temat wpływu rosyjskich służb specjalnych na brytyjskie życie publiczne. Znalazły się w nim ostrzeżenia przed niebudzącymi wątpliwości zabiegami Federacji Rosyjskiej, aby za pośrednictwem swoich agentów zbudować na Wyspach Brytyjskich sieć „przyjaciół Rosji" i wpływać na strategiczne decyzje Londynu. Dyskusja na ten temat trwa już od połowy listopada ub.r., gdy londyński „The Sunday Times" opublikował materiał na temat finansowania Partii Konserwatywnej przez rosyjskich oligarchów zamieszkujących Wielką Brytanię. W gronie tym wymieniano również Lebiediewa. Jewgienij Lebiediew został wówczas oskarżony przez część brytyjskich mediów nie tylko o politycznie motywowany sponsoring Partii Konserwatywnej, ale również o „gromadzenie haków" na premiera Johnsona, który miał jakoby zostać uwieczniony na kompromitujących zdjęciach zrobionych w trakcie przyjęcia w pałacu Lebiediewa we włoskiej Perugii w 2018 r. Jak skomentował konserwatywny „The Spectator", złożona teraz przez premiera Johnsona propozycja nominacji Lebiediewa na dożywotniego członka Izby Lordów „wywoła zapewne zdziwienie na dworze".

Marek Budzisz

eprasa.pl 439f688de2

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Ułomność kulturowa



Jan Pietrzak

Na wieść o tym, że Sąd Najwyższy uznał ważność wyborów prezydenckich, przywódca totalnie niemądrej opozycji doznał wylewu logorei. Ten absolwent Szkoły Mówców im. Gomułki ma wewnętrzny przymus wypowiadania się kategorycznie na każdy temat. Uważa, że na tym polega przywództwo. Poseł Budka istnieje wtedy, kiedy gada. „Głędzę, więc jestem" – to jego wersja znanego kartezjańskiego zdania.

Swoją drogą, opowiadać 20 mln Polaków, którzy bijąc rekord frekwencji, potwierdzili swoje zaufanie do demokracji, że wynik się nie liczy, bo wygrał nie ten, którego popierał Berlin, to hucpa dużego kalibru. A także polityczna krótkowzroczność. Co dotyczy całej masy upadłościowej, niegdyś zwanej PO. Od dawna nie potrafią wygrać wyborów, bo żadnego programu nie są w stanie przedstawić poza nienawiścią. Przegrać też nie potrafią, jak się okazuje po raz enty. To już nie polityka, to brak obyczajów, czyli ułomność kulturowa.

Niedostatek najdotkliwiej prezentowany przez p. Nitrasa. Ale po prawdzie, u nich co drugi Nitras. Zdegenerowało się to środowisko na własne życzenie czy na zagraniczne polecenie – nie będziemy zgadywać, to ich problem. Wieloletnie stosowanie nikczemności w życiu publicznym nie mija bezkarnie. Zostawia ślady na psychice i na buźce. W dłuższej perspektywie przekłada się na prywatne cechy, nawyki, postępowanie w sprawach pozapolitycznych.

Popatrzcie, co się porobiło z sympatycznych niegdyś młodzieńców: Tuska, Sikorskiego, Nowaka... Racji nie mieli nigdy, ale przynajmniej jakoś wyglądali. A teraz – ponure zgredy napędzane wściekłością. Na ich horyzoncie czai się deadline. To i dobrze, ponieważ partia nieakceptująca narodowej tożsamości jedynie szkodzi wspólnocie. Partia, której nie przeszkadza profanacja pomnika Chrystusa z Krakowskiego Przedmieścia, szczególnej ikony wojennych losów Warszawy, sama skazuje się na upadek.

Mogą wziąć przykład z Mieczysława Rakowskiego, który zachował się nadspodziewanie elegancko, wydając polecenie wyprowadzenia zużytego sztandaru. Powstaje pytanie, czy PO ma w ogóle jakiś sztandar? Biało-czerwony raczej nie jest, sądząc po tym, jak się zachowują.

Co i jak, cyfrowo i w duecie

Z Agnieszką Hyży i Anną Zofią Powierżą, założycielkami platformy i wydawnictwa How2, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Skąd pomysł na taką cyfrową działalność i jej nazwę?

Anna Zofia Powierża (fotografka, reżyserka, właścicielka agencji kreatywnej): Kiedy mój tata poważnie zachorował, szukałam w internecie informacji. Nie trafiłam na nic wartościowego. Przez przypadek w ręce wpadła mi publikacja dotycząca rozwoju rynku e-czytelnictwa. Stwierdziłam, że wspaniale byłoby stworzyć w sieci miejsce, w którym będą dobre i sprawdzone treści.

Agnieszka Hyży (dziennikarka, prezenterka, właścicielka agencji eventowej): „How to" to najczęściej wpisywana fraza w wyszukiwarce Google na świecie. Od początku zależało nam, by nasze e-booki dawały ludziom odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Uznałyśmy, że ta nazwa idealnie pasuje.

Co znajdziemy na How2?

A. Z. P.: To miejsce, które edukuje, bawi, rozwija i przekazuje pozytywne treści. Trudne tematy ubiera w nowoczesną formę i dające nadzieję słowa. Wierzymy, że nasze e-booki staną się inspiracją dla wielu osób. Hasło „zostań w dobrej sieci" dobrze oddaje to, na czym nam zależy.

A. H.: Wśród autorek i autorów e-booków dostępnych już na platformie How2 są m.in. Dorota Wellman i Katarzyna Pakosińska. Wirtualna biblioteka How2 będzie regularnie powiększać się o kolejne publikacje. W gronie naszych twórców, poza medialnymi osobowościami, są wybitni specjaliści m.in. z dziedziny prawa, medycyny, ekologii, coachingu czy nowych technologii.



Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 439f688de2

BRONISŁAW WILDSTEIN

O starości

To, co istnieje, kwestionowane jest w imię tego, co ma dopiero nadejść, a więc w danej nam rzeczywistości nie funkcjonuje, a przy tym podejściu młodość ma z zasady przewagę nad doświadczeniem

Udawanie młodości jest śmieszne. Dlatego irytuje mnie, gdy ktoś, aby zrobić mi przyjemność, odejmuje mi lat i symuluje, że bierze mnie za młodszego, niż jestem. Mniej lub bardziej świadomie zakłada więc, że powinienem wstydzić się swojego wieku, i stara się nie robić mi przykrości.

Oto choroba naszego czasu – kult młodości, który odsłania, co naprawdę ma się liczyć. Tym czymś jest biologia. Wszelkie przewagi młodości z niej wyrastają. Owszem, niektóre cnoty występują w niej statystycznie na skalę większą niż w wieku dojrzałym, chodzi o odwagę, bezinteresowność, otwartość czy żarliwość, mają one jednak charakter potencjalności, która może być użytkowana dowolnie, a rewolucyjne doświadczenia dowodzą, że również w straszny sposób. Cnoty te uwarunkowane są w równej mierze witalizmem, co brakiem doświadczenia. Kolejne przeżycia zawsze niosą swój ciemny rewers, który często je dominuje i zamiast postawy roztropnej wyzwala nastawienia lękowe. Kultura powinna temu przeciwdziałać i młodzieńcze potencje nasycać rozumem, ale dziś jej realny, czyli tradycyjny wariant, odrzucany jest w imię przyszłych projektów, które mają człowieka z niej emancypować. To, co istnieje, kwestionowane jest w imię tego, co ma dopiero nadejść, a więc w danej nam rzeczywistości nie funkcjonuje, a przy tym podejściu młodość ma z zasady przewagę nad doświadczeniem.

Owo idealistyczne podejście tylko na pozór zaskakująco splata się z mechanizmem komercyjnym, którego zasadą jest przewaga nowości. Konsument musi się nauczyć, że nowe oznacza lepsze.

O paradoksach kultu młodości pomyślałem, oglądając (przed)ostatni film Martina Scorsesego „Irlandczyk". To dziejąca się pół XX w. opowieść o eksplorowanej zawsze przez twórcę „Kasyna" podszewce Stanów Zjednoczonych, czyli mafii. Główną rolę odtwarza jego ulubiony Robert De Niro, towarzyszą mu Joe Pesci i Al Pacino. W trakcie kręcenia filmu ten pierwszy miał 76 lat, drugi 75, a trzeci 79. W pierwszym fragmencie filmu De Niro gra 30-latka, Pesci odtwarza postać niewiele starszą, a Al Pacino ma mieć po czterdziestce.



Wielka kampania reklamowa towarzysząca tworzeniu filmu skupiła się głównie na osiągnięciach technologii komputerowej, która miała aktorom przywrócić młodość.

Mój sceptycyzm wobec technologicznych fenomenów „Irlandczyk" potwierdza w całej rozciągłości. Wyprasowane twarze aktorów wyglądają jak groteskowe, pozbawione wieku, choć kojarzące się ze starością maski. Uniemożliwiają one zresztą granie, co powoduje, że nawet genialny aktorsko De Niro cały czas posługuje się wyłącznie kilkoma martwymi grymasami. Fizycznej motoryki aktorów nie dało się istotnie odmłodzić, toteż poruszają się oni w co bardziej dynamicznych sekwencjach jak kukły.

Młody aktor przy odpowiedniej charakteryzacji i talencie może zagrać postać w dowolnym wieku, ze starym jest inaczej. To uderzające, że tak wybitny (choć stary) reżyser wybrał tak niemożliwy do realizacji eksperyment. Uwierzył specjalistom od reklamy i komputerów? A może marketingowcy uznali, że gromadząc przebrzmiałe sławy i wmawiając, że film potrafi przywrócić im młodość, ściągną do kina dodatkowo wiekowe generacje widzów, którzy uwierzyć chcą w cud odwrócenia czasu? Ale co w takim biznesowym przedsięwzięciu robi wielki Scorsese, któremu nie zawsze filmy wychodzą, ale nigdy nie kierował się wyłącznie komercją? Gdyż wygląda na to, że przemysł rozrywkowy sam zaczyna wierzyć w swoje zaklęcia, co zresztą zdarza się w wypadku wielu szarlatanów, zwłaszcza takich, którzy operują na wielką skalę. Ostatnio rzuciłem okiem na serial angielski o rosyjskiej Katarzynie II, w którym młodą i jurną władczynię gra staruszka, skądinąd dobra aktorka, co niczego nie mogło zmienić. Z zażenowaniem przerwałem oglądanie pierwszego odcinka.

Złudzenie, że potrafimy zatrzymać, a nawet odwrócić czas, prowadzi do błazeńskiego zachowania ludzi dojrzałych, a nawet starych i nadaje naszej rzeczywistości charakter „młodzieniaszkowaty", jak określał to prawie dwa i pół tysiąca lat temu Platon. To wstrząsające, jak fragmenty „Państwa" pasują do tego, co obserwujemy dziś na co dzień. Nie chodzi mi w żadnym wypadku o zdrowe życie czy próbę jak najdłuższego utrzymania dobrej kondycji fizycznej, co samo w sobie, jeśli nie przesadzone, jest godne pochwały, chodzi o imitowanie młodzieńczych postaw i aktów, których nie tylko nie można już usprawiedliwić niedojrzałością, lecz które wyglądają jak karykaturalne popisy De Niro w „Irlandczyku".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 439f688de2

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Agaty Konarskiej* PRZED KORONAWIRUSEM



Moje życie zmieniło się na początku marca. Zaczęłam żyć zupełnie inaczej niż do tej pory, bo świat się zatrzymał. Części obowiązków zawodowych nie mogłam wykonywać. Nie mogłam też podróżować, co robię praktycznie od urodzenia – najpierw jako córka dyplomaty, potem tenisistka i modelka, a od 25 lat jako dziennikarka. Ja – wiecznie w niedoczasie – nagle zaczęłam mieć czasu całkiem sporo i musiałam się do tego dostosować. Ponieważ nie jestem osobą, która potrafi siedzieć zamknięta w domu, początki były bardzo trudne. Ale zaczęłam wynajdywać sobie nowe zajęcia, robić porządki i nareszcie miałam więcej chwil dla najbliższych oraz na grę w tenisa. Podsumowując, kwarantanna miała swoje dobre strony.



Francja

Kwiecień 2019, z córką Agatą, której pokazuję mój Paryż. Pierwsze siedem lat mojego życia spędziłam we Francji. W zasadzie wychowywałam się pod wieżą Eiffla. Po jednej stronie był mój dom, po drugiej, za Polem Marsowym, znajdowała się moja szkoła. Wtedy mówiłam lepiej po francusku niż po polsku. Zresztą tak się ułożyło życie moich rodziców, że edukację w kolejnych krajach kontynuowałem w szkołach francuskich. Maturę francuską zrobiłam w Wiedniu, z kolei studia podyplomowe odbyłam w Paryżu. W mojej aktywności zawodowej, poza modą i tenisem, gdzieś ta Francja stale się przeplata. Przeprowadzam wywiady z francuskojęzycznymi politykami, artystami, prowadzę konferencje biznesowe. Mogę więc śmiało powiedzieć, że Francją, abstrahując od języka i fascynacji kuchnią, jestem przesiąknięta. Jeżdżąc tam, czuję się jak w mojej drugiej ojczyźnie.
Dlatego też wybieramy się tam zawsze na narty.





Słowacja

To miejsce, do którego często wracam. Blisko naszej granicy znajduje się niewielka miejscowość Štrbské Pleso (Szczyrbskie Jezioro), przepięknie położona na wysokości prawie 1400 m n.p.m. nad jeziorem, które można obejść spacerem. Na szlaku znajdują się dwie–trzy przytulne restauracje z widokami na Tatry Wysokie. Jest tu dużo spokojniej niż po polskiej stronie. Mniej turystów, bo jest też mniej miejsc noclegowych, co gwarantuje bezcenny spokój, dzięki czemu można kontemplować zapierające dech w piersiach widoki. Pięknie jest tu naprawdę cały rok. Zimą jezioro zamarza i można po nim chodzić.

Seszele

Coraz bardziej popularna destynacja turystyczna wśród Polaków. Widziałam dużo egzotycznych i pięknych miejsc, ale Seszele uważam za najpiękniejsze wyspy na ziemi. Plaże, przyroda i niesamowite morze rekompensują długi lot. Tutaj na zdjęciu jestem w typowym dla tej szerokości geograficznej lutowym entourage'u. Na Seszelach nie tylko warto się opalać, lecz – jak widać – można także pograć w tenisa – najlepiej pod wieczór, bo w ciągu dnia bywa naprawdę gorąco.



eprasa.pl 439f688de2



Polska

To zdjęcie z ostatniego festiwalu opolskiego z koncertu premier, który poprowadziłam z Arturem Orzechem. To było moje kolejne Opole, bo pierwszy raz przed opolską publicznością stanęłam w 1996, rok po rozpoczęciu pracy w telewizji. Przyznam szczerze, że wtedy byłam zupełnie nieopierzona i nieprzygotowana do tak odpowiedzialnej roli. Pamiętam ogromny stres z tym związany. Potem przez lata regularnie wracałam do Opola, nabierając doświadczenia, równocześnie poznając najlepszych artystów polskiej sceny muzycznej. Choć wszystko stoi pod znakiem zapytania, mam nadzieję, że we wrześniu tego roku odbędzie się festiwal, do którego przygotowania idą pełną parą.

Islandia

Pierwszy raz poleciałam tam 22 lata temu i to było dla mnie prawdziwe odkrycie. Wtedy był to kraj kompletnie dziki, bez turystów, z niesamowitymi „marsjańskimi" widokami. Nie było też Polaków, którzy obecnie pod względem liczebności są pierwszą nacją po Islandczykach. Tak na marginesie, prawie wszędzie można się porozumieć po polsku. Gdy pierwszy raz byłam pod tym wodospadem, naokoło było pusto. Podczas robienia tego zdjęcia latem dwa lata temu poza kadrem było mnóstwo turystów. Nie zmienia to faktu, że Islandia jest wyjątkowa, inna niż wszystkie miejsca, i każdy powinien przynajmniej raz w życiu ją zobaczyć.



Spisał ***Michał*** ***Korsun***

Bohaterka tekstu jest dziennikarką i prezenterką

Fot. archiwum bohatera tekstu

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Królowie tandetni



Dominik ***Zdort***

Czy w Hiszpanii nastąpi upadek monarchii? Wiele na to wskazuje, po skandalach korupcyjnych (łapówki od saudyjskich firm), obyczajowych (tysiące kochanek) i wreszcie niedawnej ucieczce z kraju (podobno do Dominikany) były już król Juan Carlos ostatecznie pogrążył siebie samego, a przy okazji ideę monarchiczną.

Można by powiedzieć: sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało. Jan Karol I od objęcia tronu powoli rozmontowywał i osłabiał hiszpańską monarchię, sam inicjował (lub przynajmniej akceptował) konstytucyjne i prawne zmiany odbierające mu kolejne kompetencje – i czynił to, łamiąc własną, złożoną w 1969 r. przed Kortezami, przysięgę. Ale równocześnie żył po królewsku, nawet w czasach kryzysowych ostentacyjnie wystawnie.

I przez długi czas to się sprawdzało. Jeszcze niedawno społeczeństwo akceptowało Juana Carlosa, uwielbiała go Ameryka Łacińska, gdzie udzielał się jako łagodzący napięcia dyplomata, ale przede wszystkim lewica i liberałowie wielbili go za zasługi historyczne, czyli za zlikwidowanie pozostałości dyktatury Francisca Franco. Trudno się dziwić, że monarcha uznał, iż w życiu pozapolitycznym wolno mu wszystko.

Chyba jednak nie wziął pod uwagę, że system, w którego tworzeniu uczestniczył, państwo liberalnej demokracji, jest z natury rzeczy pozbawiony trwałych zasad i szacunku dla autorytetów. A gdy dorosły nowe pokolenia, nastały tyrania mediów i rewolucja internetowa, okazało się, że królowi nikt nie jest już wdzięczny za likwidację reżimu, a przynajmniej nie na tyle, żeby przymknąć oko na jego rozpasanie.

Można powtórzyć: nie ma kogo żałować. Abstrahując już od tego, czy Juan Carlos miał prawo do dziedziczenia tronu (co wielu monarchistów, wśród nich Jacek Bartyzel, podważa, twierdząc, że był nie sukcesorem korony, ale władcą elekcyjnym – wybranym przez gen. Franco), to hiszpański król okazał się postacią moralnie marną, niegodną szacunku ani nawet sympatii, co gorsza kompromitującą ideę monarchii. I jeśli hiszpańska dynastia zakończy się na jego synu Filipie, to może i lepiej. Bo ten ostatni też okazał się dość tandetny – nie tylko zakazał odprawienia mszy koronacyjnej, lecz nawet nie dopuścił, by nałożono mu koronę podczas uroczystości w parlamencie.

A jednak czegoś będzie mi żal. Czego? Może tych przystojnych mężczyzn w wojskowych mundurach z ich pięknymi żonami w wytwornych sukniach...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 439f688de2

OGNIEM NA WPROST

Lekcja religii



Piszę te słowa w dniu zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy. Jednocześnie tego właśnie dnia w kościołach w liturgii pojawia się Psalm 97, którego treść powinna być znana każdemu katolikowi: „Pan króluje, wesel się ziemio, radujcie się liczne wyspy! Obłok i ciemność wokół Niego, prawo i sprawiedliwość podstawą jego tronu". Jednocześnie dla wszystkich ubogich duchem ignorantów, politycznych półgłówków z szeregów opozycji śpieszę z wyjaśnieniem, że psalmy w liturgii nie są dobierane na bieżąco i powyższy – cytowany jest akurat w tym czasie już od lat. Jakie z tego płyną więc wnioski? Po pierwsze, nie jest to „mieszanie się Kościoła w politykę", a po drugie, skoro przypadkiem akurat w dniu zaprzysiężenia celebrujący mszę św. w świątyniach czytają ten psalm, to coś może być na rzeczy. Bowiem przypadek, jak mawiał pan Zagłoba i miał rację, to oręż w ręku Pana Boga. Ku rozwadze opozycji pozwolę sobie przytoczyć słowa drugiej strofy – kontynuacji myśli przewodniej zawartej w pierwszej: „Przed Jego obliczem idzie ogień i dokoła pożera nieprzyjaciół Jego. Jego błyskawice wszechświat rozświetlają, a ziemia drży na ten widok". Żeby nie było, że nie ostrzegałem.

Niepomna tego posłanka Lewicy Razem Magdalena Biejat w reakcji na zatrzymanie przez policję trójki aktywistów LGBT, którzy sprofanowali figurę umęczonego Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu, zawieszając na niej tęczową flagę i maseczkę z anarchistycznymi symbolami, napisała na Twitterze: „Gdyby Jezus dziś żył, szedłby w Marszach Równości i głosował na Partię Razem. Zajmijcie się lepiej ściganiem przestępstw z nienawiści". Ciągle nie mogę wyjść ze zdziwienia, jak osoby, które odebrały wszechstronne wykształcenie, a do takich zalicza się pani Biejat, potrafią palnąć w dwóch zdaniach aż tyle idiotyzmów. Zacznijmy od końca. Policja ściga osoby profanujące pomniki i znieważające wiarę właśnie za to, że jest to jakiś rodzaj mowy nienawiści. Gorzej, bo wyrażany nie słownie, lecz czynem. Poza tym Jezus Chrystus żyje i śmiem twierdzić, że ma się całkiem dobrze, choć niewątpliwie bolą go kłamstwa i działalność aktywistów LGBT. W dodatku jest również obecny na marszach tzw. równości, żyje bowiem w każdym człowieku. Mało tego, mówi do nich, ale oni go nie słuchają. Mówi do nich: „Wyrzucie, spalcie tęczową flagę, ona nie prowadzi do dobra, tolerancji, miłości, to, co ona reprezentuje, zabija duchowo i fizycznie!". „Kto ma uszy, niech słucha" – jak powiada Pismo. Ale i sam Pan Bóg nie pomoże, jak ktoś ma zatkany przewód słuchowy wydzieliną kłamstw homopropagandy i wcale nie ma zamiaru go sobie przeczyścić.

Na przeciwnej stronie barykady Janusz Korwin-Mikke jakby trochę przygasł. Długo siedział cicho (może mu kazali na czas kampanii), ale w końcu się odezwał. Postanowił uczcić kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, ale na swój sposób. „Niech ich [powstańców] pamięć będzie przeklęta!", po czym dodał bez zająknięcia: „Niemcy nikogo nie mordowali". Zadaję sobie już od pewnego czasu pytanie, czy on jest tak głupi, czy tak podły? Ponieważ ma swoje lata, zastanawiam się jeszcze, czy w grę wchodzi rak mózgu czy rak serca?

Prof. Norman Finkelstein, Żyd, którego rodzice ocaleli z Holokaustu, udzielił wywiadu telewizji wRealu24 na temat „przedsiębiorstwa Holokaust" i bezspadkowych roszczeń żydowskich wobec Polski. Zdecydowanie potępił wszelkie próby wyłudzania nienależnych pieniędzy od Polski. Mimo że jego rodzinny majątek pozostał na terenie Polski, uważa, że nie ma prawa domagać się niczego od naszego kraju. Jego zdaniem każdy powinien do dobrobytu dojść ciężką pracą, a nie jakimiś szwindlami. „Weźcie się do pracy" – namawia swoich pobratymców. Od siebie dam dobrą radę. Nie idźcie tą drogą o numerze 447, bowiem „nasycić mogą rzeczy tylko zdobyte pracą, a dary innych tylko wzmagają głód".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 439f688de2

Nauka historii



Marta Kaczyńska-Zielińska

Stulecie zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, jednej z najważniejszych bitew w XX w., jak wiele doniosłych rocznic w ostatnich latach skłania do refleksji nad rozumieniem znaczenia znajomości historii przez najmłodsze pokolenia.

Świadomość historyczna wpływa na postawę obywateli wobec przeszłości, jej spuściznę w postaci materialnej – zabytków, instytucji i niematerialnych przejawiających się w historycznie ukształtowanych formach istnienia społeczeństwa czy postawach społecznych. Wiedza o historii wzmacnia i ugruntowuje więzi międzypokoleniowe, spaja rodzinę, wspólnotę, wreszcie społeczeństwo tworzące naród. Nauka o historii bada wszystkie dziedziny życia społecznego, dążąc do ukazania pełnego obrazu minionej rzeczywistości. Myślenie przez pryzmat znajomości wydarzeń z przeszłości jest myśleniem integralnym pozwalającym na ujmowanie przebiegu zdarzeń w tzw. szerokim horyzoncie. Znajomość historii pozwala lepiej rozumieć teraźniejszość, która stanowi wypadkową wyborów dokonywanych przez starsze pokolenia.

W ciągu ostatnich kilku dekad obieg informacji, wiedzy i idei uległ przyspieszeniu, a dostępność do nich wzrosła. Żyjemy w dobie rewolucji informacyjnej nazywanej „trzecią falą" rozwoju ludzkiej cywilizacji. Powstaje nowy typ gospodarki opartej na wiedzy, a społeczeństwa podlegają globalizacji. Według niektórych naukowców opisany proces będzie skutkować zastępowaniem gospodarki opartej na przemyśle przetwarzającym materię i energię – wytwórczością i usługami opartymi na wiedzy i informacji. Głównym towarem rynkowym ma być informacja, a wszelkie aspekty ludzkiego życia zostaną zdominowane przez technologie informatyczne. Człowiek zastąpiony przez maszyny nie będzie się już zajmować produkcją, a jego aktywność zawodowa będzie się koncentrować na zajęciach wymagających kreatywności i wyższych kwalifikacji oraz umiejętności do szybkiego adaptowania się do zmian gospodarczych i społecznych.

Zdaniem niektórych w związku z następującymi zmianami współczesny system edukacyjny także w odniesieniu do nauki historii powinien być nastawiony na kształtowanie umiejętności samokształcenia się przez całe życie i wykorzystywania do tego celu internetu. Model zakładający konserwatywny system kilkunastoletniej nauki w szkole uważany jest za przeżytek nieprzystający do przyszłych wyzwań młodych ludzi. Wedle nowych trendów absolwent szkoły musi w przyszłości przede wszystkim umieć określić swoje potrzeby edukacyjne tak, by umieć się przez całe życie dokształcać – w domyśle nie wychodzić ze szkoły z pewnym uniwersalnym bagażem wiedzy, a jedynie wiedzieć, gdzie znaleźć potrzebne informacje. Model aktywno-refleksyjny przyjmuje otwarty charakter wiedzy historycznej, która ma być traktowana nie jako zbiór ustalonych prawd, podawanych uczniowi do wierzenia, a jedynie pewna propozycja narracyjna, oparta wprawdzie na wynikach badań historycznych, ale w wielu istotnych fragmentach dyskusyjna, „niedookreślona", otwierająca szerokie pole do dalszych dociekań. Uczeń ma się stać współtwórcą swej wiedzy historycznej, która może, ale nie musi być zgodna z tym, co mu sugeruje nauczyciel czy autor podręcznika. Wedle przytoczonej koncepcji w procesie kształcenia szkoła ma zerwać z tzw. prawdą historyczną opartą na klasycznej definicji prawdy, odwołującą się do zdarzeń weryfikowalnych, na rzecz postmodernistycznej historiografii pojmującej świadectwa historyczne jedynie jako kreację historyków i zakładającej istnienie wielu prawd.

A jak mają się te postulowane metody do dzisiejszej szkolnej praktyki? Liczba godzin lekcji historii jest zbyt niewielka, by przeciętny uczeń nieprzejawiający większego zainteresowania wymienionym przedmiotem znalazł czas na budowanie własnej wizji przeszłości na bazie wielu źródeł. Inflacja podręczników, informacji zawartych w internecie, a zwłaszcza ogromna liczba niezweryfikowanych publikacji bez oparcia w rzetelnie zredagowanym szkolnym kompendium wiedzy nie dają możliwości zbudowania spójnego obrazu przeszłości i wychowania kolejnych roczników młodzieży rozumiejącej swoją tożsamość.

REKLAMA



eprasa.pl 439f688de2

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, LANO LAN/SHUTTERSTOCK.COM, TZIDO SUN/SHUTTERSTOCK.COM, SHUTTERSTOCK

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

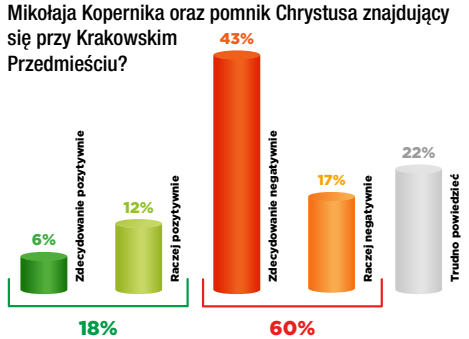
Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



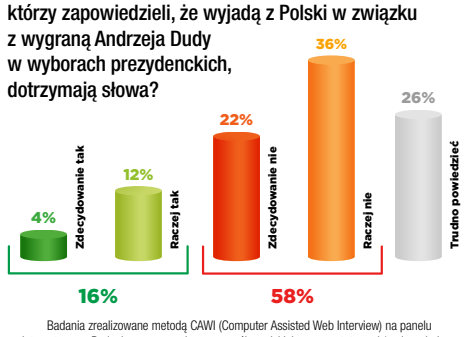
Szymon Hołownia zakłada własną partię o nazwie „Polska 2050". Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Jak ocenia Pani/Pan działania aktywistów LGBT, którzy w Warszawie okleili plakatami i tęczowymi flagami pomniki Syrenki, Jana Kilińskiego, Wincentego Witosa, Mikołaja Kopernika oraz pomnik Chrystusa znajdujący się przy Krakowskim Przedmieściu?



Jak ocenia Pani/Pan – czy osoby publiczne i celebryci, którzy zapowiedzieli, że wyjadą z Polski w związku z wygraną Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich, dotrzymają słowa?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1081.

Zakres czasowy badania 31 lipca–3 sierpnia 2020 r.

Reklama | 51/0720/F

eprasa.pl 439f688de2



PREMIERA **15 sierpnia**
Soboty godz. **19:00**
Niedziele godz. **16:30**

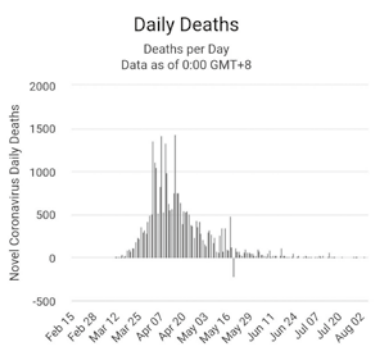
TVP
HISTORIA

eprasa.pl 439f688de2

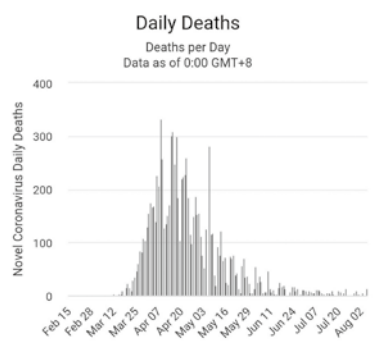
Druga fala histerii

Nie da się przejść ostrego zapalenia układu oddechowego bezobjawowo. Zatem 95 proc. „zachorowań" na COVID to fejk. Komu zależy na tym, by wizja pandemicznego armagedonu napędzała ludzki strach

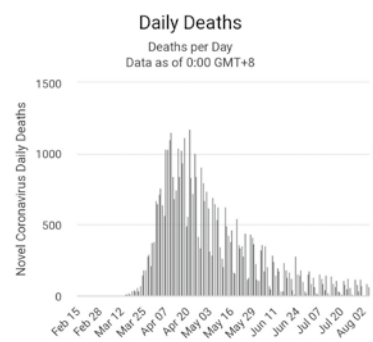
Daily New Deaths in France



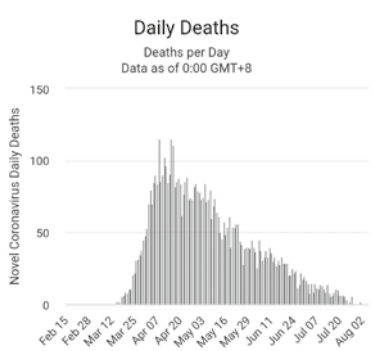
Daily New Deaths in Germany



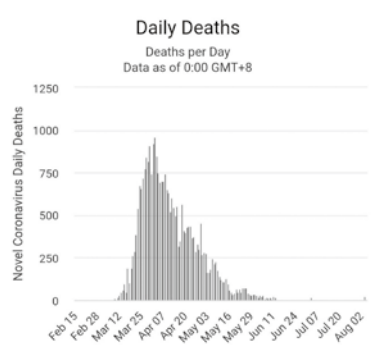
Daily New Deaths in the United Kingdom



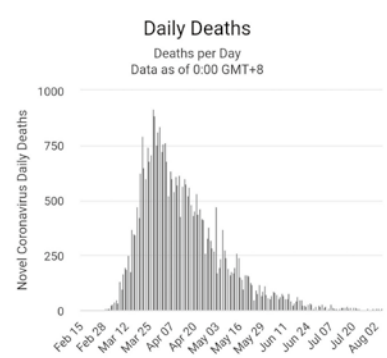
Daily New Deaths in Sweden



Daily New Deaths in Spain



Daily New Deaths in Italy



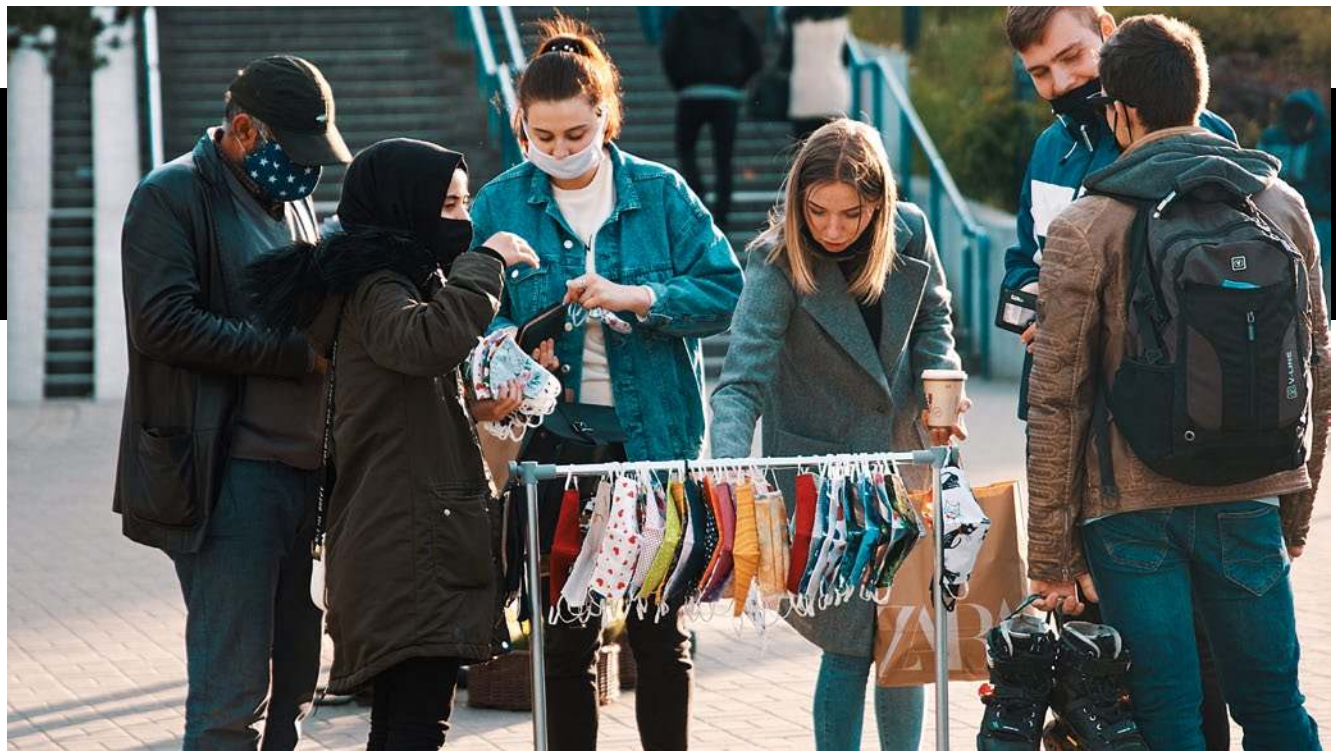
Spójrzcie uważnie na te wykresy. Widzicie? Na pewno? Obrazują liczbę zgonów na koronawirusa w minionych miesiącach (do 2 sierpnia) w największych europejskich krajach: Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech i Hiszpanii. Plus ta nieodpowiedzialna Szwecja. I co widać? Że nadeszła druga fala pandemii? Mam wrażenie, że nie nadeszła, a nawet wręcz przeciwnie. Jedyne, co nadchodzi, to druga fala histerii, którą część mediów, niektórzy politycy i liczni lobbyści koncernów farmaceutycznych znowu usiłują rozpętać.



MACIEJ PAWLICKI

Spójrzmy na liczby. W Polsce w pierwszym półroczu 2020 r. zmarły 208 573 osoby. W poprzednich latach w tym samym okresie zmarły: w 2019 – 210 683 osoby, w 2018 – 213 775 osób, w 2017 – 209 434 osoby. Mamy więc oto „pandemię", która powoduje, że umiera

eprasa.pl 439f688de2



Fot. CameraCraft/Shutterstock.com

mniej ludzi niż zwykle, czyli pandemię inaczej. Bardzo straszny pożar, który lodowacieje.

Ministerstwo Zdrowia codziennie informuje, ile nowych osób zostało koronawirusem „zakażonych", ile nań zmarło. Dziennikarze wymiennie używają sformułowania „liczba zakażeń" i „liczba zachorowań", jakby znaczyły dokładnie to samo. Od kilku miesięcy wiadomo, że liczba „zakażonych" jest wprost proporcjonalna do liczby wykonanych testów, piszę to na tych łamach po raz chyba piąty. Innymi słowy – im więcej wykonamy testów, tym więcej stwierdzimy „zakażeń". Tę proporcjonalność (na poziomie przeciętnie 15 proc., ostatnio w Polsce bliżej 5 proc.) już w marcu stwierdził włoski rządowy instytut zdrowia ISS (Istituto Superiore di Sanità), potem potwierdziły inne ośrodki, a dziś nie ukrywa jej także minister Szumowski. 6 sierpnia oznajmił: „Maksymalnie »wymazujemy« i badamy osoby z ognisk. W najbliższych dniach należy spodziewać się 500, 600, a nawet 700 nowych zakażeń dziennie, bo chcemy testować dziennie po 1–2 tys. pracowników". Minister mówi więc, że liczbę ogłoszonych zakażeń dość precyzyjnie planuje, a jego służby ten plan wykonują. To się zgadza z diagnozą ISS, że liczba wykrytych zakażeń zależy od liczby wykonanych testów. Możemy zatem rozumieć, że jeśli z jakichś powodów będzie nam potrzebne 1 tys. albo 2 tys., albo 3 tys. zakażeń dziennie, to da się zrobić, tylko zachodu będzie więcej.

> We wstępie do „Fałszywej pandemii" dr Mariusz Błochowiak pisze: „Nie ma epidemii ani pandemii koronawirusa. Ani w Polsce, ani w żadnym innym kraju"

STRASZENIE TO KREOWANIE POTRZEB

Przypomnijmy, że 95–97 proc. zakażonych przechodzi owo zakażenie bezobjawowo, czyli nawet o nim nie wie. Zatem wirus SARS-CoV-2 w ich organizmach chyba jest (piszę „chyba", bo testy mają 60-proc. skuteczność, czyli 40-proc. omylność), ale choroby COVID, która jest „ostrą niewydolnością układu oddechowego", nie ma, bo nie można mieć ostrej niewydolności układu oddechowego i nawet tego nie zauważyć. Mimo tego lobbyści koncernów farmaceutycznych, a za nimi media i niektórzy politycy oszacowane z 60-proc. prawdopodobieństwem nosicielstwo w 95 proc. bezobjawowego wirusa nazywają „zachorowaniami", propagując nowatorskie pojęcie choroby bezobjawowej.

Większość mediów i dziennikarzy ze zgrozą obwieszcza światu te straszliwe wieści, podrasowując je odpowiednio, by brzmiały jeszcze bardziej apokaliptycznie, jakby zakażenie oznaczało pewną i szybką śmierć w męczarniach wśród ludzi padających na ulicach. Codzienna porcja strachu ma nas przerazić i wymusić posłuszeństwo wobec kolejnych zakazów i nakazów zmieniających nasze życie, niekiedy bezpowrotnie. Najnowszy pomysł to wesela bez seniorów. Nie wiem, czy ogłaszająca go młoda minister jest zamężna, ale mam wrażenie, że nie rozumie, jaką rolę odgrywają na weselach seniorzy. I jaką rolę odgrywają w życiu seniorów wesela ich wnuków oraz co oznacza wykluczenie w tym dniu.

Radykalne zmiany obyczajowości (m.in. osłabienie rodzinnych więzi, zmiany społecznych zachowań z prowspólnotowych na antywspólnotowe,

eprasa.pl 439f688de2

rozwój nieufności i donosicielstwa) czynione są więc na podstawie „zachorowań", których nie ma. Niestety, ale do złudzenia przypomina to jedną z zasad bezwzględnego (czyli pozbawionego etycznych zasad) marketingu: kreowanie potrzeby. Nie zaspokajać potrzeby, odpowiadać na popyt płynący z życiowych priorytetów, ale zmieniać te priorytety, wymyślać nieistniejące potrzeby, wmawiając ludziom, że konieczny jest im kolejny gadżet czy produkt. Cała kampania kreowania histerii strachu przed „zachorowaniami", których nie ma, wygląda na marketingową obławę, jakiej w skali świata nie było.

Na argument o mniejszej liczbie zgonów w roku 2020 niż w latach poprzednich zapewne wyznawcy spiskowej teorii o pandemii odpowiedzą: mniej umieramy, bo siedzimy w domach, gospodarka wyhamowana, kontakty ograniczone. Ten argumenty przypomina dowcip o słoniu, który schował się w jarzębinie, a nie widać go dlatego, że się dobrze schował. Dodatkowo zapytam: czy policzyliście wszystkie zgony z powodu nieodbytych operacji, zawieszonych kuracji, zbyt późnej medycznej interwencji z powodu zamrożenia części służby zdrowia, wszystkie samobójstwa z powodu depresji związanej z utratą środków do życia czy samotności?

FAŁSZYWA PANDEMIA

Nie mógł sobie wymarzyć lepszej reklamy wydawca książki „Fałszywa pandemia" niż zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego studiującego ją w sejmowych ławach. Niewielka, ale arcyciekawa książka jest trudna do odrzucenia dla wyznawców spiskowej teorii o pandemii, bo oparta jest na naukowych konkretach, liczbach, zestawieniach, których większość mediów nie chce analizować albo nawet zauważać, z jakichś powodów zdając się na pohukiwania o rosnącym zagrożeniu. Książka oparta jest na obszernych wywiadach z kilkoma wybitnymi naukowcami. Są to m.in. mikrobiolog i epidemiolog, przez 22 lata szef Instytutu Mikrobiologii Medycznej w Moguncji, prof. dr med. Sucharit Bhakdi, prof. dr med. John Ioannidis, epidemiolog i biostatystyk ze Stanford University, najlepszego uniwersytetu w USA, prof. dr med. Klaus Püschel, dyrektor Instytutu Medycyny Sądowej z Hamburga, prof. dr Knut Wittkowski, specjalista biometrii medycznej, epidemiolog, dr med. Wolfgang Wodarg, pulmonolog, założyciel komisji w Bundestagu Etyka i prawo współczesnej medycyny. Ten ostatni mówi: „W zależności od tego, jak zdefiniujemy pandemię, możemy ją mieć lub jej nie mieć. Biorąc pod uwagę to, że wirusy rozprzestrzeniają się po całym świecie, to właściwie mamy permanentną pandemię. Co roku mamy na świecie wciąż nowe wirusy. […] Jednak w tym roku nie ma większej ilości zgonów, nie ma większej niż dawniej podczas poprzednich infekcji grypowych. […] Domagam się powołania parlamentarnej komisji śledczej, która dogłębnie zbada te decyzje o ograniczeniach. To, co się wydarzyło, jest nieodpowiedzialne".

> Codzienna porcja strachu ma nas przerazić i wymusić posłuszeństwo wobec kolejnych zakazów i nakazów zmieniających nasze życie, niekiedy bezpowrotnie

Profesorowie przytaczają długą listę naukowych, medycznych i statystycznych argumentów, piszą listy i apele do parlamentów, przywódców swoich krajów i mediów, by wreszcie zaczęto naukową dyskusję o istocie rzekomego zagrożenia i nie poddawano się napędzanej przez farmaceutycznych lobbystów histerii. Są za to atakowani, ale wyśmiewać ich i nazywać „wyznawcami płaskiej Ziemi" coraz trudniej, bo rośnie liczba argumentów i dowodów na nikłe podstawy kreowanej narracji o straszliwym zagrożeniu i jedynym ratunku w szybciutko wyprodukowanej szczepionce.

We wstępie do „Fałszywej pandemii" dr Mariusz Błochowiak pisze: „Nie ma epidemii ani pandemii koronawirusa. Ani w Polsce, ani w żadnym innym kraju. Chociaż niektóre rejony świata mają większe problemy niż inne, nie wynika to jednak z większej śmiertelności koronawirusa, ale z dodatkowych czynników, »podłoża«, na które natrafił wirus, np. duża ilość zakażeń szpitalnych, zły stan służby zdrowia, panika, struktura wiekowa społeczeństwa, stan zdrowia populacji. […] Nie wiadomo, dlaczego nie przeprowadza się badań na reprezentatywnej próbce społeczeństwa, żeby stwierdzić, ile osób jest zakażonych, i na tej podstawie ustalić śmiertelność koronawirusa i jego rozprzestrzenianie się w czasie".

Rzeczywiście zadziwiająco proste pytanie. Skoro dziennie wykonujemy tysiące testów, skoro co chwila wykonujemy rozmaite badania statystyczne, dlaczego „wymazujemy w ogniskach", a nie wykonamy testów na statystycznie reprezentacyjnej próbie? Przecież chyba chcemy zobaczyć prawdziwy stopień śmiertelności koronawirusa? Jedni mówią, że wynosi ona 0,4 proc., inni, że 0,04 proc., ale są i tacy, którzy ogłaszają, że to aż 4 proc. Brak tak prostego badania mógłby sugerować, że nie chcemy poznać prawdziwej śmiertelności, bo wtedy może się okazać, że jest ona jeszcze niższa niż w przypadku sezonowej grypy. A wtedy wszelkie drakońskie ograniczenia okażą się absurdalne. Apeluję więc do rządu, by takie badanie, testy na reprezentatywnej grupie społecznej, wreszcie wykonać. Choć rzeczywiście interes producentów szczepionek może zostać zagrożony.

OBŁAWY NA CHORYCH?

Chyba 99 proc. dziennikarzy z bolesnym zrozumieniem nagłośniło słowa ministra Szumowskiego z 31 lipca, że „nie ma czegoś takiego jak zwolnienie z zasłaniania nosa i ust", że będzie karał za nienoszenie maseczek mandatami, nie zadając mu pytania, dlaczego nie zna rozporządzenia własnego rządu w tej sprawie. Obowiązującym w Polsce

eprasa.pl 439f688de2

prawem są wyłącznie akty ogłoszone w Dzienniku Ustaw. Kwestię zakrywania nosa i ust regulowało Rozporządzenie Rady Ministrów z 29 maja tego roku (poz. 964), zmienione kolejnym rozporządzeniem Rady Ministrów z 19 czerwca 2020 r. (poz. 1066). W tym ostatnim czytamy (par. 19): „...nakłada się obowiązek zakrywania, przy pomocy odzieży lub jej części, maski, maseczki, przyłbicy albo kasku ochronnego... ust i nosa... Obowiązku... nie stosuje się w przypadku... osoby, która nie może zakrywać ust i nosa z powodu stanu zdrowia... Okazanie orzeczenia lub zaświadczenia w tym zakresie nie jest wymagane (pkt 3.3)". Powodów niestosowania obowiązku zakrywania ust i nosa jest jeszcze w par. 19, pkt 3 kilkadziesiąt.

Po tygodniu ktoś się w ministerstwie ogarnął, że jednak minister wszechwładny nie jest, i 6 sierpnia jeden z wiceministrów zapowiedział, że od 1 września konieczne będzie posiadanie zaświadczenia o przeciwwskazaniach medycznych do zasłaniania ust i nosa, zostanie wydany taki akt prawny. Jeśli tak niemądre rozporządzenie rzeczywiście zostanie wydane, by zaczęło obowiązywać, musi zostać opublikowane w Dzienniku Ustaw. Osób, które cierpią na astmę i inne schorzenia układu oddechowego oraz na choroby serca, jest w Polsce kilka milionów. Jak Ministerstwo Zdrowia wyobraża sobie uzyskanie przez wszystkich tych chorych kilku milionów zaświadczeń w zaledwie kilka dni? Chce, by policja organizowała łapanki na chorych i staruszków, którzy nie zdążyli dostać się do lekarza i zdobyć zaświadczenia, że chcą oddychać? Ponieważ dobrze życzę temu rządowi i Zjednoczonej Prawicy, sądzę, że premier powinien pohamować coraz bardziej rozdokazywanego ministra, bo on zniszczy nie tylko społeczne poparcie dla rządu, ale w swoim balcerowiczowskim fanatyzmie uczyni rzeczy dla Polaków niedobre.

Do 6 sierpnia mając COVID, zmarło 1774 Polaków. To ok. 0,7 proc. wszystkich zmarłych w tym okresie Polaków. Ministerstwo Zdrowia do tego stopnia skupiło się tropieniu pandemii, że np. 3 sierpnia ogłosiło światu „zmarła kolejna chora osoba". Tego samego dnia zmarły w Polsce jeszcze 1144 osoby, ale ministerstwo z pieczołowitością zajmuje się informowaniem o śmierci jednej osoby, a pomija 1144. Od kilku miesięcy codziennie informuje o śmierci w sumie 1774 osób, a nie interesuje się śmiercią 250 tys. Polaków zmarłych dokładnie w tym samym okresie, wielu z nich na choroby zakaźne, część z powodu odłożonych operacji, wstrzymanych kuracji czy stresu i samotności spowodowanych rzekomą „pandemią".

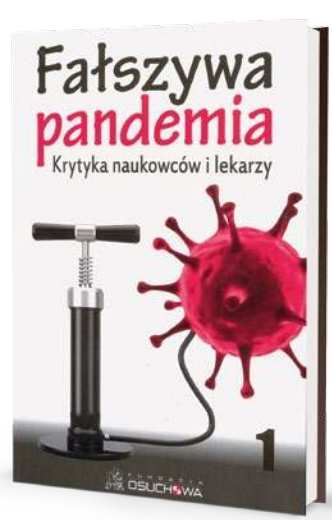
Do 6 sierpnia, mając COVID, zmarło 1774 Polaków. To ok. 0,7 proc. wszystkich zmarłych w tym okresie Polaków

CZY POKONAMY CENZURĘ LOBBYSTÓW?

Przywoływany już włoski instytut ISS twierdzi, że ofiary wirusa to ok. 12 proc. osób, które zmarły, mając COVID. Pozostali chorzy zmarli z powodu innych chorób, a zakażenie koronawirusem nie miało wpływu na ich śmierć. Przykłady fałszowania dokumentacji medycznej i wymuszania na lekarzach zmiany klasyfikacji przyczyn zgonu są bardzo liczne w wielu krajach i szczegółowo opisywane. Motyw jest prosty: szpitale otrzymują kilkakrotnie więcej pieniędzy od państwa/ubezpieczyciela za leczenie chorego na COVID niż za leczenie „zwykłego" zapalenia płuc. Ale i tak liczba zgonów jest jedyną realną, dość wiarygodną miarą zagrożenia niesionego przez wirus SARS-CoV-19. W przeciwieństwie do uparcie pompowanej przez media liczby bezobjawowych zakażeń.

Wart zbadania jest także zakaz używania w leczeniu znanego od dawna leku, hydroksychlorochiny, który – zdaniem wielu lekarzy na świecie – jest bardzo skuteczny w oddziaływaniu na koronawirusa. Czy jego użycie zostało zakazane dlatego, że jest zbyt tani, a przecież tu chodzi o deal wszech czasów, czyli (coroczne!) sprzedawanie kilkunastu (po dwie dawki na głowę) miliardów szczepionek? Wypowiedziała się na temat niedawno grupa amerykańskich profesorów i lekarzy, ale ich świadectwo jest pilnie z internetu usuwane przez nową cenzurę. Nie wiem, kto za nią stoi, ale wiadomo, że „pandemia" mimo gospodarczego kryzysu spowodowała wielki wzrost przychodów nie tylko sponsorujących WHO i szykujących szczepionki farmaceutycznych koncernów, lecz także potwora zwanego GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon) oraz wielu innych globalnych korporacji.

Naukowe argumenty i statystyczne dane zaczynają się jednak przebijać przez tsunami histerii zwolenników spiskowej teorii o istnieniu bardzo groźnej pandemii. Niektóre media już nieco ochłonęły i zaczynają zdawać sobie sprawę, że jak proste chłopstwo pędzą przez las, waląc kijami w pnie drzew, by zagonić każdego zwierza do zagrody, gdzie łaskawy pan wszystko, co żyje, zaszczepi i zakolczykuje. Wierzę, że nadchodzi czas prawdziwej, otwartej, pełnej, nieocenzurowanej debaty o przyczynach, mechanizmach i sensie cywilizacyjnej operacji, jaka się na świecie wyprawia w ostatnim półroczu przy naszej zgodzie, bierności, niewiedzy.



eprasa.pl 439f688de2

Jeśli będziemy zwlekać, szansa przepadnie



Stanowczo podkreślam: nie było tak, jak niektórzy twierdzili, że fuzja PKN Orlen i Lotosu jest przeprowadzana bez głębokich, wszechstronnych analiz. To są bzdury. Wszystko jest zwymiarowane pod kątem trzech kluczowych czynników: opłacalności ekonomicznej, bezpieczeństwa energetycznego państwa polskiego oraz interesów sprzedającego. Nikt tu nie będzie stratny

Michał Karnowski rozmawia z Danielem Obajtkiem, prezesem Polskiego Koncernu Naftowego Orlen

Mam wrażenie, że im bliżej zaplanowanej i przeprowadzanej przez pana fuzji Orlenu z Lotosem, tym częściej wraca pytanie, czy Polska jest zdolna do wielkich projektów? Mówił kiedyś o tej niezdolności prezes PiS Jarosław Kaczyński, nazywając ją „imposybilizmem". Dlaczego budowa wielkiego narodowego koncernu energetycznego natrafia na takie opory?

Daniel Obajtek: Zgadzam się, że przez wiele lat królował imposybilizm, przełamany dopiero po 2015 r., zarówno programami społecznymi rządów obozu Jarosława Kaczyńskiego, jak i ważnymi inwestycjami w infrastrukturę. I ma pan rację, że teraz też im bliżej finału tej wielkiej operacji, tym większe pojawiają się próby blokad, objawiają się siły, którym to nie pasuje. Ale robię wszystko, by to przełamać.

Dlaczego wizja narodowego koncernu energetycznego, zdolnego do podjęcia rywalizacji międzynarodowej, wielu – jak pan mówi – nie pasuje?

Bo to zagraża już działającym, mającym stabilną i mocną pozycję w regionie koncernom międzynarodowym. Ale co najważniejsze, jest sprzeczne z ideologią i praktyką działania tych sił, które rządziły Polską przez kilka dekad. Tam królowało przekonanie, że kapitał nie ma narodowości, że należy wszystko na siłę prywatyzować, choć nie, przepraszam, precyzyjniej mówiąc, najpierw zniszczyć, a potem rozdać za darmo, najlepiej sobie lub „znajomym królika". Do tego dochodziły powiązania niektórych ludzi na kluczowych stanowiskach z różnymi służbami specjalnymi, nie tylko polskimi. Unosił się nad tym jakiś szokujący dla każdego patrioty strach przed rozwojem Polski, przed wielkością, przed naszą zdolnością do ekspansji i powstawania z ruin. Bo gdy spojrzymy na naszą historię, widzimy, jak niesamowitą mamy umiejętność regeneracji, odbudowy, zaczynania uparcie od nowa po kolejnych katastrofach dziejowych.

Zgoda, ale mamy też wady narodowe.

Też je widzę: gdzie trzech Polaków, tam trzy różne opinie. Często każdemu się wydaje, że wie lepiej. Teraz, przy projektach, nad którymi pracuję, jest po-

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 439f688de2

dobnie: często ludzie niemający pojęcia o sprawie wygłaszają wykłady bez znajomości podstawowych danych i trendów rynkowych lub z błędną ich interpretacją. Widzę, że wielu sądziło, iż mnie takimi działaniami zmęczy, zniechęci i przekona, bym odpuścił, nie narażał się na medialne ataki, na knucie przeciw mnie.

Z jakim skutkiem?

Żadnym. Z dwóch powodów. Po pierwsze, zwolenników tych działań, ludzi rozumiejących, przed jaką szansą stajemy, jest o wiele więcej niż tych, którzy z powodu wąskich interesów lub niezrozumienia się jej przeciwstawiają. Po drugie, od pierwszego kroku w tym kierunku zdecydowałem, że nie będę się uchylał od osobistej odpowiedzialności. Mam pełne, oparte na wielu dogłębnych analizach, przekonanie, iż to jedyny i konieczny kierunek.

Ta jasna wizja wybrzmiewała też w czasie naszych poprzednich rozmów: gdy zapowiadał pan nasycenie handlowej sieci Orlenu polskimi produktami...

...i jest.

Gdy zapowiadał pan przejęcie Energi...

...i jest.

Gdy ogłaszał pan ogromne inwestycje w przemysł petrochemiczny, czego nie było od 30 lat...

...i jest.

Gdy obiecywał pan, że podejmie próbę uratowania Ruchu...

...i też jest.

A wcześniej reformę Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która ją skutecznie unowocześniła informatycznie i ukróciła nieczyste drenowanie z pieniędzy. Też skutecznie. Ale teraz skala jest ogromna. W wyniku serii fuzji Orlenu z Energą, PGNiG oraz Lotosem ma powstać koncern energetyczny o przychodach ok. 200 mld zł, a więc prawie połowy rocznego budżetu, jakim dysponuje rząd. Skala jest ogromna, opory też, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Może to jest jeden most za daleko? Nie takich zawodników skumulowane akcje czarnego PR i brudnego lobbingu obalały.

Zdaję sobie sprawę z potężnych interesów, które naruszamy. Ale szczerze mówiąc, uważam, że nie mamy innego wyjścia. Nie ze względu na moje ambicje, bo staram się być człowiekiem pokornym, ale z powodu konieczności rozwoju Polski. Wielokrotnie mówił o tym śp. prezydent prof. Lech Kaczyński. Silna polska gospodarka to silna Polska w Europie. On rozpoczął działania na rzecz wzmacniania naszej pozycji. Musimy to kontynuować. Jeśli to zrobimy, możemy ostro ruszyć do przodu. Jeżeli się cofniemy, wielka szansa przepadnie. Nie ma też za dużo czasu na kolejne odkładanie tego zadania, musimy to zrobić jak najszybciej.

Dlaczego?

Sytuacja gospodarcza na świecie nie jest stabilna. Spada konsumpcja światowa, zdestabilizowało się wiele połączeń w łańcuchach handlowych. Musimy przeprowadzić transformację energetyczną, co wymaga ogromnych nakładów, innowacji, zdolności skutecznego wchłonięcia środków unijnych. To dotyczy nie tylko Polski, lecz całego regionu środkowej Europy, dla którego Orlen jest ważnym partnerem w dostawach paliw. Jesteśmy obecni na Litwie, Łotwie, w Estonii, Czechach, na Słowacji, Ukrainie. Utrzymanie się tam wymaga dalszych inwestycji, bo to rynki rosnące. W tle jest konieczność rywalizacji z innymi czempionami paliwowymi – BP, Shell, OMV, Mol. One wszystkie są zbudowane na połączeniu ropy, gazu, rafinerii, petrochemii i energetyki. W skrócie „oil & gas". Są kraje, znacznie mniejsze od Polski, które mają czempiony gospodarcze z tej branży większe nawet dwukrotnie niż ten, który my chcemy stworzyć.

Jak na ich tle wygląda obecnie Orlen? W jakim stopniu jest już koncernem międzynarodowym?

W naszych przychodach 40 proc. pochodzi z rynku polskiego, 60 proc. z rynków zewnętrznych. Co najważniejsze jednak, nasi konkurenci już bardzo mocno wchodzą w transformację energetyczną, w ten nowy zielony ład. I teraz pytanie – jak to chcą zrobić? Czym sfinansować? Otóż klasycznymi źródłami przychodu, z energii, kopalin, paliw.

My też możemy.

I to jest klucz: bo oni już dawno aktywa w tym obszarze połączyli, zoptymalizowali, wzmocnili się. To im daje narzędzia, które pozwalają na skuteczną, płynną, niegrożącą utratą własności narodowej transformację energetyczną. Nie mamy wyjścia, też musimy iść tą drogą, bo jeśli nadal każdy będzie sobie sam rzepkę skrobał, jeden tylko przerabiając ropę, drugi tylko handlując gazem, trzeci tylko prądem, a wszyscy naraz ze sobą konkurując o dostęp do tych samych zasobów czy podejmując te same projekty, to transformacji energetycznej albo nie zrobimy, albo będzie nas kosztowała tak słono, że za kilka lat zapłaczemy. Pierwszy krok już Orlen zrobił – to połączenie Orlenu z Energą, teraz realizujemy kolejne, czyli fuzje z Lotosem i PGNiG. W ten sposób, po pierwsze, zbudujemy koncern o ok. 200 mld zł przychodów. Po drugie, będziemy mogli zmniejszyć koszty zakupów, bo tak wielki partner może liczyć na znacząco niższe ceny. Po trzecie zaś, będziemy mogli uzyskać spore oszczędności i wreszcie skończymy z niepotrzebną i bezsensowną rywalizacją w ramach tych samych obszarów inwestycyjnych czy kontraktów handlowych.

Nie można po prostu, jak niektórzy podpowiadają, zrobić wspólnych zakupów surowców?

Ten, kto tak twierdzi, nie zna podstawowych zasad biznesu i ładu korporacyjnego. Każdą firmę obowiązuje tajemnica handlowa, są wewnętrzne procedury. To poważne sprawy, nie da się tego bez fuzji obejść. No i jeszcze jedno: my nie kupujemy tylko dla Polski, ale dla całego regionu, w którym funkcjonują nasze rafinerie. Podkreślam: musi być odpowiednia skala, która udźwignie zadania inwestycyjne, jakie stoją przed Polską.

O tym mówił premier w ubiegłotygodniowym wywiadzie dla tygodnika „Sieci": „Czekają nas naprawdę ciężkie czasy. To będą ogromne wyzwania,

eprasa.pl 439f688de2



Fot. Andrzej Wiktor

o skali od dawna nieznanej, by nadal wygrywać, musimy ostro ruszyć do przodu" – stwierdził.

To, co robimy, jest elementem tego myślenia i tego planu premiera Mateusza Morawieckiego. Bo proszę sobie zadać pytanie: czy jest dzisiaj w kraju firma, która udźwignie plan inwestycyjny na 30 mld zł? Robią swoje PGNiG, Lotos, każdy rozwija innowacje, my pracujemy nad wodorem, budujemy najnowocześniejsze centrum badawczo-rozwojowe. Ale i Lotos pracuje nad wodorem, a koordynacja tych prac nie jest teraz możliwa. Co więcej, by prowadzić skuteczne prace nad wodorem, potrzeba setek milionów złotych. Dlatego potrzebna jest nam odpowiednia skala. Musimy mieć spółkę, która będzie w stanie inwestować miliardy, bo zero- i niskoemisyjne źródła energii, ich wdrożenie w gospodarce, kosztuje krocie. Obecna struktura nie jest efektywna, nie mamy czempionów, ale w kategoriach europejskiej gospodarki czempioniki, średnie lub co najwyżej duże firmy. Wiele po drodze poprzednie rządy zmarnowały, reformował je co najwyżej syndyk masy upadłościowej. Ta struktura powstała w tym kształcie dekady temu, a świat uciekał do przodu, konsolidowano, łączono. Musimy teraz ich gonić.

Nie lepiej łączyć etapami? Krok po kroku?

Tak byłoby najlepiej, ale nie mamy tego czasu. Wyzwania związane z transformacją energetyczną są tak potężne i tak pilne, że jeśli ten proces nadmiernie wydłużymy, szansa przepadnie. Cena ropy już dzisiaj podlega dużym wahaniom i geopolityce, zmieniają się upodobania konsumentów, coraz ostrzejsze są regulacje zewnętrzne. Musimy inwestować, inwestować i inwestować. Wewnątrz firm i na zewnątrz, by szukać nowych przychodów.

W ostatnich dniach pojawił się nowy argument przeciw fuzji Orlenu z Lotosem. W warunkach zaradczych, jakie Komisja Europejska postawiła przy zgodzie na tę operację, pojawia się bowiem żądanie zbycia części aktywów. Politycy opozycji już zaczęli mówić o „kastrowaniu gospodarki".

Nie wiem, jaką trzeba mieć w sobie bezczelność, by głosić taką tezę w sytuacji, gdy jest się z formacji politycznej, która naprawdę kastrowała polską gospodarkę z wielu pereł, ze stoczni, z przemysłu lotniczego, z kompetencji rozwojowych, innowacyjnych. Powtarzam: za ich czasów najczęstszym sposobem „reformy" był upadek, syndyk masy upadłościowej i oddanie dalej za bezcen gruntów.

> Sytuacja gospodarcza na świecie nie jest stabilna. Spada konsumpcja światowa, zdestabilizowało się wiele połączeń w łańcuchach handlowych. Musimy przeprowadzić transformację energetyczną, co wymaga ogromnych nakładów, innowacji, zdolności skutecznego wchłonięcia środków unijnych

Zapytam jeszcze konkretniej: czy ta operacja zniszczy Lotos? Czy rafineria gdańska trafi w obce – możliwe, że rosyjskie – ręce?

Najgłośniej o takim rzekomym ryzyku krzyczą ludzie Platformy, którzy sami akurat dążyli do prywatyzacji wszystkiego za czapkę gruszek, w tym spółek zależnych od Lotosu i Orlenu. Powstrzymały ten trend dopiero rządy Zjednoczonej Prawicy. A co do rafinerii – nie ma możliwości, by tak się stało. Żadnej. Ale po kolei: Lotos pewne aktywa odda, ale inne zyska. Będzie częścią potężnego koncernu. Sama rafineria Lotosu zostanie wydzielona jako odrębna spółka córka, która będzie w grupie Orlen. I zgodnie z warunkami zaradczymi Komisji Europejskiej będziemy szukali partnera, który na zasadzie wymiany aktywów obejmie 30 proc. udziałów w tej nowej spółce, która będzie zarządzała rafinerią. My zdecydujemy, kto nim będzie. Orlen zachowa 70 proc. udziałów i będzie operatorem. Kontrola pozostanie zatem pod zarządem skarbu państwa. A przecież teraz skarb państwa ma w całym Lotosie niewiele ponad 53 proc. udziałów. Nadal nikt nie będzie mógł nam blokować inwestycji, narzucać decyzji. Wszystkie inne warunki Komisji Europejskiej dotyczące rafinerii gdańskiej będą z kolei regulowane długoterminowymi umowami. Co więcej, nie jest wykluczony odkup za jakiś czas tych udziałów, które teraz będziemy musieli zbyć.

Nowy koncern będzie się musiał jednak pozbyć części stacji benzynowych.

To też wątek mitologizowany. W Polsce jest ok. 8 tys. stacji i dla nas najważniejsze jest to, żeby na tych stacjach było sprzedawane nasze paliwo, nawet jeśli należy ona do kogoś innego. Poza tym przecież sieć drogowa nieustannie się zmienia, niektóre stacje wypadają z ważnych tras, tracą klientów, starzeją się. Dziś stacja musi mieć swój obszar, musi być odpowiedniej jakości, musi mieć gastronomię, sklep, miejsce na ładowanie innymi nośnikami energii. Rocznie do naszej sieci dochodzi ok. 50 stacji, mamy też już gotowych 150 lokalizacji pod nowe obiekty. No i najważ-

eprasa.pl 439f688de2

niejsze: zachowujemy 116 stacji w tych regionach Polski, w których jesteśmy słabiej reprezentowani, a w pozostałych miejscach i tak nie byłoby sensu się kanibalizować.

A bazy paliwowe? Terminale przeładunkowe?

To były twarde negocjacje, Komisja Europejska pierwotnie żądała sprzedaży wszystkich baz. Ale udało się wypracować korzystne rozwiązania, które umożliwią dalsze działania operacyjne i jednocześnie udrożnią konkurencję. Bo to na jej straży stoi Komisja. W sumie warunkami zaradczymi objęte są bazy o wolumenie 385 tys. m^3, co stanowi ok. 7 proc. powierzchni magazynowych w Polsce. A przecież mamy też plany inwestycyjne w nowe pojemności.

Na Pomorzu płaczą, że oddaje pan bazę w Dębogórzu.

Te zarzuty są bezpodstawne. Przede wszystkim ta baza w ogóle nie należy do Orlenu, ale do PERN. Jedyne, do czego się zobowiązaliśmy, to to, że przez 10 lat nie będziemy korzystać z tej drogi w celu importu paliwa do Polski. Chociaż np. w kwietniu i maju br. i tak nie korzystaliśmy z tej możliwości. Ale baza pozostaje, będzie pracowała na rzecz innych podmiotów. PKN Orlen nie zrezygnował ze strategicznych terminali położonych na rurociągu ani na granicy, na co naciskała Komisja Europejska, a to jest kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego.

Dlaczego to Orlen ma być matką operacji budowy narodowego koncernu energetycznego? Padają tezy, że może powinno to być PGNiG?

To proste. Orlen przez ostatnie kilkanaście lat był jednak firmą operującą na bardzo konkurencyjnym rynku, rywalizującym z globalnymi graczami. Jest coraz bardziej rozpoznawalną marką za granicą, ale przede osiąga rocznie ponad 100 mld zł przychodów, PGNiG – trzy razy mniej. Orlen to organizacja, która ma w sobie DNA do walki o rynek, do szukania innowacji, nowych dróg. PGNiG to dobra firma, ale istotą jej działalności jest jednak opłata regulacyjna, stały pewny klient. Tego typu firmy są bardziej administrowane niż zarządzane, mają inne kompetencje. Siłą PGNiG są za to stałe dochody, które będą stabilizowały nowy koncern, pozwolą na finansowanie inwestycji.

Czy szukając pieniędzy, nie można sięgnąć po jakiś wielki fundusz inwestycyjny?

Można, ale celem tych funduszy jest wyłącznie zysk, zwykle im szybciej, tym lepiej. Czy o to tylko nam chodzi? Nie. Naszym celem są inwestycje, które dadzą zysk, czasami po dekadzie. Na tym polega dobre zarządzanie i to jest korzyść z posiadania własnego kapitału.

Gdzie są wrogowie tej fuzji? Kto w pana opinii pomaga, a kto przeszkadza?

Kiedy zaczynaliśmy ten proces, najpotężniejsze firmy tego sektora nie pozostały oczywiście obojętne, one mają swoje kancelarie prawne, ekspertów, lobbystów i często przychylność niektórych mediów. Uznały, że nie będą patrzyły obojętnie na to, jak w Polsce powstaje silny konkurent, i utrudniali nam negocjacje z Komisją Europejską. To jednak się im nie udało. Teraz weszliśmy w kolejny etap, szukamy partnerów do realizacji środków zaradczych. Wszyscy mają już świadomość, że jesteśmy zdeterminowani, żeby ten proces przeprowadzić.

Te kampanie medialne były w ostatnim czasie bardzo mocne. Państwo nie na wszystko reagowali. Dlaczego?

Z prostego powodu: jako prezes spółki publicznej, będąc w poufnych często negocjacjach, nie mogłem o wielu sprawach mówić. Ale stanowczo podkreślam: nie było tak, jak niektórzy twierdzili, że ta fuzja jest przeprowadzana bez głębokich, wszechstronnych analiz. To są bzdury, mamy bardzo solidne kancelarie prawne, doradców biznesowych polskich i zagranicznych, bank inwestycyjny, ekspertów z doświadczeniem na rynku międzynarodowym, ale i ludzi patrzących na to z punktu widzenia interesów państwa polskiego. Wszystko jest zwymiarowane pod kątem trzech kluczowych czynników: opłacalności ekonomicznej, bezpieczeństwa energetycznego państwa polskiego oraz interesów sprzedającego. Nikt tu nie będzie stratny. Również pracownicy Lotosu. Zapewniam też, że nie robię po to, żeby zwalniać ludzi.

Wsparł pana w ostatnim wywiadzie Jarosław Kaczyński. „To jest dzisiaj kwestia o ogromnym, priorytetowym znaczeniu. Jestem bardzo wdzięczny prezesowi Danielowi Obajtkowi za to, że to tak wszystko energicznie prowadzi. Zdecydowanie i jednoznacznie wspieram te działania […]. Wpisują się w to wszystko, co ma służyć rozwojowi polskiej gospodarki, a także jej umacnianiu w sferze międzynarodowej" – stwierdził. Jak pan przyjął te słowa?

Prezes Jarosław Kaczyński jest liderem obozu, do którego ja też się zaliczam, jestem członkiem PiS i tego nie ukrywam. Każda szanująca się partia polityczna musi mieć program gospodarczy i to, co robię, wpisuje się w ten program. Rozmawiam z prezesem również o sprawach gospodarczych, strategicznych. Pan prezes ma bardzo dobre wyczucie gospodarki w Polsce i w regionie. I niejednokrotnie przypomina w rozmowach śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który tak właśnie widział rolę Orlenu, budowy wpływów polskich w regionie, ale i zapewnienia wielu państwom bezpiecznych dostaw energii. To jemu zawdzięczamy, tak wtedy krytykowaną, a dziś powszechnie postrzeganą jako przełomową, decyzję o zakupie rafinerii w Możejkach. Musimy to kontynuować. Także w Możejkach, które musimy unowocześniać – i to robimy.

Stanie w miejscu jest cofaniem?

Dokładnie. Bardzo jestem wdzięczny wszystkim, którzy to rozumieją, którzy walczą w imię celu, jakim jest budowa silnego koncernu multienergetycznego. Oprócz prezesa Kaczyńskiego wielkie zasługi położyli tutaj premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jacek Sasin, wicepremier Jadwiga Emilewicz. Ale mam świadomość, że ta bitwa rozgrywa się także w przestrzeni publicznej. Bardzo więc proszę czytelników tak lubianego przeze mnie tygodnika „Sieci", by tam, gdzie mogą, byli ambasadorami tego polskiego skoku rozwojowego. Jestem pewien, że będziemy z tego kiedyś dumni.

eprasa.pl 439f688de2



Platforma pogardy, lenistwa, anarchii

Udają, że prawie zwyciężyli w tych wyborach, że odnieśli olbrzymi sukces. Ale kolejnymi działaniami pokazują, że sięgnęli szczytów swoich możliwości, bo są w najgorszej kondycji od lat. Platforma Obywatelska wciąż będzie partią niemocy, obstrukcji i chaosu. Wciąż nie potrafi wyborów ani wygrać, ani nawet przegrać



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Bojkot uroczystości zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy to pokaz politycznej małości. Ale także zapewne, jak przyznaje Jarosław Kurski, ciąg dalszy odreagowywania po kolejnej wyborczej przegranej. – Po porażce Rafała Trzaskowskiego wszyscy jesteśmy w małej psychosomie. Ja też, nie ukrywam – przyznał wicenaczelny „Gazety Wyborczej" w rozmowie z posłem KO Maciejem Laskiem. Cytujemy opinię nieprzypadkowego dziennikarza, bo akurat kierowany przez niego dziennik sporo zainwestował w kandydata Koalicji Obywatelskiej. Wspierał go tak ostentacyjnie, z takim zaangażowaniem, że teraz – jak inwestor – ma prawo go rozliczać. I robi to. „Widziałam tam wszystko, co prowadzi do porażki: pewność siebie, brak wyobraźni, lenistwo, bylejakość, pogardę dla ekspertów od wyborczego PR. No i niedocenianie przeciwnika. [...] w Platformie nasilało się przekonanie, że pokonanie PiS to kaszka z mlekiem. Że PiS sam się pogrąża, że wystarczy być w opozycji, by zasłużyć na głosy wyborców" – pisze Agnieszka Kublik w pełnej autentycznego żalu analizie. Brzmi nieco histerycznie, ale to dobre odzwierciedlenie nastrojów po stronie opozycji,

eprasa.pl 439f688de2



Bojkot uroczystości zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy to pokaz politycznej małości. Ale także zapewne, jak przyznaje Jarosław Kurski, ciąg dalszy odreagowywania po kolejnej wyborczej przegranej

Fot. Piotr Molecki/East News

która po raz kolejny po przegranej nie szuka przyczyn i winnych we własnych szeregach.

LISTA NIEOBECNOŚCI

Miniony tydzień opozycja spędziła pod znakiem kuriozalnego wyścigu: kto – mimo wyroku Sądu Najwyższego – bardziej demonstracyjnie zadeklaruje, że nie uznaje wyboru Andrzeja Dudy i odrzuci zaproszenie do udziału w uroczystym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, podczas którego prezydent został zaprzysiężony.

„Po pseudodemokratycznych wyborach, uznanych za »ważne« przez pseudosędziów SN, będziemy mieli od czwartku pseudoprezydenta. PiS od 5 lat potęguje chaos prawny, którego na końcu sam stanie się ofiarą" – napisała na Twitterze Kamila Gasiuk-Pihowicz. To ona ma stanąć na czele parlamentarnego zespołu KO ds. wyjaśnienia nieprawidłowości w wyborach prezydenckich, a w jego składzie będą także m.in. posłowie Robert Kropiwnicki i Barbara Nowacka oraz lider PO Borys Budka. Ten ostatni po kilkudniowym hamletyzowaniu dołączył do grona deklarujących nieobecność w Sejmie w ubiegły czwartek i wydał komunikat: „W Zgromadzeniu Narodowym – ze względu na szacunek dla instytucji państwowych – udział weźmie delegacja parlamentarzystów KO. W zaprzysiężeniu prezydenta nie wezmą udziału szefowie partii wchodzący w skład KO jako wyraz sprzeciwu wobec łamania przez Andrzeja Dudę Konstytucji RP".

Udziału w uroczystości odmówili także byli prezydenci – Lech Wałęsa i Bronisław Komorowski, ale już Aleksander Kwaśniewski od razu zadeklarował, że jego decyzja jest inna. – Z trzech powodów: z szacunku dla państwa polskiego, z szacunku dla urzędu prezydenta, który sam pełniłem, i z szacunku dla wyborców, wszystkich wyborców, tych 21 mln, którzy zdecydowali się wziąć udział w wyborach. Uważam, że oni muszą wiedzieć, że doceniamy i ich, i ich wybór – powiedział, wychodząc z parlamentarnych uroczystości. Jego postawa nie wywołała, niestety, żadnej refleksji u osób o bliskich mu poglądach. Byli premierzy Marek Belka czy Włodzimierz Cimoszewicz wybrali drogę bojkotu. To być może gest podziękowania liderom Platformy Obywatelskiej, od których dostali drugie polityczne, dostatnie życie w Parlamencie Europejskim. A przy tym dowód małości. Belka ogłosił, że zamiast na zaprzysiężenie, wybierze się na wycieczkę rowerową: „Jest tak trudna dzisiaj sytuacja urlopowa, dnia ani godziny człowiek nie wie, trzeba skorzystać z możliwości, jakie są". SLD-owski premier jest „klasą" dla samego siebie.

„Po słowach »uroczyście przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji« zarówno Andrzej Duda, jak i zgromadzeni powinni zachować powagę" – napisał na Twitterze Donald Tusk. Były premier i szef Rady Europejskiej chciał być uszczypliwy i ironiczny. Wyszło żałośnie, to też zresztą dobry przykład człowieka, który jeszcze niedawno był kimś naprawdę ważnym, a teraz sam spycha się do coraz głębszego narożnika dla internetowych trolli.

Nie cała opozycja tak się zachowała. Są chwalebne wyjątki, jak Bartłomiej Sienkiewicz, minister w rządzie Tuska. „Ja ścieżką ślepego radykalizmu nie pójdę, bo uważam, że nie prowadzi do zwycięstwa, ale do klęski, nie tylko nas, ale i całej Polski" – napisał na Facebooku. Są parlamentarzyści Koalicji Polskiej (Paweł Kukiz i Stanisław Tyszka nawet wstali, wraz z posłami PiS, gdy prezydent w trakcie orędzia odwołał się do śp. Lecha Kaczyńskiego). Są konfederaci, choć ci skompromitowali się, lekceważąc zdrowie innych, w imię rzekomej wolności nie zakładając maseczek ochronnych. Jest wreszcie Lewica, która zgodnie z zapowiedzią Włodzimierza Czarzastego „nie zamierza dyskutować z 10,5 mln wyborców Andrzeja Dudy". Szkoda tylko, że z dostojnej państwowej uroczystości uczyniła ideologiczny tęczowy happening.

Ta najważniejsza część opozycyjnej klasy politycznej znów zawiodła na całej linii.

WOLNE TYLKO NASZE SĄDY

Atak na prezydenta – i szerzej na państwo polskie – nasilił się po stwierdzeniu ważności wyborów przez Sąd Najwyższy.

Ton narzucił m.in. Michał Szczerba, który ogłosił, że „Konstytucja przesądza, że »Ważność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdza Sąd Najwyższy«. Uchwała nowej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych umeblowanej w całości przez #neoKRS, o wątpliwym statusie zasiadających tam sędziów, nie może być uznana za stanowisko SN". Jednak daleko mu jeszcze do Sherlocka Holmesa, którym niedawno się ogłosił (wespół z Dariuszem Jońskim, razem tworzą zgrany duet tropicieli nieprawidłowości w Ministerstwie Zdrowia).

Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sądownictwa, Trybunał Konstytucyjny, Prezydent RP – każda z instytucji, na które stracili wpływ, musi się spodziewać ataku. Włącznie z próbą podważenia jej legalności. Zachowują się jak dzieci na boisku, które nie umiejąc wygrać, pomstują na zasady gry, zabierają piłkę i z płaczem wracają do mamy.

Łzy niezadowolenia spływają też po policzkach doktor prawa, znanej z omijania tego prawa, europoseł Magdaleny Adamowicz: „Ważność wyboru prezydenta RP stwierdza Sąd Najwyższy. Przed chwilą wypowiedziała się IKNiSP, która nie jest sądem, a osoby tam zasiadające nie są sędziami SN. Komentowanie treści

eprasa.pl 439f688de2



Fot. Piotr Molecki/East News

tej wypowiedzi to tak, jakby dyskutować nad mandatem od wujka przebranego za policjanta na sylwestra". Poziom tego wpisu skłania do dojmującej refleksji nad stanem elit Koalicji Obywatelskiej, których formacja ta wysłała do Parlamentu Europejskiego.

Ale też do postawienia zasadniczych pytań: czy ci parlamentarzyści wątpią również w legalność własnych mandatów, które zostały zatwierdzone przez tę samą izbę Sądu Najwyższego? I po co sztab Rafała Trzaskowskiego składał protest wyborczy do SN, skoro go nie uznaje? Jak zareagowaliby, gdyby orzeczenie sprzed tygodnia było inne?

To ostatnie pytanie jest oczywiście retoryczne. Odpowiedź na nie niejako uprzedził najważniejszy konsultant prawno-polityczny tego obozu. Roman Giertych już w kwietniu napisał „Plan dla opozycji", którego końcówka była tak szczera, że zasługuje na przypomnienie: „5) W przypadku ogłoszenia zwycięstwa Andrzeja Dudy wspólne zaskarżenie wyników do SN. 6) W przypadku wygrania wyborów przez któregoś z kandydatów opozycji wspólne uznanie tych wyników za wiążące".

Plan chyba się spodobał. Po wyborach okazało się bowiem, że już 11 maja Platforma założyła stronę protestwyborczy2020.pl. Dwa miesiące wcześniej wiedzieli, że przegrają, a nadziei szukać będą w Sądzie Najwyższym?

Zaskarżenie nic nie dało. Ale tęgi umysł mecenasa i na taką ewentualność był przygotowany. Słysząc, że część parlamentarzystów KO, Lewicy i PSL chce uczestniczyć w zaprzysiężeniu, ostrzegał: „Ponieważ kilkudziesięciu senatorów powinno być na kwarantannie, to przyjście opozycji na Zgromadzenie Narodowe da kworum potrzebne do zaprzysiężenia PAD. Brawo! Opozycja zawsze powinna pomagać PiS, szczególnie gdy ten opiera się na orzeczeniu nielegalnej izby SN. To racja stanu". Z inspiracji tym bełkotem (mocne słowo, ale przecież przy zaprzysiężeniu głowy państwa żadne kworum nie obowiązuje i Giertych doskonale o tym wie) ukuto nawet prześmiewcze określenie „Kworum Romanum".

– To stara taktyka naszych przeciwników, którzy po prostu nie uznają wyników wyborczych, nie uznają podstawowych mechanizmów demokratycznych, bo ich zdaniem demokracja jest tylko wtedy, kiedy oni rządzą. Do tego się to sprowadza – komentował te polityczne demonstracje Jarosław Kaczyński w rozmowie z PAP. Szefowi partii rządzącej przypominane jest teraz, że on także nie był na zaprzysiężeniu Bronisława Komorowskiego 10 lat temu. – Przypomnę jednak, że w 2010 r. mieliśmy tragedię smoleńską i cały ciąg niebywałych, skandalicznych zachowań wobec tych, którzy wtedy zginęli, wobec tych, którzy chcieli czcić ich pamięć – odpowiada prezes PiS i dodaje, że jego nieobecność wynikała z tego, że „pewną, ale bardzo mało chwalebną rolę odegrał także pan Komorowski". Kaczyński zapewnia jednocześnie, że „nigdy nie kwestionował wyników tamtych wyborów", mimo że w drugiej turze przegrał z Komorowskim. – Pogratulowałem zwycięstwa kontrkandydatowi już w noc wyborczą, kiedy nawet do końca nie były obliczone wyniki wyborów – podsumował.

TRZASKOWSKI NIC NIE ZBUDUJE

Ponad 10 mln głosów oddanych na Rafała Trzaskowskiego nakazuje spojrzeć na niego odrębnie w kwestii nieobecności na zaprzysiężeniu Andrzeja Dudy. Trudno poważnie potraktować tłumaczenie, że nie przyjdzie, bo „będzie akurat z dziećmi poza Warszawą". Wygląda to na tani unik, podobnie jak ze spotkaniem, na które został do Pałacu Prezydenckiego zaproszony wraz z małżonką od razu w trakcie wieczoru wyborczego. Chodziło o podanie sobie ręki i symboliczne zamknięcie ostrego, choć przecież naturalnego kampanijnego sporu. Wtedy Trzaskowski z okazji nie skorzystał, a gdy do spotkania w końcu doszło, minął już moment, gdy można było mówić o pierwotnej jego symbolice.

Chyba że o to właśnie chodziło: żadnego porozumienia ma nie być. Bo choć w pierwszych słowach po ogłoszeniu wyników exit poll Trzaskowski uznał, że przegrał, to już chwilę później (przyszły instrukcje?) mówił, że jest szansa na wygraną. Bardzo się to kłóci z ideą Nowej Solidarności – ruchu, który okazały wynik wyborczy kandydata KO ma skonsumować. Są też inne przesłanki pozwalające wątpić w sukces tego przedsięwzięcia.

Bardzo ciekawy sondaż tuż przed drugą turą wyborów na zlecenie tygodnika „Polityka" przeprowadził IBRiS. Wynika z niego, że ci, którzy głosowali na Andrzeja Dudę, w 75 proc. utożsamiali się z nim, a tylko 25 proc. jego wyborców wybrało „mniejsze zło". U Trzaskowskiego było dokładnie odwrotnie, większość była nie za kandydatem Koalicji Obywatelskiej, ale przeciw kandydatowi Zjednoczonej Prawicy. Kiedy się zna te

Reklama | xxx

eprasa.pl 439f688de2

dane, wynik Rafała Trzaskowskiego nie jest już tak oszałamiający, trudno uznać go za prawdziwego i naturalnego lidera dla ludzi, którzy niekoniecznie chcieli oddać na niego głos. Dokładając charakter prezydenta Warszawy, który nie kojarzy nam się z tytaniczną pracą, można się powoli zakładać, że żaden nowy ruch – ani polityczny, ani społeczny – wokół Rafała Trzaskowskiego nie powstanie.

Strategia „mamy dość" zapewne się nie skończy, bo, jak pokazały ostatnie lata, zanegować można praktycznie wszystko. Zaproponowanie czegoś od siebie jest dla dzisiejszej opozycji sztuką trudną do osiągnięcia. Ale i z destrukcją nie idzie im dobrze, co zdemaskował komunikat Sądu Najwyższego, który „pozostawił bez dalszego biegu protest wyborczy pełnomocnika wyborczego komitetu wyborczego kandydata na Prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego". Jego fragmenty są zawstydzające: „wnoszący protest nie przedstawił ani nie wskazał dowodów", „wnoszący protest załączył do protestu kilka tomów wydruków zgłoszeń bez ich weryfikacji i uzupełnienia", „wiadomości z tych samych adresów poczty elektronicznej były powtarzane, niekiedy kilkakrotnie", „większość adresów mailowych, z których wysłano wiadomości, miała charakter anonimowy, w tym również niekonweniujący swym frywolnym (niekiedy wulgarnym) charakterem z formami stosownymi przy składaniu pism procesowych".

ŚLEPE LENIUSZKI

Platforma po porażce w 2015 r. wyglądała na dużo bardziej trzeźwą niż dziś. Po roku otrząsnęła się z klęski i pod koniec 2016 r. wydawała się szykować na długi marsz, pełen ciężkiej pracy i wykuwania nowych pomysłów dla Polski, którymi w przyszłości miałaby porwać miliony zawiedzione rządami PiS. Powołała gabinet cieni, na którego czele stanął Grzegorz Schetyna. Zebrali się kilka razy, napisali kilka interpelacji. I wystygło. Szybko przestało im się chcieć udawać alternatywny rząd. W 2019 r. ten zespół już praktycznie przestał istnieć. Dopiero w zeszłym tygodniu potwierdził to poseł Marcin Kierwiński.

Sięgnijmy głębiej w przeszłość. Komitet Obrony Demokracji był dla PO politycznym zagrożeniem, więc w najlepszym razie go akceptowała. I niespecjalnie płakała, gdy za sprawą kompletnie niewiarygodnego lidera zaczął przekraczać kolejne granice autokompromitacji. Jednocześnie wydawało się, że zainspirowana KOD partia zacznie budować coś podobnego po swojemu. Powstały Kluby Obywatelskie, które organiczną pracą w terenie miały mobilizować Polaków oddolnie i pod partyjnymi auspicjami stworzyć bazę społecznej niezgody, gotową do aktywizacji w kampaniach wyborczych.

> Bardzo ciekawy sondaż tuż przed drugą turą wyborów na zlecenie tygodnika „Polityka" przeprowadził IBRiS. Wynika z niego, że ci, którzy głosowali na Andrzeja Dudę, w 75 proc. utożsamiali się z nim, a tylko 25 proc. jego wyborców wybrało „mniejsze zło". U Trzaskowskiego było dokładnie odwrotnie, większość była nie za kandydatem KO, ale przeciw kandydatowi ZP

To też zarzucono. Dziś gdy próbujemy połączyć się z adresem klubobywatelski.info, przeglądarka internetowa ostrzega, że wchodzimy na stronę niebezpieczną. Ryzykujemy ciekawi, co teraz tam się znajduje. „Przyświeca nam idea społeczeństwa obywatelskiego. Jesteśmy platformą dialogu – otwarci i gotowi do rozmowy. Czas na nową jakość w życiu publicznym" – dawny komunikat jeszcze się wyświetla. I dalej w zakładce „Idea": „Do inicjatywy zapraszamy wszystkich, którzy chcą współtworzyć nowy ruch społeczny, świadomych i aktywnych obywateli – razem twórzmy Polskę obywatelską. Rozmawiamy, inspirujemy, kreujemy – przyjdź na spotkanie i przekonaj się sam :)". Za komentarz do formy tego ruchu niech posłuży komunikat w sekcji z mapą Polski, na której kiedyś znajdowała się lista klubów: „Ups, coś poszło nie tak".

Są wszelkie podstawy, by przewidywać, że Nowa Solidarność stanie się jeszcze bardziej papierowym tworem, wyłącznie deklaratywnym. Szumne zapowiedzi, eksplozja energii, piękne hasła, profesjonalne spoty i... co dalej? Czy znów wszystko skończy się na zapowiedziach? Co tym razem opisze komunikat: „Ups, coś poszło nie tak"?

To niepojęte, że Platforma, chcąc zająć miejsce obozu Jarosława Kaczyńskiego, nawet nie spróbuje rzeczy najprostszej – skopiowania jego drogi, skorzystania z jego doświadczeń w zdobywaniu władzy. To lider PiS osobiście przeprowadzał się do Klarysewa (w 2008 r., w 2014 r. gdzie indziej – nie podano miejsca, by media go nie nachodziły) i pisał program partii, który później przedstawiano w kampaniach wyborczych.

W latach 2012–2013 PiS zorganizowało cykl debat (pod wspólnym hasłem „Alternatywa") poświęconych najważniejszym obszarom funkcjonowania państwa, m.in. gospodarce, rodzinie czy zdrowiu. Zapraszano na nie ekspertów w danej dziedzinie mających różne poglądy (czasem były to nawet osoby zajmujące wysokie stanowiska w administracji Donalda Tuska). Nie chodziło o polityczny spektakl, ale znalezienie rozwiązań na naprawę państwa. Później Prawo i Sprawiedliwość skorzystało z nich, idąc do zwycięskich wyborów w 2015 r.

Czy Platforma Obywatelska, wciąż będąca drugą siłą na polskiej scenie politycznej, jest w stanie zdobyć się choćby na taki wysiłek? Czy można wymagać go od partii, której kandydat w wyborach prezydenckich pokazał swój program dwa dni przed pierwszą turą wyborów?

Tam brakuje dowódców, walecznego wojska, amunicji, determinacji, ducha zwycięstwa i gotowości do poświęcenia. Jest uwielbienie dla chaosu i niszczenia. Myślenie o państwie ustępuje skłonnościom do anarchii. A to nigdy nie będzie właściwa droga do objęcia władzy w Rzeczypospolitej.

eprasa.pl 439f688de2



Mam nadzieję, że obronimy polską kulturę

*Jacek Karnowski rozmawia z **Piotrem Glińskim**, wicepremierem i ministrem kultury i dziedzictwa narodowego*

W Polsce nikt nie jest zaszczuwany ani dyskryminowany. Polskie państwo skutecznie broni swoich obywateli przed wszelkimi próbami agresji. Niezależnie od tego, czy tym obywatelem jest gej, ksiądz, bita żona, czy atakowany głupią, „postępową" ideologią w szkole uczeń

Panie premierze, nie będzie jednak pomnika Bitwy Warszawskiej w stolicy na 100. rocznicę tego wielkiego zwycięstwa. Miał być, ale przeszkodziła pandemia. Naprawdę nie można było zdążyć?

Piotr Gliński: Gdyby nie koronawirus, pomnik miałby szansę stanąć tak, jak planowaliśmy, czyli na 15 sierpnia. Mówię, że miałby szansę, ponieważ tu nie wszystko ode mnie zależy, to jest projekt realizowany we współpracy z władzami Warszawy. To miasto jest właścicielem terenu i ono organizowało konkurs. My inicjowaliśmy ten proces od 2017 r., ale cztery ostatnie kampanie wyborcze nie sprzyjały porozumieniu. Jednak współpracujemy dla dobra sprawy. Pomnik będzie za rok. Przyjęliśmy na siebie gros kosztów, bo miasto daje 3 mln, a potrzeba kilkunastu, by to było naprawdę godne upamiętnienie, wzbogacone o małe multimedialne muzeum.

Pan konsekwentnie broni tej koncepcji, która wygrała, czyli monumentu w formie skręconego bloku, w otoczeniu fontanny i elementów edukacyjnych. Trudne zadanie, biorąc pod uwagę, że tak wielu chciało łuku triumfalnego.

Pomnik musi pasować do miejsca, a to, które mamy do dyspozycji, jest naprawdę dobre: dziś zaniedbany, wręcz martwy teren pl. Na Rozdrożu, położony w osi Ojców Niepodległości, wyznaczanej przez pomniki m.in. Witosa, Dmowskiego, Piłsudskiego. W mojej ocenie zwycięski projekt obelisku dobrze pasuje do tej przestrzeni. Zaznaczam, że tak zdecydował sąd konkursowy, w którym mnie nie było, ale byli moi przedstawiciele. Ja zabiegam teraz, by obelisk był o jedną trzecią wyższy. I to się w zasadzie udało. Będzie 36 m wysokości.

A więc naprawdę „widoczny znak"?

Tak. Zwiększenie wysokości obelisku doda smukłości całemu projektowi. A że nie będzie łuku triumfalnego? Nie pojawił się dobry projekt w tej formie. Gdyby się pojawił, popierałbym z całego serca, bo według mnie rzeczywiście łuk triumfalny w formie klasycznej – jak w Paryżu czy w Rzymie – byłby optymalny. Proszę pamiętać, że nie my rządzimy w Warszawie, nasze możliwości działania są ograniczone. Jeśli w przyszłości jakiś artysta zaproponuje coś zgrabnego w formie łuku, można będzie zacząć myśleć o realizacji tej idei.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 439f688de2

Co będzie najważniejszym punktem obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej? Wiemy, że z powodu zagrożenia epidemiologicznego nie będzie defilady.

Z mojego punktu widzenia najważniejsze będzie otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. To jeden z 85 projektów muzealnych, które obecnie realizujemy. Muzeum kosztowało 250 mln zł, ale powstała duża, godna i ważna instytucja. Odrestaurowaliśmy też całą przestrzeń ogrodową z dworkiem Milusin i willą Bzów. Otwarcie Muzeum Piłsudskiego to bardzo ważne, ale nie jedyne wydarzenie na 100-lecie Bitwy Warszawskiej. Polecam film „Wojna światów", oparty na materiałach dokumentalnych wyszukanych w archiwach na całym świecie, także w Moskwie i w Kijowie; będzie można go zobaczyć 16 sierpnia w TVP, o godz. 20. To są naprawdę nieznane szerzej nagrania. Koloryzacja i cyfryzacja sprawiły, że oglądając film, stajemy się niemal naocznymi świadkami wielkiego starcia Polski i Rosji sowieckiej, cywilizacji chrześcijańskiej miłości z cywilizacją zła. Wreszcie film „Wiktoria 1920 roku", zrealizowany w formule virtual reality, jeszcze mocniej przybliżający tamto starcie. Oprócz tego mnóstwo koncertów, klasycznych, ale i jazzowych, a nawet hip-hopowych, i dziesiątki wystaw w całym kraju. A także konkurs na realizację inicjatyw oddolnych, w ramach którego zorganizowanych zostanie 340 wydarzeń w całym kraju. Łącznie, od 2017 r., nasze Biuro „Niepodległa" – powstałe do organizacji rocznic – zrealizowało dziewięć konkursów grantowych, dzięki którym w całej Polsce zorganizowanych zostało tysiąc oddolnych projektów obywatelskich na sumę 42 mln zł!

Muzeum Piłsudskiego to już kolejna placówka – m.in. po Muzeum Czartoryskich i Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej – która zostaje oddana do użytku za pana kadencji. Czy te placówki będą jednak nie tylko miejscami upamiętnienia, lecz także inspiracji, debaty, propagowania patriotyzmu? To było zadanie, które śp. Lech Kaczyński postawił Muzeum Powstania Warszawskiego.

Polityka pamięci Lecha Kaczyńskiego jest dla nas oczywistym wzorem. To gospodarze tych placówek muszą jednak znaleźć konkretne sposoby na wypełnienie tej misji. Już samo ich istnienie i tematyka, którą się zajmują, stanowią ważny sygnał w zakresie polityki historycznej, także spraw dziś dla Polski kluczowych. Np. w sferze obejmującej II wojnę światową zbudowaliśmy już Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej, powołaliśmy Muzeum Getta Warszawskiego, otworzyliśmy muzeum w Markowej upamiętniające rodzinę Ulmów, myślimy o Muzeum Polaków Ratujących Żydów przy parafii Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskim. Rozwijamy Instytut Pileckiego, który niedługo dostanie do dyspozycji dwie sale wystawowe w warszawskim Domu bez Kantów, położone w miejscu bardzo atrakcyjnym edukacyjnie. A oddział instytutu działa już od roku w Berlinie, przy samej Bramie Brandenburskiej, gdzie prezentujemy wystawę o rotmistrzu Pileckim.

> Media publiczne muszą równoważyć rynek, który został kiedyś tak mocno skrzywiony, przecież nieprzypadkowo. Zakłamanie tej debaty jest niebywałe. Tak jakby właściciele mediów spadli z księżyca i działali w próżni, poza kontekstami politycznymi. To przecież nieprawda

Jeśli już mówimy o muzeach. Narodowe Muzeum Morskie chce odzyskać tablice, na których w sierpniu 1980 r. wypisano 21 postulatów Solidarności. Zostały one użyczone Europejskiemu Centrum Solidarności, które teraz jednak nie chce ich oddać. Jak pan ocenia tę sytuację?

Z punktu widzenia prawa sprawa jest oczywista: tablice należą do Narodowego Muzeum Morskiego. Czeka nas przepychanka prawna, bo ECS powołuje się na wolę ludzi, którzy na tych tablicach zapisali nasze wspólne postulaty 40 lat temu, ale przecież ich dzisiejsze poglądy nie mogą wpływać na prawo własności konkretnego przedmiotu. To w sumie element szerszego zjawiska: odmowa legitymizacji demokratycznie wybranych władz. Mimo że wygraliśmy siódme wybory z rzędu, zjawisko to nie wygasa. To jest z jednej strony po prostu infantylne, śmieszne, a z drugiej strony niestety bardzo niszczące demokrację, jej podstawowe założenia i kulturę, m.in. rudymentarną zasadę demokracji, że bezwzględnie akceptuje się jej reguły gry, np. wynik wyborów.

1 września mamy rocznicę niemieckiego ataku na Polskę. Do tej pory uroczystości organizowało miasto Gdańsk, teraz będzie to robiło państwo polskie. Czy to był konieczny ruch?

Tak. To jest obowiązek państwa polskiego. Westerplatte to symbol, który jest bardzo ważny dla naszej wspólnoty. Jest on ważny również w odniesieniu do przyszłości. A nie jest tak, że wszyscy podobnie uważają. Dotykamy tu istoty sporu cywilizacyjnego. Jeśli czytam wywiad z wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego, który twierdzi, że przeszłość nie jest do niczego potrzebna, a państwa narodowe nie są w stanie rozwiązywać istotnych problemów współczesności, to faktycznie uznaję, że różnimy się nieomal cywilizacyjnie. A jego poglądy są intelektualnie naiwne, wręcz utopijne (a do czego prowadzą utopie – wszyscy pamiętamy), a politycznie – po prostu niebezpieczne, bo w ewidentny sposób prowadzą do osłabienia Polski.

Może niech najpierw rozwiąże się narodowe państwo niemieckie, a my zobaczymy, jakie są tego skutki, i się zastanowimy?

eprasa.pl 439f688de2



Fot. Andrzej Wiktor

Rzeczywiście, absurdalność i nieodpowiedzialność tego rodzaju stwierdzeń jest gigantyczna. Przeraża jedynie to, że tacy ludzie opowiadają takie głupstwa młodzieży.

Za nami kolejna rocznica Powstania Warszawskiego, choć może należałoby powiedzieć, że cały czas, do 3 października, jesteśmy w trakcie upamiętniania tego zrywu. I jak co roku wysyp głosów krytykujących powstanie, często bardzo brutalnych, wręcz okrutnych. Jak pan się odnosi do tej dyskusji? Pana mama walczyła w batalionie „Zośka”.

W ogóle nie biorę udziału w tych dyskusjach. O czym tu dyskutować? Tam nie było żadnej alternatywy. To powstanie było koniecznością. Dramatyczną dla wielu, ale koniecznością.

Gdyby Piłsudski przegrał w 1920 r., też by pewnie znaleźli się tacy, którzy pisaliby, że stawianie oporu bolszewickiej nawale było „obłędem”...

Tak, to są ahistoryczne spekulacje. W szerszej perspektywie trzeba mieć świadomość, że te nasze przegrane powstania, paradoksalnie, budowały naszą siłę. Cena była niewyobrażalnie wysoka, nie przeczę, ale trzeba też widzieć szersze skutki tych naszych zrywów. II Rzeczpospolita była budowana na micie Legionów, ale także na konstruktywnym micie powstania styczniowego.

Pamięć o Powstaniu Warszawskim pokonała pedagogikę wstydu.

Oczywiście. To wielka zasługa Lecha Kaczyńskiego, ale i zwykłych Polaków, którzy zawsze 1 sierpnia spotykali się na Powązkach. Powstanie to była sytuacja niemal klasycznej tragedii, w której nie ma dobrego wyboru, w której każda decyzja wiąże się z wysoką ceną. Inaczej nie można było, tym bardziej że i dowódcy, i powstańcy mieli prawo do takiej analizy, w której ich zryw osiąga założone cele polityczne. Cele ograniczone, skromne, ale maksymalne w ówczesnych warunkach.

Skąd się bierze ta pasja do poniżania polskich dziejów, zauważalna od dawna na lewicy, a od kilku lat także w niektórych środowiskach prawicowych? Czy to jest rodzaj ucieczki od ciężaru polskości?

Formy ucieczki są różne; jest ich pewnie w sumie kilkanaście. Są beneficjenci poprzedniego systemu i III RP w jej pierwotnym kształcie, są ludzie, którzy bronią swoich peerelowskich biografii, są kontrkulturowi lewacy, ofiary propagandy „GW” czy TVN, całkiem duża grupa ludzi nieuczciwych, którym sprawne państwo przeszkadza w kombinowaniu, różnej maści liberałowie, skrajni indywidualiści, wreszcie osobiści „nieprzyjaciele Pana Boga” itd., itp. Jest wiele powodów, które prowadzą do sytuacji, w której polskość przestaje być dla ludzi najważniejsza czy choćby ważna.

Czasem także jest w tym sporo zwykłego dyletanctwa. Ostatnio mieliśmy głośną wypowiedź Janusza Gajosa, który zarzucił Jarosławowi Kaczyńskiemu, że buduje „hitleryzm”. Pan się do tego odniósł, stwierdzając, że „dobry aktor nie jest świętą krową” oraz że „nie możemy się godzić na takie obelgi w życiu publicznym”...

...i kolejny raz się przekonałem, jak wygląda polski świat medialny.

Onet zarzucił panu de facto tłumienie krytyki?

Tak. Jeśli ktoś chce nas krytykować, trudno, niech krytykuje, to jest wolny kraj, nawet jeśli będzie to krytyka skrajnie niesprawiedliwa, intelektualnie miałka, motywowana politycznie. Natomiast w przypadku Janusza Gajosa odniosłem się do wyraźnego przekroczenia granic. Określenie „święta krowa” było nieprzypadkowe i stwierdzenie, że „nie możemy się godzić na obelgi”, również. Jak można nam, Jarosławowi Kaczyńskiemu, zarzucać budowanie „hitleryzmu”? Co to w ogóle jest? Co to za myśl? To wyłącznie chęć sprowokowania, obrzucenia najgorszym możliwym – zwłaszcza w polskim kontekście – błotem.

Redukcja „ad hitlerum” to rzeczywiście dość tępe narzędzie prowadzenia debaty.

Właśnie do tego się odniosłem. Tymczasem druga strona, w tym media, jacyś celebryci, udają, że to słowo – „hitleryzm” – nie padło, że to była jakaś zwykła krytyka. To świat jak z Orwella.

Czy takie wypowiedzi jak ta Janusza Gajosa nie pokazują, że jakikolwiek dialog z opozycyjnie nastawionymi artystami jest właściwie wykluczony? Czy to nie rozwiewa złudzeń?

Czy miałem jakieś wielkie złudzenia w tej sferze? Chyba nie. Od początku jestem nastawiony na budowanie instytucji, które mają zmieniać rzeczywistość. Czy ostatecznie przyniesie to istotną zmianę, czy tylko drobną korektę – tego wciąż nie wiemy. W środowiskach artystycznych widoczne są zachowania stadne, widoczne są także silne hierarchie, tzw. środowiskowa lojalność, ale także silne mechanizmy dyscyplinowania, a nawet niszczenia niepokornych. Byłem nawet świad-

eprasa.pl 439f688de2



kiem niszczenia całych instytucji kultury, byleby tylko nie wpadły w ręce siepaczy z PiS albo – nie daj, Boże – uzyskały jakiś sukces pod wodzą kogoś nienamaszczonego przez „salon". Jeśli czołówka sięga po obelgi, dokonuje często groteskowych analiz, to za nią idą inni. Środowiskom, które głoszą indywidualizm, bardzo często brakuje właśnie tego indywidualizmu, niezależności w myśleniu, wewnątrzsterowności. Za tym stoją jeszcze inne motywacje, wspomniana już obrona własnych biografii, racjonalizacja wyborów z okresu PRL. Czasem pewnie i nasze błędy, które kreują niepotrzebne urazy.

> W środowiskach artystycznych widoczne są zachowania stadne, widoczne są także silne hierarchie, tzw. środowiskowa lojalność, ale też silne mechanizmy dyscyplinowania, a nawet niszczenia niepokornych. Byłem nawet świadkiem niszczenia całych instytucji kultury, byleby tylko nie wpadły w ręce siepaczy z PiS

Czy to będzie tak wyglądało aż do końca rządów prawicy? Bo wyciąganie ręki, gesty dobrej woli, wsparcie materialne, niczego nie zmieniają. A sprawa jest ważna, ponieważ agresja establishmentu zmniejsza skuteczność rządzenia.

Powtórzę to, co według mnie jest najważniejsze: możemy zmieniać rzeczywistość głównie za pomocą instytucji, które tworzymy. W wielu obszarach to jest bardzo trudne, bo system, z którym walczymy, miał niemal monopol. I nadal często ma, bo np. świat kultury zależy dziś w bardzo dużej mierze od samorządów, zwłaszcza tych najsilniejszych. To z kolei wytworzyło na przestrzeni tych trzech dekad pewną mentalność, lojalność środowiskową, siatki interesów, które są niemal nie do rozbicia. I gdy dziś spotykam się z zarzutami, że nie przeprowadziłem „ofensywy cywilizacyjnej", to – niezależnie od tego, że każda ofensywa musi być prowadzona z głową, a nie na oślep – muszę wskazać i na te bariery. Mam bardzo ograniczone narzędzia prawne, a do tego nie mam ani dostatecznej liczby oficerów, ani żołnierzy. Choć ci – i to jest źródło optymizmu – też się coraz częściej pojawiają.

Właśnie, to pewnie trzeba szukać, wciągać na pokład nowych ludzi.

Szukamy cały czas, ale – pytam – gdzie są ci kandydaci na dyrektorów teatrów spoza środowiska dzierżącego monopol? Gdzie są reżyserzy z gotowymi projektami, którzy udźwignią wyzwania? Gdzie są ludzie, którzy poprowadzą projekty i nie zmienią tego wszystkiego w organizacyjny, artystyczny i finansowy koszmar? Zwracam się także do tych, którzy – wiem – są zdolni, podmiotowi, niezależni w myśleniu, a mimo to nie chcą się podejmować zadań.

Ministerstwo Kultury jest jednak dystrybutorem dużych pieniędzy. Dlaczego ten element – oraz fakt sprawowania władzy – nie działa mitygująco czy też konformizująco na światek artystyczny?

Bo – mówiłem już o tym – mechanizmy konformizmu środowiskowego, kształtowane od lat, są silniejsze. Bo najwięcej w dziedzinie kultury nie zależy od nas, ale od bardzo bogatych samorządów. Bo bardzo silny jest wpływ mód i ideologii zachodnich. Kompleksy, ale także – niekiedy – intelektualna próżnia. W tej sytuacji musimy działać metodą małych kroków, korekt, punktowych zmian. Ale także – i to może najważniejsze – ciągłych rozmów i dialogu z tymi przedstawicielami środowisk artystycznych, którzy nie są zaślepionymi ekstremistami, nie czują się rewolucjonistami i widzą absurd tej wojny, mimo że pewnie na nas nie głosują... Wciąż mam nadzieję, że obronimy polską kulturę przed atakiem tych obłędnych ideologii i językiem nienawiści, którym ci prawdziwi hunwejbini współczesnej rewolucji kulturalnej się posługują. Zresztą ta ostrość podziałów, radykalizacja rewolucji powodują, że wielu ludzi środka, zmęczonych napięciami, ma tych – pożal się, Boże – rewolucjonistów serdecznie dość. Chcą po prostu pracować. A w Polsce jest pełna wolność twórcza i każdy niezależnie myślący uzdolniony twórca może spokojnie pracować. Realizujemy też naprawdę wiele projektów tożsamościowych. Powstały takie filmy jak „Kurier", „Legiony", „Piłsudski", „Niepodległość", „Wojna światów". Pracujemy nad kolejnymi.

Jeśli już mówimy o sporach cywilizacyjnych. Jak w pana ocenie państwo polskie powinno reagować na takie akty jak profanacja figury Chrystusa

eprasa.pl 439f688de2

z kościoła św. Krzyża? Za tym kryje się przecież dobrze zorganizowana, planowo realizowana agresja.

W takich sprawach musimy być konsekwentni. Mamy do czynienia z miękką, a może i z twardą, rewolucją. Fakt, że to my sprawujemy władzę, jeszcze nakręca agresję. Mamy tego pełną świadomość. Ale państwo musi być tu zdecydowane w działaniach. Także dlatego, że zdajemy sobie sprawę, że im właśnie chodzi o przesuwanie granic (tolerancji, wolności, sfery publicznej) w celu niszczenia naszej kultury i wspólnoty politycznej. Im – tzn. na pewno – pośrednim i bezpośrednim – protektorom tych działań; natomiast z samymi „wykonawcami" chętnie bym porozmawiał. Nie wierzę, że młodzi, bystrzy ludzie dają się nabierać na takie manipulacje. W Polsce nikt nie jest zaszczuwany ani dyskryminowany. Polskie państwo skutecznie broni swoich obywateli przed wszelkimi próbami agresji. Niezależnie od tego, czy tym obywatelem jest gej, ksiądz, bita żona czy atakowany głupią, „postępową" ideologią w szkole uczeń.

Część Zjednoczonej Prawicy uważa, że trzeba działać ostrzej, bardziej zdecydowanie. Że trzeba się przeciwstawiać np. „wrogiej socjalizacji" młodzieży.

Nie wiem, czy ostrzej, na pewno trzeba działać mądrze i skutecznie. Nie wystarczy rzucić radykalnych haseł, trzeba jeszcze przekuć je na konkretne, mądre i skuteczne działania.

Może należy wypowiedzieć konwencję stambulską?

Sprawa konwencji stambulskiej jest trochę wrzutką medialno-polityczną. Jesteśmy oczywiście przeciwko ideologii, która kryje się za tym dokumentem, jesteśmy też przeciwko przemocy domowej, którą energicznie zwalczamy za pomocą polskiego prawa. Ale jesteśmy też przeciwko takim kryzysom, jak ten wokół ustawy o IPN, który przecież nie przyniósł Polsce korzyści, mówiąc delikatnie... Polityk ma obowiązek działać rozsądnie i skutecznie, a nie tylko głośno i pod publikę (czytaj: swój elektorat).

Czy nie jest tak, że ostatnie wybory prezydenckie obóz rządzący wygrał jednak na płaszczyźnie sporu światopoglądowego? Wygrał głosami ludzi, którzy chcą wypowiedzenia konwencji stambulskiej.

Tego nie wiemy, są różne analizy. A może wygraliśmy głosami osób, które poczuły się w Polsce godnymi współobywatelami, bo wyszły z kręgu ubóstwa, albo kochają Polskę i chcą, by była suwerenna i bezpieczna. I co zrobić z tym, że młode pokolenie w większości zagłosowało przeciwko nam? Jak do tego doszło?

Ale jeśli ta młodzież została tak zsocjalizowana, że chce rewolucji LGBT, to co można zrobić? Wywiesić tęczowy sztandar?

Trzeba budować kolejne instytucje, które będą próbowały wpływać na tę młodzież poprzez promowanie wartości, poprzez dialog, rozmowę. Nasze działania w tej sferze są naprawdę ambitne. Powtarzam: mówmy o realnych działaniach, a nie o pustych często hasłach czy gestach.

Co powinna zrobić Zjednoczona Prawica, by wygrać trzecią kadencję w Sejmie?

Dalej ciężko pracować. Jeszcze ciężej. Wbrew temu, co się mówi, nasza praca przyniosła efekty. Doceniono zmiany w dystrybucji dochodu, doceniono naszą politykę w sferze suwerenności, godności narodowej, tożsamości, bezpieczeństwa, energetyki. Doceniono także nasz sprzeciw wobec rewolucji światopoglądowej, choć to było i jest szczególnie trudne, bo przeciwko nam jest także większość mediów.

Właśnie, media...

Tak, mamy gotową ustawę dekoncentracyjną, już od trzech lat. Wcześniej nie było decyzji politycznej, teraz decyzja jest.

I co to da? Że Onet, „Fakt" i „Newsweek" nie będą mogły być w jednych rękach?

To będzie korekta taka, jaka jest możliwa w naszym stanie prawnym i międzynarodowym. To będą działania, które ucywilizują nasz rynek medialny z punktu widzenia standardów europejskich. To w dokumentach unijnych można przeczytać, że media to rynek szczególny. Dlaczego? Bo jest kluczowy dla demokracji. Pluralizm medialny, który chcemy zwiększać, jest ważną wartością europejską. Niczego więcej nie chcemy. I dzięki temu, mam nadzieję, rozbijemy trochę ten potworny, niedemokratyczny system monopolu medialnego stworzony w III RP.

Sprawuje pan też nadzór właścicielski – choć nie personalny – nad mediami publicznymi. Czy w tej sferze też chciałby pan zmian?

Na pewno w Polsce media, które są niezależne od zagranicznych wpływów czy od często ukrytych grup interesów, są w mniejszości. W związku z tym media publiczne mają także zadanie równoważenia tej sytuacji. Poza tym nie zgadzam się z tezą, że te media w sposób wcześniej niespotykany sprzyjają jednej stronie. Nie, za naszych poprzedników było tak samo, a mieli oni także – dodatkowo – wsparcie mediów prywatnych. W zasadzie pełny monopol medialny. Przełamywany stopniowo dopiero gdzieś od roku 2010...

Rozmowa o TVP nie ma sensu bez rozmowy o TVN?

O tym mówię. Media publiczne muszą równoważyć rynek, który został kiedyś tak mocno skrzywiony, przecież nieprzypadkowo. Zakłamanie tej debaty jest niebywałe. Tak jakby właściciele mediów spadli z księżyca i działali w próżni, poza kontekstami politycznymi. To przecież nieprawda.

Jarosław Kaczyński zapowiedział, że na przełomie września i października dojdzie do rekonstrukcji rządu. Ma powstać około 12 silnych ministerstw. Media spekulują, że pan miałby objąć superresort złożony z kultury, edukacji, szkolnictwa wyższego i sportu. Czy to prawda?

Nic nie zostało jeszcze zdecydowane. Jest zdefiniowany cel: sprawniejszy, efektywniejszy, spójniejszy rząd. Szczegóły dopiero zostaną rozstrzygnięte. To nie jest łatwe zadanie. Swoją misję polityczną postrzegam w sposób arystotelesowski, czyli ważne jest dla mnie przede wszystkim dobro wspólne. Reszta ma wtórne znaczenie. Może poza zdrowiem i rodziną [śmiech].

eprasa.pl 439f688de2



Plan (dla) Andrzeja Dudy

Początek drugiej kadencji prezydenta może zdecydować o tym, co się stanie w polskiej polityce za cztery–pięć lat



STANISŁAW JANECKI

To, co prezydent Andrzej Duda zrobi podczas drugiej kadencji, nie zależy tylko od niego, a tym bardziej od kształtu jego zaplecza, czyli głównie kancelarii. Początek tej kadencji zbiega się z planem rekonstrukcji rządu Mateusza Morawieckiego i zasadniczej zmiany jego zadań. Nie tylko wynikającej z pandemii i wywołanego przez nią głębokiego globalnego kryzysu, lecz także z potrzeby zasadniczej przebudowy polskiej gospodarki oraz reagowania na związane z nią zmiany społeczne (o czym mówili na początku sierpnia 2020 r. premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla „Sieci" oraz prezes Jarosław Kaczyński w rozmowie z PAP) oraz z długofalowych programów Unii Europejskiej, a przede wszystkim Europejskiego Zielonego Ładu. Dopiero w kontekście tych wyzwań widać, jakim zagrożeniem dla przyszłości Polski byłaby prezydentura Rafała Trzaskowskiego, nastawionego tak do rządzącej większości jak Senat kierowany przez Tomasza Grodzkiego. Tym bardziej że Senat może tylko opóźniać przyjmowanie ustaw, prezydent zaś może je wetować, czyli wyrzucać do kosza.

Walka z kryzysem, który dopiero się rozpoczyna, oraz przebudowa Polski wymagają ścisłej współpracy rządu i prezydenta. „To będą ogromne

Fot. M.Czutko

10–16.08.2020 | 39

eprasa.pl 439f688de2

wyzwania, o skali od dawna nieznanej. Kryzys gospodarczy, z którym zmaga się świat, dopiero się rozpoczyna. Jednoczesne uderzenie w popyt, podaż i płynność ma charakter bezprecedensowy. Nie do końca w Polsce zdajemy sobie sprawę ze zmian, które nadchodzą w gospodarce światowej" – mówił w tygodniku „Sieci" premier Mateusz Morawiecki. I dodawał: „Zmiany cywilizacyjne sprawiają, że najlepsze nawet programy społeczne działają połowicznie lub słabo. Skąd wziąć ludzi do pracy? Jak ich kształcić? Dotyczy to także sfery dużych projektów infrastrukturalnych, modernizacji gospodarki. Musimy być dużo sprawniejsi w obszarze projektów infrastrukturalnych, a jednocześnie wydajniejsi w administracji".

Innymi słowy, niezbędne jest szarpnięcie za cugle, ruszenie do przodu. Do tego potrzebny jest (jak mówił PAP Jarosław Kaczyński) „rząd łatwiejszy do kierowania jako całość. Jednocześnie rząd, w ramach którego poszczególne ministerstwa, mając tak duże możliwości decyzyjne, będą mogły zarówno podejmować decyzje odpowiednio szybko, sprawnie i merytorycznie". I do tego potrzebna jest współpraca z prezydentem.

NOWA KANCELARIA

W drugiej i konstytucyjnie ostatniej kadencji prezydent odpowiada oczywiście przed narodem, może być postawiony przed Trybunałem Stanu (art. 145 konstytucji), ale odpowiada także przed „Bogiem i historią", szczególnie wtedy gdy do tej historii chce przejść, i to w pozytywnym kontekście. Prezydent sam może wiele, ale musi mieć sprawną kancelarię. Obecna konstrukcja zaplecza głowy państwa to przede wszystkim „grupa krakowska": Krzysztof Szczerski (sekretarz stanu, szef gabinetu), Wojciech Kolarski (sekretarz stanu), Anna Surówka-Pasek (podsekretarz stanu), Marcin Kędryna (szef biura prasowego), Mieszko Pawlak (dyrektor biura gabinetu prezydenta) i jego zastępca Mikołaj Rysiewicz, Witold Dzielski (dyrektor Biura Spraw Zagranicznych), Andrzej Waśko i Piotr Nowacki (doradcy etatowi), Rafał Kos i Konrad Dziobek (doradcy społeczni). Obok „grupy krakowskiej" największe znaczenie ma „grupa zachodniopomorska", czyli szefowa kancelarii Halina Szymańska, Paweł Mucha (sekretarz stanu, zastępca szefa kancelarii) oraz czasem zaliczany do tego grona, bo urodzony w Szczecinie, Paweł Soloch, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (sekretarz stanu). W nowym rozdaniu „grupa krakowska" pozostanie wpływowa, choć zmieni się jej skład, a część dyrektorów stanie się ministrami.

Największą zmianą związaną z tą grupa byłoby przejście Krzysztofa Szczerskiego na stanowisko szefa MSZ (był już wiceministrem w tym resorcie – 2007–2008), co jednak nie jest przesądzone. Ważną rolę w „nowej" Kancelarii Prezydenta może odegrać były rzecznik PiS i poseł Marcin Mastalerek, który pomagał Andrzejowi Dudzie w końcówce kampanii wyborczej. Mastalerek mógłby być nawet nowym szefem gabinetu, gdyby Szczerski odszedł. A wtedy w kancelarii pozostałby Błażej Spychalski (sekretarz stanu, rzecznik głowy państwa), wiązany z Mastalerkiem. Raczej odejdzie szefowa kancelarii Halina Szymańska, a jej miejsce może zająć Paweł Mucha. Wbrew pozorom stanowisko szefa kancelarii jest najmniej wdzięczne i wcale niełatwe do obsadzenia, gdyż nie wiąże się z brylowaniem w mediach, lecz codzienną pracą, głównie urzędniczą. Dlatego obsada tego stanowiska w drugiej kadencji może być największą niespodzianką, tak jak było w wypadku Haliny Szymańskiej. Nie byłyby natomiast niespodzianką awanse Mieszka Pawlaka czy Witolda Dzielskiego.

Pierwszą szefową kancelarii Andrzeja Dudy była Małgorzata Sadurska, wcześniej przez 10 lat posłanka PiS, sekretarz stanu w KPRM, gdy premierem był Jarosław Kaczyński. Sadurska była łącznikiem między partią a prezydentem, lecz ten model dość szybko się wyczerpał, więc po niecałych dwóch latach odeszła (do zarządu PZU).

Wbrew dyskredytującym Andrzeja Dudę opiniom opozycji i jej dziennikarzy relacje Nowogrodzkiej z Krakowskim Przedmieściem nigdy nie były łatwe, więc opowieści o wykonywaniu przez niego poleceń na telefon to zwykłe bzdury i obraźliwe insynuacje. Tym bardziej że nawet bezpośrednie kontakty między tymi ośrodkami nie były wcale częste – kompletnie nieporównywalne pod tym względem do częstych kontaktów Aleksandra Kwaśniewskiego z SLD czy Bronisława Komorowskiego z PO. To też pokazuje, jak wątłą i zakłamaną wiedzę na ten temat mają opozycja i jej dziennikarze. Trudno się więc spodziewać, by w drugiej kadencji Andrzej Duda chciał korzystać z kadrowych zasobów PiS. Co nie oznacza, że kontakty między Krakowskim Przedmieściem a Nowogrodzką wygasną. Skala zadań stojących przed całym obozem rządzącym na to nie pozwala.

Największym zasobem kadrowym prezydenta będzie zapewne nadal krąg jego krakowskich przyjaciół i znajomych, ale pozyskanie ich do pracy w kancelarii nie jest proste, gdyż najczęściej są to ludzie nauki i nie bardzo chcą zmieniać swoje zajęcia, choć formalnie to nie koliduje. Prezydent chciałby na przykład skorzystać z pomocy wybitnego historyka (krakowskiego) prof. Andrzeja Nowaka, ale ten należy akurat do najbardziej aktywnych i płodnych polskich naukowców, którego książki cieszą się i uznaniem, i popytem. Zamiar jest jednak taki, żeby w nowej Kancelarii Prezydenta znalazła się co najmniej jedna osoba z wysokim statusem akademickim (i nie na stanowisku społecznego doradcy, jakie w pierwszej kadencji zajmował dr hab. Andrzej Zybertowicz). Taki status miał też prof. Krzysztof Szczerski.

EMERYTURA CZY CIĄG DALSZY?

Kształt i zadania „nowej" kancelarii zależą w dużym stopniu od przyszłej roli prezydenta, czyli po upływie drugiej kadencji, gdy już nie będzie mógł kandydować. Andrzej Duda miałby nie tylko dziesięcioletnie doświadczenie na stanowisku głowy państwa, bezcenne co najmniej w kwestiach polityki zagranicznej i obronnej. Ma też unikatowe umiejętności, np. w kwestii docierania do szerokich kręgów społecznych i ich mobilizowania, trafiania do społeczeństwa z propaństwową narracją dotyczącą polskiej historii, tradycji, patriotyzmu. Trafiania do intelektualistów (oczywiście tych wolnych od manii prześladowczych i resentymentów) i do mas.

eprasa.pl 439f688de2

W PiS ścierają się z tego powodu różne koncepcje, czy prezydent ma przejść na polityczną emeryturę (miałby wtedy dopiero 53 lata) i uczestniczyć tylko w jakichś specjalnych wydarzeniach (misjach), czy może być rozważany jako cenny zasób kadrowy, czyli ktoś brany pod uwagę nawet jako przyszły premier.

Dotychczas prezydenci odchodzili z czynnej polityki przede wszystkim z powodu zdewaluowania się ich politycznego potencjału. Znaczenie miało też skłócenie się z zapleczem, które wynosiło ich do władzy, co jest nieuchronne, gdy chodzi o dwa filary władzy wykonawczej, w dodatku nieostro rozdzielone w konstytucji. Ale też nie było takiej sytuacji, że jedna opcja rządziła przez dwie kadencje i miała przez obie „swego" prezydenta, a w planach rządy w trzeciej kadencji i wygraną swego nowego reprezentanta w wyborach prezydenckich w 2025 r. Taka perspektywa sprawia, że Andrzej Duda jest rozpatrywany jako jeden z liderów Zjednoczonej Prawicy (ZP) po zakończeniu jego drugiej kadencji.

Podczas drugiej kadencji prezydent Andrzej Duda będzie raczej unikał jakichkolwiek partyjnych afiliacji i odwołań, do czego ta „druga zmiana" wręcz zachęca, czyli będzie starał się być w jak największym stopniu prezydentem wszystkich Polaków. Czym innym jest jednak aktywność po upływie drugiej kadencji. Dlatego w PiS rozważany jest taki wariant, że po jej zakończeniu Andrzej Duda mógłby być kandydatem na szefa rządu. A wtedy obecny premier Mateusz Morawiecki byłby kandydatem na prezydenta.

To jednak zależy także od tego, jakie plany ma Jarosław Kaczyński w kwestii przywództwa partii. W PiS nie wyobrażają sobie, że mógłby zrezygnować w perspektywie drugiej kadencji Andrzeja Dudy. Ale po 2025 r. wiele jest możliwe. A wtedy w grę może wchodzić przywództwo albo Mateusza Morawieckiego, albo właśnie Andrzeja Dudy (inne warianty też są oczywiście rozważane). Ten drugi wariant byłby realniejszy, gdyby Morawiecki kandydował na prezydenta. I podobno ten wariant byłaby skłonna poprzeć Beata Szydło, też rozpatrywana pod kątem przyszłego kierowania partią. Także najbliższe obecnie otoczenie Andrzeja Dudy bierze pod uwagę włączenie się ich szefa w walkę o przewodzenie PiS (ZP), gdyby Jarosław Kaczyński zrezygnował. Wariant z prezydentem jako premierem i premierem jako prezydentem może być oczywiście zrealizowany także bez wycofania się Jarosława Kaczyńskiego z przywództwa w partii.

W PiS rozważany jest taki wariant, że po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej Andrzej Duda mógłby być kandydatem na szefa rządu. A wtedy obecny premier Mateusz Morawiecki byłby kandydatem na prezydenta

MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI CZY ROZSĄDKU?

W drugiej kadencji prezydenta nie wchodzi w grę reelekcja, więc naturalne jest dążenie do większego wpływania na kształt rządu i przygotowywane w resortach oraz sejmowej większości ustawy, a przynajmniej na politykę zagraniczną i obronną. Gdyby szefem MSZ został Krzysztof Szczerski, polityka zagraniczna byłaby ściślej koordynowana. Ale większy wpływ prezydenta na rząd oznacza też więcej konfliktów, a w konsekwencji więcej odkładających się na przyszłość urazów. A to by oczywiście czyniło mało prawdopodobnym wariant z funkcjonowaniem prezydenta jako jednej z najważniejszych postaci ZP po upływie drugiej kadencji. To wszystko zresztą zależałoby także od wyników wyborów samorządowych i parlamentarnych w 2023 r.

Wyzwania stojące przed Polską (i światem), o których mówili premier Morawiecki i prezes Kaczyński, mogą działać tonująco i sprzyjać dobrej współpracy rządu i sejmowej większości z prezydentem. Choć są i tacy (zarówno w PiS, jak i w otoczeniu głowy państwa), którzy spodziewają się większych konfliktów – właśnie ze względu na problemy do rozwiązania i ewentualne bolesne skutki kryzysu wywołanego pandemią. Wtedy prezydent mógłby być spychany do roli krytyka rządu.

Jeśli jednak ZP (i wywodzący się z jej szeregów prezydent) miałaby rządzić dłużej niż dwie kadencje, a taki jest cel strategiczny i perspektywa wydłużona przez kryzys związany z pandemią, trzeba już teraz myśleć o tym, jak to zagwarantować. A wtedy współpraca z głową państwa wydaje się konieczna, choćby wynikała wyłącznie z rozsądku (nawet bez miłości). I wiele wskazuje na to, że Andrzej Duda podziela ten punkt widzenia.

W strategicznym myśleniu liderów PiS oraz prezydenta Andrzeja Dudy przede wszystkim chodzi o zrealizowanie celów, czyli wielką modernizację Polski (z wyrównaniem poziomu życia i zarobków ze „starą" Unią) przy zachowaniu suwerenności i wolności, w tym wolności do kultywowania własnej tradycji, modelu życia społecznego (rodziny) czy obrony podstawowych wartości. Bez sprawowania władzy tego się nie zrobi, ale władza nie jest celem samym w sobie (co jest motorem działania opozycji). Podobnie jak nie jest celem zajmowanie najwyższych stanowisk, co kierowało na przykład Donaldem Tuskiem, który dla stanowisk praktycznie „wykończył" partię, którą zakładał i którą kierował. I ten przykład Tuska jest dla ZP oraz Andrzeja Dudy swego rodzaju memento.

Dlatego w drugiej kadencji prezydenta (i rządu) chodzi o to, żeby nie było tak, jak było, także w kwestii odchodzenia całkiem młodego szefa państwa na polityczną emeryturę. Ale zanim to nastąpi, musi powstać nowa kancelaria głowy państwa. A po jej kształcie poznamy, czy możliwy jest wariant maksimum, czy część strategicznych celów zostanie odłożona, o ile nie całkiem zarzucona.

eprasa.pl 439f688de2

Prawica znowu może wygrać



Wizerunek wyborcy Zjednoczonej Prawicy jest dziś całkowicie zafałszowany. To są ludzie dumni ze swojej rodziny, dorobku, regionu, Polski, ceniący rzetelność, solidność, uczciwość, deklarujący się jako patrioci. Nie można dłużej pozwalać, by dominował tu stereotyp negatywny

Michał Karnowski rozmawia z prof. Norbertem Maliszewskim, szefem rządowego Centrum Analiz Strategicznych

Wedle kalendarza wyborczego przed Polską trzy lata bez wyborów. Jak w pana profesora ocenie ten czas powinien być spożytkowany? Na czym może polegać dokładnie to „szarpnięcie cuglami", o którym mówił premier Mateusz Morawiecki w niedawnym wywiadzie dla „Sieci"?

Norbert Maliszewski: Pomysł na te trzy lata i reformy przedstawi pan premier. Natomiast możemy rozważyć w tej rozmowie, w jakich kierunkach te zmiany mogą pójść. Mamy czas przełomowy, z jednej strony walki z kryzysem, ale z drugiej szans do wykorzystania. Jedną z nich jest to, że otrzymamy z Unii Europejskiej ogromne środki, które wesprą program polskich inwestycji, planowanych na niespotykaną dotychczas skalę. To rodzi szansę na skok rozwojowy, by dogonić kraje starej Unii. To również czas, by realizować nie tylko inwestycje strategiczne, lecz także działania lokalne, np. w obrębie małych miast, by dać im szansę na impuls rozwojowy. To wzrost ich atrakcyjności, by powstrzymać proces depopulacji. To budowa obwodnic, chodników, modernizacja szpitali, szkół, a więc wyrównywanie szans z dużymi ośrodkami miejskimi, to praca m.in. także dla młodych osób, by zostały w swojej rodzinnej miejscowości, i lepsze dla nich płace.

Ta epidemia, kryzys też nas dopadły.

Tak, ale zgodnie z prognozami Komisji Europejskiej radzimy sobie lepiej niż inne kraje UE, m.in. na skutek szybkich reakcji rządu podczas pandemii i przygotowania skutecznych tarcz antykryzysowych. To czas ekspansji dla polskich firm, ale także zachęt do lokalizowania w Polsce ważnych fragmentów europejskiego łańcucha dostaw. To wszystko można podsumować jako zmiany modernizacyjno-inwestycyjne. Ich przyspieszenie powinno być pierwszym ważnym celem tego rządu. Z tym wiąże się cel drugi – transformacja energetyczna, którą musimy przeprowadzić. Nie chodzi o ideologię, o nagłą rezygnację z węgla, nie można dopuścić do masowej utraty miejsc pracy. Z drugiej jednak strony dokonanie tych zmian popiera większość Polaków, zwłaszcza konieczność powiązanej z ową zmianą walki ze smogiem, a najbardziej mieszkańcy województw śląskiego i małopolskiego. Musimy jej dokonać we własnym, racjonalnym tempie, bez wielkich społecznych kosztów, a na dodatek mamy szansę na duże pieniądze unijne na ten cel.

Co zamiast węgla?

Podejmowane są kolejne kroki służące realizacji inwestycji w farmy wiatrowe na morzu, budowę elektrowni atomowej, coraz bardziej popularne stają się panele fotowoltaiczne. Bardzo ważne jest dokonanie zmian w służbie zdrowia, na której polepszenie zapisane są duże środki, kontynuacja rewolucji cyfryzacji w Polsce, m.in. usług publicznych, rozwijania sieci szybkiego internetu. Już ponad 10 tys. szkół jest podłączonych do Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej, ale także szerzej, dokonanie oceny sy-

eprasa.pl 439f688de2

stemu edukacji po głębokiej reformie strukturalnej.

Sam rząd też się będzie zmieniał?

Przez ćwierć wieku nie wykonano żadnej poważniejszej reformy centrum rządu, systemowej reformy dotyczącej funkcjonowania ośrodka i systemu podejmowania decyzji. Wciąż mamy zaszłości z poprzedniej epoki, co przekłada się na dużą liczbę samodzielnych resortów, działających w sposób punktowy, kompetencje są dublowane. Jeszcze w 2013 r., czyli za czasów PO-PSL, w raporcie OECD oceniono to bardzo krytycznie. Teraz mamy dobry czas, by zwiększyć efektywność rządzenia.

Jak to mogłoby wyglądać konkretnie?

Tu mamy trzy elementy. Pierwszy – mniej resortów, ale większe, które mogą podejmować działania mające szerszy wymiar. Np. dzisiaj problemem suszy zajmują się cztery ministerstwa. Kilka resortów zajmuje się transformacją energetyczną, co nie sprzyja efektywności. Zmiany wymaga także system podejmowania decyzji. Kluczowe decyzje ma podejmować minister, a niższe szczeble mają – odpowiednio nadzorowane – je wdrażać. Nazwałbym to zarządzaniem kaskadowym, w którym wreszcie szefowie resortów będą mieli możliwość decydowania o strategii. To może zwiększać efektywność rządzenia, a także może się wiązać ze znaczącymi oszczędnościami, jeśli za tymi zmianami by szły reformy zarządzania finansami państwa. Warto też dokonać reformy nie tylko centrum rządu, lecz także przeprowadzić ewaluację efektywności działań samorządów. Jak widać, tych ważnych tematów, celów, którymi może się zająć pan premier, jest dużo.

Pytanie, czy takie duże ministerstwa nie staną się udzielnymi księstwami, a politycy nimi kierujący nie uznają się za minipremierów?

Mam w pamięci niedawne doświadczenia z Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego po wybuchu epidemii. Taki system kilku liderów, którym podlegają duże obszary, i silnego przywództwa szefa rządu dobrze się sprawdził. Tak to jest też opisane w konstytucji: strategiczne decyzje ma podejmować kolegialnie Rada Ministrów, którą kieruje premier. Jeżeli jeszcze tymi liderami, silnymi ministrami są osoby mocno umocowane w strukturach politycznych, liderzy partii, to daje im to mocny mandat konieczny do wdrożenia trudnych reform. I ostatnia kwestia – musimy pamiętać o wspomnianym przez pana kalendarzu politycznym, o trzech latach bez wyborów. Reformy zawsze przeprowadza się po wyborach, licząc na to, że ich owoce pojawią się przed kolejnymi i przyniosą zwycięstwo wyborcze.

Jak to się ma do pytania, na które też trzeba próbować odpowiedzieć już dzisiaj: czy Zjednoczona Prawica ma szansę na wygraną w 2023 r.? Co zrobić, by utrzymać władzę przez kolejną kadencję?

Warto pamiętać o pojęciu, które przez lata wyznaczało myślenie o szansach wyborczych tego obozu – „szklany sufit". Przez lata mówiono, że Zjednoczona Prawica nie przebije nigdy poziomu 6 mln głosów, później 8 mln, aż wreszcie Andrzej Duda właśnie przebił poziom 10 mln wyborców. Widać, że te tezy o ograniczeniach nie do pokonania, nie były prawdziwe. Są duże grupy nowych wyborców, które pozyskał prezydent. Zadaniem na najbliższe lata jest ich przekonanie, by identyfikowały się z PiS i koalicjantami. Udało się to po roku 2015, teraz też jest możliwe.

Ten optymizm stoi w sprzeczności z popularną tezą, że to ostatnie zwycięstwo tego obozu, że wypala się dawne paliwo i nie bardzo jest czym je zastąpić. Opozycja tak interpretowała nawet pewną pokorę, która dominowała na prawicy po zwycięstwie Andrzeja Dudy.

Opozycji się nie dziwię. Ale generalnie próby pomniejszania znaczenia wyniku wyborczego prezydenta Andrzeja Dudy i wspierającej go Zjednoczonej Prawicy trzeba odczytywać jako działanie zmierzające do zablokowania możliwości korzystania z owoców tego zwycięstwa. Sam obóz nie powinien iść tą ścieżką, ale zastanowić się, jakie są powody sukcesu prezydenta i w jaki sposób zidentyfikować te 2 mln pozyskanych przez niego głosów z PiS. Duża część tych nowych wyborców to osoby zamieszkujące powiaty ziemskie w pasie centralnej Polski, np. z województwa wielkopolskiego, kujawsko-pomorskiego, opolskiego, raczej z mniejszych miejscowości, miasteczek, ze wsi. Warto mieć na uwadze nie procenty głosów, ale liczby, np. nominalnie grupa głosujących na Andrzeja Dudę w Wielkopolsce była podobna wielkością do tych głosujących w mateczniku na Podkarpaciu.

Skąd ten wynik?

To są wyborcy będący pragmatykami, doceniający programy społeczne Zjednoczonej Prawicy, ale też sprawność, jaką zobaczyli w rządzie premiera Mateusza Morawieckiego w czasie epidemii. Dostrzegają, że przeszliśmy przez to lepiej niż inne kraje, że rząd ochronił miejsca pracy, że poziom śmiertelności w porównaniu z innymi państwami był bardzo niski – choć oczywiście każda ofiara boli.

To, co daje nadzieję opozycji, a przyprawia o ból głowy analityków Zjednoczonej Prawicy, to wyniki w wielkich miastach, wśród młodzieży. Jak na to odpowiedzieć?

Andrzeja Dudę poparło w drugiej turze 36 proc. najmłodszych wyborców. To bez wątpienia ważna grupa i trzeba zahamować proces utraty jej poparcia. Strategicznie jednak kluczowe jest poszerzenie poparcia w grupach powyżej 40. roku życia, bo ten cel jest łatwiej osiągnąć, to są zasoby dużo większe, one ostatecznie decydują o wyniku wyborów. Nie mówiąc już o tym, że jakaś radykalna zmiana tylko odstraszyłaby wyborców dotychczasowych, a nie przyniosłaby zysku w nowych grupach.

Tu pojawia się, także wewnątrz obozu, opis zwycięstwa, które zostało osiągnięte w grupach tradycyjnych wyborców i dzięki Karcie rodziny Andrzeja Dudy przeciwstawionej Karcie LGBT Rafała Trzaskowskiego. Zwolennicy tej tezy twierdzą: gdy łagodniejemy, zyskuje tylko Konfederacja, a my nie pozyskujemy nowych wyborców.

Badania sondażowe ciągłe, sprawdzające regularnie zmiany poparcia dla Andrzeja Dudy pokazują coś innego. Po

eprasa.pl 439f688de2

wejściu do gry Rafała Trzaskowskiego pojawiła się fala poparcia dla niego. Wtedy powstał Plan Dudy, którego zadaniem było zahamowanie tej fali, przejęcie inicjatywy. Ale realny sondażowy zysk pojawił się dopiero w momencie oparcia tego planu na wartościach rodzinnych, czyli Karcie rodziny. W tamtym momencie Andrzej Duda miał solidne 5 proc. przewagi nad kontrkandydatem z PO. Później jednak pojawiły się po prawej stronie głosy zaostrzające retorykę, przekraczające – w oczach dużej części opinii publicznej – pewne dopuszczalne granice. I wtedy właśnie pojawiło się coś na kształt syndromu roku 2007.

Duża fala niechęci wobec PiS?

Tak. Ludzie z dużych miast, wyborcy akcyjni, zwykle niezaangażowani politycznie, zaczęli się deklarować jako wyborcy Rafała Trzaskowskiego. Sam kandydat PO świadomie to wzmacniał, próbował powtórzyć manewr Donalda Tuska z roku 2007, prezentował się jako siła rozsądku, spokoju. Z tego płynie ważny wniosek: gdy Zjednoczona Prawica podchodzi do wartości konserwatywnych, rodzinnych w sposób afirmatywny, to przekonuje do siebie duże grupy wyborców, mieszkańców mniejszych miejscowości, ale i konserwatystów z większych miast. Jednak gdy sięga do języka radykalnego, zaczyna tracić i mobilizuje tych, którzy zwykle stoją z boku. Co więcej, zaostrzaniem języka Zjednoczona Prawica nie tylko nie pozyskiwała, lecz traciła wyborców Konfederacji. Kartę rodziny oni akceptowali, ale już czynienie z tematu LGBT osi kampanii uznawali za nieadekwatne w sytuacji kryzysu, za złą ocenę sytuacji.

Ale zmobilizowało to twarde zasoby prawicy?

To też teza wątpliwa. Te „mateczniki PiS" były już zmobilizowane wcześniej.

To rzeczywiście nie jest takie proste. Obecna Konfederacja to inna formacja niż ta nawet sprzed roku. Sami o LGBT niewiele mówili, milczą, gdy dzieją się profanacje, stawiając raczej na odwoływanie się do interesu przedsiębiorców zaniepokojonych rzekomo nadmiernymi programami społecznymi.

Dokładnie. Nie możemy patrzeć na wyborców konfederatów przez pryzmat ich reprezentacji parlamentarnej. To już jest coś innego. Drogą do ich pozyskania nie jest zaostrzenie języka w sferze wartości, chociaż konserwatyzm jest dla nich ważny, ale także gospodarka, perspektywy rozwoju dla młodych ludzi, przedsiębiorczość, rozwiązania takie jak np. estoński CIT. Dlatego zresztą w starciu Polski solidarnej Dudy z Polską liberalną Trzaskowskiego tak wielu z nich poparło tego drugiego. Ale ta oś podziału politycznego jednoznacznie wskazuje też, co robić dalej: Zjednoczona Prawica musi mieć programy dla wyborców wielkomiejskich, musi też o nich zabiegać, zahamować straty, ale klucz do zwycięstwa jest na wsi i w miejscowościach do 50 tys. mieszkańców, gdyż oni stanowią 2/3 osób głosujących. To ci wyborcy dali prawicy poprzednie wygrane i mogą dać kolejne, bo wciąż można tam zwiększać poparcie.

> Przyspieszenie zmian modernizacyjno-inwestycyjnych powinno być pierwszym ważnym celem tego rządu. Z tym wiąże się cel drugi – transformacja energetyczna, którą musimy przeprowadzić

Innymi słowy, także w 2023 r. prawica może wygrywać?

Jeżeli nie prześpi tego czasu, jeżeli oprze swoje działania na twardych danych, a nie błędnych często intuicjach, to oczywiście tak. Powtarzam: ten obóz odniósł właśnie niesamowity sukces, poparło go 10,5 mln Polaków. Trzeba się skupić na tym, jak to utrzymać, jak iść dalej, nie dawać sobie narzucać tez publicystycznych o wypalaniu i problemach prawicy. Jedną z tych spraw jest wizerunek wyborcy Zjednoczonej Prawicy, dziś całkowicie zafałszowany. To są ludzie dumni ze swojej rodziny, dorobku, regionu, Polski, ceniący rzetelność, solidność, uczciwość, deklarujący się jako patrioci. Nie można dłużej pozwalać, by dominował tu stereotyp negatywny.

Ludzi przekupionych 500+, agresywnych, uprzedzonych?

Tak. Zmiana tego nieprawdziwego wizerunku to zadanie na najbliższe lata ważne politycznie. Np. pomimo działań kierowanych do młodych, typu zwolnienie z podatku dochodowego do 26. roku życia, nie postrzegają oni pozytywnie partii rządzącej. To tyczy się także innych grup, do których adresowane są szerokie programy społeczne i rozwojowe, a pomimo tej oferty kierują się kwestiami wizerunkowymi.

Jak na tle tej minionej kampanii i pierwszych tygodni po niej patrzy pan profesor na opozycję?

Sukcesem Rafała Trzaskowskiego było pozyskanie wielu wyborców akcyjnych w drugiej turze wyborów prezydenckich, ale sami oni wskazywali, że głosują przeciw PiS, a nie na kandydata KO. Ma powstać ruch społeczny, ale działania są zapowiedziane na wrzesień, a te emocje, które są zjawiskiem nietrwałym, do tego czasu mogą opaść, zwłaszcza gdy nie będą prowokowane przez obóz rządowy. Trzeba wyciągnąć naukę z wyborów z 2007 r., a także trendów poparcia podczas ostatniej elekcji. KO nie wyróżnia się nowymi pomysłami, a są stare błędy, a takim jest bojkot zaprzysiężenia prezydenta. Rafał Trzaskowski w kampanii mówił o wspólnej Polsce, o zasypywaniu podziałów, a nie potrafił się zdobyć na symboliczny gest, jakim byłaby obecność i szacunek dla wyboru 10,5 mln Polaków. Jak to się ma do obietnic nowej jakości w polityce składanych w kampanii? Zapowiadają się kolejne lata totalnej opozycji. Dla Zjednoczonej Prawicy te trzy lata są więc szansą, by w 2023 r. zagłosowało na nią ponad 10 mln wyborców.

eprasa.pl 439f688de2

Czy polskiego pacjenta czeka apteczny scenariusz niemiecki?

Konkurencyjność cenowa na polskim rynku aptecznym jest z pewnością korzystna dla pacjenta. Zdaniem prezesa sieci Gemini Artura Łakomca grozi nam jednak ograniczenie konkurencji i wzrost cen leków poprzez rosnącą pozycję hurtowników i tworzonych przez nich sieci aptek franczyzowych, co upodobni nasz rynek do niemieckiego i na czym – zdaniem prezesa Łakomca – stracą przede wszystkim polscy pacjenci

Jakie zmiany w zdrowiu pod względem technologicznym nastąpiły na rynku aptecznym w czasie koronawirusa?

Artur Łakomiec: Reżim sanitarny i czasowy lockdown, który wymagał dystansowania społecznego, ograniczał dostęp do lekarza i farmaceuty. Placówki medyczne zaczęły wprowadzać zdalne wizyty u lekarzy, upowszechniając korzystanie z internetowych kont pacjentów. Rynek apteczny w przyspieszonym trybie również musiał odpowiedzieć na nowe wyzwania. Szczęściem w nieszczęściu było skuteczne wdrożenie przez Ministerstwo Zdrowia e-recept tuż przed pandemią, co ograniczyło fizyczny kontakt z pacjentem. My poszliśmy o krok dalej – na bazie e-recepty stworzyliśmy aplikację umożliwiającą pacjentom sprawdzenie dostępności leków i ich wcześniejszą rezerwację, bez konieczności wielokrotnego odwiedzania apteki.

Polska wdraża kolejne innowacje, sporo sukcesów odnotowywanych jest właśnie w e-zdrowiu. Jakie kierunki rozwoju e-zdrowia pan przewiduje? Co stoi na przeszkodzie dalszego rozwoju?

Tak jak wspomniałem wyżej, e-zdrowie to dzisiaj konieczność. Warto byłoby tutaj wskazać na potrzebę wzrostu skuteczności procesu leczenia przy konkurencyjnych cenach dla pacjentów i płatnika publicznego. Niezbędne są informatyzacja i zapewnienie bezpieczeństwa danych, a także mądre prawo, które nie zabija innowacyjności i konkurencji. Konieczne jest też wspieranie rynku, w którym to firmy będą konkurować o pacjenta.

Ostatnio słyszeliśmy o doniesieniach dotyczących wypływu danych i przetwarzania danych wrażliwych pacjentów przez spółkę Gemini. Czy dane pacjentów są bezpieczne? Jak to jest z tą technologią?

Zapewniam, że dane są w pełni bezpieczne, a zaproponowane rozwiązanie jest zgodne z obowiązującym prawem. Nad aplikacją pracowali najwyższej jakości eksperci z zakresu cyberbezpieczeństwa, IT, ochrony danych osobowych i prawa farmaceutycznego. W związku z tym z wielkim smutkiem i zdziwieniem przyjęliśmy postawę Naczelnej Izby Aptekarskiej, która za cel obrała właśnie naszą aplikację.

Jaki kierunek rozwoju rynku aptecznego ma państwa zdaniem środowisko farmaceutyczne, czy jest więcej zbieżności, czy rozbieżności?

Środowisko farmaceutyczne, a właściwie aptekarskie, czyli właściciele aptek, jest niestety bardzo podzielone, a myślenie o zmianach często nie zaczyna się od pacjenta. Część aptekarzy koncentruje się na walce o kształt rynku dystrybucji leków w Polsce. Na bazie obserwacji wielu rynków europejskich rysują się dwa modele. Pierwszy, gdzie hurtownicy podporządkowali sobie apteki, tworząc tzw. sieci wirtualne, czyli po prostu swoje programy franczyzowe. I drugi, który zakłada różnorodność, gdzie obok sieci franczyzowych hurtownianych konkurują o pacjenta franczyzowe sieci apteczne. W Polsce rynek dystrybucji farmaceutycznej został niezwykle mocno skonsolidowany w obszarze handlu hurtowego przy ogromnym rozdrobnieniu aptek – największe trzy hurtownie już mają ponad 80 proc. rynku hurtowego i dynamicznie rozbudowują swoje sieci franczyzowe. Gdyby hurtowniom i Izbie Aptekarskiej udało się zamrozić konkurencję ze strony franczyzowych sieci aptecznych, to przy wzroście cen i marż z wysokim prawdopodobieństwem niedługo będziemy świadkami przejęcia polskich hurtowników i ich sieci franczyzowych przez wielkich hurtowników zagranicznych.

Nikt o tym teraz nie myśli, a konsekwencje tego mogą dotknąć najbardziej polskiego pacjenta. Dla przykładu, w Niemczech, gdzie sieci hurtowe zdominowały rynek, aż 87 proc. aptek należy do sieci franczyzowych, głównie hurtownianych, ceny leków są bardzo wysokie, a opieka farmaceutyczna bardzo słabo rozwinięta. Jeśli więc w Polsce zahamujemy konkurencję między sieciami hurtownianymi a detalicznymi, to z dużym prawdopodobieństwem będziemy mieli dominację sieci hurtowych, przy wzroście ich rentowności oraz oczywiście kosztem cen i obsługi dla pacjentów i płatnika publicznego. Obecnie w Polsce mamy bardzo konkurencyjny rynek aptek, co jest korzystne dla pacjenta – jest zdrowa konkurencja, nie tylko cenowa, lecz właśnie serwisowa i technologiczna.

rozmawiał Bartosz Życiński

eprasa.pl 439f688de2

Misja niemożliwa



Czy hollywoodzcy filmowcy wysadzą w powietrze zabytkowy most, kręcąc w Polsce kolejną część „Mission: Impossible"? To temat, który elektryzuje opinię publiczną. Producent mówi mi, że zaskakuje go powszechny hejt. Podkreśla, że „plenery kina akcji są trudne". Warto jednak pamiętać, że zabytki mają tylko jedno życie

MAJA NARBUTT

Most w Pilchowicach jest bezpieczny. Absolutnie nic mu nie grozi. Jest pod ścisłą ochroną prawną od chwili, gdy w marcu Wojewódzki Konserwator Zabytków wszczął postępowanie wpisania go do rejestru zabytków. Nie dopuszczam myśli, że filmowcy z Hollywood mogą złamać prawo, narażając się na zarzuty prokuratorskie i sankcje karne – mówi mi wiceminister kultury i dziedzictwa

narodowego prof. Magdalena Gawin. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, by Paramount Pictures zdecydowało się na tak niesłychane posunięcie, jakim byłoby samowolne nakręcenie sceny na moście. Karę pół miliona złotych wytwórnia mogłaby sobie wliczyć w koszty, gorzej z sankcjami karnymi, a przede wszystkim z wizerunkowymi stratami wytwórni.

Wiceminister Gawin mówi, że nie może sobie też wyobrazić, by jakikolwiek konserwator zabytków wydał pozwolenie na kręcenie sceny, która doprowadziłaby do uszkodzenia zbudowanego 111 lat temu mostu. Nie tylko dlatego, że obiekt ma wartość historyczną i naukową. Żaden konserwator nie podejmie takiego ryzyka, gdyż groziłby mu zarzut karny za niedopełnienie obowiązków. To zresztą stały element gry, gdy chodzi o czyjeś interesy i obiekty zabytkowe.

– Praca konserwatora zawsze jest związana ze stresem. Nieuczciwi inwestorzy wywierają na niego presję, nawet grożą. Starają się udowodnić, że każdy obiekt to ruina, przedstawiają naciągane ekspertyzy od kupionych na rynku ekspertów. Nic tylko burzyć i stawiać nowe. I w takiej sytuacji konserwatorzy muszą umieć powiedzieć „nie" – mówi prof. Gawin, która jest też Generalnym Konserwatorem Zabytków.

Może kiedyś amerykańscy producenci mieliby większe szanse, by dokonać efektownej eksplozji – była luka prawna w ustawie o ochronie zabytków. Wiele cennych obiektów w Polsce było z premedytacją niszczonych przez deweloperów, w krytycznym okresie między wszczęciem procedury wpisywania zabytku do rejestru zabytków a ostateczną rejestracją. Ale trzy lata temu ministerstwo doprowadziło do nowelizacji ustawy. I teraz automatycznie, w chwili gdy tylko zaczyna się postępowanie o wpisaniu do rejestru, obiekt jest pod szczególną ochroną i nikt nie może wykonywać w nim nawet najdrobniejszych prac. Ta ochrona tymczasowa zadziała wyjątkowo skutecznie w wypadku Stoczni Gdańskiej, uratowanej przed niszczeniem zabytkowych obiektów.

Nie ma więc powodu do niepokoju. I zapewne tego niepokoju by nie było w ogóle (nie trzeba byłoby też uspokajać opinii publicznej), gdyby nie niefortunny wywiad, którego udzielił Piotr Lewandowski, wiceminister kultury, portalowi Wirtualna Polska. Niefrasobliwie oświadczył, „by się nie fiksował, że most w Pilchowicach to zabytek", a także, że most „nie cieszy oka". Nie każda stara rzecz jest zabytkiem – dowodził wiceminister – bo do tego potrzebna jest interakcja z człowiekiem, której nie ma, gdy obiekt jest nieużytkowany. W dodatku, jak zapewnił, most zostanie na potrzeby filmu uszkodzony tylko trochę, a poza tym można go przecież odbudować.

> Wiceminister Gawin mówi, że nie może sobie wyobrazić, by jakikolwiek konserwator zabytków wydał pozwolenie na kręcenie sceny, która doprowadziłaby do uszkodzenia zbudowanego 111 lat temu mostu

Odnoszę wrażenie, że w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego wszyscy najchętniej zapomnieliby o tym wywiadzie czy wręcz uznali, że go w ogóle nie było. Bo chociaż chcieliby przyciągnąć Toma Cruise'a i filmowców z Hollywood, to zapłacenie ceny, jaką miałoby być wysadzenie mostu, nie jest akceptowalne.

– Oczywiście, zależy nam na promocji Polski. Mamy piękne krajobrazy, a nasze zabytki są bardzo filmowe. Istnieje jednak szeroka gama efektów specjalnych, które można wykorzystać, by zabytek nie ucierpiał – mówi dyplomatycznie wiceminister Gawin.

KLAUZULA POUFNOŚCI

Robert Golba, prezes spółki Alex Stern, współpracujący z Amerykanami przy produkcji obrazu, zapewnia, że filmowcy nie zrobią niczego wbrew prawu. Mówi też, że jest zaskoczony skalą społecznych protestów.

– Spotykamy się z nieprawdopodobnym hejtem. Żeby nie wywołać kolejnych protestów, nie chciałbym mówić o innych lokalizacjach – mówi Robert Golba.

Most w Pilchowicach nie jest bowiem jedynym miejscem w Polsce, w którym filmowcy z Hollywood mają kręcić siódmą część superprodukcji „Mission: Impossible".

Rzeczywiście, po ujawnieniu ich planów związanych z ponadstuletnim mostem taka zapowiedź może nie budzić entuzjazmu. Tym bardziej że – jak przyznaje sam producent – „plenery filmu akcji z reguły nie są łatwe", a to wywołuje dość niepokojącą wizję eksplozji i dramatycznych wydarzeń rozgrywających się w zabytkowych obiektach. I z pewnością wywoła protesty.

– Teraz wszyscy w Polsce nagle stali się specjalistami od konserwacji zabytków i wiedzą, co wolno, a czego nie można tam robić. A także ekspertami od efektów specjalnych, którzy wiedzą doskonale, że nie potrzeba niczego wysadzać, bo wszystko można zrobić komputerowo – mówi Golba.

Podkreśla, że most Pilchowicki znalazł się nieoczekiwanie w centrum uwagi, choć przecież jeszcze kilka miesięcy temu nikt nie przejmował się jego losem.

– Kiedy Amerykanie mieli po raz pierwszy zobaczyć most, musieliśmy położyć deski, by można było na niego wejść. Przy okazji wywieźliśmy kilka kontenerów śmieci zalegających wzdłuż torów i mostu, bo było nam zwyczajnie wstyd – opowiada Robert Golba.

Uważa, że sprawa jest prosta: nieużywany od kilku lat most niszczeje i popada w ruinę. Ma szansę znaleźć się w hollywoodzkiej superprodukcji, zobaczy go cały świat, co będzie świetną promocją Polski, Dolnego Śląska i gminy Wleń.

Jak zwykle jednak diabeł tkwi w szczegółach. Nie wiadomo, co dokładnie miałoby się stać na moście, bo

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 439f688de2

objęte jest to klauzulą poufności. Co prawda udaje mi zdobyć ekspertyzę techniczną, zamówioną przez producentów filmu, ale wyjęto z niej istotną część – tę, która opisywała akcję filmu na moście i jej wpływ na parametry oraz strukturę mostu.

Nie wiadomo też, na czym dokładnie miałby polegać pakiet promocyjny dla Polski przygotowany przez producentów filmu. Sporo wskazuje na to, że jego zasadniczym elementem miałoby się okazać umieszczenie sceny rozgrywającej się na moście w reklamującym film oficjalnym trailerze.

Mają się w nim znaleźć najbardziej efektowne sceny kręcone w różnych lokalizacjach i oczywiście pokazanie ich jest przede wszystkim w interesie wytwórni. Tylko z napisów końcowych po filmie widz mógłby się dowiedzieć, że brawurowe ujęcia kręcono w Polsce.

Jednak – jak zwykle gdy w grę wchodzi superprodukcja filmowa – rzeczywiście można się spodziewać zainteresowania miejscami, w których je kręcono. Tak było np. z Nową Zelandią, która stała się miejscem pielgrzymek fanów po nakręceniu tam „Władcy pierścieni" i „Hobbita".

Dotąd zamieszanie wokół planowanych scen na moście było bezpłatną reklamą filmu. Pokazywało rozmach i przekonywało, że widzowie dostaną prawdziwe, spektakularne i realistyczne efekty.

– Zaczynamy się zastanawiać, czy sugestie, że most ma zostać wysadzony, nie są elementem rozgrywki marketingowej. Być może zamówiona już w Berlinie lokomotywa ma rzeczywiście spaść z mostu, np. wyłamując balustradę. Ale na potrzeby filmu na chwilę balustradę zamieni się w jej kopię – mówi jeden z moich rozmówców.

Jedna rzecz nie ulega najmniejszej wątpliwości – każda scena realizowana na moście będzie szczegółowo analizowana przez dolnośląską konserwator zabytków i musi być przez nią zaakceptowana. A to właśnie dolnośląska konserwator zabytków wszczęła procedurę wpisywania mostu do rejestru zabytków.

NIE ZABIJA SIĘ AKTORA

– Nie zabija się aktora po to, by sceny w filmie wypadły bardziej realistycznie. Tak samo nie można zniszczyć cennego mostu, by lepiej to wyglądało na ekranie – mówi mi prof. dr hab. Piotr Gerber, założyciel Fundacji Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska.

Nie wierzy, że most jest ruiną, jak sugeruje to przedstawiciel producentów „Mission: Impossible 7". Zarówno prof. Gerber, jak i prezes Golba powołują się na inżynierów. Tyle że ich opinie różnią się drastycznie. Inżynier, który sporządził ekspertyzę techniczną na potrzeby producenta, uważa, że most kompletnie nie spełnia parametrów, jakich wymagają obecne normy. I że jeśli kiedykolwiek mają po nim jeździć pociągi, to najlepiej byłoby wybudować go od nowa, w nowoczesnej technologii. Bo inaczej – jak podkreśla prezes Robert Golba – żaden inżynier nie podpisałby się pod opinią, że most nadaje się do eksploatacji, nie chciałby brać na swoje sumienie katastrofy kolejowej.

> Nie zabija się aktora po to, żeby sceny w filmie wypadły bardziej realistycznie. Tak samo nie można zniszczyć cennego mostu, by lepiej to wyglądało na ekranie – mówi mi prof. dr hab. Piotr Gerber, założyciel Fundacji Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska

Jednak inżynier, z którym rozmawiał prof. Gerber, ma kompletnie inne zdanie. Bez wahania, nawet już teraz, stanąłby pod mostem, gdyby przejeżdżał po nim pociąg. Twierdzi też, że po remoncie – który nie kosztowałby więcej niż ok. 6 mln – bez przeszkód można by oddać most do normalnej eksploatacji.

– To zupełnie wyjątkowy most, niewiele już takich zostało na świecie. Wykorzystano przy nim technikę nitowania elementów stalowych, niestosowaną od 70 lat. Jeśli więc ktoś twierdzi, że dałoby się go odbudować w oryginalnym kształcie, to jest to zwykła demagogia – mówi prof. Gerber.

Wsparty na dwóch kamiennych filarach imponujący stalowy most – jeden z najwyższych w Polsce – ciekawy jest nie tylko jako obiekt zabytkowy. Jest częścią większej całości.

– Jest to ultranowoczesna jak na tamte czasy inwestycja przemysłowa. Jej początkiem było nieszczęście, czyli wielka powódź, która podtopiła w 1906 r. Wrocław. Postanowiono ujarzmić niebezpieczną wówczas rzekę Bóbr. Kompleks składał się z wielkiej tamy, zbudowanej z granitu i bazaltu, sztucznego zbiornika wodnego i elektrowni. Powstały też linie kolejowe, którymi dowożono materiały, a później służyły lokalnej ludności i celom turystycznym. To naprawdę niezwykłe przedsięwzięcie, ma wymiar nie tylko lokalny, ale europejski – opowiada prof. Gerber. Nie może sobie wyobrazić, by na potrzeby filmu zniszczono choć jedną część tej unikatowej całości.

W obronę mostu w Pilchowicach zaangażowała się też dyrektor Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej Katarzyna Szczerbińska-Tercjak. W pewien sposób ma poczucie winy – to do niej zwrócił się przedstawiciel ekipy Paramount Pictures, prosząc o wskazanie ciekawych lokalizacji związanych z koleją.

– Nie miałam pojęcia, że w grę może wchodzić wysadzanie obiektu. Pokazywałam m.in. fotografie różnych mostów, ten nad Jeziorem Pilchowickim bardzo się spodobał. To było jesienią ub.r. Kiedy po kilku miesiącach zobaczyliśmy, że pod mostem zamocowano stalowe trapy, zaniepokoiliśmy się i zwróciliśmy do dolnośląskiego konserwatora zabytków Barbary Nowak-Obelindy o jak najszybsze wpisanie mostu do rejestru zabytków – opowiada.

Jak mówi, sprawa mostu w Pilchowicach wywołała na Dolnym Śląsku wielkie emocje i wyzwoliła dużą ener-

9/0120/F

eprasa.pl 439f688de2

gię społeczną. Ludzie przyjeżdżają obejrzeć most i – tak zresztą jak w całej Polsce – trwa zbiórka podpisów pod petycją do ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego o zablokowanie jakichkolwiek działań, które uszkodziłyby most.

– Patrzymy czujnym okiem na to, co się dzieje w sprawie mostu. Ale równocześnie pojawia się nieśmiała nadzieja, że może to całe zamieszanie obróci się na dobre i wypromuje most i cały region. Powiedziałam wójtowi gminy Wleń, że jeszcze będziemy otwierać szampana – mówi dyrektor Katarzyna Szczerbińska-Tercjak.

POMNIK GŁUPOTY

Gmina Wleń, w której znajduje się most nad Jeziorem Pilchowickim, przeżywa teraz swoje pięć minut. Jej burmistrz Artur Zych ma świadomość, że musi kuć żelazo, póki gorące.

– Most to dla nas sprawa życia i śmierci. Dokładniej nie sam most, ale linia kolejowa, która przez niego biegła. Potrzebujemy jej, by ludzie mogli dojeżdżać do pracy, urzędów, lekarza – mówi.

Ostatni pociąg zgodnie z rozkładem przejechał po moście w 2011 r. Parę lat później już tylko raz, w ramach specjalnego wydarzenia turystycznego, pokonał go pociąg „Leniwiec", nazwany tak, bo rozwijał prędkość 20 km na godzinę, czyli taką, na jaką pozwalał stan torów. Linia kolejowa numer 283 łącząca Jelenią Górę z Lwówkiem Śląskim zaczęła popadać w ruinę. Brak konserwacji i złomiarze, którzy zaczęli rozkręcać śruby z torowisk, przyspieszają jej degradację.

– Był świetny pomysł, by przez most uruchomić trasę rowerową, ale nie stać nas nawet na konieczne przeglądy techniczne – mówi burmistrz Zych.

Podkreśla, że jeśli całe zamieszanie z mostem Pilchowickim skończy się tak, że co prawda nikt go nie tknie, ale pozostanie on nadal wyłączony z użytkowania, to można będzie uznać, że most stał się pomnikiem głupoty.

Jest jednak szansa, że coś się zmieni – marszałek województwa dolnośląskiego obiecał, że przejmie most oraz biegnącą przez niego linię kolejową od PKP i sfinansuje ich rewitalizację. To na razie ustna obietnica, ale powinna mieć moc wiążącą.

W gminie Wleń pojawili się też inni filmowcy. Także na moście Pilchowckim swój film zaczyna kręcić Jan Jakub Kolski. Inny, niedaleko położony most wykorzystała w swym filmie ekipa z Bollywood.

Dolny Śląsk ma wiele do zaoferowania filmowcom – przyrodę i zabytki kultury, magiczne jeziora i malownicze góry, pałace i folwarki, młyny, zabytkowe elektrownie i stare parowozownie, kręte linie kolejowe, które pokonują wiadukty i długie tunele.

PRZECIĄĆ SPEKULACJE

Z nieoficjalnych informacji, do których dotarłam, wynika, że już wkrótce wytwórnia Paramount Pictures powinna wydać oświadczenie w sprawie zamieszania wokół mostu w Pilchowicach. Być może przetnie niejasności dotyczące tego, co ma się naprawdę tam stać podczas kręcenia „Mission: Impossible". Na pewno wytwórni bardzo zależy na tym, by sfilmować sceny na moście – także z nieoficjalnych informacji wynika, że miałaby być to największa scena nakręcona w ogóle przez Paramount Pictures.

Może się okazać, że przecieki o wysadzaniu mostu były sondowaniem, jak daleko filmowcy mogą się w Polsce posunąć. A może też być inaczej – że wytwórnia nadal będzie forsować swoją koncepcję.

Z polskiej strony wszelkie spekulacje o tym, na co pozwolimy Amerykanom, powinny zaś przeciąć wypowiedzi wiceminister Magdaleny Gawin, bo właśnie ona odpowiada w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego za sprawy związane z zabytkami.

Problem polega na tym, że pewne słowa padły zbyt późno, a medialna narracja: „Mieliśmy wstać z kolan, a tymczasem pozwalamy Amerykanom niszczyć swoje zabytki", zdążyła się już rozkręcić. Najbliższe tygodnie pokażą, czy uda się ją przeciąć.

REKLAMA



KASA STEFCZYKA
Zawsze u siebie

Weź pożyczkę bez wychodzenia z domu!
- Zadzwoń do placówki lub pod nr 801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)
- Złóż wniosek na www.kasastefczyka.pl

Pożyczka Zaratka dostępna wyłącznie w kwotach 1000 zł, 2000 zł, 3000 zł lub 4000 zł, dla Klientów nieposiadających pożyczek lub kredytów w Kasie w okresie co najmniej 6 miesięcy przed dniem złożenia wniosku. Pożyczkę bez wizyty w placówce mogą otrzymać Członkowie Kasy Stefczyka. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

Przykład reprezentatywny z dnia 10.04.2020 r. dla Pożyczki Zaratka: Całkowita kwota kredytu wynosi 1000,00 zł. Zmienna roczna stopa oprocentowania dla całkowitej kwoty kredytu wraz z kredytowanymi kosztami (prowizją 0 zł) wynosi 7%. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO): 7,23%. Czas obowiązywania umowy – 48 miesięcy, 47 miesięcznych rat równych: 23,95 zł oraz ostatnia, 48. rata: 23,87 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 1149,52 zł, w tym odsetki: 149,52 zł.

eprasa.pl 439f688de2

Nasze polskie wakacje

Na Wybrzeżu morze ludzi przysłania Bałtyk. Niby nic nowego, jednak w tym roku takie tłumy mogą zaskakiwać





DOROTA ŁOSIEWICZ

Jeden z wakacyjnych weekendów spędziliśmy z mężem w Jastarni, odwożąc na wypoczynek (przyczepa na kempingu) najmłodszą córkę z babcią. Cała reszta potomstwa rozjechała się po obozach, które w tym roku, inaczej niż w latach ubiegłych u tego samego organizatora, odbywały się tylko w sierpniu.

Stwierdziliśmy, że miejsce na nocleg dla dwóch osób znajdziemy bez problemu, więc nie zarezerwowaliśmy nic wcześniej. Wydawało nam się, że w dobie epidemii, kryzysu i tak dalej nad Bałtykiem będzie nieco luźniej niż w latach ubiegłych. Pomyliliśmy się. Obłożenie pełne. Udało nam się znaleźć dosłownie dwa noclegi. Za 1,5 tys. i 3,5 tys. zł za noc (dla porównania w warszawskim hotelu Marriott pokój de luxe z łóżkiem typu king size, według portalu Booking, kosztuje 469 zł za noc). Postukaliśmy się w czoło i naszego wysłużonego forda galaxy zamieniliśmy w camper vana. Po rozłożeniu tylnych siedzeń i ułożeniu dmuchanego materaca okazał się całkiem wygodnym miejscem noclegowym.

To „pełne obłożenie" wyraźnie widać w sklepach, barach, na deptakach i plażach. Wszędzie tłumy. A maseczki ludzie zakładają tylko w sklepach. Albo i nie zakładają. Jak im się podoba. Także ceny robią wrażenie, bo przyznam szczerze, że frytek po 10 zł za porcję jeszcze nie widziałam. W ubiegłym roku tyle kosztował robiący furorę ziemniak na patyku (słownie: jeden).

JAK ŚLEDZIE W BECZCE

Tłumom w nadmorskich kurortach trudno się dziwić, skoro kolejni ministrowie zachęcają do wypoczynku w Polsce, zapewniając, że taki urlop jest bezpieczniejszy. Choć w 2018 r.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 439f688de2





Polska zajmowała 42. miejsce w indeksie atrakcyjności i konkurencyjności turystycznej, to w 2020 r. reklamę naszemu krajowi zrobiła organizacja European Best Destinations, która jeszcze przed wakacjami przygotowała zestawienie najbezpieczniejszych plaż w Europie. Oceniano je m.in. pod kątem powierzchni, ale wzięto też pod uwagę liczbę zarażonych koronawirusem w danym kraju. Już na trzecim miejscu w rankingu uplasowała się plaża w Helu, tuż przed nią były tylko plaże w Grecji i Portugalii. „Te plaże, z których niektóre mają ponad 100 km długości, są idealne na bezpieczne wakacje: nawet w szczycie sezonu utrzymanie odległości nie będzie problemem" – uzasadniała swój wybór organizacja.

Patrząc jednak na tegoroczne zdjęcia z Władysławowa, gdzie na plaży trudno zmieścić choćby jeden dodatkowy parawan, można się zastanawiać, czy o utrzymaniu dystansu ktoś w ogóle myśli. Taką wątpliwość mają zwłaszcza mieszkańcy Wybrzeża. – Ludzi jest zatrzęsienie. Na tyle dużo, że my, lokalsi, boimy się wychodzić z domu w obawie przed koronawirusem. Plaże pełne. Rewal, Władysławowo. Ludzie bez maseczek w sklepach, lekceważą obostrzenia, na uprzejme zwrócenie uwagi reagują agresją – relacjonuje dziennikarz i pisarz Arkady Saulski. Wtóruje mu Małgorzata Chudy z Wrocławia: – Nad morzem w tym roku ogrom ludzi, zero maseczek i dystansu społecznego. Każdy ma to gdzieś – komentuje zmartwiona.

SKĄD TE TŁUMY?

Z badania przeprowadzonego na zlecenie Polskiej Organizacji Turystycznej wynika, że aż 55 proc. Polaków deklarowało plan wyjazdu turystyczno-wypoczynkowego w sezonie letnim 2020. To prawie dwukrotny wzrost od kwietnia 2020 r., kiedy taki wyjazd deklarowało tylko 30 proc. respondentów. Zdecydowana większość osób (aż 82 proc.), które chcą wyjechać w celu turystycznym, planuje wypoczynek w kraju. Ale i przed pandemią chętnie jeździliśmy nad polskie morze. Choć czasem pogoda tam nie rozpieszcza, to są tacy, którzy uważają, że choćby w kurtce, ale nad Bałtyk.

„Wyraźna koncentracja ruchu turystycznego w miesiącach letnich (lipiec, sierpień) występuje w województwach pomorskim (44,1 proc. sumy noclegów udzielonych w 2018 r.), warmińsko-mazurskim (39,6 proc.) oraz zachodniopomorskim (36,9 proc.)" – wynika z badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego pt. „Branża turystyczna w Polsce". To obraz sprzed pandemii.

SŁONO JAK W BAŁTYKU

PIE podaje, że 96 proc. światowych destynacji turystycznych objęły restrykcje epidemiczne, 93 proc. popularnych miejsc turystycznych w Europie zamknięto lub częściowo wyłączono z użytkowania. Światowa Organizacja Turystyki szacuje na 60–80 proc. spadek międzynarodowego ruchu turystycznego w 2020 r. Te dane także mogą tłumaczyć liczbę turystów wypoczywających nad Bałtykiem. O 65 proc. spadła liczba turystów korzystających z obiektów noclegowych w Polsce w marcu 2020 r. względem marca 2019 r. O 17 proc. spadły szacunkowo wydatki turystów w Polsce w pierwszym kwartale 2020 r. względem roku poprzedniego. To zaś może tłumaczyć wzrost cen. Przedsiębiorcy próbują odbić straty.

Tatiana Beck-Sadowska z Warszawy, która z powodu zdalnej pracy od 1 czerwca spędza z rodziną czas na działce nad morzem, zauważa: – Ceny już w zeszłym roku poszły znacząco w górę i biją warszawskie na głowę, a mówimy o zwyczajnych lokalach z rybką. W tym roku jest równie drogo: zwyczajny obiad dla małej rodziny, czyli 2+1, to przynajmniej 100 zł – opowiada Tatiana. – Znajomi na trzytygodniowy pobyt nad morzem, we wsi obok nas, na zakwaterowanie plus wyżywienie dla czterech osób (dwójka dorosłych, dwójka dzieci) wydali ok. 12 tys. zł. Wyszło im drożej niż zeszłoroczny pobyt na fajnym kempingu w domku nad Morzem Śródziemnym – podsumowuje. I jeszcze uwaga dotycząca bezpieczeństwa: – Przeniesienie się na pracę zdalną nad morze to był szok po reżimie w Warszawie. Mam na myśli respektowanie zasad bezpieczeństwa, a raczej ich totalny brak. W paru sklepach wymóg maseczek, w innych miejscach totalny luz, a już w okolicach plaż – luz do kwadratu – dodaje pani Tatiana.

Tę obserwację potwierdza Krystyna Jankowska, też warszawianka, która z rodziną odpoczywa na Mierzei Wiślanej. – W Krynicy Morskiej koronowirusa nie ma. Ścisk, tłok na deptakach, o dystansie nikt nie myśli, maseczki to rzadki widok. I to prawie wyłącznie u starszych osób. Gdy całą naszą czwórką zaopatrzeni w maseczki na twarzach pojawiliśmy się w tym kurorcie, jedni patrzyli na nas, jak na dziwolągów, inni z mieszaniną pretensji i wyrzutów: „My tu jesteśmy na wakacjach, a oni nam przypominają o zarazie!" – opowiada pani Krystyna. – Ludzie zachowują się tak, jak w słynnym powiedzeniu Wałęsy: stłucz pan termometr, a nie będziesz miał gorączki. Jeśli nie zakrywają ust i nosa, to znaczy, że koronawirusa nie ma – dodaje.

Mateusz Włodarczyk z Rudy Śląskiej przed początkiem pandemii miał zarezerwowany pobyt w Chorwacji. – W kwietniu odwołaliśmy noclegi w tym kraju i zamówiliśmy domek nad polskim morzem. Cena 450 zł za dobę dla pięcioosobowej rodziny. W międzyczasie rozegrała się mała wojna nerwów, bo po internecie chodziły opowieści, że ludzie ze Śląska są na cenzurowanym, co ostatecznie okazało się raczej wyjątkiem niż regułą. W każdym razie, gdy w lipcu zeszły wszystkie obostrzenia, postanowiliśmy zaryzykować i pojechać do Chorwacji. Odwołaliśmy nocleg nad Bałtykiem, zapytałem właściciela, czy

eprasa.pl 439f688de2

jest jakaś możliwość, by odzyskać zadatek (1,3 tys. zł). Właściciel zadeklarował, że jeśli znajdzie kogoś na ten domek, to zwróci nam zadatek. Nie zwrócił, nie drążę tematu, moja strata. Chorwacja w rewelacyjnej lokalizacji i superwygodnym apartamencie kosztowała 70 euro za dobę, czyli dużo taniej niż nad Bałtykiem. Przy wliczeniu straconego zadatku wyszło mi tyle samo za noclegi. Nie żałuję – opowiada Włodarczyk.

WSZYSTKO NA PLUS

Przedsiębiorcom z branży turystycznej sprzyjają programy Rodzina 500+ czy Polski Bon Turystyczny. „Mamy już 10 054 podmioty na liście przedsiębiorców turystycznych i organizacji pożytku publicznego, które przyjmują płatności Polski Bon Turystyczny" – informowało Ministerstwo Rozwoju kilka dni po uruchomieniu programu. Cztery dni po tym, gdy beneficjenci mogli uruchomić bon i aktywować 16-cyfrowy kod (rodzice nie dostają gotówki do ręki), Polska Organizacja Turystyczna informowała, że wydano już prawie 190 tys. bonów o łącznej wartości ponad 160 mln zł, a beneficjenci wykonali 3,2 tys. płatności na łączną kwotę 2,5 mln zł. To może cieszyć właścicieli lokali do wynajęcia.

– Spędzamy wakacje w Cisowie koło Darłówka. Mamy tam domki letniskowe. Jeśli chodzi o turystów, to mamy 100-proc. obłożenie, a jeśli chodzi o zainteresowanie, to ok. 160-proc. Niestety musimy odmawiać. Na plaży jest zdecydowanie więcej turystów niż poprzednio. Inna jest sytuacja w Ustce, gdzie mieszkamy. Tam jest mniejsze obłożenie w pensjonatach. W tym roku domki sprzedają się zdecydowanie lepiej – relacjonuje Maciej Bienert, przedsiębiorca z Ustki.

NIE TYLKO NAD MORZEM

Tłumy turystów można spotkać nie tylko nad Bałtykiem. Oto kilka pocztówek z całej Polski. Anna Kor z Podkarpacia: – Przejażdżka wczoraj w Bieszczady. W Solinie tłumy, aż ciężko przejść, a co dopiero zachować odstęp. Z maseczką jednostki. W smażalni ryb żaden pracownik nie miał maseczki. Wieczorem Iwonicz-Zdrój. Dokładnie taka sama sytuacja. Nieliczni w maseczkach, tyle że było trochę luźniej. Może ze względu na porę. Ludzie kompletnie nie uważają – podsumowuje pani Ania.

Pan Robert Gajdziński, który od 20 lat pomieszkuje w Kowarach, narzeka, że nikt tu nie przestrzega zasad bezpieczeństwa. A poza tym to kilkunastotysięczne miasteczko przekształciło się w noclegownię dla Ukraińców, którzy pracują w hotelach i pensjonatach w pobliskim Karpaczu. – Może tam zakładają maseczki, ale na pewno nie w Kowarach – mówi.

Dr Michał Mularczyk, kardiolog interwencyjny, spędza urlop w Krutyni: – Ludzi dużo więcej niż w ostatnich latach, ale nasz pensjonat wiele nie zdrożał – cieszy się dr Mularczyk. Marek Bluszcz, który spędził weekend w Mikołajkach, nie skarży się na ceny, ale na tłumy: – Byliśmy w weekend w Mikołajkach, Giżycku oraz w Ukcie. Tłok, mnóstwo ludzi na promenadach. Może na plaży miejskiej w Orzyszu ludzi trochę mniej niż zwykle, tzn. w porównaniu z latami ubiegłymi. W sklepach w Orzyszu obsługa pilnuje zasad bezpieczeństwa – dodaje pan Marek.

Okazuje się jednak, że i w Polsce można odpocząć inaczej, ciszej spokojniej. Dziennikarka i prezenterka pogody TVP1 i TVP Info Marzena Kawa przyznaje, że w tym roku odpoczywa w kraju: – Jak nigdy wcześniej podróże tylko po Polsce! Wybieraliśmy morze, jeziora! A teraz czas na góry! Międzyzdroje pod koniec czerwca – pusta plaża, niewiele osób, świetnie przygotowany hotel – posiłki przy stolikach, limity osób na basen, do restauracji itp. Wybieraliśmy aktywności w gronie rodzinnym lub solo, np. spływy kajakowe, jazda konna, rowery. Muzea, oceanaria, planetaria – wiele instytucji świetnie przygotowanych i respektujących zasady bezpieczeństwa – wszędzie obowiązkowe maski, dezynfekcja rąk – opowiada dziennikarka.

Inny pomysł na urlop ma Agnieszka Pycz z Warszawy. – Spędzamy wakacje, jak co roku, w maleńkiej mazurskiej wsi Suchy Róg. Mamy tu dom zbudowany przez śp. teścia. Służył nam także podczas pandemii od końcówki maja. Jest tu jezioro Śniardwy (płytkie i idealne dla dzieci), jeden miejscowy sklepik czynny do godz. 16 (z przerwą na obiad pani sklepowej). Widoki piękne, trasy rowerowe, powietrze wiejskie, w tygodniu mało ludzi, jest też baza noclegowa. Nasze miejsce na ziemi – opowiada pani Ania.

A kto nie ma nic swojego? Paula Bok z Gdańska, mama dwójki dzieci: – Odpoczywaliśmy tydzień w Tyliczu. Byliśmy w pensjonacie sami. Obsługiwała nas pani w maseczce. Czułam się bezpiecznie. Założenie było takie, że chodzimy tylko po górach. Na szlakach niewiele ludzi, chyba że dochodziliśmy do bardziej znanych miejsc (zamek Rytro). Z racji tego, że mieliśmy wykupione i śniadania, i obiadokolacje, oprócz dwóch wizyt w Żabce i gorącej zupy w schronisku, to były chyba nasze najtańsze wczasy – śmieje się kobieta.

Z kolei Daniel Zientara ze Żnina relacjonuje: – Byłem w połowie lipca w Ostrowie, 5 km od Jastrzębiej Góry. Malutka miejscowość, 500 mieszkańców. Pewnie jeszcze nieodkryta. Na plaży nie ma ścisku. Odstępy mogą być nawet po 10 m. Mieszkałem w pensjonacie, w którym ze względów bezpieczeństwa przyjmowano o połowę mniej wczasowiczów.

I jeszcze Ewa Szamik (zabookovana.pl) opowiada: – Zwykle jeździliśmy rodzinnie w polskie góry, co roku inne, jednak w tym roku zdecydowaliśmy się na Podlasie i nie żałujemy. Jest piękne i na pewno jeszcze tam wrócimy. Pojeździliśmy rowerami po Puszczy Białowieskiej, trochę pozwiedzaliśmy. Turystów podobno mniej niż zwykle, ale mieliśmy wrażenie, że jednak sporo. Ceny trochę wyższe, właściciele miejsc noclegowych mówią, że muszą sobie powetować straty spowodowane pandemią. Żywimy się zwykle we własnym zakresie, więc trudno powiedzieć coś więcej na temat cen w jadłodajniach. Oczywiście raz spróbowaliśmy dań regionalnych, one muszą kosztować. W sklepach, muzeach, kościołach i innych miejscach, gdzie gromadzą się ludzie, były przestrzegane rygory sanitarne. Podsumowując, warto wypoczywać w Polsce, a Podlasie jest wspaniałe – kończy pani Ewa.

Można? Można! Obawiam się tylko, że po tej turystycznej eksplozji miłości do ojczyzny czeka nas bardzo trudna jesień.

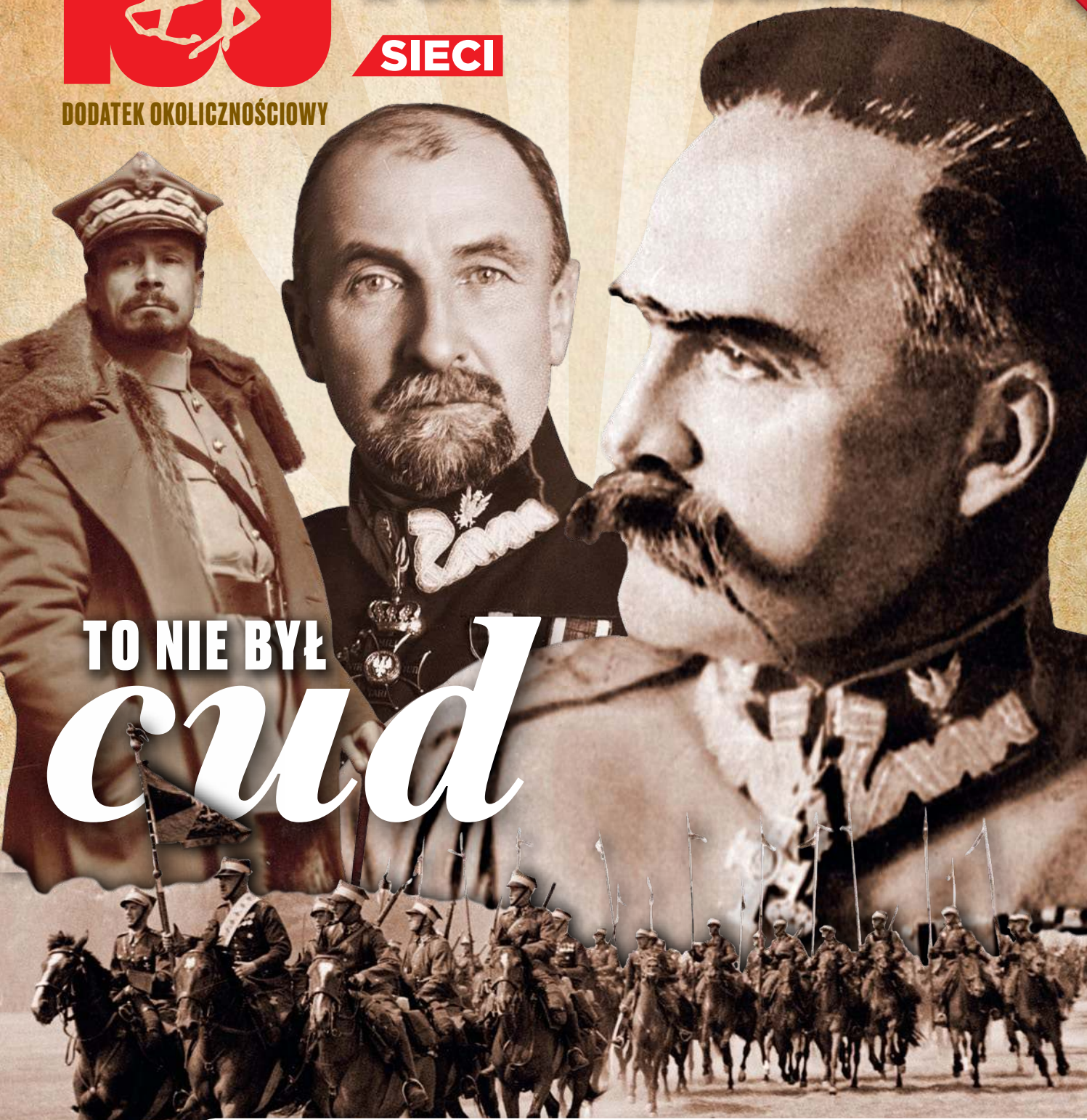
eprasa.pl 439f688de2

100

ROCZNICA ZWYCIĘSTWA W BITWIE WARSZAWSKIEJ

SIECI

DODATEK OKOLICZNOŚCIOWY



TO NIE BYŁ *cud*

PARTNERZY DODATKU:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ORLEN

PKO Bank Polski

TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNER MERYTORYCZNY:

DEMART

eprasa.pl 439f688de2



„Cud nad Renem”,

czyli rozważania o roku 1920 pod nowym pomnikiem Lenina

W czerwcu br. w Gelsenkirchen odsłonięty został pomnik Lenina. Nieduży, niespełna trzy metry wysokości, ohydny – jak większość jego monumentów: pierwszy pomnik wodza rewolucji w zachodnich Niemczech. Dotarł w roku 2020 jednym skokiem aż do ujścia Renu, pod granicę z Holandią. Lenin chciał tam dotrzeć – i dalej – już sto lat temu

eprasa.pl 439f688de2



Fot. NAC



ANDRZEJ NOWAK

Ale wtedy się nie udało. Armię Czerwoną, wysłaną przez niego na podbój Europy dla sprawy komunizmu, zatrzymali Polacy. Stało się to w bitwie zwanej warszawską albo Cudem nad Wisłą. O tym, że ta bitwa miała moc zmieniającą historię, powiedział najdobitniej nie kto inny jak Lenin. Cel postawiony Armii Czerwonej określił jasno: „W okolicy Warszawy znajduje się nie centrum polskiego rządu burżuazyjnego, ale centrum całego współczesnego systemu międzynarodowego imperializmu. […] Polska jako bufor między Rosją a Niemcami jest podstawowym oparciem całego układu wersalskiego. […] Jest tak potężnym elementem wersalskiego systemu, że wyrywając ten element, burzylibyśmy cały ten system. Postawiliśmy za zadanie zdobycie Warszawy. […] Ponieśliśmy jednak wielką klęskę, kolosalna armia, 100 tysięcy, albo wzięta do niewoli, albo [internowana] w Niemczech. Jednym słowem – gigantyczna, niesłychana klęska". Lenin wypowiedział te słowa 22 września 1920 r. na IX konferencji swojej partii, zwołanej w Moskwie specjalnie po to, by rozliczyć się z przegraną.

Marsz wielkiej armii pod czerwonym sztandarem, z Moskwy na Europę, „przez trupa białej Polski" do Berlina i dalej – nie był jakąś fantazją ani osobistym kaprysem Włodzimierza Iljicza. Wynikał on z samej zasady tej ideologii, którą wyłożyli już w 1848 r. Marks i Engels. Przypomniał o tym, na wspomnianej konferencji partyjnej w Moskwie, zastępca członka politbiura Mikołaj Bucharin: przecież rewolucja to bagnet, powstanie, wojna domowa to bagnet, w ciągłym użyciu. Skoro w „Manifeście komunistycznym" powiedziano, że proletariat podbije cały świat, to przecież podbijać można tylko bagnetem, przemocą. „Czerwona interwencja" (czyli zbrojny najazd w imię „postępu") jest zasadniczo słuszna, jest obowiązkiem rewolucjonisty.

Lenin traktował ten obowiązek poważnie. Komunistyczna ideologia zdobyła pierwszy przyczółek w walce o władzę nad światem w Rosji – wbrew przewidywaniom Marksa. Kiedy tylko panowanie nad tym – wyjątkowo dużym i geopolitycznie ważnym – przyczółkiem zostanie ugruntowane, to z Rosji musi wyjść owa „czerwona interwencja". Przez pierwszy rok bolszewicy nie mogli jej zrealizować, budowali bowiem dopiero od zera Armię Czerwoną, a drogę na zachód blokowała im zwycięska na razie armia cesarza Wilhelma II. Jesienią 1918 r., kiedy Niemcy przegrały wojnę na froncie zachodnim, Lenin był już gotowy do marszu na Europę. To był najważniejszy cel działań bolszewików: dotrzeć do Niemiec, do kolebki marksizmu, gdzie jest najliczniejszy proletariat, najsilniejszy przemysł. Połączenie bolszewickiej Rosji z Niemcami zagwarantuje przewagę rewolucji na kontynencie, triumf komunizmu w całej Europie.

Dlatego już 15 listopada 1918 r. wydzielono w Armii Czerwonej zbrojny „kułak", który miał się przebić jak najszybciej do Niemiec i otworzyć w braterskim uścisku dla proletariuszy niemieckich. Dwa dni później zwierzchnik Armii Czerwonej, Lew Trocki, na odprawie jej dowódców zapowiedział sowietyzację Polski (obok Ukrainy i Finlandii) jako „ogniw łączących sowiecką Rosję z przyszłymi sowieckimi Niemcami" i pierwszy etap w budowaniu „Związku Proletariackich Republik Europy".

Przygotowaniem politycznym tego etapu zajmował się Józef Stalin, jeden z czterech członków politbiura (obok Lenina, Trockiego i Lwa Kamieniewa), a zarazem komisarz ds. narodowości w rządzie sowieckim. W organie swojego komisariatu opublikował wówczas artykuł pod charakterystycznym tytułem „Przepierzenie". To Polska była ową cieniutką „ścianką działową", która „wolą losu znalazła się między dwoma olbrzymimi ogniskami rewolucji Wschodu i Zachodu". Armia Czerwona miała się przebić jak najszybciej, oczywiście z łatwością, przez to polskie „przepierzenie".

Wojska sowieckie ruszyły na zachód, zajęły 6 stycznia 1919 r. Wilno i szły dalej. W tym samym dniu rządowy dziennik „Izwiestia" ogłosił skład komunistycznego rządu dla Polski, który miał być zainstalowany w Warszawie. Ta pierwsza próba sowietyzacji Polski i przejścia przez jej trupa do Berlina się nie powiodła. Już wtedy bowiem stanęło na drodze Armii Czerwonej szybko organizujące się Wojsko Polskie. Zaczęła się wojna sowiecko-polska. Impet natarcia bolszewickiego na zachód osłabł jednak w 1919 r., ponieważ rozgorzała w Rosji wojna domowa, która zaangażowała większość sił Trockiego i Lenina.

* * *

eprasa.pl 439f688de2



Nowy pomnik Lenina w Gelsenkirchen

Fot. PAP/DPA

Wojnę domową bolszewicy wygrali. Na progu 1920 r. dysponowali już nie milionową, jak rok wcześniej, ale przeszło czteromilionową Armią Czerwoną. W styczniu jej sztab (pod kierunkiem Borysa Szaposznikowa) przygotował nowy, drobiazgowy plan rozgromienia „białopolaków".

Sowiecka propaganda mamiła wtedy opinię międzynarodową rzekomą ofensywą pokojową. W istocie jednak od początku marca 1920 r. trwały intensywne przygotowania do zbrojnego uderzenia przez Białoruś w kierunku Warszawy. Miał je przeprowadzić Front Zachodni z nowym dowódcą Michaiłem Tuchaczewskim. Wspomagać miał go Front Południowo-Zachodni na odcinku ukraińskim, któremu jako komisarza politycznego dodano Stalina. Wyprzedzające uderzenie Piłsudskiego na Kijów, wyprowadzone 25 kwietnia, opóźniło o kilka tygodni realizację wielkiego marszu bolszewików, ale nie zatrzymało jego realizacji.

Lenin prowadził jednocześnie grę, do której zaprosił go brytyjski premier David Lloyd George, który uznał, że trzeba przywrócić Moskwie miejsce w „koncercie mocarstw", nawet jeśli jest to „czerwona" Moskwa. Na zaproszenie Lloyda George'a pojechała do Londynu sowiecka delegacja, zrazu handlowa, by prowadzić rozmowy o wznowieniu stosunków. Kiedy uderzenie Tuchaczewskiego runęło na Polskę, a jednocześnie okazało się, że ofensywa Piłsudskiego na Ukrainie nie wystarczyła do pobicia Frontu Południowo-Zachodniego ani tym bardziej do postawienia na nogi niepodległej Ukrainy z Symonem Petlurą jako sojusznikiem, stawka rozmów w Londynie szybko urosła. Brytyjski premier był gotów zaprosić wysłanników Moskwy już nie do rozmów o handlu, ale do faktycznej rewizji traktatu wersalskiego, przynajmniej na jego wschodniej flance: kosztem Polski i innych krajów, które Lenin i Stalin uznawali za drobne przeszkody na drodze do Niemiec. Lloyd George był gotów zaakceptować faktycznie wszystkie zdobycze sowieckie: do granicy wschodniej Niemiec. Dopiero przekroczenie tych granic uznałby za naruszenie równowagi sił między mocarstwami.

* * *

Lenin jednak chciał więcej. Opracowywał właśnie tezy dla II kongresu Komunistycznej Międzynarodówki, zaplanowanego na lipiec. Zastanawiał się nad miejscem zsowietyzowanej już Polski w nowym imperium. Prosił Stalina, jako uznanego specjalistę w sprawach narodowościowych, o skomentowanie swoich pomysłów. Stalin, idący w ślad za ofensywą Budionnego na Froncie Południowo-Zachodnim, wskazał w swojej odpowiedzi (z 12 czerwca) potrzebę uwzględnienia przejściowej fazy przed ostatecznym ogarnięciem całego świata przez ustrój sowiecki. O ile dla narodów już włączonych do sowieckiej Rosji, a więc np. dla Ukraińców czy Baszkirów (te akurat wymienił), odpowiednia jest forma bezpośredniego podporządkowania moskiewskiemu centrum – nazwana federacją, o tyle dla

eprasa.pl 439f688de2



Fot. EAST NEWS

sowieckiej Polski, Niemiec, Węgier czy Finlandii (to także konkretne przykłady wymienione przez Stalina) trzeba wprowadzić układ konfederacji, bardziej odpowiedni dla ich autonomicznych tradycji polityczno-kulturowych. Sowiecka Polska była nie tylko oczywistym postulatem ideologii, ale także praktycznym celem, coraz wyraźniej rysującym się na horyzoncie działań polityczno-militarnych.

Ich zasięg został nakreślony 16 lipca w Moskwie na posiedzeniu Komitetu Centralnego. Debatowano wtedy, czy przyjąć propozycję brytyjskiego premiera i zatrzymać ofensywę Armii Czerwonej na zaproponowanej wtedy właśnie tzw. linii Curzona, czy też iść dalej: przez Warszawę na Berlin. Brytyjska propozycja była kusząca. Dawała Rosji Sowieckiej pół Galicji i dostęp do wpływów na południu Europy oraz faktyczną dominację nad ograniczoną do bezbronnego kadłubka Polską. I to wszystko za zgodą najsilniejszego wówczas mocarstwa europejskiego „imperializmu". Lenin nie miał wątpliwości: to za mało. Nowa, wzmocniona politycznie delegacja sowiecka pojechała wprawdzie na dalsze rozmowy do Londynu, ale Komitet Centralny zdecydował, że Armia Czerwona nie zatrzyma się na Bugu, tylko zatknie czerwony sztandar na Belwederze i będzie spieszyła dalej na zachód, nad Szprewę, nad Ren, nad Dunaj.

Tydzień później Lenin pisał do Stalina, przemieszczającego się ze sztabem Frontu Południowo-Zachodniego: „Zinowiew, Bucharin, a także ja, uważamy, że trzeba by jak najszybciej pobudzić rewolucję we Włoszech. Według mnie, trzeba w tym celu zsowietyzować Węgry, a może także Czechy i Rumunię". Stalin informował następnego dnia, iż wydał rozkaz zajęcia Lwowa do 13 sierpnia i z entuzjazmem odpowiadał: „Teraz, kiedy mamy Komintern, pokonaną Polskę i bardziej znośną Armię Czerwoną [...] byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. Trzeba postawić kwestię organizacji powstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrzepłych państwach, jak Węgry i Czechy (Rumunię przyjdzie rozbić). [...] Krótko mówiąc: trzeba podnieść kotwicę i ruszyć w drogę, dopóki imperializm nie zdążył jeszcze naprawić swojej rozwalającej się fury".

* * *

Tuchaczewski przez Warszawę do Berlina. Stalin przez Lwów do Pragi, Wiednia i Rzymu. Taki był scenariusz, jak najbardziej poważnie rozważany i realizowany. W taborach Frontu Zachodniego szedł już nowy rząd sowiecki dla Polski, ale też szkoła niemieckich „krasnych komandirow", którzy mieli „wyzwalać" Niemcy aż po Ren, po Gelsenkirchen.

Jak takie wyzwolenie mogło wyglądać, świadczy jeden z pierwszych rozkazów sowieckiej władzy dla Polski. Napisany w języku rosyjskim, wydany 4 sierpnia przez jej liderów, Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, miał być wykonywany nie tylko na terenie nowej

eprasa.pl 439f688de2

Polskiej Republiki Sowieckiej, ale także na wymienionych odrębnie – Litwie, Białorusi, Ukrainie. Brzmiał tak: „Wszystkich [ludzi] niebezpiecznych dla socjalistycznej rewolucji, wszystkich przedstawicieli wielkiej burżuazji i szlachty, wszystkich znanych ze swej sympatii dla białopolaków – aresztować i skierować do obozów koncentracyjnych [naprawit' w koncłagierja]". Obozy koncentracyjne bolszewicy wprowadzili na kontynent europejski już w 1918 r., w bezwzględnej rozprawie ze swoim przeciwnikami w samej Rosji. Teraz chcieli nieść tę nową metodę terroryzowania i unicestwiania przeciwników swojej ideologii do środka Europy.

Ale zostali zatrzymani w Bitwie Warszawskiej przez Piłsudskiego, Sikorskiego, Hallera i ich żołnierzy. Przez ponad 900 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, ochotników, często inteligentów i poborowych, głównie chłopów i robotników, którzy nie poszli za hasłem zemsty klasowej. Oni nie zdezerterowali. Cofali się, kiedy musieli, ale Polski nie oddali wrogowi. Bo traktowali ją jako wspólny dom, którego trzeba bronić za wszelką cenę. Zagrodzili drogę Leninowi, Stalinowi, Dzierżyńskiemu, obozom koncentracyjnym i komunistycznej „reedukacji" czekającej tych, co mogli przeżyć. Idący z Budionnym na Lwów Kliment Woroszyłow pisał wtedy rozgoryczony: „Przeklęta ciemna Polska". Miał nadzieję, że polscy robotnicy i chłopi przywitają z otwartymi ramionami wojsko sowieckie i rewolucję. Niestety Armię Czerwoną spotkały tylko polski „szowinizm i tępa nienawiść do »ruskich«".

* * *

Te epitety, rzucane przez rozjuszonego komisarza pod adresem dojrzałego patriotyzmu, polskiej niezgody na zniewolenie, wyrażały chwilowo bezsilną złość. Lenin, zdając już sobie sprawę z klęski, starał się ograniczyć jej konsekwencje. Obawiał się, że pod jej wpływem kraje nadbałtyckie, z którymi zawarł wcześniej taktyczny pokój (do czasu planowanego podboju Warszawy), mogą teraz próbować nawiązać współpracę z Polską. Na posiedzeniu politbiura 25 sierpnia zgłosił więc nowatorski pomysł, jak odwieść je od tego. Zaproponował, by przebrać czerwonoarmistów za „zielonych" (dosłownie tego określenia użył) i wtargnąć na kilka kilometrów w głąb Estonii i Łotwy, gdzie „zielone ludziki" miały powywieszać „kułaków, księży i ziemian", w liczbie od stu do tysiąca. Wódz rewolucji zaproponował nawet konkretną premię za każdego powieszonego: 100 tys. rubli. To był pomysł „wojny hybrydowej". Zabijać niewinnych ludzi w sąsiednich krajach, by wzbudzić strach, by wyrabiać w ten sposób postawę trwożliwej podległości moskiewskiemu imperium – o to chodziło (i chodzi). Jednocześnie owo imperium udaje, że nie ma z aktem terroru nic wspólnego. Ale przecież chce zarazem, żeby się domyślano, kto za nim stoi. Tak właśnie buduje się strach. Tak w praktyce działa „imperium zła": przez połączenie kłamstwa i strachu, przez ich tajemniczą miksturę.

* * *

W 1920 r. Polacy okazali się narodem, nie zaś dającą się podzielić przez wrogów spanikowaną tłuszczą. Nie ulegli owemu lękowi ani kłamstwu, które już eksportował ośrodek rewolucji z Moskwy. I dzięki temu przez następne 19 lat mogli budować swoje życie – po swojemu. Uratowali niepodległość i możliwość jej urządzania także dla wielu innych krajów obszaru środkowo-wschodnioeuropejskiego „przepierzenia": od Finlandii po Rumunię i Czechosłowację. Zapobiegli połączeniu komunistycznej Moskwy z dyszącym żądzą rewanżu za przegraną wojnę Berlinem. Na dwie dekady. Dużo to czy mało?

W tym samym czasie, kiedy Lenin tłumaczył się z klęski pod Warszawą, w poufnej rozmowie na kończącym się kongresie Międzynarodówki wyjaśniał, że nie wszystko stracone: „Polska – posiądziemy ją i tak, jak wybije godzina. Im silniejszą będzie, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafimy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią. [...] Niemcy są naszymi pomocnikami i naturalnymi sprzymierzeńcami, ponieważ rozgoryczenie z powodu poniesionej klęski doprowadza ich do rozruchów i zaburzeń, dzięki którym mają nadzieję, że rozbiją żelazną obręcz, którą jest dla nich pokój wersalski. Oni pragną rewanżu, a my rewolucji. Chwilowo interesy nasze są wspólne. Rozdzielą się one i Niemcy staną się naszymi wrogami w dniu, kiedy zechcemy się przekonać, czy na zgliszczach starej Europy powstanie nowa hegemonia germańska czy też komunistyczny związek europejski".

* * *

19 lat po Bitwie Warszawskiej przyszedł czas paktu Ribbentrop – Mołotow, potem Stalin rozstrzygnął rozgrywkę z Hitlerem, zgodnie z tym politycznym testamentem Lenina. Ale czy to koniec tej historii? Polskie zwycięstwo pod Warszawą kończy się klęską 17 września 1939 r. w dołach katyńskich, gdzie wobec połączonych sił dwóch imperiów zła nawet determinacja pokolenia wychowanego w II, wolnej, Rzeczypospolitej nie mogła wystarczyć? Pozostała tylko ofiara? Nie, nie tylko. Tamto polskie zwycięstwo odnowiło doświadczenie niepodległości – trudnej, ale własnej. Także wielu innych krajów naszej części Europy. I tamte, wywalczone pod Warszawą w 1920 r., dwie kolejne dekady wolności nie pozwoliły pogodzić się na zawsze z niewolą po roku 1945. Dlatego w końcu mogła wybuchnąć Solidarność roku 1980, pobłogosławiona przez urodzonego w roku 1920 i wychowanego dzięki niemu Jana Pawła II. Dlatego przyszły rok 1989 i 1991. I imperium runęło...

* * *

Ta historia nie jest skończona. Imperium, jak hydra, odradza się. Międzyimperialna współpraca kusi znowu polityków i przemysłowców, którzy chcieliby kontynuować „złote czasy" kanclerzy Bismarcka i Gorczakowa. O Hitlerze i Stalinie wolą nie wspominać. Ale Lenina – jak widać – już można. Pomnik wystawiony w Gelsenkirchen dopisuje kolejny rozdział do historii komunistycznego kłamstwa i strachu. Przypomina jak wyrzut, że na stulecie Bitwy Warszawskiej nie doczekaliśmy się innego pomnika: w Warszawie... Nie dajmy zwyciężyć kłamstwu, nie pozwólmy zapomnieć o zwycięstwie z roku 1920, dzięki któremu jesteśmy dziś wolni, u siebie – nie w obozie.

Reklama | 35/0720/F

eprasa.pl 439f688de2



ebrasa.pl 439f685de2



Fot. NAC

eprasa.pl 439f688de2

Poczet zwycięzców

Najważniejsi architekci i wykonawcy wygranej Bitwy Warszawskiej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Oni stworzyli plan obrony i kierowali walkami. Ale krew przelewali wszyscy Polacy



STANISŁAW JANECKI

Gdyby Bitwa Warszawska 1920 r. zakończyła się klęską, winny byłby tylko on – naczelny wódz Józef Piłsudski. Ale zakończyła się wielkim zwycięstwem, więc po zasługi i uznanie już w 1920 r. zaczęli się zgłaszać (lub byli zgłaszani) kolejni ojcowie tego sukcesu. Podtekst był oczywiście polityczny. Im bardziej ktoś był przeciwnikiem marszałka Piłsudskiego, tym chętniej przypisywał zasługi innym. Głównie francuskiemu generałowi Maxime'owi Weygandowi, który pełnił funkcję tylko doradczą, choć był brany pod uwagę nawet jako szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, ale odmówił (nie chciał być podwładnym Piłsudskiego). Im więcej czasu mijało od Bitwy Warszawskiej, tym bardziej ojcem zwycięstwa stawał się gen. Tadeusz Rozwadowski, w tamtym czasie szef Sztabu Generalnego WP, oficer po akademiach wojskowych w Wiedniu, generał dywizji w armii austriackiej. To kandydaci na architektów generalnego zwycięstwa.

Są też frontowi (liniowi) ojcowie sukcesu. Tu na czoło wysuwają się: dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller, Frontu Środkowego gen. Edward Rydz-Śmigły oraz dowódca 5 Armii gen. Władysław Sikorski.

Najwięcej nieporozumień w kwestii ojcostwa zwycięstwa dotyczy naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego oraz szefa sztabu Tadeusza Rozwadowskiego. Warto więc sprawę rozpisać na role, które odegrali w tej wojnie.

NACZELNY WÓDZ JÓZEF PIŁSUDSKI

Józef Piłsudski był i Naczelnikiem Państwa, i Wodzem Naczelnym, co nie podobało się nie tylko jego krajowym przeciwnikom, ale też przywódcom państw ententy. Na początku sierpnia 1920 r. powstał plan Bitwy Warszawskiej, nad którym pracowali marszałek Józef Piłsudski oraz generałowie: Maxime Weygand, Tadeusz Rozwadowski oraz Kazimierz Sosnkowski (od 9 sierpnia 1920 r. minister spraw wojskowych). 6 sierpnia (w szóstą rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej) wydano rozkaz, na podstawie którego rozpoczęło się przegrupowanie polskich wojsk, którego celem była kontrofensywa znad Wieprza. Szczegóły przygotował gen. Rozwadowski i nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, skoro był szefem Sztabu Generalnego. Józef Piłsudski rozkaz zaakceptował, podobnie jak zmiany zaproponowane w następnych dniach przez generałów Weyganda i Rozwadowskiego.

Plan zakładał związanie sił Sowietów na linii Wisły i uderzenie znad Wieprza w kierunku północno-wschodnim, żeby zmusić do odwrotu wojska dowodzone przez Michaiła Tuchaczewskiego. Linię obrony (liczącą ok. 800 km) Piłsudski oparł na rzekach Orzyc-Narew-Wisła-Wieprz-Seret. Podzielił ją na trzy fronty, powierzając dowództwo generałom, do których miał największe zaufanie: Józefowi Hallerowi (Front Północny – obrona Warszawy), Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu (Front Środkowy – uderzenie na armię Tuchaczewskiego) i Wacławowi Iwaszkiewiczowi (Front Południowy). Modyfikacja zasadniczego planu polegała na wzmocnieniu działającej na północy 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego, gdzie główne natarcie prowadziły siły Sowietów. Chodziło im o atak na Warszawę od zachodu.

Skoro wódz naczelny plan zaaprobował i wydał rozkazy w sprawie jego realizacji, wziął na siebie pełną odpowiedzialność, także za ewentualną klęskę. Po zatwierdzeniu ostatecznego planu Józef Piłsudski opuścił Warszawę, aby objąć dowództwo głównych sił uderzeniowych. Jeszcze w trakcie walk obronnych na przedpolach Warszawy utworzono w rejonie rzeki Wieprz dwie grupy uderzeniowe, i to nad nimi objął dowództwo Piłsudski. Przełamały one obronę bolszewicką w rejonie Kocka i Cycowa, a następnie zaatakowała tyły wojsk sowieckich nacierających na Warszawę.

Zanim Piłsudski wyjechał na front, zrobił coś, co potem stało się powodem oskarżeń o ucieczkę, choć w świetle faktów nie mają one najmniejszego sensu. Piłsudski wręczył premierowi Wincentemu Witosowi (prezydentowi Rady Ministrów) „dymisję ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich". Powodem miała być odpowiedzialność „za sławę i siłę Polski w dobie poprzedniej, jak i za bezsiłę oraz upokorzenie teraźniejsze". Chodziło o zabezpieczenie

eprasa.pl 439f688de2

się przed awanturą, spodziewaną ze strony aliantów, w tym domaganiem się jego dymisji, gdyby wypadki potoczyły się źle i trzeba było uruchomić działania dyplomatyczne.

Już 25 lipca 1920 r. do Warszawy przybyła specjalna misja państw ententy, m.in. z gen. Maxime'em Weygandem. Ta misja miała ewentualnie prowadzić rokowania z bolszewikami, gdyby było to konieczne lub doprowadzić do interwencji państw ententy. To ostatnie nie byłoby raczej możliwe z Piłsudskim, więc misja miała wymusić zmiany personalne, czyli przede wszystkim dymisję naczelnego wodza. W tym kontekście list Piłsudskiego nie miał nic wspólnego z ucieczką, lecz dawał premierowi Witosowi narzędzia do działania, i to w czasie gdy sam Piłsudski pozostawałby na froncie. „Z chwilą napisania tego listu uważam, że (...) rozporządzalność moją osobą przejść musi do rządu (...). Dlatego też pozostawiam Panu, Panie Prezydencie, rozstrzygnięcie co do czasu opublikowania aktu mojej dymisji. Również Panu wraz z jego kolegami z Rządu pozostawiam sposób wprowadzenia w życie mojej dymisji i wreszcie oczekiwać wówczas będę rozkazu Rządu co do zużytkowania moich sił w tej czy innej pracy. Co do ostatniego proszę tylko nie krępować się ani wysoką szarżą, którą piastuję, ani wysokim stanowiskiem, które posiadam" – pisał Piłsudski.

Wypadki potoczyły się tak, że Witos nie musiał z gotowej dymisji skorzystać.

GENERAŁ MAXIME WEYGAND

Tuż po przybyciu do Warszawy (w ramach misji międzysojuszniczej do Polski) gen. Maxime Weygand spotkał się z Józefem Piłsudskim. O tym spotkaniu napisał do marszałka Ferdinanda Focha, w czasie wojny naczelnego wodza sił sprzymierzonych na froncie zachodnim: „Marszałek (...) nie zrobił na mnie ani na chwilę wrażenia przywódcy, którego ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i który zdecydowany jest rozkazywać, narzucać swą wolę, wymagać. Narzeka na sojuszników, na łączność, na tyły; uważa, że jedynie interwencja wojsk alianckich zapewnić może zbawienie. Nie dowodzi on jednak w sensie, w jakim nauczył mnie Pan nadawać znaczenie temu słowu; brak tu jest stanowczych rozkazów, kontroli, dyscypliny".

Weygand nie miał pojęcia o sposobie funkcjonowania Piłsudskiego, dlatego wyciągał błędne wnioski. Tym bardziej że nie miał do zaproponowania żadnej konkretnej pomocy wojskowej. Doradzał marszałkowi, by dobrze wykorzystać znanych aliantom generałów Józefa Hallera i Józefa Dowbor-Muśnickiego. I Haller objął dowództwo Frontu Północnego, Dowbor-Muśnicki zaś odmówił dowodzenia frontem. Weygand miał się zorientować, czy możliwe byłoby odsunięcie Piłsudskiego od funkcji naczelnego wodza. I szybko pojął, że to nierealne. Został doradcą. Współpracował z szefem sztabu gen. Rozwadowskim. Szybko się z nim skonfliktował, do czego przyczyniło się odmienne wykształcenie wojskowe: francuskie kontra austriackie. Mimo to zgodził się z Rozwadowskim, by skłonić naczelnego wodza do przyspieszenia kontrofensywy znad Wieprza. I tak się stało. Ruszyła ona 16 sierpnia.

W trakcie kontrofensywy wpływ Weyganda na to, co działo się na froncie, był już właściwie żaden. Po 20 sierpnia napisał do żony: „Bitwa zakończyła się klęską nieprzyjaciela; niech Bóg będzie błogosławiony. Z artystycznego punktu widzenia była to piękna bitwa". Za pomoc został odznaczony orderem Virtuti Militari, a 25 sierpnia uznał swoją misję za wypełnioną i wyjechał do Francji.

GENERAŁ TADEUSZ ROZWADOWSKI

20 lipca 1920 r. naczelny wódz Józef Piłsudski powołał gen. Tadeusza Rozwadowskiego na stanowisko szefa Sztabu Generalnego, bardzo doświadczonego generała wywodzącego się z armii austriackiej, znającego sztabowe procedury i potrafiącego opracowywać szczegółowe plany działań.

Legendą są opowieści przeciwników Piłsudskiego, że bez Rozwadowskiego wódz by sobie nie poradził, że to generał odpowiada za plan kontrofensywy znad Wieprza. Owszem opracował taki plan, ale wcale nie wbrew Piłsudskiemu, a po rozmowach z nim oraz generałami Maxime'em Weygandem i Kazimierzem Sosnkowskim. I był to obowiązek szefa sztabu, niezależnie od tego, kto nim był. Plan zakładał trzy fazy: obronę na linii Wieprza, Wkry i Narwi, rozstrzygającą ofensywę znad Wieprza (na północ, na skrzydło sił bolszewickich) oraz wyparcie Armii Czerwonej za Narew, pościg, okrążenie i rozbicie armii Michaiła Tuchaczewskiego.

W 1924 r., gdy Piłsudski nie pełnił już żadnych funkcji, opisał swoje relacje z gen. Rozwadowskim: „Wybrałem go jako swego szefa sztabu nie dlatego, by był do tej funkcji najlepszym, lecz dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych starszych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energii i siły moralnej; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu traciło już ufność i, jeśli pracowało, to ze złamanym charakterem. Godziło mnie to z wielkimi brakami generała, jako szefa sztabu, gdyż nie wiem, czy istniała w ogóle jakakolwiek sprawa, której potrafiłby się trzymać w ciągu jednej chociażby godziny".

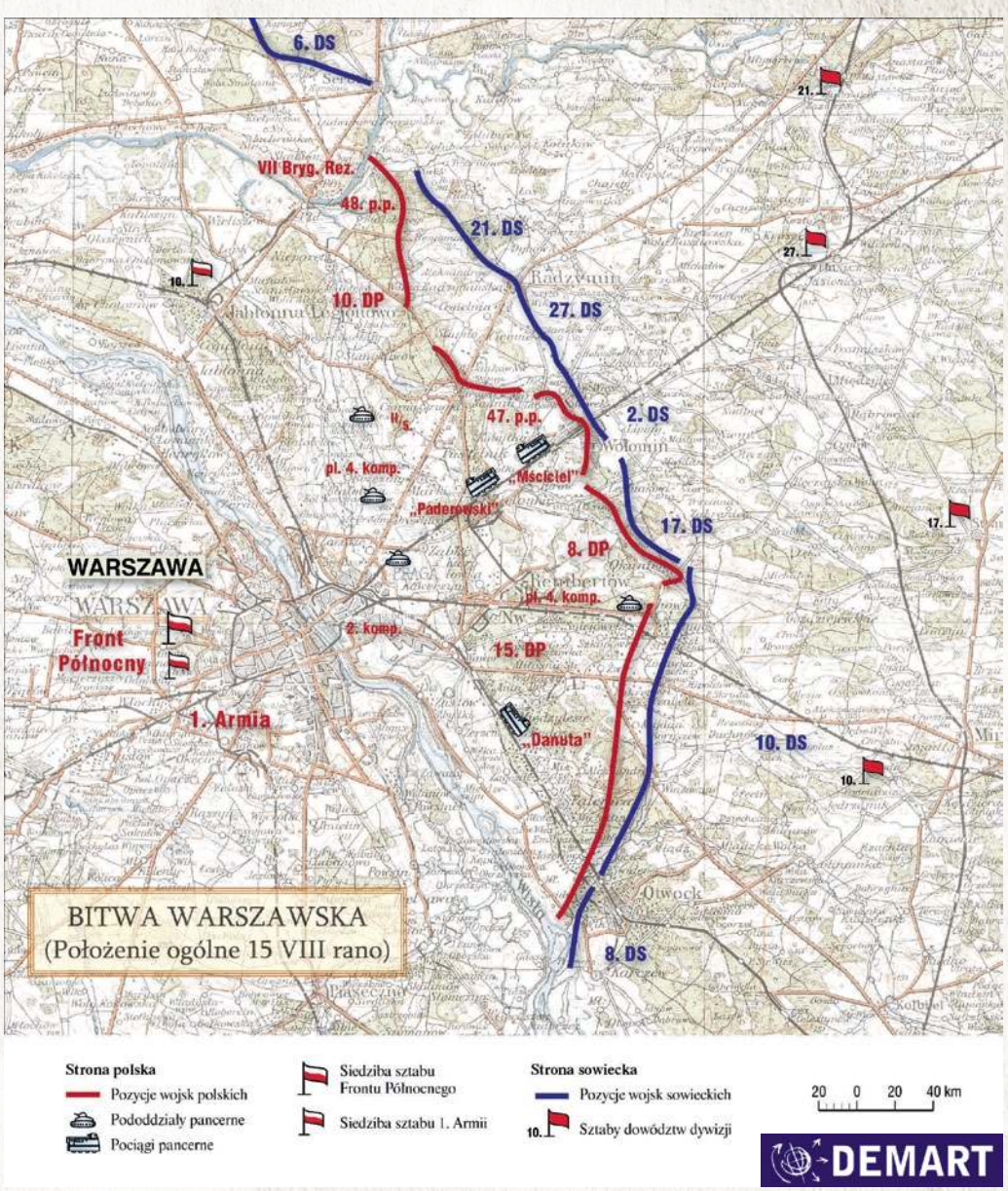
Gdyby ktoś sądził, że Piłsudski był stronniczy, powinien się zapoznać z opinią (sformułowaną kilkanaście lat później) Wincentego Witosa, premiera Rządu Obrony Narodowej. „Gen. Rozwadowski oznajmił Radzie Ministrów, że bolszewicy napierając coraz mocniej na stolicę (...), przeszli bez dużego oporu naszych wojsk przez dwie linie obronne, świeżo zbudowane i niesłychanie słabe. Dalej przyznał, że i na innych frontach nie jest dobrze (...). Te wiadomości wywołały w Radzie Ministrów chwilowo przygnębiające wrażenie, gdyż szef sztabu przed paru godzinami mówił zupełnie co innego, a teraz zapowiada tak wielkie i niebezpieczne zmiany w sytuacji. Zaczęto go obsypywać pytaniami. Generał Rozwadowski, jakby zupełnie zapomniał o tym, co dopiero mówił, z zupełną pewnością siebie odpowiadał, że on wykonywa swój plan sprowadzenia bolszewików pod Warszawę i rozprawienia się z nimi przy bramach stolicy. Gdy to jego oświadczenie w przerażoną Radę Ministrów uderzyło jak piorun, on śmiejąc się, dodał, że wszystkich bolszewików wystrzela »na sztrece« [taśmowo]. Ten jego op-

eprasa.pl 439f688de2

tymizm trudno już było zrozumieć". Faktem jest jednak, że ostatecznie optymizm okazał się uzasadniony.

GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

Gdy 26 maja 1920 r. Sowieci rozpoczęli ofensywę na Ukrainie, przeciwstawiła im się przede wszystkim 3 Armia dowodzona przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, oficera legionowego (po kursach oficerskich Związku Strzeleckiego), byłego szefa Polskiej Organizacji Wojskowej. Był on wtedy opromieniony sławą zdobywcy Kijowa, chociaż wkroczył do miasta (8 maja) wtedy, gdy Sowieci się z niego wycofali. Śmigły miał utrzymać Kijów, a gdy już nie był w stanie, po 9 czerwca 1920 r. jego oddziały zaczęły odwrót. Podczas tej operacji został dowódcą całego Frontu Ukraińskiego. Uporządkowany i powolny, np. w stosunku do Frontu Białoruskiego, odwrót pozwolił zachować kontrolę nad terenem, z którego później wyprowadzono kontrofensywę. Rydz-Śmigły zachował też odpowiednie siły do kontruderzenia.



Wojska dowodzone przez Śmigłego otrzymały od marszałka Józefa Piłsudskiego zadanie ataku na południowe skrzydło Sowietów, idących na Warszawę. 3 Armia pod jego dowództwem połączyła się nad Wieprzem z 4 Armią gen. Leonarda Skierskiego, tworząc Front Środkowy. Tak powstała główna siła uderzeniowa polskiej kontrofensywy. Podczas kontruderzenia Frontem Środkowym dowodził wprawdzie sam Józef Piłsudski, a Śmigły tylko 3 Armią, ale to on wykonywał najważniejsze zadania. Z takim powodzeniem, że w kilka dni polskie wojska dotarły do granicy Prus Wschodnich, odcinając uciekające spod Warszawy główne siły Tuchaczewskiego. W tym czasie 3 Armia dostała uzupełnienia (m.in. o pułki podhalańskie walczące wcześniej pod rozkazami Śmigłego pod Kijowem) i została przemianowana na 2 Armię. To ona stała się główną siłą Operacji Niemeńskiej, która rozpoczęła się 20 września 1920 r. Śmigły dotarł aż do Lidy, zachodząc na tyły wojsk Tuchaczewskiego i zmuszając je do odwrotu, co pozwoliło 4 Armii zdobyć Grodno. Po obronie Lidy wojska Śmigłego ruszyły w pościg za wycofującymi się na wschód Sowietami, docierając do granicy z Łotwą. Tam zastało go zawieszenie broni podpisane 18 października 1920 r.

Po działaniach z 1920 r. Rydz-Śmigły zyskał sławę najważniejszego i mającego największe sukcesy dowódcy liniowego podczas całej wojny polsko-bolszewickiej.

Józef Piłsudski tak o nim pisał w grudniu 1922 r.: „Pod względem charakteru dowodzenia: silny charakter żołnierza, mocna wola i spokojny, równy opanowany charakter. Pod tymi względami nie zawiódł mnie ani

eprasa.pl 439f688de2

w jednym wypadku. Wszystkie zadania, które mu stawiałem jako dywizjonerowi czy dowódcy armii, wypełniał zawsze energicznie, śmiało, zyskując w pracy zaufanie swoich podwładnych, a rzucałem go zawsze podczas wojny na najtrudniejsze zadania. Pod względem mocy charakteru i woli stoi najwyżej pośród generałów polskich. Z podwładnymi jest równy, spokojny, pewny siebie i sprawiedliwy. W pracy operacyjnej ma zdrową, spokojną logikę i uporczywą energię do spełniania zadania. Śmiałe koncepcje go nie przerażają, niepowodzenia nie łamią. Szybko zyskuje duży wpływ moralny na podwładnych. Piękny typ żołnierza, panującego nad sobą i mającego silną dyscyplinę wewnętrzną. Pod względem objętości dowodzenia: polecam każdemu dla dowodzenia armią. Jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza".

GENERAŁ JÓZEF HALLER

To absolwent austriackich akademii wojskowych w Hranicach i Wiedniu, dowódca II Korpusu Polskiego, potem Błękitnej Armii we Francji, w 1920 r. współorganizator i generalny inspektor Armii Ochotniczej, dowódca Frontu Północnego podczas Bitwy Warszawskiej. To jednostki wchodzące w skład tego frontu w głównej mierze przyczyniły się do utrzymania Warszawy.

Przed decydującą fazą Bitwy Warszawskiej Haller wydał rozkaz, w którym pisał: „Jutro rozpoczyna się decydująca bitwa o los wojny i Polski. Zarządzam: 1) Celem sparaliżowania zamiarów nieprzyjaciela oraz rozbicia XV armii nieprzyjacielskiej uderzy 5. armia z silnym lewym skrzydłem, przekraczając linię Wkry o świcie dnia 14 bm., prawym skrzydłem na Modlin--Błędostwo-Pokrzywnica, lewym na Gąsocin-Stary Gołymin, osiągając 14 bm. linię Pokrzywnica-Gołymin, prowadząc równocześnie silne wypady w kierunku Raciąż, Glinojeck, Ciechanów oraz wysyłając flotyllę stojącą w Modlinie i podporządkowaną niniejszym dow. 5. armii z obsadą piechoty na Płock. Czołgi użyć na linii kolejowej na wagonach, po czym wycofać je do Warszawy do dyspozycji 1. armii. Najwyższa energia i szybkość wszystkich oddziałów 5. armii w przeprowadzeniu ataku musi doprowadzić do zrzucenia XV armii na Narew i wciągnięcia armii III w odwrót XV. Tu leży decyzja. II. Ugrupowanie własne, mające na celu przyjęcie nieprzyjaciela napierającego na Warszawę oraz przeprowadzenie kontrofensywy od południa na skrzydła i tyły operujących pod Warszawą sił nieprzyjacielskich, jest na ogół ukończone. Na północ od Wisły z oparciem o Modlin przeprowadza dzisiaj 5. armia akcję z zadaniem sparaliżowania działań nieprzyjacielskich na tym terenie. Przedmoście Warszawy jest przygotowane do przyjęcia ataku".

Główny ciężar walk pod Warszawą spadł na barki Frontu Północnego gen. Józefa Hallera (w składzie: 1 Armia gen. Franciszka Latinika, 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego, 2 Armia gen. Bolesława Roi) i oddziały dowodzone przez niego osiągnęły praktycznie wszystkie cele.

Tuchaczewski rzucił przeciwko polskim oddziałom ok. 113 tys. żołnierzy, co dawało mu przewagę liczebną, ponieważ siły polskiego Frontu Północnego liczyły nie więcej niż 90 tys. żołnierzy, a jednak przegrał. Tak narodził się mit rzeczywistego obrońcy Warszawy przed bolszewikami, który nie był daleki od prawdy, nie czynił jednak z gen. Hallera głównego ojca zwycięstwa.

GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI

14 sierpnia 1920 r. rozpoczęła na północy kontrofensywę 5 Armia Władysława Sikorskiego (w składzie Frontu Północnego), od 1 maja 1920 r. generała porucznika WP. Tuż przed rozpoczęciem ofensywy gen. Józef Haller skierował do Sikorskiego takie słowa: „Jestem zupełnie pewny, że nie tylko wykonasz, generale, cały plan, ale że jutro jeszcze będziemy mieli od ciebie wiadomość o dobrym rezultacie, gdyż (...) wchodzi w grę moment czasu, który jest więcej decydujący od momentu siły, gdyż opóźnienie tej akcji według wszelkiej rachuby musi doprowadzić do związania sił twoich, które do jutra jeszcze nie będą związane. A teraz przejdą do współdziałania z innymi armiami z głównym uderzeniem, do którego jest koniecznie potrzebne, by nieprzyjaciel już był odrzucony od linii Wkry na linię Narwi".

14 sierpnia 5 Armia podjęła działania zaczepne na linii Wkry, mając przeciw sobie siły sowieckiej IV i XV armii. 15 sierpnia kaliski 203 Pułk Ułanów (część 5 Armii gen. Sikorskiego) zdobył sztab 4 Armii sowieckiej w Ciechanowie, a wraz z nim jedną z dwóch radiostacji służących Sowietom do utrzymywania łączności z dowództwem w Mińsku. Dzięki temu przestrojono polski nadajnik na częstotliwość sowiecką i rozpoczęto zagłuszanie nadajników wroga, dzięki czemu druga z sowieckich radiostacji nie mogła odbierać rozkazów. Brak łączności praktycznie wyeliminował sowiecką 4 Armię z bitwy o Warszawę.

Michaił Tuchaczewski tak o tym pisał: „5 Armia przeciwnika była uratowana i zupełnie bezkarnie, mając na flance i tyłach naszą potężną armię z czterech dywizji strzelców i dwóch dywizji jazdy, nacierała dalej na nasze armie 3 i 15. Takie położenie, wprost potworne i nie do pomyślenia, pomogło Polakom nie tylko zatrzymać ofensywę armii 3 i 15, ale jeszcze krok za krokiem wypierać ich oddziały w kierunku wschodnim".

16 sierpnia uderzenie armii Sikorskiego, wyprowadzone z południowo--wschodnich fortów Modlina i znad Wkry, doprowadziło do opanowania Nasielska, a potem Pułtuska i Serocka. Gdy 5 Armia przesunęła się w kierunku Mławy, IV Armia bolszewicka, nie wiedząc o klęsce pod Warszawą, zgodnie z wytycznymi atakowała Włocławek – zamykając sobie w ten sposób drogę odwrotu. W kolejnych dniach 5 Armia kontynuowała kontruderzenie między Narwią a granicą niemiecką w Prusach Wschodnich. Gen. Sikorski okazał się jednym z najlepszych dowódców liniowych, jednak większe zasługi trzeba przypisać dowódcy całego Frontu Północnego, czyli gen. Hallerowi.

Tak pokrótce wygląda galeria najważniejszych wojskowych postaci, architektów i wykonawców planu największego polskiego zwycięstwa od czasów wiktorii wiedeńskiej.

Reklama | 27/0720/F

eprasa.pl 439f688de2



MÓJ BANK JEST TAM, GDZIE JA

- Swoje sprawy załatwiam bezpiecznie przez aplikację IKO lub serwis iPKO.
- Mogę korzystać z wideorozmowy z doradcą – usługa dostępna dla klientów firmowych, a wkrótce także dla klientów indywidualnych.

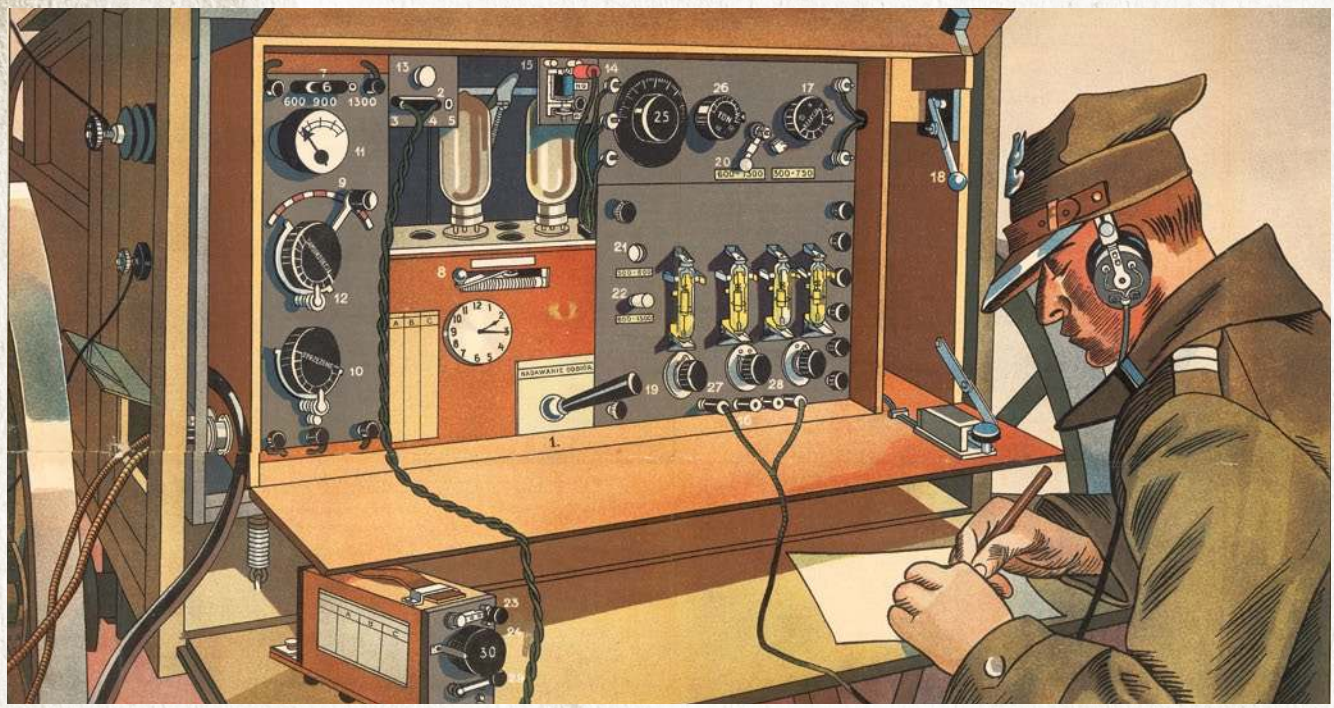
Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Usługa doradcy online (wideorozmowa) dotyczy wsparcia dla firm oraz ogólnych informacji o produktach i usługach PKO Banku Polskiego. Wideorozmowy mogą być realizowane w dni robocze, w godzinach 9:00-17:00. Więcej o usłudze, w tym o jej dostępności, na pkobp.pl i w oddziałach naszego banku.

eprasa.pl 439f688de2

Wygrana wojna w eterze



Fot. Archiwum

Dzięki złamaniu podstawowego sowieckiego szyfru polska strona była w stanie przechwytywać intensywną korespondencję radiową wroga, szybko ją „odcyfrowywać", tłumaczyć i na czas dostarczać Naczelnemu Wodzowi i Sztabowi Generalnemu. A to przesądziło – do takiego wniosku dochodzi prof. Grzegorz Nowik – że Bitwa Warszawska w zasadzie musiała się Polakom „udać": to nie był cud

Z prof. Janem Rydlem rozmawia Piotr Słabek

Dlaczego przez tak długi czas pomijano rolę wywiadu w zwycięstwie pod Warszawą?

Jan Rydel: Duża część polskich archiwów wywiadu wpadła w trakcie II wojny światowej w ręce niemieckie i została przewieziona do klasztoru w Oliwie. Tam w 1945 r. znaleźli ją Sowieci i zabrali do Moskwy. Najpóźniej wtedy mogli się dowiedzieć o złamaniu przez polski wywiad wielu szyfrów Armii Czerwonej, stosowanych w komunikacji radiowej, a także szyfrów używanych przez Białych oraz Ukraińców z okresu wojny 1919–1920 r. Być może wiedzieli o tym już wcześniej, okazuje się bowiem, że mieli wysoko postawionych agentów także w wywiadzie polskim. Mimo to, jak stwierdził prof. Grzegorz Nowik, najwybitniejszy badacz tego aspektu historii polskiego wywiadu, Sowieci jeszcze w latach 60. nie przyjmowali do wiadomości rozmiarów i konsekwencji swej ciężkiej porażki w „wojnie w eterze". Pomimo że pewne sygnały mówiące o złamaniu sowieckich szyfrów z lat 1919–1920 pojawiały się na emigracji już w latach 50., również polscy historycy aż do przełomu XX i XXI w. nie zdawali sobie sprawy ze skali sukcesów naszego radiowywiadu. Historycy nie mieli dostępu do akt polskiego wywiadu ani możliwości nawiązania normalnego kontaktu z jego dawnymi oficerami. To ostatnie wynikało z tego, że pracownicy II Oddziału Sztabu – jako groźni przeciwnicy Sowietów i komunizmu – byli po II wojnie światowej po prostu zagrożeni. Nikt się nie chwalił, że był w „dwójce". Ci, którzy tam byli, znaleźli się zresztą w większości na emigracji, a ci, którzy pozostali na miejscu, byli jeszcze mniej skłonni do wspomnień. Abstrahując od reguł dochowania tajemnicy także po

eprasa.pl 439f688de2

zakończeniu służby, mówienie o działaniach wywiadu przeciwko Związkowi Sowieckiemu nikomu nie było na rękę, a mogło być śmiertelnie niebezpieczne.

Spróbujmy porównać zalety wywiadu polskiego i bolszewickiego w przededniu Bitwy Warszawskiej. Z czego wynikały polskie przewagi?

Największe sukcesy, które pozwoliły wejrzeć w zamierzenia sowieckie oraz sytuację ich armii, miał wywiad radiowy. Była to przede wszystkim zasługa por. Jana Kowalewskiego, inżyniera i dawnego oficera rezerwy w armii carskiej, który w sierpniu 1919 r. – dzięki swym zdolnościom lingwistycznym oraz matematycznym, a także dzięki splotowi szczęśliwych zbiegów okoliczności – złamał podstawowy szyfr sowiecki, a następnie – jako kierownik Wydziału Szyfrów Obcych – stworzył zespół kryptologów, z którym uporał się z dziesiątkami innych szyfrów stosowanych w Sowietach. Była to też zasługa służby nasłuchu radiowego, zorganizowanej przez Karola Boldeskuła – dawnego oficera armii austro-węgierskiej, który podczas I wojny światowej doszedł do stanowiska szefa służby nasłuchowej całego frontu wschodniego. Dzięki temu strona polska była w stanie przechwytywać intensywną sowiecką korespondencję radiową, szybko ją „odcyfrowywać", tłumaczyć i odpowiednio szybko dostarczać Naczelnemu Wodzowi i Sztabowi Generalnemu.

Polski sukces polegał na tym właśnie, że dobrze działały wszystkie ogniwa pracy wywiadowczej, bo przecież często się zdarzało (i nadal zdarza), że wywiad „coś" wie, ale ta wiedza nie dociera we właściwym czasie na właściwe biurko. Sowieci, działając na nader rozległych obszarach i nie mając gęstej sieci telegraficzno-telefonicznej, chętnie posługiwali się komunikacją radiową, która nie była dobrze zabezpieczona. Złamanie sowieckiego szyfru i odpowiednie zorganizowanie służby nasłuchowej okazało się zatem potężnym atutem w ręku polskiego dowództwa.

Istniał również polski wywiad agenturalny w Rosji Sowieckiej, jego podstawę tworzyła polska diaspora na Wschodzie, wciąż liczna w Moskwie i Petersburgu, ówczesnym Piotrogrodzie, i na Kresach. Była częściowo zorganizowana przez POW (Polska Organizacja Wojskowa) w siatkach wywiadowczych i dostarczała cennych informacji na temat stanu zarówno państwa bolszewickiego, jak i pewnych regionów tego rozległego kraju, które zapewne trudno byłoby uzyskać z podsłuchu radiowego. Według prof. Andrzeja Pepłońskiego niektóre ważne informacje pozyskane przez stronę polską mogły pochodzić nawet z bolszewickiego sztabu głównego, gdyż naszemu wywiadowi przypuszczalnie udało się umieścić w Moskwie kilku agentów wywodzących się z żołnierzy armii carskiej. Jak wiemy, wielu Polaków było w ścisłym kierownictwie sowieckim, ale jako oddani komuniści nie byli oni źródłem informacji dla polskiego wywiadu.

Co możemy powiedzieć o pracy wywiadu bolszewickiego w tym czasie?

Nieźle sobie radził, o czym świadczą odbywające się w okresie wojny i po niej procesy i zapadające wyroki śmierci, także w Wojsku Polskim. Atutem tego wywiadu było to, że bazował na sympatiach do ideologii komunistycznej, które były dość rozpowszechnione i ponadnarodowe. Są wywiady, które muszą przede wszystkim płacić za uzyskiwane informacje, a są również takie, które opierają się na swych sympatykach w społeczeństwach inwigilowanych – to właśnie było podstawą sukcesów wywiadu sowieckiego, także później w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. Bardzo wielu było intelektualistów i tzw. pożytecznych idiotów, którzy z przekonania chcieli informować Moskwę. Zdaje się, że sowiecki wywiad miał swych agentów umieszczonych relatywnie wysoko w polskich strukturach wojskowych. Nie słyszałem natomiast, by podczas rozstrzygającej fazy wojny wywiad sowiecki rozpoznał większe polskie koncentracje lub przegrupowania. Jak wiadomo, na froncie przypadkowo wpadły im w ręce plany polskiej ofensywy znad Wieprza, ale potraktowali je jako część polskiej akcji dezinformacyjnej. Jeśli zatem Sowieci mieli jakieś informacje o znaczeniu strategicznym, pochodzące od agentury w Polsce, to nie dotarły one na czas do sowieckich dowódców.

Wracając jednak do decydującej fazy wojny, należy podkreślić, że rozeznanie strony polskiej w sytuacji panującej w tym czasie na froncie zdecydowanie górowało nad orientacją po stronie przeciwnika. Przyczyniło się do tego także polskie rozpoznanie lotnicze, które – podobnie jak całe lotnictwo – miało nad bolszewikami wyraźną przewagę na całym froncie.

Do czego konkretnie przyczyniły się informacje wywiadowcze, w jakiej mierze zwiększyły potencjał Polski w okresie Bitwy Warszawskiej?

Po pierwsze, informacje te potwierdziły istnienie ogromnej luki we froncie sowieckim, dziury, z której można było znad Wieprza gładko uderzyć. W trakcie dwóch dni forsownego marszu wojsko polskie nie napotkało żadnego oporu, pokonało niemal 100 km i znalazło się niemal na wysokości Warszawy, za plecami Rosjan. Tuchaczewski dowiedział się o rozmiarze tej kontrofensywy dopiero 18 sierpnia, do czego przyczyniło się m.in. zagłuszanie sowieckiej komunikacji radiowej przez polskie radiostacje.

Po drugie, Piłsudski musiał mieć świadomość, że Rosjanie mają kłopoty. Zgodnie z historycznymi ustaleniami prof. Grzegorza Nowika zdobyto dowody na to – czego skądinąd można było się spodziewać – że sowieccy dowódcy niskiego szczebla skarżyli się na pogarszające się zaopatrzenie. Do tego dochodziło zmęczenie i straty. To wszystko powodowało, że im głębiej sowieckie dywizje wchodziły na teren Polski, tym w trudniejszej były sytuacji. To wynikało z nasłuchu radiowego. Mimo to, w myśl sowieckich reguł gry, kolejni w hierarchii dowódcy raportowali znacznie mniej o tych problemach, upiększali sytuację. Jeśli polscy dowódcy mieli czas, by się nad tym zastanowić, musieli dojść do wniosku, że Sowieci są już bardzo zmęczeni, a zdolności bojowe ich oddziałów znacznie uszczuplone w porównaniu z nominalnym, bardzo dużym potencjałem, jaki prezentowała sowiecka armia.

eprasa.pl 439f688de2

O ile dobrze pamiętam, prof. Nowik dochodzi do wniosku, że Bitwa Warszawska w zasadzie musiała się Polakom „udać": to nie był cud. Były to bardzo ciężkie walki, niemniej rozegrały się między stroną polską, która poprzez integrację żołnierzy armii ochotniczej, lepsze dostawy, umocnienia itd. wydatnie się wzmocniła, a Armią Czerwoną, która miała jeszcze spory impet, ale była już bardzo zmęczona.

Z pewnością kluczową polską zasługą były walki słabej 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego „nad Wisłą i Wkrą". Armia ta zmierzyła się z siłami sowieckimi mającymi na tym odcinku frontu nadal znaczną przewagę. Gdyby pokonały one armię Sikorskiego i wylały się za Wisłę, trudno wskazać, jakie polskie siły byłyby w stanie obronić Warszawę od zachodu.

Jak zauważa prof. Nowik, bardzo ważne było również przechwycenie 24 lipca przez polski radiowywiad rozkazu mówiącego o skierowaniu wojsk Frontu Południowo-Zachodniego na południe i południowy zachód w stronę Lwowa, co stanowiło dla Piłsudskiego strategicznie bezcenną informację.

Czy informacje wywiadowcze pokazywały jakieś wewnętrzne konflikty między dowódcami sowieckimi? Czym była spowodowana decyzja o rozdzieleniu się dwóch bolszewickich frontów?

Znany jest jeden, ogromny i zbawienny dla Polski, konflikt pomiędzy Tuchaczewskim, dowódcą Frontu Północnego prącego na Warszawę, a Stalinem i Jegorowem z Frontu Południowo-Zachodniego. Zdaje się, że Stalin – nominalnie komisarz polityczny Frontu – rozciągnął pełną kontrolę zarówno nad jego dowódcą Jegorowem, jak i nad Budionnym i Woroszyłowem. Lenin był do pewnego momentu rozentuzjazmowany sukcesami Armii Czerwonej i zakładał „eksport" rewolucji. Tuchaczewski meldował przecież, że spodziewa się zająć Warszawę 12 sierpnia. Z drugiej strony nic nie wiadomo na temat tego, żeby istniały konkretne zamiary i przygotowania do natychmiastowej kontynuacji sowieckiej ofensywy, np. na Berlin. Zdaje się, że bolszewicy zakładali, że armia po zajęciu Warszawy i Polski będzie musiała zregenerować siły, ale też byli pewni, że sama jej obecność nad granicą niemiecką podziała mobilizująco na tamtejszych komunistów, czyli w perspektywie kilku miesięcy dojdzie tam do wybuchu rewolucji, której udzielą rozstrzygającego wsparcia.

Pod wpływem bardzo optymistycznych meldunków Tuchaczewskiego Lenin sądził, że Polska jest już „załatwiona", a front Jegorowa i Stalina nie będzie już tu dłużej potrzebny, w związku z czym zająwszy Lwów, będzie mógł pomaszerować na przełęcze karpackie i dalej na południe. Często się mówi, że Stalinowi zależało wyłącznie na Lwowie, którego strategiczne i polityczne znaczenie przeceniano w ówczesnej rosyjskiej myśli i – jeśli można tak powiedzieć – mitologii strategicznej. Carscy dowódcy uważali zajęcie Lwowa w trakcie I wojny światowej za ogromny triumf i bardzo przeżywali jego późniejszą utratę. Sądzono, że Stalin też jest „zafiksowany" na Lwowie. Lenin myślał jednak o ponownym rozniecaniu rewolucji na Węgrzech i poniesieniu jej do Austrii i dalej do Włoch, gdzie sytuacja była rzeczywiście niestabilna, wręcz wybuchowa. Wydaje się zatem, że kierunek ofensywy na południowy zachód nie był jedynie egoistycznym posunięciem Stalina, lecz przemawiały za nim głębsze racje. Poza tym Stalin czuł się nieswojo, mając Wrangla za plecami, na Krymie. Mówił, że przed podjęciem wielkiej ofensywy na Europę Zachodnią trzeba byłoby definitywnie uporać się z Białymi. Rozejście się dwóch frontów bolszewickich było – jak widać – symptomem poważnej debaty w obrębie kierownictwa sowieckiego na temat przyszłej strategii.

Zawsze w tekstach o wywiadzie pojawia się aura tajemnicy, mówi się raczej o tej służbie jako całości, rzadziej pojawiają się nazwiska. Czy mógłby pan profesor wskazać jakieś konkretne postacie, które stanowiły o sile polskiego wywiadu?

Jeśli chodzi o wywiad radiowy, to jak już wspomniałem, samorodnym i zgoła genialnym talentem w dziedzinie kryptologii okazał się por. Jan Kowalewski, odpowiedzialny za złamanie sowieckiego szyfru. Do końca życia był ważną postacią w polskim wywiadzie, także w czasie II wojny światowej. Wywiad radiowy był współorganizowany przez znanego austriackiego oficera Józefa Rybaka. Pułkownik Józef Rybak był przed I wojną światową (jeszcze jako kapitan) szefem wywiadu w dowództwie krakowskiego cesarskiego i królewskiego korpusu i w związku z tym miał kontakty Józefem Piłsudskim i jego organizacją strzelecką itd. Jak wiadomo, Austriacy wiedzieli, co robi Piłsudski, i udzielali mu wsparcia, za pośrednictwem m.in. Rybaka. Informacje o tej – rzekomo kompromitującej – współpracy próbowano po wojnie wykorzystać przeciw Piłsudskiemu, stąd Rybak jawi się nam niekiedy jako podejrzana, „mroczna" postać, ale był to wytrawny, zawodowy oficer i dowódca polskiego wywiadu wojskowego.

Inną znaną postacią jest mjr Ignacy Matuszewski, członek POW w Rosji, współtwórca polskiego wywiadu na tym terenie, zaufany człowiek Piłsudskiego, który w lipcu 1920 r. zastąpił Józefa Rybaka na stanowisku szefa wywiadu. Po opuszczeniu wojska był dyplomatą, ministrem finansów, redaktorem naczelnym ważnego dziennika. Otaczał go nimb jednego z najwybitniejszych umysłów II Rzeczypospolitej. Pośród ludzi wywiadu prof. Grzegorz Nowik podkreśla także rolę i zasługi majora, potem pułkownika Karola Boldeskuła, postaci, o której niewiele wiadomo. Jak to w wywiadzie.

***Jan Lucjan Rydel** – profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, były dyplomata. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię stosunków polsko-niemieckich i polsko-austriackich XX–XXI w., a także historię wojskowości XIX–XX w. oraz międzynarodową politykę pamięci. Przewodniczący Komitetu Sterującego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.*

eprasa.pl 439f688de2

Polska droga do wolności



Prof. Piotr Gliński

wiceprezes Rady Ministrów, minister kultury i dziedzictwa narodowego

Szanowni państwo, rok 2020 to rok wielkich rocznic, wydarzeń zmieniających bieg historii Polski i Europy. Przed stu laty na przedpolach Warszawy rozegrała się bitwa, która ochroniła Stary Kontynent przed najazdem barbarzyńskiego bolszewizmu. Została zaliczona do najważniejszych bitew w dziejach świata, bo zahamowała zapędy sowieckiej Rosji do podboju Europy.

Odradzająca się po 123 latach zaborów Polska, zaledwie dwa lata po odzyskaniu niepodległości, została poddana wielkiej próbie politycznej i militarnej. Zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej 1920 r. było znakiem szczególnym, zapisanym w dziejach jako cudowny, bo odpierający atak mierzyli się z wojskiem wielokrotnie silniejszym. Polscy żołnierze wiedzieli, że wolność nie jest dana, że trzeba ją wywalczyć samemu.

Bitwa Warszawska to jeden z symboli odradzania się Polski. W tym samym zwycięskim roku 1920 urodził się Karol Wojtyła, późniejszy święty papież Jan Paweł II, który bronił Europy i jej narodów przed niszczącym wpływem komunizmu. 40 lat temu podpisano porozumienia sierpniowe, które doprowadziły do utworzenia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" – społecznego i masowego ruchu o pokojowym charakterze, który – mocą woli polskiego społeczeństwa – obalił komunizm.

Polska droga do wolności była trudna. Bez wysiłku zbrojnych oddziałów Piłsudskiego, Hallera i Rozwadowskiego, bez AK-owców, Żołnierzy Wyklętych, bez Jana Pawła II i Stefana Wyszyńskiego, wreszcie bez Solidarności – nie byłoby dziś wolnej Polski. Po stu latach od wydarzeń na przedpolach Warszawy pamiętamy o bohaterach tamtych dni, często ochotnikach, którzy stanęli, by bronić Ojczyzny, bronić swoich rodzin.

Rocznica Bitwy Warszawskiej 1920 wpisuje się w obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Biuro Programu „Niepodległa" koordynuje wiele inicjatyw związanych ze świętowaniem tego jednego z najważniejszych zwycięstw oręża polskiego. W lipcu uruchomiony został narracyjny portal poświęcony Bitwie Warszawskiej, pod symbolicznym hasłem „1920" trwa konkurs literacki zachęcający do stworzenia panoramy tamtych niezwykłych czasów, a współczesne dzieci mogą się przenieść w świat retrozabaw publikowanych na stronie Programu „Niepodległa", zaczerpniętych z oryginalnych poradników z okresu międzywojennego. Pod patronatem i z finansowym wsparciem ministerstwa kultury powstają dwa niezwykłe filmy – projekt VR „Wiktoria 1920" oraz oparty na archiwalnych, nieznanych taśmach filmowych dokument „Wojna światów".

W najbliższych dniach czeka nas wielkie wspólne świętowanie stulecia Cudu nad Wisłą. Jego kulminacją będzie widowisko „1920 – Wdzięczni Bohaterom" na PGE Narodowym w Warszawie. Opowieść o wojnie 1920 r. przeplatana będzie utworami muzycznymi, pokazami archiwaliów i specjalnie przygotowanymi wizualizacjami multimedialnymi.

W przededniu rocznicy wielkiej bitwy otworzymy Muzeum Józefa Piłsudskiego, pierwszego Marszałka odrodzonej Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza. Muzeum, które przybliża biografię ojca polskiej niepodległości, wartości, którymi się kierował, tłumaczy nie zawsze oczywiste wybory, których dokonywał. W podwarszawskim Sulejówku powstało jedno z najnowocześniejszych muzeów w Polsce, wkomponowane w historyczny kompleks otaczający dworek Milusin, gdzie genius loci przetrwał lata zaniedbań i zakłamywania historii, a dzisiaj wspiera opiekunów tego miejsca w stworzeniu ośrodka pamięci, nauki i edukacji.

Muzeum Józefa Piłsudskiego to jedna ze sztandarowych inwestycji realizowanych przez ministerstwo kultury, dbających, by kształtująca naszą narodową tożsamość pamięć nie zginęła. Białe plamy na muzealnej mapie Polski – wynik wieloletnich zaniedbań – stopniowo wypełniają się ofertą nowych, nowoczesnych instytucji. Od 2018 r. na warszawskiej Cytadeli powstaje nasz największy projekt – Muzeum Historii Polski. W Lublinie tworzymy Muzeum Kresów, w Białymstoku za kilkanaście miesięcy otwarte zostanie Muzeum Pamięci Sybiru. Dobiegają końca prace nad wystawami w nowo wybudowanych Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce czy Muzeum-Domu Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej. Kilka miesięcy temu otwarta została wystawa główna Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej.

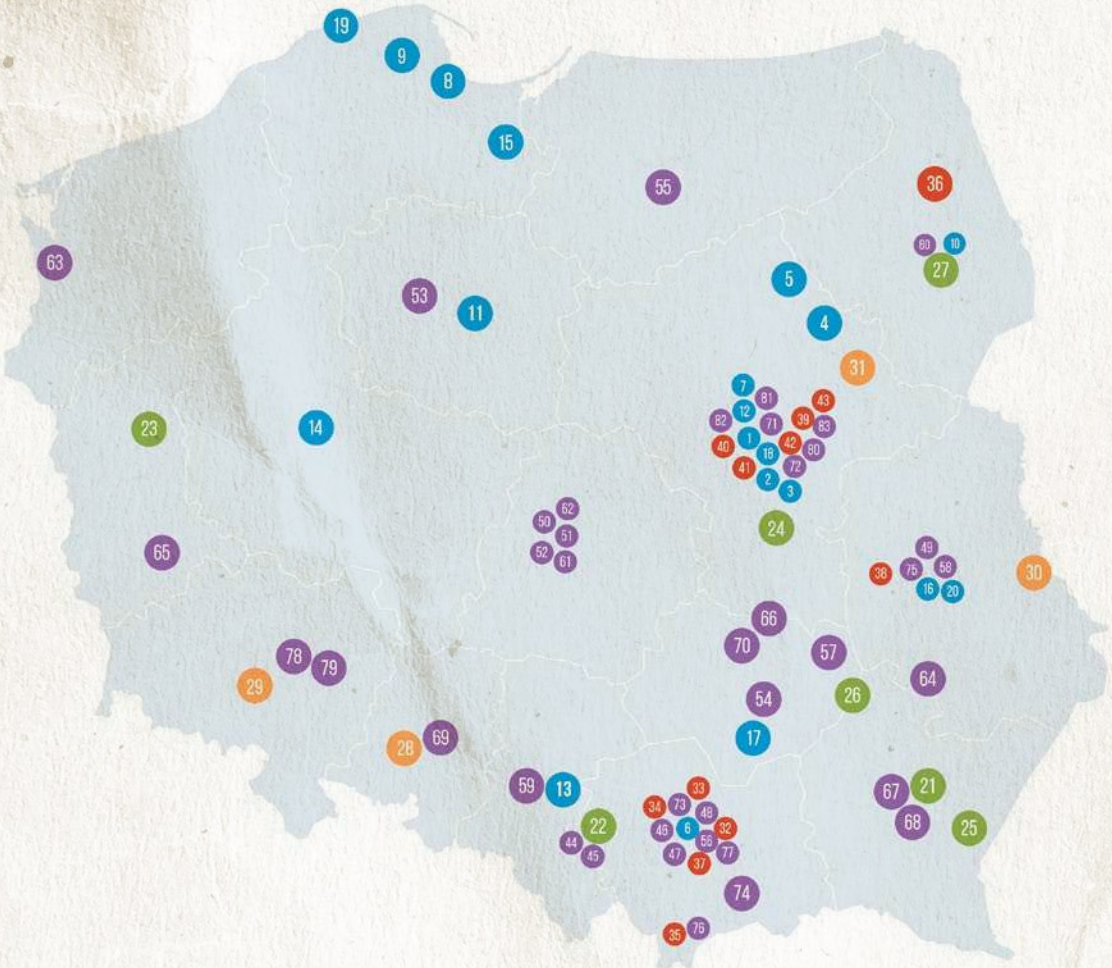
W 2017 r. powołaliśmy Instytut Pileckiego – miejsce edukowania i naukowej refleksji nad totalitaryzmami XX w., w 2019 r. – Instytut Dziedzictwa Solidarności, który sprawuje pieczę nad dziedzictwem porozumień sierpniowych, a w 2020 – Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego, który dba o spuściznę także tych dwóch Ojców polskiej Niepodległości.

Instytucjonalizacja naszej pamięci, tworzenie mądrych instytucji poświęconych historii to nasze wiano na stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości.

eprasa.pl 439f688de2

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

SIEĆ NOWOCZESNYCH MUZEÓW - NASZE WIANO NA 100-LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



Trwałą pamiątką po obchodach stulecia odzyskania niepodległości i naszego historycznego zwycięstwa w 1920 r. będzie wielka sieć polskich muzeów, w tym przede wszystkim Muzeum Historii Polski. Choć zostanie otwarte zapewne nie wcześniej niż za dwa lata, to projekt ten wpisany jest też w sześcioletnie obchody świętowania odzyskania niepodległości. Obok MHP powstaje nowe Muzeum Wojska Polskiego. A w Ossowie Ministerstwo Obrony Narodowej, z niewielka pomocą Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, realizuje projekt Muzeum Cudu nad Wisłą.

W 2020 r., na 100. rocznicę urodzin świętego Jana Pawła II, otwarte zostało Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej. W 2019 r. przekazaliśmy klucze do Muzeum – Domu Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej, a w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbyła się uroczystości zakończenia budowy i rozbudowy Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. W Lublinie tworzymy Muzeum Kresów – oddział nowo powołanego Muzeum Narodowego, a w Białymstoku współfinansujemy Muzeum Pamięci Sybiru.

Sieć tworzonych przez MKiDN muzeów jest bardzo szeroka. Budowane są nie tylko instytucje poświęcone polskiej pamięci. Narodowy skarb – „Damę z gronostajem" Leonarda da Vinci oraz całą wspaniałą kolekcję Czartoryskich – zakupioną przez Skarb Państwa – prezentujemy w wyremontowanym Muzeum Książąt Czartoryskich, oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie. Utworzyliśmy też Narodowe Muzeum Techniki, a dzięki przyznanej niedawno dotacji Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku buduje nowy oddział – Muzeum Archeologii Podwodnej i Rybołówstwa Bałtyckiego w Łebie.

Od stycznia 2020 r. współprowadzimy Muzeum Okręgowe w Sandomierzu oraz Muzeum Podlaskie, którego nowy oddział w Okopach k. Suchowoli będzie poświęcony bł. ks. Jerzemu Popiełuszce. Od 2021 r. opieką MKIDN objęte zostanie również Muzeum Tatrzańskie.

MKiDN jest obecnie zaangażowane w 83 przedsięwzięcia inwestycyjne w obszarze instytucji muzealnych. Zapraszamy do zapoznania się z mapą tych projektów!

eprasa.pl 439f688de2

MUZEA NOWE, PRZEKSZTAŁCONE, INWESTYCJE MUZEALNE, ODDZIAŁY

1. Muzeum Historii Polski w Warszawie
2. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku
3. Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie
4. Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej
5. Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce
6. Muzeum Książąt Czartoryskich - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
7. Muzeum Getta Warszawskiego
8. Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 w Gdańsku – oddział Muzeum II Wojny Światowej
9. Muzeum Piaśnickie w Wejherowie
10. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku
11. Muzeum „Pamięć i Tożsamość" im. św. Jana Pawła II w Toruniu
12. Narodowe Muzeum Techniki w Warszawie
13. Panteon Górnośląski w Katowicach
14. Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w Poznaniu
15. Zamek w Sztumie – oddział Muzeum Zamkowego w Malborku
16. Muzeum Narodowe w Lublinie
17. Muzeum Archeologiczne w Wiślicy – oddział Muzeum Narodowego w Kielcach
18. Muzeum Narodowe w Warszawie
19. Muzeum Archeologii Podwodnej w Łebie
20. Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie (Muzeum Kresów) – oddział Muzeum Narodowego w Lublinie

NOWE WSPÓŁPROWADZENIA

21. Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej
22. Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej w Oświęcimiu
23. Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu
24. Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
25. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu
26. Muzeum Okręgowe w Sandomierzu
27. Muzeum Podlaskie w Białymstoku

MUZEA MARTYROLOGICZNE - NOWE WSPÓŁPROWADZENIA

28. Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach
29. Muzeum Gross-Rossen w Rogoźnicy. Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940-1945)
30. Muzeum i Miejsce Pamięci w Sobiborze
31. Muzeum Treblinka. Niemiecki nazistowski obóz zagłady i obóz pracy (1941-1944)

PLANY I NOWE INICJATYWY

32. Hotel CRACOVIA - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
33. Muzeum Wyspiańskiego - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
34. Muzeum Czynu Niepodległościowego - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
35. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem
36. Muzeum Bł. Ks. Popiełuszki w Okopach - oddział Muzeum Podlaskiego
37. Muzeum – Miejsca Pamięci KL Plaszow w Krakowie. Niemiecki nazistowski obóz pracy i obóz koncentracyjny (1942-1945)
38. Muzeum Polarnictwa w Puławach
39. Muzeum Historii Naturalnej w Warszawie
40. Centralny Magazyn Zbiorów Muzealnych
41. Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie
42. Nowe Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
43. Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie

PROJEKTY DOFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW POIiŚ

44. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście)
45. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (rozbudowa trasy zwiedzania)
46. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa
47. Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie
48. Muzeum Narodowe w Krakowie
49. Muzeum Zamoyskich w Kozłówce
50. EC1 Łódź - Miasto Kultury w Łodzi
51. Muzeum Sztuki w Łodzi (magazyn studyjny)
52. Muzeum Sztuki w Łodzi (rewitalizacja infrastruktury)
53. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
54. Muzeum Narodowe w Kielcach (modernizacja Muzeum Archeologicznego w Wiślicy)
55. Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębarku
56. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie
57. Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim
58. Muzeum Lubelskie w Lublinie
59. Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu
60. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku
61. Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi
62. Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi
63. Muzeum Narodowe w Szczecinie
64. Muzeum Regionalne w Stalowej Woli
65. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
66. Muzeum Wsi Kieleckiej w Kielcach
67. Muzeum - Zamek w Łańcucie (prace remontowo, konserwatorskie i budowlane Oranżerii oraz Ujeżdżalni)
68. Muzeum - Zamek w Łańcucie (prace remontowo, konserwatorskie oraz wykreowanie nowych przestrzeni ekspozycyjnych)
69. Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu
70. Muzeum Narodowe w Kielcach (projekt: Pałac w Muzeum, Muzeum w Pałacu)
71. Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie
72. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (projekt: Stajnie Pegaza)
73. Zamek Królewski na Wawelu
74. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
75. Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym
76. Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem
77. Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie
78. Muzeum Narodowe we Wrocławiu (system wystawienniczy - Muzeum Sztuki Współczesnej)
79. Muzeum Narodowe we Wrocławiu (modernizacja Zespołu Budynków Panoramy Racławickiej – etap III)
80. Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie
81. Muzeum Narodowe w Warszawie
82. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (projekt: Źródła Przemian)
83. Muzeum Niepodległości w Warszawie

eprasa.pl 439f688de2



Milusin, dom i muzeum Józefa Piłsudskiego

Edgar Vincent d'Abernon, szef misji międzysojuszniczej w Polsce podczas wojny z bolszewicką Rosją, nazwał Bitwę Warszawską 18. decydującą bitwą w dziejach świata. Uważał, że w przypadku porażki bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a, być może, przeniknąłby i cały kontynent. Architektem polskiego zwycięstwa był Józef Piłsudski. W przededniu stulecia tej wielkiej wiktorii, 14 sierpnia 2020 r., zostanie otwarte Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, mieście, którego dumą jest dworek Milusin – dom Marszałka

Zabytkowy dworek i nowoczesny budynek muzealny tworzą dwa serca Muzeum Józefa Piłsudskiego. Dworek pokazuje Marszałka prywatnie: jako męża i ojca, miłośnika przyrody. Wystawa stała przedstawia natomiast życie i działalność Marszałka na tle historycznym, kulturowym i społecznym.

Misja muzeum to upowszechnianie reprezentowanych przez Józefa Piłsudskiego wartości, idei walki o niepodległość i pracy nad budową państwa. Muzeum jest przestrzenią, w której historia i tradycja inspirują do dyskusji na tematy ważne dla Polaków.

Obecny zespół Milusin początek swój zawdzięcza Aleksandrze Piłsudskiej, która za namową mieszkającego już wcześniej w Sulejówku wicemarszałka Sejmu Jędrzeja Moraczewskiego kupiła w 1921 r. od miejscowego kolejarza zalesioną działkę z niewielkim drewnianym domem letnim. Dom nie nadawał się do całorocznego mieszkania. W tym czasie w różnych środowiskach na terenie kraju powstała inicjatywa, aby uczcić zasługi Marszałka w walce o odzyskanie niepodległości i ofiarować mu majątek ziemski pod Warszawą. Komitet Żołnierza Polskiego zbierał środki na ten cel, ale Piłsudski nie chciał przyjąć takiego daru. Ostatecznie zgodził się na rozwiązanie kompromisowe, aby fundusz Komitetu zasilić pieniędzmi ze sprzedaży własnego domu w Sulejówku i wtedy, jak wspominała Aleksandra Piłsudska, „...pieniądz każdego dnia tracił na wartości. Okazało się, że nieruchomości poszły tak znacznie w górę, że nie wystarczyło na zakup murowanego domu. Wobec tego zdecydowano wystawić w środku lasku na naszym gruncie dom murowany".

Dom zaprojektowany został przez architekta Kazimiera Skórewicza w stylu dworkowym. Budowę zrealizowano w szybkim tempie, częściowo siłami żołnierzy. Komitet zajął się również wyposażeniem domu, przy czym część mebli, obrazów i przedmiotów dekoracyjnych pochodziła z darów. Na działce, na której stanął Milusin, był też lasek. Choć proponowano Piłsudskiemu przekształcenie go w park, nie zgodził się na to. Chciał mieć przy domu kawałek natury, niedotkniętej ręką człowieka. Na wiosnę lubił oglądać kwitnące sasanki.

Dom nie był jeszcze ostatecznie wykończony, kiedy po sporze z gen. Władysławem Sikorskim o ustrój najważniejszych władz wojskowych Piłsudski 30 maja 1923 r. złożył dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i przeniósł się do Sulejówka, wycofując się z życia publicznego. Dworek Milusin na trzy lata stał się jego domem rodzinnym, miejscem pracy i spotkań z byłymi podkomendnymi. Tam powstały książki: „Moje pierwsze boje", „Rok 1920", „O wartości żołnierza legionów", „Rok 1863" i „Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu". W tym czasie odwiedzali Milusin liczni politycy i osoby prywatne. Po powrocie do działalności politycznej rodzina Piłsudskich zamieszkała w Belwederze, a Sulejówek

eprasa.pl 439f688de2



pozostał miejscem letniego i świątecznego wypoczynku, również po śmierci Marszałka w 1935 r.

We wrześniu 1939 r. Aleksandra Piłsudska wyemigrowała z córkami do Londynu. Podczas okupacji dworek z otoczeniem zajęli Niemcy. W 1948 r. Milusin został przejęty przez władze komunistyczne, a jego wyposażenie wywieziono. Wtedy podjęto także haniebną decyzję o przekazaniu domu Marszałka ambasadzie Związku Sowieckiego. Po 1956 r. w dworku mieściło się przedszkole.

Dziś wnętrze dworku Milusin wygląda tak jak w latach, gdy mieszkali w nim Piłsudscy z córkami Wandą i Jadwigą. Kilka lat temu pracownicy muzeum odnaleźli część wyposażenia Milusina, w tym meble z salonu i obrazy. Oryginalne wyposażenie dworku jest uzupełnione o repliki, m.in. biurka Marszałka i biblioteczki. Dworek daje możliwość obcowania z wnętrzem przesyconym duchem jego mieszkańców.

Zachowany został układ przestrzenny dworku, cała stolarka okienna i drzwiowa, łącznie z okuciami i oszkleniem. Zachowane są oryginalne parkiety i podłogi oraz skromna dekoracja architektoniczna wnętrz, z fasetami i kominkami, a nawet takie drobiazgi jak porcelanowe wyłączniki elektryczne. Taka autentyczność jest w polskiej zabytkowej architekturze dworkowej czymś niespotykanym i unikatowym. Zachował się również pierwszy dom, drewniany, stojący na leśnej działce w chwili zakupu posesji, w którym rodzina Piłsudskich spędzała lato.

Historia powstania Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku sięga początku lat 80. ubiegłego wieku, gdy Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka jako swój cel wyznaczyło utworzenie w Milusinie muzeum poświęconego Marszałkowi. Stan wojenny wstrzymał działania w tym kierunku. Zmiany przyniósł 1988 r., gdy dworek z ogrodem wpisany został do rejestru zabytków. Rok później władze miasta podjęły uchwałę o utworzeniu muzeum w dworku Milusin.

W 1990 r. wróciły do Polski, po niemal pół wieku pobytu na emigracji, córki Marszałka – Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska. Cztery lata później założyły Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego, która stała się właścicielem dworku przekazanego przez władze Sulejówka. 10 listopada 2008 r. podpisano w dworku akt założycielski Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – instytucji współprowadzonej przez fundację oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kamień węgielny pod inwestycję wmurowano jednak dopiero 9 listopada 2016 r., a budowa Muzeum Józefa Piłsudskiego znalazła się pod specjalną pieczą ministra kultury prof. Piotra Glińskiego.

W ciągu trzech lat powstał nowoczesny budynek muzealno-edukacyjny. Większa część kubatury gmachu skryta jest pod ziemią, a część nadziemna, otoczona drzewami, nie jest wyższa niż ich korony. Usytuowana kilkanaście metrów pod ziemią wystawa stała zajmuje 2,1 tys. mkw. i podzielona jest na galerie: „Ziuk", „Wiktor", „Komendant", „Naczelnik" i „Marszałek", opowiada o kolejnych etapach życia i działalności Józefa Piłsudskiego. „Symbol" – szóstą galerię – poświęcono dziedzictwu Piłsudskiego i pamięci o nim. Autorzy wystawy podstawą narracji uczynili zabytki, a przede wszystkim pamiątki po Marszałku. Jest wśród nich koszulka chrzcielna Piłsudskiego i jego buława marszałkowska. Oszczędnie stosowane multimedia mają tylko rolę pomocniczą.

W części podziemnej znajdują się oprócz wystawy stałej: strefa edukacyjna, magazyn zbiorów oraz pomieszczenia techniczne. Nad ziemią powstały dwie połączone z sobą bryły architektoniczne, o wysokości 12 m, mieszczące m.in. salę wielofunkcyjną, w której odbywać się będą wystawy czasowe, konferencje i debaty, strefę obsługi gości, restaurację oraz część biurową.

Kompleks muzealno-edukacyjny tworzy unikatowe w skali całego kraju połączenie kameralności historycznego dworku i terenów wokół niego z nowoczesnością publicznej przestrzeni nowo powstającego budynku. Ideą, wyrażoną także przestrzennie, jest współistnienie tych dwóch „serc" muzeum. Dla zwiedzających jedna wizyta będzie okazją do kontaktu z wiedzą o Piłsudskim i z dziedzictwem polskiej niepodległości.

15 i 16 sierpnia odbędą się dni otwarte Muzeum Józefa Piłsudskiego. Wizyty można rezerwować od 10 sierpnia na stronie muzeumpilsudski.pl.

eprasa.pl 439f688de2

#Wiktoria1920 – obchody setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej

Jak wyglądała wojna polsko-bolszewicka? Czym dla świata była Bitwa Warszawska? Projekty Biura Programu „Niepodległa" przybliżają wiedzę oraz zapraszają wszystkich do aktywnego uczestnictwa w obchodach setnej rocznicy tych wydarzeń

Edukacja, uczestnictwo i zaangażowanie to trzy nurty działań, w ramach których Biuro Programu „Niepodległa" realizuje swoje projekty związane z setną rocznicą Bitwy Warszawskiej.

Bogatym i atrakcyjnym źródłem wiedzy o Bitwie Warszawskiej jest serwis internetowy ***bitwa1920.gov.pl***, który powstał we współpracy z Polskim Radiem, a partnerami są Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny (FINA).

Film „Wiktoria 1920" to produkcja fabularna zrealizowana w ***technologii Cinematic VR 360 stopni 3D***. Opowieść o roli wywiadu radiowego dla polskiego zwycięstwa przeniesie widzów w czasy wojny polsko-bolszewickiej. Premiera filmu zaplanowana jest na 14 sierpnia i odbędzie się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Film będzie mógł później obejrzeć każdy użytkownik gogli VR – w tym prostych gogli cardboard.

W symboliczne stulecie Bitwy Warszawskiej – 15 sierpnia – odbędzie się ***widowisko multimedialne „1920 – WDZIĘCZNI BOHATEROM"*** na PGE Narodowym w Warszawie. Opowieść



o wojnie 1920 roku przeplatana będzie utworami muzycznymi, pokazami archiwaliów i specjalnie przygotowanymi wizualizacjami multimedialnymi. Widowisko będzie transmitowane w TVP.

Zaproszeniem do współdziałania i współtworzenia rocznicy są ***kampania włączająca „#Wiktoria1920"*** oraz ***konkurs „1920", który stworzy literacką panoramę tamtego szczególnego roku.***

W sierpniu Biuro Programu „Niepodległa" zaprosiło internautów do publikowania w mediach społecznościowych zdjęć z pamiątkami po 1920 roku, z hasztagiem #wiktoria1920. Zdjęcia posłużą do stworzenia wyjątkowego kolażu układającego się w hasło „Wiktoria 1920".

Konkurs literacki „1920" to próba stworzenia literackiej panoramy roku 1920. Prace powinny nawiązywać do wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, a te najlepiej ocenione przez jurorów zostaną opublikowane w antologii pokonkursowej.

Wojna Światów – niezwykły film dokumentalny

„Wojna światów" to epicka opowieść oparta na zrekonstruowanych oraz pokolorowanych materiałach archiwalnych pozyskanych z archiwów z całego świata. Do naszych czasów przetrwały oryginalne i nieznane dotychczas relacje uczestników i świadków wydarzeń, unikalne filmy archiwalne, zdjęcia, rozkazy, zapisy rozszyfrowanych tajnych raportów, pamiętniki i nagrania radiowe. Opartą na dokumentach narrację wspierają historyczne inscenizacje oraz materiały graficzne. Uroczysta premiera filmu pt. „Wojna światów" odbędzie się w niedzielę, 16 sierpnia, o godz. 20.15, w TVP1.



Scenariusz i reżyseria: Mirosław Bork, Krzysztof Talczewski
Produkcja: MWM media sp. z o.o., FINA, Telewizja Polska SA

eprasa.pl 439f688de2

Data	Godzina	Nazwa wydarzenia	Miejsce wydarzenia	Organizator
25.07.2020 do 21.08.2020	9:00–17:00	Wystawa planszowa ***Kształtowanie granic Polski w latach 1918–1945*** – wystawa czasowa	Wieliczka, Zamek Żup Krakowskich, Dziedziniec	Muzeum Żup Krakowskich
30.07.2020 do 16.08.2020	wtorek–czwartek: 11:00–19:00; piątek–niedziela: 11:00–21:00	***Triumf! Wystawa z okazji 100-lecia Bitwy Warszawskiej*** – wystawa czasowa	Warszawa, Kordegarda	Narodowe Centrum Kultury
31.07.2020 do 31.08.2020	11:00	Wystawa ***Bitwa Warszawska gwarantem pokoju w Europie*** – wystawa czasowa	Warszawa, Łazienki Królewskie, galeria plenerowa	Muzeum – Łazienki Królewskie, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
01.08.2020		Słuchowisko online ***100-lecie Bitwy Warszawskiej – Wczoraj i Dziś***	online	Narodowe Centrum Kultury
01.08.2020		Wystawa online ***W 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej***	online	Archiwum Państwowe w Lesznie
01.08.2020		Wystawa online poświęcona 100. rocznicy wojny polsko-bolszewickiej oraz bitwy zamojskiej pod Komarowem	online	Archiwum Państwowe w Zamościu
08.08.2020	12:00	Wystawa ***Pełna chwały i męstwa działalność bojowa…*** – wystawa czasowa	Poznań, Wielkopolskie Muzeum Wojskowe	Muzeum Narodowe w Poznaniu
10.08.2020 do 30.10.2020		Wystawa plenerowa ***100. rocznica Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Piotrkowianie wobec wojny polsko-rosyjskiej 1919-1921*** – wystawa czasowa	Piotrków Trybunalski, ul. J. Słowackiego (okolice pomnika św. Jana Pawła II)	Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
13.08.2020	11:00	Wystawa plenerowa ***Po Wielkiej Wojnie. Nowa Europa 1918–1923*** – wystawa czasowa	Warszawa, plac Piłsudskiego	Europejska Sieć Pamięć i Solidarność
13.08.2020	12:00	Wystawa ***Czas chwały*** – wystawa czasowa	Warszawa, Muzeum Wojska Polskiego	Ministerstwo Obrony Narodowej
13.08.2020	18:00	Inauguracja murali ***1920/2020. Archiwum ożywione***	Warszawa, Bulwary Wiślane	Narodowe Archiwum Cyfrowe
13.08.2020	19:00	Wystawa ***Fotorelacje. Wojna 1920*** – wystawa czasowa	Warszawa, Muzeum Narodowe	Muzeum Narodowe w Warszawie
14.08.2020	10:00	Wystawa ***Udział oddziałów Błękitnej Armii w wojnie polsko-bolszewickiej. Lwów 1920*** – wystawa czasowa	Przemyśl, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej	Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
14.08.2020	10:20	Konferencja ***Walki na przedpolu Lwowa 1920 roku***	Przemyśl, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej	Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
14.08.2020	12:00	Otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku	Sulejówek	Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku
14.08.2020 do 20.09.2020	12:00	Wystawa plenerowa ***18. decydująca bitwa w dziejach świata. Bitwa Warszawska 1920 na plakatach propagandowych ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi*** – wystawa czasowa	Łódź, Rynek Manufaktury	Archiwum Państwowe w Łodzi
14.08.2020	17:00	Premiera Filmu VR ***Wiktoria 1920***	Warszawa, Muzeum Narodowe	Biuro Programu „Niepodległa", Narodowe Centrum Kultury
14.08.2020	19:00	Koncert w Centrum Sztuki Współczesnej pt. ***Wolny świat***	Warszawa, Zamek Ujazdowski	Centrum Sztuki Współczesnej
14.08.2020	20:30	Galowy Koncert Ministerstwa Obrony Narodowej	Warszawa, Teatr Polski	Ministerstwo Obrony Narodowej, Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
14.08.2020		Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie	Ossów	Ministerstwo Obrony Narodowej
14.08.2020 do 30.09.2020		Wystawa ***100-lecie Cudu nad Wisłą*** – wystawa czasowa	Piotrków Trybunalski, Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim	Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
14.08.2020		Wystawa online ***Wojna polsko-bolszewicka 1920 na Pomorzu***	online	Archiwum Państwowe w Bydgoszczy
14.08.2020		Publikacja filmu promującego wydarzenia związane z projektem poświęconym wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.	online	Archiwum Państwowe w Lublinie
14.08.2020		Wystawa online plakatów ***Nie może zabraknąć nikogo!*** z zasobu Archiwum w Kutnie	online	Archiwum Państwowe w Płocku
14.08.2020		Wystawa online w setną rocznicę ***Cudu nad Wisłą***	online	Archiwum Państwowe w Przemyślu

eprasa.pl 439f688de2

Data	Godzina	Nazwa wydarzenia	Miejsce wydarzenia	Organizator
14-08-2020		Wystawa online ***Rok 1920 w regionie siedleckim***	online	Archiwum Państwowe w Siedlcach
14.08.2020		Wystawa online ***Obrona Włocławka 1920***	online	Archiwum Państwowe w Toruniu
15.08.2020	12:00	Uroczysta Odprawa Wart	Warszawa, Grób Nieznanego Żołnierza	Ministerstwo Obrony Narodowej
15.08.2020	13:00-22:00	Koncerty jazzowe (każdy 45 minut)	Warszawa, Dziedziniec Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego	Instytut Muzyki i Tańca
15.08.2020	17:30	Widowisko ***Balonowy Cud nad Wisłą***	Warszawa, Zamek Królewski	Zamek Królewski w Warszawie
15.08.2020	18:00	Koncert z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej	Gdańsk, Muzeum II Wojny Światowej	Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Narodowe Centrum Kultury
15.08.2020	20:00	Koncert w stulecie Bitwy Warszawskiej	Kraków, Dziedziniec arkadowy Zamku Królewskiego na Wawelu	Zamek Królewski na Wawelu
15.08.2020	20:45	Widowisko multimedialne ***1920. Wdzięczni Bohaterom***	Warszawa, PGE Narodowy	Biuro Programu „Niepodległa", TVP, PL 2012+
15.08.2020		Wystawa ***Za naszą i waszą wolność. Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku*** – wystawa czasowa	Warszawa, Łazienki Królewskie, Galeria plenerowa	Muzeum Łazienki Królewskie
15.08.2020		Msza święta w Katedrze Polowej	Warszawa, Katedra Polowa Wojska Polskiego	Katedra Polowa Wojska Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski
15.08.2020		Narodowe Archiwum Cyfrowe nad Wisłą ***1920/2020. Archiwum ożywione*** – wystawa czasowa	Warszawa, Bulwary Wiślane	Narodowe Archiwum Cyfrowe
15.08.2020		Wystawa online ***Wojna polsko-bolszewicka 1919-1921 i Bitwa Warszawska 15 sierpnia 1920 w materiałach archiwalnych Archiwum Państwowego w Częstochowie***	online	Archiwum Państwowe w Częstochowie
15.08.2020		Wystawa online z okazji stulecia Bitwy Warszawskiej i wojny polsko-bolszewickiej	online	Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim
15.08.2020		Wystawa planszowa i online ***Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w dokumentach z zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach i Oddziału Zamiejscowego w Sandomierzu*** – wystawa mobilna	Miasta powiatowe województwa świętokrzyskiego/online	Archiwum Państwowe w Kielcach
15.08.2020		Wystawa online ***Niepodległa. Historie z rodzinnych archiwów – Wojsko dwudziestolecia międzywojennego w Kielcach***	online	Archiwum Państwowe w Kielcach
15.08.2020		Wystawa online ***Zielonogórskie echa wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku***	online	Archiwum Państwowe w Zielonej Górze
16.08.2020	12:00	Odsłonięcie i poświęcenie Figury Matki Boskiej Łaskawej	Radzymin, parafia św. Jana Pawła II	Diecezja Warszawsko-Praska
16.08.2020	19:00	Widowisko muzyczne ***Urodzeni do wolności***	Warszawa, parafia św. Brata Alberta	Narodowe Centrum Kultury
16.08.2020	20:00	Premiera filmu ***Wojna Światów***	Warszawa, Teatr Polski	Biuro Programu „Niepodległa", TVP
17.08.2020 do 30.08.2020		Wystawa plakatowa ***1920. Wojna światów*** – wystawa czasowa	Warszawa, Zamek Królewski	KGHM Polska Miedź S.A.
18.08.2020		Wystawa online ***Obrona Płocka 1920 w świetle dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Płocku***	online	Archiwum Państwowe w Płocku
19.08.2020		Wystawa online ***Bitwa pod Skrzeszewem 19 sierpnia 1920***	online	Archiwum Państwowe w Siedlcach
20.08.2020	12:00	Lokalne obchody ***Rok 1920 na ostrowskiej ziemi*** połączone z odsłonięciem tablicy	Ostrów Mazowiecka, Cmentarz parafialny	Muzeum–Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej
22.08.2020		Wystawa online poświęcona 100. rocznicy bitwy białostockiej	online	Archiwum Państwowe w Białymstoku
27.08.2020 do 05.09.2020	20:30	Plenerowe Widowiska Historyczne ***Orzeł i Krzyż – Wielkie Zwycięstwa***	Murowana Goślina, Park Dzieje	Narodowe Centrum Kultury
20.10.2020	15:00	Wystawa poświęcona szabli polskiej od II poł. XVIII w. do I poł. XX wieku – wystawa czasowa	Międzyrzecz	Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. A. Kowalskiego

Reklama | 1/0820/F

eprasa.pl 439f688de2

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO



BGK sponsorem widowiska

„1920. WDZIĘCZNI BOHATEROM”

na stadionie PGE Narodowym

z okazji **100 - lecia** Bitwy Warszawskiej



Od prawie 100 lat wspieramy rozwój Polski i Polaków

Jak w PRL przechowano marzenie o łuku triumfalnym

Pomysł zrodził się podobno w głowie samego marszałka Piłsudskiego – a przynajmniej w jego otoczeniu. Czy uda się go zbudować. Papież Jan Paweł II odradzał zbytni optymizm. W katakumbach jednego z warszawskich kościołów przetrwała idea wielkiego upamiętnienia, która – choć dziś wciąż tkwi w zawieszeniu – na pewno powróci



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

W podziemiach warszawskiego kościoła św. Anny, w Sali Miłosierdzia, do której prowadziły kręte i niewygodne schody, w czasach Gierka, potem w dobie stanu wojennego, ale i później – spotykali się regularnie żołnierze Wojska Polskiego. Nie tego „ludowego", ale armii polskich, które brały udział w wojnie 1920 r. Cisi pogromcy Armii Czerwonej przez dziesiątki lat przechowali pamięć o prawdziwej Polsce, a gdy trzęsący się Komitet Centralny PZPR musiał pod koniec lat 80. rozluźnić gorset kontroli, ci sami żołnierze, którzy bagnetami i szablami kłuli bolszewików, wyszli z pomysłem: czas budować pomnik zwycięstwu. Łuk triumfalny właśnie.

PODZIEMIA KOŚCIOŁA

– Schody źle zwymiarowane... torturą było tam schodzić i wchodzić, zwłaszcza dla starszych – opowiada ks. Józef Maj 42 lata po tym, jak objął opiekę nad Kołem Weteranów. – Ale ich frapowało, że to było w podziemiach, że był tam spory przedsionek, który można było kontrolować, jak na warunki konspiracyjne przystało. No i był tam duży stół, wokół którego mogli zasiadać – wspomina duchowny.

Może nie było zbyt rozsądne pchać staruszków do niewygodnej sali na końcu niewygodnych schodów, ale kombatantom nie dało się tego wyperswadować. – W pewnych sprawach w zetknięciu z wojskowymi człowiek od razu staje na przegranej pozycji – śmieje się ks. Maj na wspomnienie przekomarzań z bohaterami 1920 r.

„JAKBY TA POLSKA BYŁA WOLNA"

Aura spotkań weteranów wojny 1920 r. była niepowtarzalna. W 1978 r. członkowie Koła Weteranów udali się autokarem na Jasną Górę. – Atmosfera podczas pielgrzymki była taka, jakby wokoło nie było żadnego komunizmu – konstatuje ks. Maj. Pielgrzymkowy autobus był pełny, a wśród pasażerów było ponad 20 żołnierzy pamiętających Cud nad Wisłą. Podczas jazdy kombatanci modlili się, rozmawiali, dowcipkowali. Gdy dotarli pod klasztor, żołnierze wyjęli szable i utworzyli szpaler, pod którym przeszli gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i ks. Józef Maj. – Jakby ta Polska była wolna – opowiada swoje wrażenia duchowny.

Jednym z inicjatorów zawiązania takiego koła spotkań miał być książę Janusz Radziwiłł, przedwojenny konserwatysta o mocno zawiłym życiorysie, ale który zgromadził wokół siebie żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej. Ks. Maj wspomina m.in. Jana Maryana Przeździeckiego: „Był hrabią, przeszedł cały szlak bojowy 1920 r. nawet bez zadraśnięcia, cóż on miał za fantazję! Jego znajomi opowiadali, jak wymyślił, by rosyjskie podsłuchiwanie zagłuszać czytaniem Pisma Świętego – bez przerwy!".

GORĄCZKOWE ROZMOWY

Ze wspomnień duchownego wyłania się obraz żołnierskiej kompanii: żywej, barwnej, pełnej dowcipnych anegdot, ale też wzniosłych opowieści. Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, żywa legenda, wygłosił pewnego razu wykład na temat dynamiki zmagań polsko-bolszewickich, dyskusjom i komentarzom nie było końca. Gen. Roman Abraham miał zdolności rysunkowe, sam przygotowywał mapy, przynosił, rozwieszał, analizował. – Tak Bogiem a prawdą to nic tak nie pobudzało jego opowieści, jak wspomnienia o Legii Akademickiej, będącej częścią Armii Ochotniczej – przypomina sobie duszpasterz Koła Weteranów.

– Do białości rozpalił zebranych prof. Stanisław Herbst, historyk,

eprasa.pl 439f688de2



Ks. Józef Maj

varsavianista, ze swoim wykładem o tym, jak w sierpniu tamtego roku ocalono Warszawę, jakie były rozkazy Tuchaczewskiego dla Armii Czerwonej, jak Budionny wpadł w zasadzkę, w której Polacy związali go walkami pod Przemyślem, by nie dotarł do polskiej stolicy. Nigdy wcześniej ani później nie słyszałem naukowca, który by z takim znawstwem i zapałem mówił o znaczeniu walki wręcz, jeden na jednego".

Cud nad Wisłą, temat absolutnie zakazany i pomijany we wszystkich drukach i obrazach PRL, ożywał w podziemiach kościoła św. Anny, zwłaszcza że żołnierskie przygody były udziałem całego zgromadzenia. – Zupełnie wyjątkowe okazało się spotkanie, w którym wzięły udział także wnuki weteranów. Sprowadzili oni swoich młodych potomków, a rozmowę i gawędę prowadziła Basia Wachowicz, późniejsza pisarka, gawędziarka, popularyzatorka historii, dziś już świętej pamięci – opowiada ks. Maj. – Starsi panowie ze skóry wychodzili, by wypaść jak najlepiej, aż każdy błyszczał, mieli w sobie coś z bohaterów Sienkiewicza, a wokoło siedziała młodzież, wpatrzona w nich, chłonąca ducha dawnych czasów.

A dawne czasy odchodziły błyskawicznie. W 1978 r. spotykało się jeszcze 127 żołnierzy tamtej wojny, dwa lata później – już tylko 15. Ale przed odejściem ostatniego z nich przypomniano sobie idee upamiętnienia zwycięstwa 1920 r. w sposób najbardziej klasyczny z możliwych.

ŁUK TRIUMFALNY

Po 1989 r. wrócił pomysły monumentalnego upamiętnienia. Konkretnie – łuku triumfalnego. Ks. Maj opowiada: „Pierwsze wspomnienie z tym związane, które mi utkwiło w pamięci, dotyczy przemianowania Koła Weteranów Wojny 1920 roku na Komitet Budowy Pomnika Zwycięstwa w Wojnie 1920 roku".

Dodatkowym zastrzykiem determinacji do koncepcji wielkiego upamiętnienia Bitwy Warszawskiej było spotkanie z Janem Pawłem II w Radzyminie w 1999 r. podczas jego VII pielgrzymki do ojczyzny. Ojciec Święty nie był już w dobrej formie, cóż więc powiedzieć o starszych od niego o całe pokolenie pozostałych weteranach wojny polsko-bolszewickiej. W Radzyminie, gdzie w zmaganiach z bolszewikami stoczyli jeden z najbardziej krwawych bojów tamtej kampanii, stawiło się już jedynie dwóch weteranów. Papież spotkał się z kombatantami, rozmawiali w swobodnej atmosferze, żartując także o czasach II RP i o nuncjuszu apostolskim Achille Rattim (późniejszy papież Pius XI), jednym z dwóch dyplomatów, którzy nie uciekli z Warszawy w tamtym czasie. – Ojciec Święty żartował, że to gen. Haller nawracał Rattiego i skłonił do modlitwy. „Szkoda, że już nie ma takich generałów" – komentował w swoim żartobliwym stylu Jan Paweł II.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 439f688de2

– Zanim władze podjęły jakiekolwiek kroki, postanowiliśmy znaleźć godny kamień węgielny pod przyszły monument. Nasze intencje zrozumiał ks. Janusz Bielański, proboszcz parafii katedralnej na Wawelu, z którym wyjęliśmy z krypty św. Leonarda skalny fragment. Poświęcił go później Jan Paweł II w Rzymie na pl. św. Piotra. Co to była za scena! – woła ks. Maj na wspomnienie rozmowy z papieżem. – Ojciec Święty trzymał ten kamień w rękach, obejmował, głaskał, aż straż watykańska zaczęła się denerwować. Papież pobłogosławił nas, pobłogosławił kamień, ale słysząc o naszych planach i marzeniach, odpowiedział: „Wydaje mi się, że jesteście zbytnimi optymistami".

Wtedy jeszcze nie było stanowczej decyzji, że to ma być akurat łuk triumfalny. Jednak o takiej idei przypominał prof. Wiktor Zin, wybitny architekt i znawca sztuki, znany starszym widzom TVP z prowadzenia przez 30 lat programu opowiadającego o zabytkach „Piórkiem i węglem". – Nie wiem, skąd pan prof. Zin znał takie szczegóły o przedwojennych projektach łuku. Zbigniew Biernacki, syn jednego z żołnierzy, powiedział, że trzeba nawiązać do tego zamysłu, bo w II RP planowano go postawić przy świątyni Opatrzności Bożej i to Józef Piłsudski miał być zwolennikiem tego pomysłu. Tę pamięć o planach Marszałka zachowano wśród weteranów.

– Dopiero gdy prezydentem Warszawy został śp. Lech Kaczyński, władze miasta wyszły nam naprzeciw. Ks. Maj przypomina sobie, że pl. Na Rozdrożu jako miejsce lokalizacji upamiętnienia został wskazany właśnie przez ówczesny ratusz. Zgodnie z obawami Ojca Świętego sprawa nie była taka prosta. W trybach urzędniczych wszystko szło powoli i z oporami, a później nastał „niesposobny czas do rozmowy", jak koncyliacyjnie ks. Maj komentuje prezydenturę Hanny Gronkiewicz-Waltz.

ŻEBRANIE ZA POLSKĄ

Sto lat po wojnie polsko-bolszewickiej weteranów nie ma już wśród żywych, ale wspomnienia o nich nie zacierają się w pamięci. Był w nich nieprzemijająco młody duch. Ks. Maj opowiada ze śmiechem o ich fantazji, poczuciu humoru, zadziornym stylu bycia. – Pamiętam jak dzisiaj pewną rozmowę z s. Wandą, dominikanką, która pomagała w organizacji, przygotowywała wraz z innymi siostrami kanapki i zapiekanki, gdy weterani zajmowali się napojami. Siostry były jednak zbyt dobroduszne, by cokolwiek podejrzewać i gdy s. Wanda zauważyła, że goście piją z przyniesionych przez siebie literatek, zapytała z troską: „Czemu nie pijecie ze szklanek?" – miała na myśli herbatę. „Szklanki dla nas za duże" – odpowiedział, mając na myśli inny napój, płk Andrzej Kubicki.



Fot. Andrzej Wiktor

Ich aktywność miała jednak w sobie coś więcej niż fantazyjne anegdotki. „Na jedną z pielgrzymek weterani wzięli ze sobą wizerunek Matki Bożej Hallerowskiej. – Nie wiem, jak oni go znaleźli. Obrazek przedstawiał Matkę Bożą zwyciężającą węża. We Włoszech ten wizerunek jest w dwóch miejscach, a w przedwojennej Polsce był w Mińsku – to przed nim modlił się Haller" – wspomina ks. Maj. – Specjalną modlitwę w kaplicy zarządził generał Boruta-Spiechowicz. Oni wszyscy byli tam odmienieni. Nigdy wcześniej ani później nie słyszałem tak pokornego żebrania za Polską.

Służba Bogu i Polsce nie skończyła się wraz z odwieszeniem munduru do szafy. Zwłaszcza że – jak opowiada ks. Maj – oni nie traktowali PRL jako nieodwracalnej przegranej. – Dla nich to było przejściowe, oni wiedzieli, że prawdziwa Polska wreszcie przyjdzie.

Życiorysów żołnierzy wojny 1920 r. nie da się zawrzeć na kilku stronach. Ks. Józef Maj, kapelan i duszpasterz Koła Weteranów, dziś już na emeryturze, spisuje wspomnienia, doświadczenia w zaciszu plebanii Kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie. Jego aktywność była dalece szersza niż duszpasterstwo kombatantów, przez wiele lat zajmował się młodzieżą akademicką, upamiętnianiem ofiar komunizmu, działalnością antykomunistyczną i charytatywną.

Z jego opowieści wynika jednak coś więcej niż postulat upamiętnienia bohaterstwa pokolenia 1920 r. Monument ku czci zwycięstwa to jedno, ale kod wolności z jednej strony i pokora wobec wiary i tradycji z drugiej, to testament jeszcze trudniejszy do zrealizowania niż wzniesienie pomnika czy łuku triumfalnego.

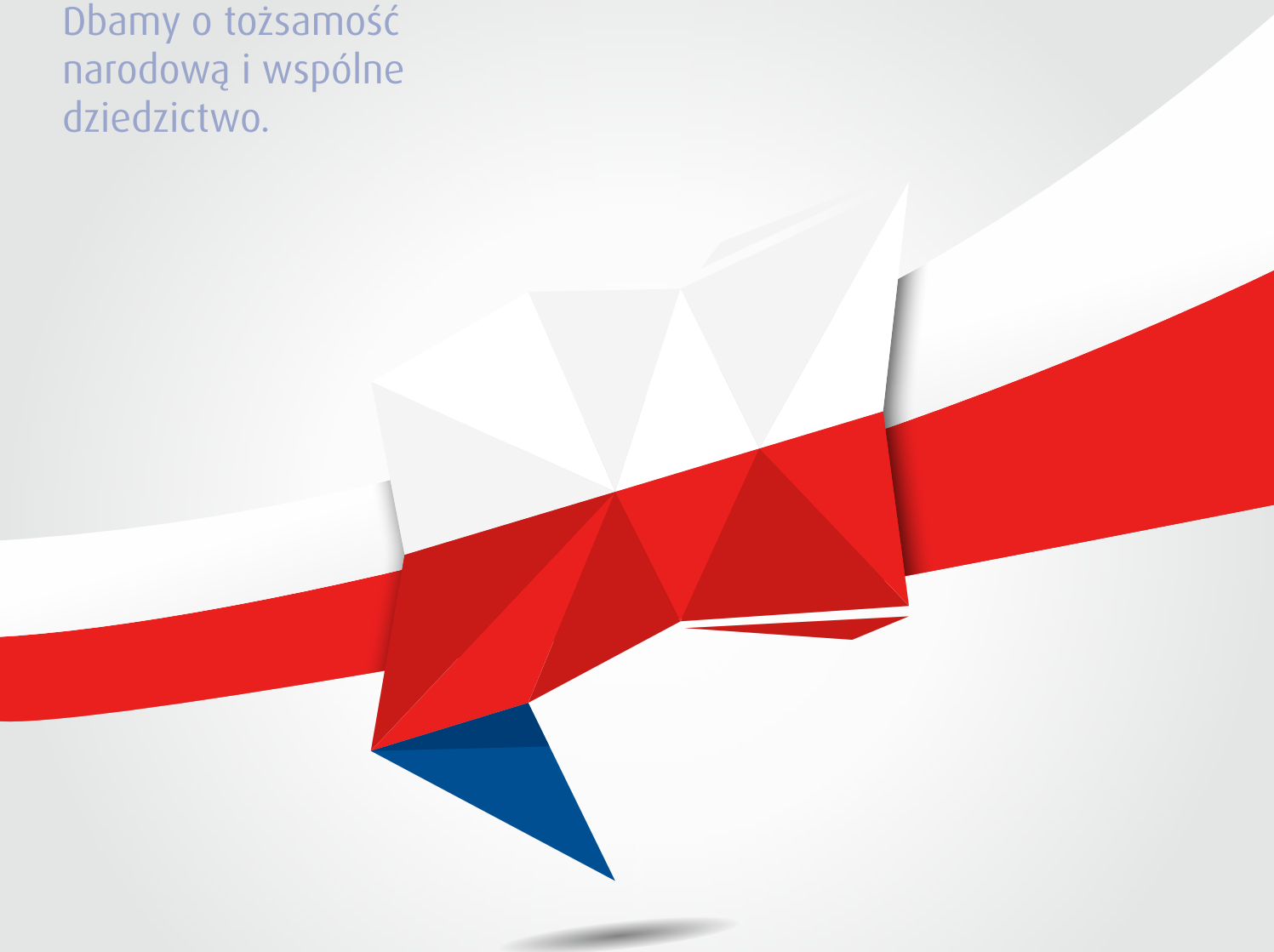
Reklama | 43/0720/F

eprasa.pl 439f688de2

PAMIĘĆ, HISTORIA, TRADYCJA.

TOTALIZATOR SPORTOWY

Dbamy o tożsamość narodową i wspólne dziedzictwo.



#WygrywamyRazem

eprasa.pl 439f688de2

Putin jak Breżniew, Rosja jak ZSRR



eprasa.pl 439f688de2

Poziom strachu społeczeństwa rosyjskiego przekroczył już wskaźniki obserwowane przez socjologów pod koniec istnienia ZSRR, a po fali entuzjazmu w następstwie zajęcia Krymu w Rosji nie ma nawet śladu. Z ankiety przeprowadzonej przez największy rosyjski bank wynika, że 56 proc. społeczeństwa zmuszone jest oszczędzać na jedzeniu. A prognozy rosyjskich publicystów, przedsiębiorców i polityków są coraz bardziej pesymistyczne



MAREK BUDZISZ

Anatol Nesmyain, jeden z najpopularniejszych rosyjskich blogerów, publikujący pod pseudonimem El Murid, napisał pod koniec lipca, że Federacja Rosyjska (FR) wchodzi w fazę rozpadu, którą on określił mianem 2.0, po to by odróżnić ją od czasów jelcynowskiej smuty. W jego opinii w kraju o takich rozmiarach jak Rosja wszystko przebiega według podobnych schematów. Najpierw rządząca państwem elita przestaje się rozwijać, nie dopuszczając do swego grona nowych sił. Obawiając się konkurencji, zasklepia się w sobie. Ten proces w czasach ZSRR zaczął się za Chruszczowa, osiągnął kulminację za Breżniewa, a wydał owoce za rządów Gorbaczowa. Jeśli elita się nie rozwija, to prędzej czy później zaczyna mieć problemy z zarządzaniem tak skomplikowanym i mającym własną dynamikę organizmem, jakim jest Rosja.

Wyjścia z tej sytuacji są dwa. Albo doprowadzić do wewnętrznej konkurencji, wymiany części, a najlepiej całości klasy rządzącej, albo „dopasować" do własnych zdolności i możliwości rozmiar organizmu, którym chce się sterować (w tym wypadku FR). Dlaczego? Bo staje się on, jak na możliwości ekipy, która nim rządzi, ludzi Putina z tego grona nie wyłączając, już zbyt duży, a liczba problemów wymagających reakcji narasta w sposób geometryczny, czyniąc całość jeszcze mniej sterowną. Putin, zdaniem El Murida nie pójdzie na demokratyzację i konkurencję elit, również na poziomie lokalnym, więc w grę wchodzi scenariusz drugi, czyli „przykrojenie" Rosji do możliwości rządzących. W praktyce oznacza to dezintegrację FR, od której mogą odpaść obszary peryferyjne, mające własne elity lokalne, które tak jak za czasów ZSRR w pewnym momencie postanowią wziąć sprawy w swoje ręce, a Moskwa będzie miała zbyt mało sił militarnych i ekonomicznych, aby im to uniemożliwić.

Nawet nie podzielając ocen El Murida, warto zwrócić uwagę na nieskrywany nastrój, jakże daleki od optymizmu, który przebija niemal z każdego napisanego przezeń słowa. Jego zdaniem proces dezintegracji właśnie rozpoczął się w Chabarowsku. Nie mamy tam do czynienia z buntem lokalnej elity, która szuka innej drogi, ale raczej (i tak to będzie wyglądało gdzie indziej) z nienawiścią ludzi do Putina i putinizmu, która pchnęła ich do aktywności, przy jednoczesnej bezczynności elit, których Moskwa nie jest już w stanie zmusić do aktywności.

Paradoksalnie z podobnie pesymistycznymi diagnozami wystąpił niedawno Oleg Dieripaska, znany oligarcha, człowiek przyjmowany na Kremlu, a przez wielu uważany za jednego z przyjaciół Władimira Putina. W wywiadzie, którego udzielił ekonomicznemu portalowi BFM.ru, powiedział, że „Rosja już zbyt długo stoi na bocznym torze" oraz że „sytuacja jest niepokojąca". Gospodarka jeszcze nie osiągnęła dna recesji, możliwa jest druga fala pandemii, a już pierwsza zaczęła negatywnie odbijać się na cenach eksportowanych przez Rosję surowców. A jeśli w jesiennych wyborach w Stanach Zjednoczonych zwyciężą demokraci, to zdaniem Dieripaski Rosja może się spodziewać wprowadzenia „piekielnych sankcji", przy których obecne to „kwiatuszki na łące".

Co intrygujące i niezmiernie rzadko spotykane w ustach Rosjanina, modelem i wzorem rozwoju dla Federacji Rosyjskiej powinna być w opinii oligarchy Polska, gdzie średnio zarabia się rocznie 15 tys. euro, podczas gdy, jak z goryczą zauważył Dieripaska, 60 proc. Rosjan musi się zadowolić rocznymi dochodami poniżej 5 tys. euro. I co gorsza, perspektywy rosyjskiej gospodarki nie skłaniają do optymizmu.

FATALNE DANE

Rosstat, odpowiednik polskiego GUS, właśnie podał dane, z których wynika, że 23 proc. rosyjskich dzieci do 18. roku życia znajduje się poniżej oficjalnego progu dochodowego niezbędnego, aby przeżyć. Dane pochodzą z 2018 r. Bardziej aktualnych, które uwzględniałyby wpływ kryzysu, na razie brak, ale z pewnością sytuacja się nie poprawi. Z ankiety przeprowadzonej przez największy rosyjski bank Sbierbank, prowadzący rachunki 80 proc. Rosjan, wynika, że 56 proc. społeczeństwa zmuszone jest oszczędzać na jedzeniu. Bank Centralny pod koniec lipca opublikował inną prognozę, z której wynika, że ludzie w Rosji zaczną zarabiać tyle, ile przed kryzysem, oczywiście jeśli nie nastąpi druga fala pandemii, nie wcześniej niż w roku 2022, a może nawet w 2023. Tylko że przed kryzysem zarabiali mniej niż w 2014 r., przed aneksją Krymu dolar

eprasa.pl 439f688de2

kosztował 33 ruble, obecnie kosztuje 73. Już w czasie pandemii dochody Rosjan spadły w skali największej od momentu, kiedy prowadzone są tego rodzaju badania.

Nic dziwnego, że jak informuje Centrum Levady, poziom strachu czy może raczej fobii (zaniepokojenia rozwojem wydarzeń) społeczeństwa rosyjskiego przekroczył już wskaźniki obserwowane przez socjologów pod koniec istnienia ZSRR, a po fali entuzjazmu i poparcia, jaka w Rosji zapanowała po zajęciu Krymu, nie ma nawet śladu.

ODPŁYWANIE BIAŁORUSI OD ROSJI

Ostatnie wydarzenia międzynarodowe nie tylko nie napawają optymizmem, ale wręcz część rosyjskiej elity skłaniają do snucia jeszcze bardziej pesymistycznych wizji. Aresztowanie na Białorusi grupy Rosjan, wagnerowców, którzy przygotowywali w świetle tego, co mówi Aleksander Łukaszenka, zamach na stabilność „bratniego kraju", skłoniło redakcję opiniotwórczej „Niezawisimej Gaziety" do wystąpienia z komentarzem redakcyjnym na temat tego, jak wygląda przyszłość mozolnie konstruowanej przez Putina tzw. rosyjskiej strefy wpływów. A nie wygląda dobrze, bo Mińsk po prostu swymi działaniami doprowadzi do unieważnienia „państwa związkowego". Zresztą „odpływanie Białorusi od Rosji" zdaniem redaktorów dziennika będzie następowało niezależnie od tego, kto wygra wybory w Mińsku. Zarówno Łukaszenka, jak i jego przeciwnicy są zwolennikami poluzowania zależności kraju od Moskwy, a to w dłuższej perspektywie będzie powodowało, że „Białoruś jest stracona", jak napisał na swym koncie w jednym z serwisów społecznościowych Siergiej Markow, znany prokremlowski politolog. Ale odpływanie Białorusi to niejedyne ryzyko. Zdaniem redakcji „Niezawisimej Gaziety" polityka Łukaszenki jest bacznie obserwowana w innych stolicach, szczególnie w Azji Środkowej, które współtworzą z Rosją Unię Euroazjatycką. W konsekwencji wydarzenia na Białorusi doprowadzą, zdaniem dziennika, nie tylko do „wypadnięcia" Białorusi z rosyjskiej strefy wpływów, ale podobnego dryfu całej Azji Środkowej, która będzie się orientowała na Chiny, Stany Zjednoczone i Turcję. Finałem może być rozpad rosyjskiej Unii Euroazjatyckiej.

> Jeśli w jesiennych wyborach w Stanach Zjednoczonych zwycięzą demokraci, to zdaniem Olega Dieripaski, znanego oligarchy, Rosja może się spodziewać wprowadzenia „piekielnych sankcji", przy których obecne to „kwiatuszki na łące"

LIST KAZACHSKICH GENERAŁÓW

Rosyjscy obserwatorzy już zwrócili uwagę na słowa Aleksandra Łukaszenki z jego orędzia, w których ostrzegł on Rosję, że próbując zdestabilizować sytuację na Białorusi, wywoła pożar, który może objąć Wschód aż do Władywostoku. Te przestrogi w zastanawiający sposób łączą się z ostrzeżeniem pod adresem Moskwy, które sformułowała grupa emerytowanych i będących w czynnej służbie kazachskich generałów. W specjalnym liście otwartym, który skierowali do Władimira Putina, piszą bez ogródek, aby rosyjski prezydent pamiętał, iż „Rosja jest federalnym, wielonarodowym krajem. Mieszka w nim wiele ludów pochodzenia tureckiego i muzułmanów, którzy również nie pozostaną obojętni na prowokacje przeciwko Kazachstanowi. Mamy nadzieję, że rozsądni rosyjscy politycy, przedstawiciele biznesu, inteligencji i stowarzyszeń publicznych zrozumieją sytuację poprawnie i obiektywnie. Należy założyć, że ludy i kraje tureckie, świat muzułmański nie pozostanie z boku".

Ta ledwie tylko skrywana pogróżka była reakcją na wypowiedź Putina, w której ten domagał się od krajów, które opuściły ZSRR, oddania terytorialnych prezentów otrzymanych za czasów wchodzenia w skład ZSRR.

Obserwatorzy zauważają, że napisanie i opublikowanie takiego listu jeszcze kilkanaście lat temu byłoby nie do pomyślenia. A kazachscy generałowie bez specjalnego skrępowania przypominają Putinowi, że nie ma „odwiecznych ziem rosyjskich", a te, które zdaniem Rosjan stanowią „jądro" ich państwa, w przeszłości wchodziły w skład chanatu chazarskiego oraz imperium Czyngis-chana. Dlaczego, pytają retorycznie kazachscy generałowie Putina, nie pamięta on o roli Złotej Ordy, zapomina imperium osmańskie? Chanaty astrachański, kazański, krymski, uzbecki, nogajski i kazachski? Podobnie zresztą jak Wielkie Księstwo Litewskie i Rzeczpospolitą? Można też przypomnieć – piszą kazachscy generałowie do Putina – że zarówno rosyjski Daleki Wschód, jak i w ogóle cała Syberia, do czasu pojawienia się tam kolonizatorów rosyjskich zasiedlana była przez plemiona języka tureckiego i Mongołów.

W innej formie dyskusja o przeszłości Rosji, którą zainicjowali kazachscy generałowie, dotarła do syberyjskiego Tobolska. Jeden z tamtejszych przedsiębiorców, z pochodzenia Rosjanin, wystąpił z pomysłem wzniesienia specjalnego krzyża upamiętniającego „zdobywcę Syberii", atamana kozackiego Jermaka Timofiejewicza. Pretekstem do tego miałaby być przypadająca w sierpniu 435. rocznica jego śmierci. 5 lipca o powołaniu specjalnej grupy inicjacyjnej, której celem miało być wzniesienie upamiętnienia, poinformowano w trakcie mszy w miejscowej cerkwi. Ale informacja ta wzbudziła sprzeciw lokalnych organizacji tatarskich, które wystąpiły ze wspólnym listem do mediów i władz. Przedstawiciele Tatarów z obwodu

Reklama | 51/0720/F

eprasa.pl 439f688de2

tiumeńskiego oraz inna organizacja zrzeszająca tę mniejszość z Tobolska napisali w nim, że „w ostatnich latach ma miejsce wzmożone propagowanie tak historycznie niejednoznacznej postaci jak Jermak", co ich zdaniem narusza odczucia i przekonania miejscowej ludności autochtonicznej. Dalej argumentują, że choć może to w Rosji nie jest powszechnie znana prawda, to w istocie Jermak był najeźdźcą na suwerenne państwa utworzone przez Tatarów i funkcjonujące w XVII w., co oznacza, że trzeba na niego patrzeć podobnie jak na hiszpańskich konkwistadorów i kolonizatorów. Pomysł, aby takiej postaci budować pomnik lub upamiętniać ją w jakiejkolwiek innej formie, autorzy wystąpienia określają mianem „działania prowokacyjnego", które może prowadzić do rozpętania waśni narodowych.

Już po tym, jak w Chabarowsku zaczęły się protesty, rosyjscy historycy z Dalekiego Wschodu zaczęli przypominać, że zasiedlony on został pod koniec XIX i na początku XX w. przez emigrantów z zachodnich kresów Imperium Rosyjskiego, głównie z Białorusi i Ukrainy, i to narodowa odrębność tego obszaru może być głównym wyjaśnieniem tego, że Syberia jest „inna", bardziej niezależna i bardziej kochająca wolność niż środkowa Rosja.

EFEKT PANDEMII

Pesymizm, który można odczytać w wielu wystąpieniach rosyjskich publicystów, przedsiębiorców i polityków, wynika też z przekonania, że Rosji kończą się zasoby. Ma co prawda wielkie rezerwy, nagromadzone na „czarną godzinę", ale perspektywa ich odbudowy w przyszłości jest problematyczna. Znany z czasów sowieckich ekonomista Abel Aganbegian obliczył, że aby Rosja mogła zacząć po 12 latach gospodarczego zastoju gonić Europę i świat, musi wydać do 2024 r. 700 mld dol. Skąd tyle wziąć, kiedy kapitał do Rosji nie napływa, a zgromadzone rezerwy państwowe musiałyby zostać wydane w całości, a i tak nie wystarczą? W efekcie, jak obliczyli rosyjscy ekonomiści, kraj dziś, w dobie pandemii, przeznacza 5–10 razy mniej środków na wspieranie rodzimego biznesu dotkniętego kryzysem niż Zachód. Nawet najwięksi optymiści w rządzie Miszustina są zdania, że straty wywołane obecnym kryzysem Rosja jest w stanie odrobić najwcześniej w roku 2022, a realizacja ambitnych celów w zakresie polityki społecznej, które Putin ogłosił po swej reelekcji w 2018 r., ostatnio przesunięta została na rok 2030. Na początku ostatniej kadencji Putin mówił o tym, że Rosja zacznie się szybko rozwijać i w perspektywie kilku lat jej gospodarka, licząc według parytetu siły nabywczej na głowę mieszkańca, przegoni niemiecką. Teraz ten cel, po cichu, został usunięty z programów rządowych.



eprasa.pl 439f688de2



Histeria mas

Fot. Shutterstock

Nowa ideologia forsowana przez pokolenie woke już tak głęboko przeniknęła do świadomości społecznej, że wszystko ulega przeformułowaniu. Wszystko nagle dotyczy rasy, orientacji seksualnej, płci



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Na fali protestów Black Lives Matter amerykańskie miasto Seattle przeprowadziło szkolenie dla białych pracowników „Przerwanie zinternalizowanej wyższości rasowej i białości" (Interrupting Internalized Racial Superiority and Whiteness). Opłacani z pieniędzy podatników trenerzy zachęcali uczestników do „pozbycia się poczucia komfortu", „gwarancji bezpieczeństwa fizycznego", „kontroli nad otoczeniem", „statusu społecznego" oraz „relacji z innymi białymi ludźmi". Tymi, którzy „krzywdzą czarnych" i są pozbawieni „humanizmu". Gdy kilku uczestników kursu zaczęło powątpiewać w swoją „białość", bo ma arabskie lub żydowskie korzenie, zostali poinformowani, że się dawno „zasymilowali" i teraz są bielsi niż biali. Celem szkolenia było – jak donosi lokalny dziennikarz Christopher F. Rufo – „pozbycie się swojej białości poprzez przyznanie się do udziału w systemie białej supremacji" oraz „kajanie się przed czarnymi, a także rdzennymi mieszkańcami USA". Wystarczyło „przyznać się do rasizmu" i „przestać zachowywać się jak biały" (czytaj: znienawidzić samego siebie), by móc nadal pracować dla miasta.

Szkolenie było oczywiście głęboko rasistowskie. Biali ludzie, określani na podstawie ich koloru skóry jako „z założenia źli", mieli zostać przeprogramowani tak, aby nie stawiali oporu w przypadku fizycznego zagrożenia lub radykalnego pogorszenia się ich sytuacji życiowej. Są biali, więc na nic innego nie zasługują. Antyrasizm nowej lewicy przyjmuje oczywiście różne postacie – jest obalanie pomników, czyli wymazywanie materialnych świadectw przeszłości, cenzurowanie książek, filmów, utworów muzycznych. Swoista „tabula rasa". Jesteśmy pierwsi, przed nami nie było nic. Stworzymy pustkę

eprasa.pl 439f688de2

i wypełnimy ją nową treścią. Naszą treścią. A jaka to treść? Pisze o tym w swojej książce „Szaleństwo tłumów" (The Madness of Crowds) wicenaczelny brytyjskiego pisma „The Spectator" Douglas Murray.

NOWA IDEOLOGIA

„Przez ostatnie ćwierćwiecze załamały się wszystkie wielkie narracje. Jedna za drugą zostały odrzucone, stały się niepopularne lub niemożliwe do podtrzymania. Najpierw upadła religia, potem sekularne ideologie. W ostatniej części XX w. weszliśmy w erę postmodernizmu, pełną sceptycyzmu wobec wszystkich wielkich narracji. Ale natura nie znosi próżni, w próżnię postmodernizmu zaczęły więc wchodzić nowe idee" – twierdzi Murray. Stanowią one jego zdaniem odpowiedź na pytanie zachodniego człowieka, co ma zrobić ze swoim życiem poza bogaceniem się i bawieniem, ile się da. „Ma on toczyć kolejne bitwy, angażować się w jeszcze bardziej zażarte kampanie i stawiać jeszcze bardziej niszowe żądania. Nowym sensem życia jest prowadzenie nieustającej wojny przeciwko wszystkim znajdującym się po złej stronie jakiegoś zagadnienia, które dopiero co uległo redefinicji" – czytamy w „Szaleństwie tłumów". Chodzi o wprowadzenie nowej metafizyki do naszych społeczeństw. Nowej religii.

„Po zapaści finansowej w 2008 r. do mainstreamu zaczęły przenikać idee, które wcześniej pokutowały gdzieś na marginesie świata akademickiego. Ich atrakcyjność jest łatwo wytłumaczalna. Niby dlaczego pokolenie, które nigdy nie zakumuluje kapitału, miałoby szczególnie kochać kapitalizm? To, że pociąga je ideologia, która obiecuje zlikwidowanie nierówności, nie tylko w ich życiu, ale na świecie, jest zupełnie zrozumiałe. Interpretacja świata poprzez pryzmat sprawiedliwości społecznej, grup tożsamościowych i intersekcjonalizmu to najbardziej obszerna i odważna próba podjęta od chwili zakończenia zimnej wojny, by stworzyć nową, całościową ideologię" – przekonuje Murray. Według niego polityka tożsamościowa „atomizuje" społeczeństwo, dzieli je na różne grupy interesów – według płci, rasy, seksualnych preferencji itd. Te cechy uchodzą przy tym za jedyne liczące się atrybuty ich posiadaczy i niosą ze sobą pewną wartość dodaną. Choćby „większą wiedzę moralną", która ma być automatyczną cechą kobiet, osób homoseksualnych i czarnych i wynikać z ich statusu ofiar. Nie bez powodu – dowodzi Murray – tak wiele osób rozpoczyna dziś zadnie od: „Mówiąc jako... (gej, kobieta, trans)". Trzeba być po właściwej stronie. Dlatego należy zdemontować pomniki tych, którzy choć już dawno martwi, a w niektórych przypadkach dawno zapomniani, znaleźli się kiedyś nie po tej stronie, co trzeba. W imię dobra przyszłych pokoleń.

> Antyrasizm nowej lewicy przyjmuje różne postacie – jest obalanie pomników, czyli wymazywanie materialnych świadectw przeszłości, cenzurowanie książek, filmów, utworów muzycznych, niszczenie karier i życia za złamanie obowiązujących zasad poprawności politycznej

WALKA „PRZEBUDZONYCH"

A walka tzw. pokolenia woke (przebudzonych) postępuje w zatrważającym tempie. Pojęcia takie jak LGBTQ czy transfobia niecałe dwie dekady temu prawie w ogóle nie były używane, dziś są mainstreamem. Po nich pojawiły się słowa mające wymusić przestrzeganie nowych zasad poprawności politycznej w przestrzeni publicznej, jak „triggered" (rozsierdzony,), „offended" (oburzony) czy „safe space" (bezpieczna przestrzeń). W konsekwencji liczba Amerykanów, którzy uważają rasizm za „wielki problem" – pisze Murray – podwoiła się w latach 2011–2017.

Na liście bestsellerów „New York Timesa" od wielu tygodni utrzymuje się książka Robin DiAngelo „Biała kruchość" (White Fragility), w której autorka, wykładowczyni uniwersytetu w Seattle, utrzymuje, że „rasizm występuje tylko u białych", a stosunki rasowe w USA nie są wcale skomplikowane, tylko proste: biali ludzie to rasistowski kolektyw, a czarni to jego ofiary. Kolejnym bestsellerem na liście „NYT" jest książka Ibrahima X. Kendiego, czołowego badacza polityki rasowej i dyskryminacyjnej w Ameryce. Kendi przekonuje, że z rasową dyskryminacją da się tylko walczyć za pomocą dyskryminacji. Jedynym lekiem na obecną dyskryminację jest przyszła dyskryminacja, a na przeszłą obecna. Kendi w przeciwieństwie do DiAngelo uważa jednak, że czarni mogą być rasistami. Są nimi zawsze wtedy, gdy nie wspierają antyrasistowskich ideałów forsowanych przez pokolenie woke. Nowa ideologia już tak głęboko przeniknęła do świadomości społecznej, że wszystko ulega „przeformułowaniu" (reframing). Wszystko nagle dotyczy rasy, orientacji seksualnej, płci.

I tak w „New York Timesie" ukazał się – jak pisze Douglas Murray – artykuł czarnego autora z pytaniem w tytule: „Czy moje dzieci mogą się przyjaźnić z białymi ludźmi?", a w jednej z brytyjskich gazet artykuł o rosnącej liczbie wypadków drogowych był zatytułowany: „Ulice projektowane przez mężczyzn zabijają kobiety". Na istniejące już podziały zostały nałożone kolejne. W chwili gdy się wydawało, że prawa osób LGBTQ, kobiet i mniejszości etnicznych zostały zabezpieczone (długim marszem ruchu '68 przez instytucje), a walka o prawa obywatelskie dobiegła końca, wszystko zaczęło się

eprasa.pl 439f688de2

od nowa – i nadal kręci się wokół rasy, płci i równouprawnienia mniejszości seksualnych. Jak zaznacza Douglas Murray, „jeszcze dekadę temu nikt nie popierał homomałżeństw, nawet organizacje LGBT. Teraz stało się to fundamentalną wartością nowoczesnego liberalizmu" – czytamy na łamach „Szaleństwa tłumów".

ŚW. GRZEGORZ NA EMERYTURZE

Zdaniem Murraya to, co zaczęło się jako uzasadniona walka o prawa obywatelskie, poszło zwyczajnie „za daleko". Wojownicy o sprawiedliwość społeczną cierpią na „syndrom św. Grzegorza na emeryturze" – wszystkie smoki pokonane, wciąż przemierzają stepy w poszukiwaniu kolejnych walk do stoczenia. A ponieważ nie znajdują już smoków, w końcu zaczynają wymachiwać mieczem w powietrzu, walcząc z tymi, które istnieją tylko w ich wyobraźni. Tak powstają coraz nowe barykady, dawno po zakończeniu postępowej rewolucji lat 60. Mamy publiczne deklaracje lojalności wobec „sprawy", zniszczone kariery i życia za złamanie zasad poprawności politycznej, jak ta chemika, dr. Tomáša Hudlickiego z kanadyjskiej Brock University. Został on publicznie ukrzyżowany za to, że 30 lat temu napisał w naukowym piśmie „Angewandte Chemie", iż zatrudniając naukowców, uczelnie powinny się, szczególnie w dziedzinie nauk ścisłych, kierować umiejętnościami kandydatów, a nie ich pochodzeniem etnicznym czy płcią. Artykuł został wycofany z archiwum, a redakcja pisma przeprosiła publicznie za jego publikację. Podobnych przykładów jest tak wiele, że trudno by było je tu wszystkie wyliczyć.

Jednocześnie w grupie domniemanych ofiar dochodzi do kolejnych podziałów i zaczynają one walczyć między sobą – o to, czyja krzywda jest większa i kto z nich ma moralną słuszność. Kilka lat temu, gdy ruch trans na dobre zadomowił się w debacie publicznej, część środowiska lesbijek zaczęła kontestować prawa osób trans, twierdząc, że grupa ta ma „ukrytą agendę" – jak pisze Angela Pattatucci Aragón w swojej książce „Kwestionowanie norm lesbijskich" (Challenging Lesbian Norms)



Fot. Shutterstock

– a jest nią zniszczenie „świata lesbijek jaki znamy". W kulturze woke wszyscy chcą być ofiarami, a jednocześnie bohaterami – tymi, którzy zabili kolejnego smoka. Dzięki mediom społecznościowym i jednym, i drugim można się stać w ułamek sekundy. Pokazał to aż nader dobitnie ruch #MeToo.

LOGIKA FASZYZMU

Według francuskiego filozofa Alaina Finkielkrauta dzisiejszy antyrasizm to „komunizm XXI w.", gdzie wstyd za bycie białym zastąpił burżuazyjne wyrzuty sumienia. Jednocześnie wszyscy zachowują się tak, jakby kwestia antyrasizmu i wszystkie inne sporne kwestie, które pojawiły się w toku powstania kultury woke, były przedmiotem konsensusu, że wszyscy zgadzamy się, iż rasizm jest wszechobecny i zły, a jego źródłem jest „biały przywilej", ta nieznośna skłonność białych do okradania „brązowych ciał" (Ta-Nehisi Coates). A to zwyczajnie nieprawda. Jak pisze konserwatywny amerykański publicysta i politolog Jonah Goldberg w książce „Liberalny faszyzm" – liberalna lewica twierdzi, że eksperci i naukowcy wiedzą, co robić, już wypracowali definicję oraz plan działań, a więc czas debatowania się skończył. „To – przekonuje Goldberg – „choć w miłej i bardziej strawnej formie, jest logika faszyzmu". Tymczasem osiągnięcie konsensusu w tak złożonych kwestiach, jak płeć czy orientacja seksualna, jest niemożliwe. Zawsze będą przedmiotem sporu, ponieważ dotykają sfery normatywnej. Dlatego – jak przekonuje Douglas Murray – równość rasowa, prawa mniejszości oraz prawa kobiet to bardzo niestabilne fundamenty nowej moralności i metafizyki. „Tworzą bazę ogólnego szaleństwa" – uważa publicysta. „Każe nam się wierzyć w rzeczy, które są niewiarygodne oraz nie sprzeciwiać się rzeczom, wobec których czujemy silny wewnętrzny sprzeciw, jak podawanie dzieciom blokerów hormonów, by nie przechodziły przez pokwitanie. [...] Oczekiwanie, że będziemy wierzyć w to, w co wierzyć nie potrafimy, ma w sobie coś niesłychanie poniżającego i niszczącego duszę (jak teza, że nie ma różnicy między homo a heteroseksualizmem, mężczyznami a kobietami) i prowadzi do zatracenia, do szaleństwa tłumów" – podkreśla Murray.

Pozostaje pytanie, czym to może się skończyć? Zdaniem wicenaczelnego „The Spectator" coraz większą „atomizacją", wściekłością i przemocą. Przyszłością, gdzie odpowiedzią na rasizm będzie rasizm, a na dyskryminację płciową – dyskryminacja płciowa. Ale przede wszystkim reakcją – tzw. większość w końcu się przebudzi, a wtedy cofnie wszystkie postępowe osiągnięcia, także te wywalczone słusznie.

Reklama | 15/0420/F

eprasa.pl 439f688de2



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020

ORLEN — Sponsor Strategiczny

LOTTO — Sponsor Generalny

Enea — Sponsor

4F — Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

GRUPA LUXMED — Główny Partner Medyczny

LOT — Oficjalny Przewoźnik

eprasa.pl 439f688de2



Vittorio Sgarbi



Gianluigi Paragone

Jeden cel: wyjść z Unii

Uformowanie się w Italii ruchu na rzecz wyjścia kraju z Unii Europejskiej jest politycznym pokłosiem zarazy, jaka nadal się przewala (nie tylko) przez nasz kontynent



JAN ROKITA

Nawet jeśli nie należy przeceniać doraźnego znaczenia tego faktu, to unaocznia on trend, jaki koronawirus wydobył z niebytu na powierzchnię życia publicznego. Oczywiście od uformowania się takiego ruchu do rzeczywistego italexitu jest nie tylko daleka droga, lecz całkiem być może, że takiej drogi w ogóle nie ma. Albowiem po pierwsze, Włochy są jednym z trzech dużych państw założycielskich Unii, więc choćby tylko z tego powodu Europa uczyni wiele, by takiej drogi nie otwierać. A po drugie, bo wbrew temu, co dziś zdają się uważać sami Włosi i chyba większość tamtejszych polityków, Italia jako kraj od lat pogrążony w permanentnym kryzysie jest od Europy i jej ciągłego wsparcia uzależniona, dysponując w efekcie tylko ograniczoną państwową suwerennością.

Nie minęła jeszcze dekada od czasu, gdy Berlin i Bruksela, ku bezsilnej wściekłości bardziej narodowo nastawionej części włoskiej opinii, obalały nie dość dla nich „reformatorski" gabinet Berlusconiego, narzucając unijnego komisarza Montiego jako premiera i gwaranta subordynacji kraju. Teraz zaś wygląda na to, że w efekcie zarazy i lockdownu niezdolność Italii do samodzielnego wydobycia się z przewlekłego rozkładu gospodarczego jest stanem struktural-

Fot. DELBO ANDREA / Shutterstock, PAP/EPA, Shutterstock

eprasa.pl 439f688de2

nym, który w ciągu najbliższych lat się nie zmieni. Składa się na to nie tylko waluta euro, blokująca możliwość szybkiej poprawy zewnętrznej konkurencyjności gospodarki, lecz także polityczna niezdolność Włochów do zapewnienia sobie efektywnego rządu.

Jako przewlekle (a kto wie, czy już nie chronicznie) „chory człowiek Europy" Włochy nie mogą więc sobie pozwolić na żadne bardziej ryzykowne kroki, które separowałyby je od zewnętrznego wsparcia w razie grożącej katastrofy. Dlatego dzisiaj nie ma realnego problemu wyjścia Italii z Unii. Jest za to najzupełniej realne i zarazem bardzo ciekawe zjawisko formowania się w kluczowym kraju założycielskim antyunijnego frontu, który otwarcie stawia na agendzie politycznej postulat stanowiący do tej pory nad Tybrem tabu: ideę narodowego referendum w sprawie opuszczenia Unii.

VITTORIO SGARBI RZUCA HASŁO

Dwie oryginalne figury włoskiej sceny publicznej wymagają w tym miejscu krótkiego wprowadzenia. 68-letni Vittorio Sgarbi to postać w Polsce trochę znana, choć może nie tyle w kręgach interesujących się polityką, ile włoską sztuką, gdyż parę lat temu poznański Rebis wydał jego ciekawą książkę poświęconą malarskim wizerunkom kobiety. Sgarbi jest w Italii wziętym twórcą i krytykiem sztuki, m.in. autorem książki i wybitnego spektaklu teatralnego o Caravaggiu. Ale jest przy tym celebrytą co się patrzy, co we włoskim określa się celnym terminem „opinionista".

Sgarbi przeszedł przez wszystkie możliwe partie polityczne – od monarchistów i komunistów, aż po obecne posłowanie z ramienia Forza Italia Berlusconiego, był w Parlamencie Europejskim, burmistrzował w kilku miastach (teraz jest burmistrzem maleńkiego Sutri w pobliżu Rzymu), był ministrem kultury i dyrektorem ds. kultury miasta Mediolanu, jest też skandalistą znanym z rozwiązłości erotycznej, ale jego poglądy, opinie i cytaty od dziesięcioleci istotnie wpływają na kształt włoskiej debaty i opinii publicznej.

To wszystko jest nie bez znaczenia, gdyż teraz to właśnie Sgarbi rzucił pierwszy hasło wyjścia Italii z Unii i zorganizowania w tym celu narodowego referendum na wzór brytyjski. Nic więc dziwnego, że wystąpienie tak opiniotwórczego celebryty i polityka odbiło się ogromnym echem, a Sgarbi od razu przelicytował cały, dobrze znany od lat, umiarkowany eurosceptycyzm Ligi i jej lidera Matteo Salviniego. Ten ostatni, choć zwykł nie stronić od ostrych słów pod adresem Brukseli (po jednym ze szczytów unijnych mówił, że „Bruksela to siedlisko hien i szakali"), a nawet swego czasu nawoływał do opuszczenia strefy euro, nigdy tak naprawdę ani nie zamierzał bowiem popchnąć kraju w stronę wyjścia z Unii, ani też nie odważył się ryzykownie zagrać hasłem antyunijnego referendum.

> Liczba przeciwników Unii Europejskiej we Włoszech waha się w ostatnich sondażach między 43 a 70 proc.

Argumentacja Sgarbiego jest natury superdemokratycznej. Przywołuje on fakt, iż ostatni raz Włosi mieli okazję wypowiedzieć się na temat Unii w roku 1989, gdy w referendum przyzwolili na pogłębienie integracji. Wtedy cztery miliony wyborców (12 proc.) było temu przeciwne, ale dziś – mówi Sgarbi – byłoby to o wiele więcej. Sondaże czynione już po tym, jak przez kraj przelała się fala rozgoryczenia i niechęci do Unii spowodowanego zarazą, dowodzą, że Sgarbi bez wątpienia ma rację. Liczba przeciwników Unii waha się w nich ostatnio między 43 a 70 proc. Ten ostatni skrajny wynik pochodzi z sondażu ośrodka Demos & Pi, ogłoszonego 6 kwietnia przez socjalistyczny dziennik „La Repubblica".

Pozostaje otwarte pytanie, na ile rozgoryczenie Włochów postawą Unii w czasie zarazy jest uzasadnione. Ich oczekiwania, aby cała Europa skoncentrowała się na walce z zarazą w Italii, podczas gdy rządy europejskich państw nie wiedziały, jak się uporać z atakiem wirusa we własnych krajach, są (delikatnie mówiąc) przesadne. Niemniej jednak to one właśnie ukształtowały ostatnio włoski klimat polityczny. I nawet to, że w wyniku lipcowego szczytu Italia ma się stać beneficjentem setek miliardów euro z europejskiego Funduszu Odbudowy, niewiele poprawiło ów klimat, gdyż nad Tybrem dominuje niezadowolenie, iż Unia nadal może się domagać reform społecznych i gospodarczych.

Tak więc inicjatywa Sgarbiego padła na podatny grunt i bardzo prędko powstał Komitet Referendalny, a w rzymskim Sądzie Kasacyjnym zdeponowano (zgodnie z procedurą) projekt prawa referendalnego. Teraz zwolennicy referendum potrzebują zebrać pół miliona podpisów.

NOWA PARTIA GIANLUIGIEGO PARAGONEGO

To wszystko działo się już parę tygodni temu. Ale ostatnimi dniami kwestia italexitu znów nabrała światowego rozgłosu za sprawą innego enfant terrible włoskiej polityki – 49-letniego Gianluigiego Paragonego. To senator rządzącego Ruchu Pięciu Gwiazd, wyrzucony jednak z partii, oficjalnie za zaniedbywanie udziału w głosowaniach, a naprawdę za sprzeciw wobec rządowej ustawy budżetowej, którą Paragone określił mianem „więzienia budżetowego narzuconego przez Brukselę".

Paragone to przede wszystkim znany w Italii dziennikarz, przez lata jeden z zarządców publicznej telewizji RAI i wiceszef mediolańskiego dziennika „Libero". Ludową popularność i status opinionisty zdobył jednak jako twórca politycznych talk-show, a zwłaszcza niezwykle popularnego „L'ultima parola" („Ostatnie słowo"), jaki prowadził w drugim programie RAI. Wszędzie tam Paragone był niestrudzonym obrońcą niezależności dziennikarskiej, co narażało go na niezliczone konflikty z politykami, tym bardziej że zawsze lubił wygłaszać opinie uważane

eprasa.pl 439f688de2



za antypolityczne albo antysystemowe. Krótko mówiąc, to uparty i inteligentny krytyk całej włoskiej polityki.

W końcu czerwca Paragone udzielił wywiadu agencji Bloomberga, w którym obwieścił plan utworzenia pierwszej we Włoszech partii mającej za jedyny cel wyprowadzenie kraju z Unii. Teraz właśnie ów plan został zrealizowany. Z końcem lipca Paragone został liderem nowego stronnictwa o nazwie No Europa per l'Italia, które w pierwszych sondażach ma 7-proc. poparcie społeczne. Czyli tyle, ile prawicowa Forza Italia wielokrotnego premiera Berlusconiego.

Paragone uważa, że „Unia szkodzi realnej gospodarce, rodzinom, pracownikom, a także małym i średnim firmom". I dodaje, że sugerowane czasem przez Ligę opuszczenie samej strefy euro nie jest możliwe, bo nie ma na to żadnej procedury. „Żeby wyjść z euro, najpierw musimy opuścić Unię" – mówi.

Nowa partia chce spróbować swoich sił w przyszłorocznych wyborach komunalnych w Rzymie, gdzie aktualnie rządzi burmistrz z Ruchu Pięciu Gwiazd. Nie jest jasne, kiedy Italię czekają wybory parlamentarne. Najpóźniejszy termin to rok 2023, ale wobec słabości i konfliktów wewnątrz rządzącej lewicowej koalicji równie dobrze można się ich spodziewać dużo wcześniej.

Ani Sgarbi, ani Paragone nie stawiają żadnych terminów, w których chcieliby doprowadzić do wyjścia z Unii. Lider nowej partii przekornie posługuje się bon motem, iż „italexit to nie mleko w kartonie, nie musi mieć daty ważności". Widać wyraźnie, że przywódcy antyunijnego ruchu nie są nastawieni na szybki efekt. Planują raczej politykę powolnego drążenia skały kolejnymi kroplami. Chcą oswoić włoskie społeczeństwo, niepamiętające już przecież innego życia jak to obecne – wewnątrz Unii, z myślą, iż życie bez Unii jest naprawdę możliwe. I mają już w tym pierwsze sukcesy, takie choćby jak głośny we Włoszech akces miasta Werona (z inicjatywy tamtejszego prawicowego burmistrza) do ruchu proreferendalnego. Wydają się jednak przekonani o nieuchronności upadku Unii w dłuższej perspektywie historycznej. „Kiedy widzisz, że dom się wali, to nie warto czekać, aż dach ci spadnie na głowę" – mówi Paragone. I dodaje z przekonaniem: „Upadek Unii to nie jest kwestia czy, ale kiedy?". Na dziś to jednak raczej wiara niźli prognoza.

eprasa.pl 439f688de2

Misja: Cruise

Od blisko 40 lat Tom Cruise udowadnia – także sobie – że nie ma dla niego misji niemożliwych. Niedoszły ksiądz, dziś scjentolog, najlepiej opłacany aktor Hollywood. Ma tam mocną pozycję i rozległe wpływy. A w Europie... kruszy mosty (?) i nie liczy się z pandemią



Fot. Matrix Media Group / facetoface

eprasa.pl 439f688de2



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jego apetyt na kolejną „Mission: Impossible" wywołał lawinę krytyki nie tylko w Polsce. Norweski minister kultury i sportu ostro się tłumaczy z zawieszenia dla amerykańskiej ekipy restrykcji epidemiologicznych.

Abid Raja – jak wielu innych – uległ sile nazwiska, którą Tom Cruise buduje od 1981 r. Już wtedy, dzięki charakterystycznej determinacji i pewności siebie, podczas zdjęć próbnych wywalczył całkiem sporą rolę w filmie „Szkoła kadetów". Miał 19 lat.

ZŁOTY INTERES

Umiejętność patrzenia w oczy o wiele wyższym (także rangą i pozycją – Cruise ma raptem 1,64 m wzrostu), stawianie sobie kolejnych wyzwań, odnajdywanie się w coraz nowych konfiguracjach, nieustające budowanie pozycji lidera... musiało się zacząć dużo wcześniej. Zapewne już w dzieciństwie, w którym – wędrując z rodzicami i trójką rodzeństwa po Stanach i Kanadzie – zanim skończył 14 lat, 15 razy zmieniał szkołę.

Chyba nie bez powodu, marząc o karierze sportowej, wybrał zapasy. Musiał je porzucić z powodu kontuzji kolana. Przez rok uczęszczał do seminarium franciszkańskiego, ale zamiast księdzem, postanowił ostatecznie zostać aktorem. Miał 18 lat, gdy wyjechał do Nowego Jorku i już po roku zadebiutował niewielką rolą w melodramacie „Niekończąca się miłość" Franca Zeffirellego, a potem znalazł się w „Szkole kadetów".

Komediowo-kryminalny „Ryzykowny interes" przyniósł mu w 1984 r. pierwszą nominację do Złotego Globu. I ruszyła filmowa lawina. Po „Top Gun" (1986) Tony'ego Scotta stał się gwiazdą. W „Kolorze pieniędzy" (1986) Martina Scorsesego partnerował Paulowi Newmanowi, w „Rain Manie" (1988) – Dustinowi Hoffmanowi.

SZYBKI I HONOROWY

Tylko doby brakowało, by przyszedł na świat w Dniu Niepodległości A.D. 1962. Za rolę wykreowaną w dramacie „Urodzony 4 lipca" (1989; wcielił się tu w sparaliżowanego weterana wojny w Wietnamie) dostał pierwszą nominację do Oscara i zdobył statuetkę Złotego Globu. Czy po takim sukcesie poszedł w kierunku wyznaczonym przez film Olivera Stone'a? Skądże. Wrócił do kina, w którym mógł budować wizerunek człowieka od zadań specjalnych, być „Szybki jak błyskawica". Na planie tego filmu poznał Nicole Kidman. Już jako małżeństwo zagrali dwa lata później w „Za horyzontem" Rona Howarda. W tym samym (1992) roku do kin weszli „Ludzie honoru" Roba Reinera – hit nominowany w kilku oscarowych kategoriach.

Cruise ma na swoim koncie udział w wielu głośnych i kasowych produkcjach. Nigdy jednak (nawet po roli szytej na miarę Hollywood, jak ta w filmie „Ostatni samuraj" Edwarda Zwicka, 2003) nie otrzymał statuetki złotego rycerza. Walczył o nią trzykrotnie. Dzięki głównym rolom w „Urodzonym 4 lipca" i „Jerrym Maguire" (1996) oraz drugoplanowej postaci w „Magnolii" (1999) Paula Thomasa Andersona.

PIENIĄDZE I SŁAWA

Głośny horror „Wywiad z wampirem" (1994) Neila Jordana przyniósł mu nominację do Złotej Maliny (za najgorszą rolę). Podobnie, jak megahit „Wojna światów" (2005) Stevena Spielberga (tu miłość widzów i krytyków skradła 10-letnia Dakota Fanning). Cruise wydawał się nie przejmować podobnymi ocenami. Robił swoje.

Od początku kariery szły za nim popularność i pieniądze. W 1993 r. postanowił to wykorzystać nie tylko jako aktor. Firma Cruise/Wagner Productions zadebiutowała w 1996 r. kinową wersją popularnego serialu z lat 80., której Tom był fanem. Film nosił tytuł „Mission: Impossible".

Nie rezygnując z grania u innych (m.in. w „Oczy szeroko zamknięte" Stanleya Kubricka czy takich obrazach, jak „Vanilla Sky", „Raport mniejszości", „Zakładnik" lub parodystyczne „Jaja w tropikach" Bena Stillera), Cruise spełniał się w kolejnych niemożliwych do wykonania misjach. Na ich potrzeby wykonywał kaskaderskie akcje: wspinał się na zewnątrz lecącego samolotu i po Burj Khalifa Tower, czyli najwyższym budynku świata, wisiał na skalnych ścianach, przemieszczał się po dachu pędzącego pociągu, wysadzał ogromne akwarium.

SŁOWO ZA TYSIĄCE

Co chciał udowodnić, biorąc udział w tych spektakularnych scenach? I komu? Widzom czy może także sobie? Trudno powiedzieć, ale na pewno doceniono jego wysiłki. 14 lat temu magazyn „Forbes" uznał go za najbardziej wpływowego człowieka show-biznesu. W tym roku jeden z portali wyliczył, że jest najlepiej opłacanym aktorem Hollywood. Od początku swojej kariery zarobił średnio 7091 dol. za każde słowo, jakie wypowiedział na ekranie. Wysoką pozycję uzyskał też w kontrowersyjnym Kościele scjentologicznym (przyłączył się do niego w latach 90. ubiegłego wieku). Mówi, że scjentologia pomogła mu m.in. wejść na hollywoodzkie szczyty. Nie wspomina, że z powodu ekspansywności scjentologów rozpadły się jego małżeństwa z Nicole Kidman i Katie Holmes.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 439f688de2



Filmowe babie lato

Bohaterowie noblowskiej powieści Władysława Reymonta ożyją na ekranie w obrazach polskich malarzy. Twórcy nominowanej do Oscara pełnometrażowej animacji „Twój Vincent" rozpoczęli prace nad filmem „Chłopi"

Tym razem nie dzieła Vincenta van Gogha, lecz Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca i Leona Wyczółkowskiego, będą stanowić malarski komentarz do tworzonej w niezwykły sposób filmowej narracji.

Nowy projekt – oparty na uhonorowanej w 1924 r. literacką Nagrodą Nobla powieści Władysława Stanisława Reymonta – powstanie w robiącej wielkie wrażenie technice animacji malarskiej. Pozwala ona „wejść" w plastyczne wizje najgłośniejszych obrazów i zobaczyć je w nowej perspektywie. Ożywia nie tylko bohaterów, lecz również cenione w świecie płótna.

Ogromnie pracochłonna, wymagająca zaangażowania wielu ludzi technika wywołała podziw u widzów poprzedniej produkcji studia BreakThru – nominowanego do Oscara w 2018 r. filmu „Twój Vincent" (warto tu też przypomnieć, że BreakThru Films wraz łódzką wytwórnią Se-ma-for stoją za oscarowym sukcesem zrealizowanego w technice lalkowej „Piotrusia i wilka" z 2006 r.).

PRZEŁOŻONE NA PŁÓTNO

Sceny do „Chłopów" zostaną najpierw nakręcone z aktorami. Ten etap będzie trwał 36 dni, czyli dłużej niż realizacja zdjęć do niejednej pełnometrażowej fabuły. Filmowe kadry zostaną potem – dosłownie – przełożone na płótno. Każda klatka stanie się olejnym obrazem. Namalowanym ręcznie. Powstanie w ten sposób ok. 72 tys. obrazów klatek.

By to ogromne przedsięwzięcie można było zrealizować, do projektu zaproszono ponad 50 malarzy pracujących w trzech studiach: głównym w Polsce, w Sopocie, a także w Serbii oraz na Ukrainie.

Przedsmak plastycznej wizji projektu, za który – koncepcyjnie, scenariuszowo i reżysersko odpowiada autorka „Twojego Vincenta" Dorota Kobiela – przynoszą materiały, jakie trafiły właśnie do sieci. To „obrazy" z wkomponowanymi już aktorami, a także animowany zwiastun koncepcyjny.

Jak zapowiadają producenci, malarskim komentarzem do „wpisanych w zmieniające się pory roku i sezonowe prace, losów rodziny Borynów i pięknej Jagny" będą obrazy okresu Młodej Polski.

Inspirowane nimi sceny w plastyczny, skondensowany sposób, zastąpią kwieciste opisy przyrody wypełniające monumentalną powieść Reymonta. Na dużym ekranie pojawią się interpretacje dzieł m.in. Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca czy Leona Wyczółkowskiego.

Autorem muzyki do filmu będzie Łukasz L.U.C. Rostkowski. Kompozytor w ramach międzynarodowej Rebel Babel Film Orchestra tworzy słowiański kolektyw muzyków folkowych, którzy tak jak malarze za pomocą tradycyjnych środków (instrumenty ludowe i śpiewy) wykreują „analogowy pejzaż" dopełniający przekaz malowanych obrazów.

KOBIETY W „CHŁOPACH"

Zapewne nie tylko z racji obecnej pory roku, na tym etapie produkcji, w zapowiedziach projektu pojawia się „pejzaż" inspirowany dziełem Józefa Chełmońskiego „Babie lato".

– Po latach pracy nad filmem o Vincencie van Goghu poczułam silną potrzebę, by opowiedzieć o kobietach: ich zmaganiach, pasji i sile – mówi Dorota Kobiela, reżyserka i scenarzystka filmu. – To właśnie kobiety, w szczególności tragiczna postać Jagny, znajdą się w sercu fabuły. Wyjątkowy mikroświat wiejskiej wspólnoty stanie się pretekstem do opowiedzenia uniwersalnej i niesamowicie aktualnej historii – dodaje.

W rolę Jagny wcieli się Kamila Urzędowska, Hanką będzie Sonia Mietelica, a Dominikową – Ewa Kasprzyk. Ciekawie obsadzono postać Antka. Zagra go aktor łączący najnowszą produkcję z poprzednią. To Robert Gulaczyk, który użyczył swojej fizyczności tytułowemu Vincentowi. W Borynę wcieli się Mirosław Baka, a Andrzej Konopka w Wójta. W obsadzie pojawią się także Małgorzata Kożuchowska i Julia Wieniawa.

Premiera „Chłopów" jest planowana na 2022 r. Dystrybutorem filmu w Polsce będzie Next Film.

Jolanta Gajda-Zadworna

eprasa.pl 439f688de2

3 MIŁOŚCI

Gates i anoreksja



ROBERT TEKIELI

Elita jest szczupła, demos tłusty. Widać to najlepiej w amerykańskich filmach: Hollywood jest szczuplutki. Biegający w słuchawkach asceci wylewają na żwirowych ścieżkach i w siłowniach hektolitry potu, aktorki łykają pijawki, modelki wciągają kokę. Prawdziwą Amerykę widzimy jedynie w seriach paradokumentalnych. „Wojny magazynowe" z prawdziwymi handlarzami, paradokumentalne serie kryminalne z prawdziwymi policjantami. I szok: w USA żyją również tłuści ludzie.

Mój przyjaciel z heroicznych czasów początków naziemnego „bruLionu" mówił na Amerykanki, które licznie pojawiły się w 1990 r. na ulicach Warszawy, Krakowa i Gdańska, „warzywa". Miał na myśli grube, galaretowate, trzęsące się uda w obowiązkowych szortach. Dziś z przerażeniem patrzę na pokolenie polskich dziesięciolatków i nastolatków. Tyją.

Tłusty aktor dostaje jedynie role rodzajowe, charakterystyczne. Chyba że w serialu „Gruby". Poza tym zostaje mu rola miśka, sympatycznego niedojdy z sercem na dłoni. Miłego luzera. Przegrywa, który na szczęście dla siebie zaakceptował swój los.

Tak działają mózgi scenarzystów, ale najlepsi z nich są tylko lustrem, w którym odbija się aktualna postać świata. Dziś lud, chór grecki, demos składa się z miśków. Choć na szczęście nie tylko.

Ludzie w stresie chudną lub tyją. Żółkną lub dostają mordy. Są też tacy, którzy mogą się zażerać i nie przybiorą na wadze. Świat dyskryminuje więc ludzi ze względu na mechanikę trawienia. To i tak lepiej niż w Japonii, gdzie do dyplomacji dostają się jedynie ludzie z grupą krwi 0.

Polskiej odmianie liberalnego establishmentu, mimetycznej i leminżej, szkoda poświęcać wiele czasu. O poziomie śmieszności środowiska jej pierwszego demiurga i wychowawcy, „Adasia" Michnika, niech świadczy jeden tytuł z „Gazety Wyborczej": „Elita wyklęta stawia opór gloryfikacji prostactwa".

W miejsce przedwojennej inteligencji i bolszewickiej lumpenproletariackiej ćwierćinteligencji pojawiła się w naszym kraju nowa warstwa, specjaliści. Inteligentni i głupi. Niedokształceni i bezczelni. Powierzchowni i umiejący jedynie naśladować Zachód. Dziś w Warszawie zapasiony ze stresu człowiek ma duże kłopoty. Nie wypada się tłustym pojawić w roli biznesowego petenta. Mój znajomy przeszedł drakońską dietę, bo wrócił do obiegu i – żeby zarabiać – musi się obracać w biznesowym Mordorze. Wyglądasz jak frik czy luzer? Jesteś bez, nie masz szans, mówi.

Ale oprócz mimetyków istnieje prawdziwa oligarchia. Niedostępne osiedla, prywatne odrzutowce, dynastie Bushów, Kennedych, Waltonów, Kochów, Marsów, du Pontów, Marriottów, Pulitzerów, Rockefellerów.

Czy to jest elita? Na pewno czują się lepsi. Liberalna demokracja ma tak sprawny PR, że użycie sformułowania – feudalna struktura współczesnych społeczeństw – natychmiast sytuuje cię wśród oszołomów. Ale jeśli chcecie Państwo zobaczyć opowieść o nieprzekraczalnej granicy pomiędzy współczesną arystokracją a plebsem, obejrzyjcie uważnie „Bodyguarda" z Whitney Houston i Kevinem Costnerem.

Najbogatsi z nich, cyniczni i bezwzględni rasiści, wysterylizowali już miliony kobiet w ubogich i dzietnych krajach. Kliniki aborcyjne Planned Parenthood rozmieszczone są w większości na obrzeżach dzielnic amerykańskiej czarnej biedoty. Twórczyni tej organizacji Margaret Sanger w liście do doktora Clarence'a J. Gamble'a (10 XII 1939, s. 2) napisała wprost: „Chcemy, aby w świat poszła wieść, że chcemy eksterminacji murzyńskiej populacji...". Bill i Melinda Gatesowie działają na rzecz „wyhamowania dynamiki wzrostu ludności w krajach Trzeciego Świata". Tak mówią ich zwolennicy. Niektóre poważne media piszą o zbrodniach.

Cyniczni są przygotowani na apokalipsę. Na bunt plebsu. Na armagedon. Czują się nadludźmi. Ale w końcu następuje to, co zrównuje wszystkich ludzi. Choroba i śmierć. I przerażenie kieszonkowych bogów, oburzenie ascetycznych demiurgów, że nie da się kupić życia, że nie da się przekupić śmierci.

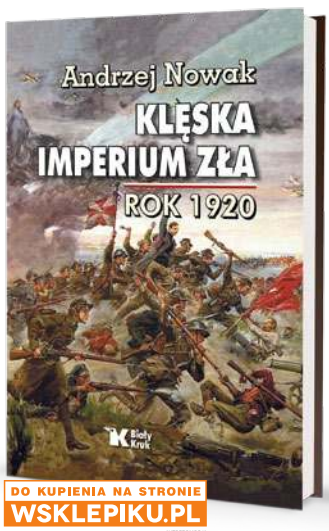
Dzisiejszy świat. Ucieczka i agresja. Pogrążający się w konsumpcji tłusty plebs i szaleństwo części elit. Ucieczka w obżeranie się, kompulsja. Ale też drugi biegun tego samego: anoreksja. Nieakceptacja, agresja wobec samych siebie. I tu obraz, którego do końca życia nie zapomnę. Martwe oczy Kariny, anorektyczki. Matka poprosiła mnie o ratunek, rozmowę, o dotarcie do niej. Niestety było już za późno. Choroba zaatakowała mózg. Organizm z głodu sam się zżerał. Choroby autoimmunologiczne szerzą się w ostatnich dekadach jak pandemia. Są autoagresją. Ucieczką.

Świat bez Boga, świat wykolejony. Depresja wykluczonych i nakręcenie elit na chore idee. Depresja i mania. Cywilizacja śmierci. Pustka. Konsumpcja. Grzech.

eprasa.pl 439f688de2

WOJNA CYWILIZACJI

Warte



„Historycznie Rosja zawsze była przedmiotem agresji, nigdy agresorem” – nie ma to jak czytać rosyjskich profesorów. Prof. Natalia Narocznicka nazywa też rozbiory Rzeczypospolitej z XVIII w. „osławioną kliszą rzekomego rosyjskiego ekspansjonizmu”. Według niej Rosję od śmierci uratował Stalin. A istotą polityki światowej jest walka Zachodu z Rosją. Proste?

Andrzej Nowak w książce ***„Klęska imperium zła. Rok 1920”*** pokazuje, że osnowa propagandy państwowej Rosji Putina jest stalinowska: Rosja to odrębna cywilizacja zagrożona polityczną i kulturową agresją Zachodu. Zachodnie imperium przybiera kolejne maski: jezuicką, napoleońską, hitlerowską, bushowską, a Rosja jest zawsze ofiarą – postsowiecki potencjał totalitarny tego kraju jest oczywistością.

Andrzej Nowak analizuje najpierw przebieg rozstrzygniętej sto lat temu nad Wisłą bitwy o Europę i przedstawia plany Józefa Piłsudskiego, obalając nieprzychylną mu mitologię. Potem omawia głębsze źródła zwycięstwa, czyli koncepcje prometejskie w polskiej myśli politycznej oraz myśl antyimperialną Piłsudskiego. Dalej opisuje politykę trzech zachodnich imperiów wobec Polski: Wielka Brytania, Francja i USA były gotowe poświęcić II Rzeczpospolitą w 1920 r., dokładnie tak samo jak zrobiły to 20 lat później. Anglosasi stosowali w 1920 r. strategię „zaspokajania” bolszewików, którą powtórzyli w latach 1938–1939, chcąc Czechosłowacją i Gdańskiem zapchać nienasyconą paszczę Hitlera. Na koniec prof. Andrzej Nowak opisuje toczącą się w XXI w. polsko-rosyjską wojnę o pamięć.

W 1919 r. rewolucyjne zagony po raz pierwszy ruszyły na zachód. Na polskich ziemiach rozstrzygnęło się wielkie starcie, którego stawką było samo istnienie Europy. Sto lat temu świat zobaczył pierwszą klęskę imperium zła w starciu z narodem, który miał kilkanaście miesięcy na budowanie państwa zszywanego z trzech obcych sobie organizmów. Taka jest siła polskiego ducha. Anglosasi za to okazali w 1920 r. bezradność wobec sowieckiego wyzwania, w efekcie czego następującą potem 20-letnią lukę pomiędzy hegemonią Wielkiej Brytanii, która nie wygrała w rzeczywistości I wojny światowej, a hegemonią USA, wykorzystały dwa totalitaryzmy.

Czy imperium sowieckie runęłoby 30 lat temu, gdyby objęło już w 1920 r. większość Europy? Jak powiedział Lesław Maleszka: to jest dobre pytanie.



Niewarte

Co dziesiąta produkcja Netflixa jest przez mainstreamowe media określana jako kultowa. Tak jest z filmem „The Kissing Booth”, którego pierwsza część miała premierę w 2018 r. i okazała się hitem. Druga część ukazała się 24 lipca i jest nadal najczęściej wybieraną propozycją platformy, a pierwsza część jest dziś w tym rankingu szósta. „Budkę do całowania” oglądają głównie młodzi. Jest przyjemna i słodka niczym szkolna komedia romantyczna. Świetnie się to ogląda. Na ekranie rozdarta nastolatka Ellie (Joey King) romansuje ze starszym od siebie Noahem (Jacob Elordi), bratem swojego najlepszego przyjaciela Lee (Joel Courtney). Perypetie napędzane są za pomocą pomysłu tytułowej budki, dzięki której Ellie i Lee zbierają pieniądze na cel charytatywny. Całowanie za pieniądze. Super. Chcesz, żeby robiła coś takiego twoja córka? W najpopularniejszym filmie sezonu mamy lajtowe prostytuowanie nieletnich! „Sponsoring” dla dzieciaków: sprzedaj swoją intymność w szlachetnym celu. Jeśli ktoś chciałby najdotkliwiej skrzywdzić 12–16-latki, wymyśliłby coś takiego. Nie no, przestań, ktoś to wymyślił?

Aha, w drugiej części filmu pojawiają się młodzi homoseksualiści, którzy wykorzystują stoisko z całusami, żeby się ujawnić. Pochwała homoseksualizmu i prostytucji nieletnich – oto, co ma do zaproponowania hinduskiej, muzułmańskiej, amerykańskiej i polskiej rodzinie nowoczesna bojówka rewolucji obyczajowej – Netflix.

Aha, w 2021 r. będzie trzecia część filmu. Na co państwo stawiają: promowana będzie w niej pedofilia czy sadomasochizm?

***„The Kissing Booth 2”**, reż. Vince Marcello / komedia romantyczna/ USA, Wielka Brytania, premiera 24 lipca 2020*

* * *

Wkurzyłem się „Budką” i rozpisałem, więc dopiero za tydzień o obrażającym katolików filmie „The Old Guard”, o nowym sympatycznym, animowanym „Scooby-Doo!” i o również nowej produkcji HBO Go, serialu „Love life”.

Aha, polskie środowisko hip-hopowe dzięki #Hot16Challenge2 zebrało na walkę z koronawirusem w cztery miesiące nie zakładany milion, lecz przeszło 3,5 mln zł!

***Robert Tekieli,** Polskie Radio*

eprasa.pl 439f688de2



Bez kiczu i szantażu emocjonalnego


Kino

Miłość nastolatków i nowotwór? Spokojnie, to nie jest kolejna odsłona kiczowatych potworków w stylu „Gwiazd naszych wina". Nagrodzony na festiwalu w Wenecji „Babyteeth" (nagroda Mastroianniego za aktorski debiut Toby'ego Wallace'a i nagroda katolickiej SIGNIS za reżyserię) to kawał mądrego i poruszającego kina. Żaden film dotykający tematu śmierci przez raka nie poruszył mnie w takim stopniu, jak australijskie dzieło debiutującej w fabule Shannon Murphy.

Kino o raku jest oddzielnym podgatunkiem filmowym. Niestety wiele w nim jest moralnego i emocjonalnego szantażu. Nie zawsze też wychodzi naśladowanie klasycznych „Czułych słówek" Alberta Brooksa, które wyznaczyły modę na opakowywanie „rakowych" historii słodko-gorzkim klimatem. W „Babyteeth" nie ma ani taniego grania na emocjach, ani wymuszonego humoru przykrywającego dramat umierania.

Znajdziemy tu jednak sporo ironicznego humoru, mimo że jest to opowieść o umierającej nastolatce Annie (Eliza Scanlen), jej rozpadających się emocjonalnie i duchowo rodzicach (Essie Davis i Ben Mendelsohn) oraz Mosesie (Toby Wallace), którego pojawienie się przemeblowuje jeszcze bardziej życie rodziny. Anna jest w trakcie powrotu choroby nowotworowej. Jej apogeum zbiega się z okresem końca liceum. Koleżanki przygotowują się do balu maturalnego. Testują kolejne fryzury i szukają przystojniaków na parkiet. Anna może jedynie zmieniać peruki, zakrywające jej łysą głowę. Cały ból cierpiącej na śmiertelną chorobę nastolatki jest zamknięty w przeszywającej scenie w szkolnej łazience, gdy koleżanka prosi o przymierzenie jej sztucznych włosów. Chce sprawdzić, czy w blond włosach będzie dobrze wyglądać na balu. Selfie dla fryzjerki, entuzjazm podlotki wchodzącej właśnie w dorosłe życie. Anna balu może nawet nie dożyć. Ona może nie dożyć pierwszego seksu ani pierwszej nastoletniej miłości.

„Babyteeth" jest przepełniony takimi scenami. Subtelnymi, a jednocześnie naładowanymi emocjonalnie. Pozwalającymi zrozumieć ból kogoś, kto traci podstawowe życiowe przyjemności przez śmiertelną chorobę. Przyjemności, które dla zdrowych są niezauważalną oczywistością.

Anna jest pogrążona w depresji i apatii. Nie ma siły na kolejną walkę. Wszystko się zmienia, gdy spotyka na ulicy społecznego wyrzutka. Moses jest bezdomny. Handluje narkotykami. Ona jednak dostrzega w nim iskrę dobroci, skrywaną pod maską cynicznego chuligana. A może to jej chciejstwo? Moses jest przeciwieństwem Anny. Ona staje przed ostatecznością. On zdaje się mieć życiowe problemy w głębokim poważaniu. Jest w niego wpatrzona. Nawet wtedy, gdy ten kradnie jej leki przeciwbólowe i sprzedaje na ulicy. Nienawidzą go jej rodzice. Jednak i oni widzą, że ukochana jedynaczka znalazła przy nim skrawki sensu życia. A więc kolejna odsłona klasyku z 1970 r. „Love Story"? Miłość naznaczona rakiem, jak w „Słodkim listopadzie" i kolejnych mutacjach wyświechtanej historii? Scenarzystka Rita Kalnejais i Murphy unikają nawet minimalnego kiczu śmiertelnie romantycznych historii.

Nie ma tutaj szpitali. Nie ma też pornografii umierania i cierpienia. Na dodatek kamera zostaje skierowana na tych, którzy zostaną sami po stracie dziecka. Oboje przeżywają dramat w coraz mocniejszym oddaleniu od siebie. Ich relacja jest mechaniczna, niczym kuriozalny seks, który uprawiają na biurku ojca Anny w otwarciu filmu.

Przeżywający szczyt kariery po roli w „Bloodline" Ben Mendelsohn wciela się w psychologa, który mimo zawodowego przygotowania do wyprowadzania z psychicznych dołków innych ludzi, nie potrafi pomóc ani sobie, ani swojej żonie. Ona łyka coraz więcej tabletek. Otumania się, odsuwając myśl o najgorszym. On zaczyna fascynować się ciężarną, młodą sąsiadką. Czy dlatego, że traci więź z żoną, co dzieje się często podczas dramatycznej choroby dziecka? Czy może dlatego, że w tej prostej dziewczynie z sąsiedztwa rodzi się nowe życie? „Babyteeth" to kolejny aktorski popis znanej z kapitalnej roli w „Ostrych przedmiotach" Elizy Scanlen. Jednak Mendelsohn swoim kunsztem wznosi film na jeszcze wyższy poziom. Bez fajerwerków i popisowych solówek oddaje cały dramat bezsilnego przez nadchodzący kres ukochanego dziecka ojca. To wielka rola. Przeszywająca i zapadająca na długo w pamięci. Nie mniej ciekawy jest Wallace, jako skomplikowany społeczny wyrzutek dojrzewający do roli, jaką wyznaczyła mu Anna.

„Babyteeth" unikając klisz kina o raku, trafia tam, gdzie filmowcy nie chcą zaglądać. A może się boją? Wchodzi w codzienność naznaczoną walką z intruzem. Intruzem dewastującym wszystkie zasady rządzące najbardziej harmonijną rodziną.

„BABYTEETH", REŻ. SHANNON MURPHY, DYSTR. BEST FILM

Skala ocen: rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl 439f688de2

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

Adamski odradza



Nieudane kino klasy B

Czekałem na ten moment. Moment, gdy rozsiądę się wygodnie w kinowym fotelu i z zimnym napojem w dłoni dam się porwać takiemu rodzajowi kina. Lato 2020 trafi do ciemnej historii kina. Nie ma wielkich blockbusterów ze zrobioną za dziesiątki milionów dolarów rozwalanką na ekranie. Nie ma zbyt wielu horrorów i filmów akcji, pozwalających się wakacyjne dni się odmóżdżyć. Zatęskniłem za taką rozrywką. „Nieobliczalny" zdawał się jej kwintesencją. Thriller o psychopatycznym mordercy w samochodzie o twarzy Russela Crowe'a? Czego tu nie lubić!? Problem w tym, że takie letnie kino musi mieć swój urok. Nawet jeżeli jest nonsensowne, idiotyczne i ma logiczne dziury wielkości ego Kanye'go Westa, to urok pozwala wszystkie te wady przełknąć. „Nieobliczalny" jest niestety uroku pozbawiony.

Już w pierwszych minutach wiemy, z kim mamy do czynienia. Tom Cooper (Russel Crowe) zabija kobietę i mężczyznę. Młotkiem. Potem podpala ich dom. Byli to prawdopodobnie jego ekszona i jej nowy partner. Na drugi dzień Tom trafia na drodze na Rachel (Caren Pistorius). Wiecznie roztargniona matka nastolatka Kyle'a (Gabriel Bateman) ma zły dzień. Były mąż chce zabrać jej dom, traci pracę, na dodatek wpada w gigantyczny korek na autostradzie. Frustracja powoduje, że robi rzecz fatalną. Agresywnie trąbi na Toma. Ma szansę uniknąć jego gniewu. Wystarczy, że przeprosi stojącego obok niej na światłach w swoim gigantycznym fordzie zwalistego brodacza z zabójczym spojrzeniem. Zamiast tego, pyskuje. Tak zaczyna się krwawa jatka, jaką Tom urządza Rachel i jej bliskim.

Przemoc „Nieobliczalnego" momentami jest godna kina S. Craiga Zahlera („Krew na betonie", „Blok 99"), natomiast Crowe gra prześladowcę pasującego do najsłynniejszych slasherów. Jest jednowymiarowo zły i odrażający. Ta kreacja miałaby nawet szansę wejść do klasyki gatunku. Mamy tutaj przecież igranie z elementami takich samochodowych thrillerów, jak „Duel" Spielberga czy „Christine" Carpentera, które są obiecująco pożenione z opowieścią o popadaniu w szaleństwo zwykłego człowieka z „Upadku" Schumachera. Tam również korek był kroplą, która przepełniła czarę. Niestety reżyser Derrick Borte nie potrafi tych elementów skleić w coś ożywczego.

Film otwierają fragmenty newsów o rosnącym stresie i frustracji Amerykanów pchających do przemocy na drogach. A więc zaangażowany społecznie thriller? Nie, bo stopień niedorzeczności wydarzeń i wyeksploatowane do cna w kinie klasy B chwyty każą nam wierzyć, że dostajemy zabawę gatunkiem. Tyle że kiedy zestawimy ją sobie z grindhouse'owym „Death Proof" Quentina Tarantino, gdzie psychopatycznym mordercą za kółkiem był Kurt Russell, to zdajemy sobie sprawę z rozmiaru porażki „Nieobliczalnego". Tarantino celowo zrobił film według prawideł szmirowatej rozrywki najniższych pulpowych lotów, a i tak osiągnął niedostępny dla twórców „Nieobliczalnego" poziom wiarygodności postaci! To zdumiewające, że tak schematyczny i niedorobiony scenariuszowo (brakuje tylko, by prześladowana panienka uciekała przed mordercą do ciemnej piwnicy) thriller jest robiony na poważnie. Momentami rozwiązania scenariusza obrażają inteligencję widza i każą zapytać, czy otyłemu gladiatorowi skoczył poziom cukru podczas lektury scenariusza, usypiając jego czujność, czy po prostu aktor, który dopiero co stworzył znakomitą rolę w „Na cały głos", dostał wyjątkowo dobrą gażę.

Szkoda, że kina na świecie otwierają się tak nędznym thrillerem jak „Nieobliczalny", a nie choćby porządnym wojennym blockbusterem „Misja Greynhound" z Tomem Hanksem, który trafił od razu na platformę streamingową. Obcując z takimi potworkami jak „Nieobliczalny", widzowie rzeczywiście mogą uznać, że lepiej wydać miesięcznie pięć dych na Netflixa niż połowę tej sumy na film pasujący jak ulał do zakamarków streamingowych platform. Jego miejsce jest gdzieś między „Autostopowiczem 2" i „Autostradą grozy".

„NIEOBLICZALNY", REŻ. DERRICK BORTE, DYSTR. MONOLITH

Skala ocen: dno · koszmar · rozczarowanie · można obejrzeć, ale niekoniecznie

eprasa.pl 439f688de2

Polityka miecza, czyli stawiamy na inwestycje

Z Jadwigą Emilewicz, wicepremier, minister rozwoju, o impulsie, który pandemia może dać innowacyjnej gospodarce, o środkach z Funduszu Odbudowy i umiarkowanym optymizmie gospodarczym związanym z danymi GUS w kryzysowym roku, rozmawia Bartosz Życiński

Jak z perspektywy czasu ocenia pani ustalenia szczytu Unii Europejskiej? Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy powiązania funduszy unijnych z praworządnością ogłosili sukces.

Jadwiga Emilewicz: Przede wszystkim jeszcze przed rozpoczęciem rozmów nie spodziewałam się, że uda się je zakończyć wspólnymi konkluzjami. Tymczasem każdy tydzień czy miesiąc opóźnienia w uruchomieniu funduszy unijnych jest niekorzystny dla Polski. Dodatkowo to naprawdę arcytrudne zadanie, by w stosunkowo krótkim czasie wypracować porozumienie 27 państw, których interesy nie zawsze są tożsame. Musimy pamiętać o tym, że negocjacje, choć toczone na forum europejskim, są poddane bardzo silnej presji związanej z polityką wewnętrzną każdego z państw. Było to widać chociażby w postawie premiera Holandii Marka Ruttego, który już z pewnością myśli o wyborach zaplanowanych w jego kraju za siedem miesięcy. Na pewno jednym z państw najbardziej zdeterminowanych do osiągnięcia porozumienia były Niemcy. W Polsce wszyscy oceniamy wyniki szczytu z perspektywy krajowej i tego, jak postrzeganie naszego kraju na forum międzynarodowym wpłynie na naszą sytuację. Tymczasem na początku rozmowy zdominowała głównie napięta sytuacja pomiędzy krajami południa i północy Europy, i to był główny problem do przezwyciężenia. Jeśli chodzi o pozycję Polski, to widać wyraźnie, że nasza rola w Europie rośnie, że wskazujemy innym państwom konkretne problemy, których wcześniej zdawały się nie zauważać, np. uświadamiamy Niemcom i Francuzom, że dziś Holandia stała się de facto czwartym na świecie rajem podatkowym, przez co tracimy miliardy euro. Podsumowując, należę do tych osób, które oceniają ostatni szczyt UE jako wielki sukces Polski.

Już zapowiedziała pani, że szybko powstanie lista inwestycji, które będą realizowane z wynegocjowanych środków. Kiedy zatem możemy się takich konkretów spodziewać?

Do końca września powinniśmy opracować procedury wydatkowania środków z Funduszu Odbudowy. Z tej puli mają być finansowane projekty, których wykonanie należy zakontraktować do końca 2022 r. Wiadomo, że skupimy się na dalszym modernizowaniu kraju, na projektach sieciowych, infrastrukturalnych, gazowych. Wszystkie one powinny służyć modernizacji, ale też „zazielenieniu" gospodarki. Trzeba ustalić także, jaką część pozyskanych środków przeznaczyć na inwestycje lokalne, a jaką na ogólnokrajowe. Musimy jak najszybciej sprawić, by w Polsce dało się produkować dużo taniego, czystego prądu. To warunek tego, byśmy utrzymali naszą pozycję konkurencyjną na arenie europejskiej, bo wiadomo, że czasy, kiedy naszym głównym atutem były niskie płace, już nie wrócą. Nie możemy więc dopuścić do sytuacji, w której cena energii elektrycznej będzie na tyle wysoka, że pozbawi nas przewag na arenie międzynarodowej.

Z pewnością część pieniędzy z Funduszu Odbudowy będzie wydawana przez samorządy. Tymczasem część z nich zachowuje się, jakby była wrogami państwa polskiego i odrzuca wszelką formę współpracy z rządem.

Szczerze mówiąc, nie znam samorządu, który odrzuciłby przyjęcie funduszy na realizację inwestycji na swoim terenie. Widać też, że premier Mateusz Morawiecki, który podwoił środki Funduszu Inwestycji Lokalnych z 6 do 12 mld zł, jest tego samego zdania. Zwracam uwagę, że podział środków z funduszu jest absolutnie algorytmiczny, decyduje jedynie parytet inwestycyjny, a nie polityczny. Natomiast z pewnością potrzebujemy dużo lepszej niż dotychczas koordynacji pomiędzy inwestycjami regionalnymi a centralnymi. Wiele pieniędzy przekazanych np. na cyfryzację służby zdrowia zostało zbyt rozproszonych. Nie udało nam się stworzyć ogólnokrajowego systemu dobrej informacji o pacjencie. A nie udało się właśnie dlatego, że nie mieliśmy dobrej polityki koordynacyjnej. Wielu ekspertów zwraca też uwagę na to, że zwłaszcza w tej pierwszej perspektywie negocjacyjnej liczba kompetencji wydatkowych przekazanych na poziom regionów była nieproporcjonalna w przypadku jednak unitarnego państwa, jakim jest Polska. Zwłaszcza w zakresie łatania dziur infrastrukturalnych – od budowy

eprasa.pl 439f688de2

światłowodów po drogi. Każdy z nas zapewne zna przypadki, gdy droga dochodzi do granicy województwa i nie ma kontynuacji. Na takie problemy zwracają uwagę eksperci, więc to nie jest tak, że rząd czy PiS chcą teraz na siłę centralizować Polskę. Lepsza koordynacja to po prostu większa efektywność wydatkowanych pieniędzy. Widać to dobrze na przykładzie szpitali. Wiemy, że pewien rodzaj szpitali specjalistycznych w 38-milionowym państwie powinien być skoordynowany, powinna istnieć krajowa mapa potrzeb zdrowotnych.



Fot. Andrzej Wiktor

Jeżeli jesteśmy przy ochronie zdrowia, to warto zapytać o politykę lekową. Pandemia zerwała dużo łańcuchów dostaw i nagle się okazało, że wiele substancji czynnych, jakie wykorzystuje przemysł farmaceutyczny, produkowane jest tylko w Chinach. Jednym z pomysłów zapewnienia bezpieczeństwa lekowego na przyszłość ma być tzw. RTR, czyli refundacyjny tryb rozwojowy, premiujący utrzymanie stałej ceny na lek tych producentów, którzy będą inwestowali w badania i rozwój w Polsce, uniezależniając nas od dostaw zagranicznych. Wiemy, że nad RTR trwają prace także w kierowanym przez panią resorcie.

Mamy tu do pogodzenia dwa sprzeczne cele – z jednej strony „wyciskanie" z producenta jak najniższej ceny, i to jest cel Ministerstwa Zdrowia, zasadny zresztą, z drugiej – długoterminowy cel gospodarczo-zdrowotny, czyli chęć wypracowywania w Polsce nowych terapii, budowania wartości. Sektor farmaceutyczny jest jednym z najbardziej innowacyjnych na świecie. Tam, gdzie są firmy, które opracowują terapie, tam są bogate gospodarki światowe. Irlandia wyszła z kryzysu m.in. dlatego, że stworzyła system podatkowy wspierający farmaceutykę i biotechnologię. Zachęcała firmy do tego, aby tam zakładały laboratoria i realizowały inwestycje. RTR daje tę korzyść producentowi leku, że otrzymuje on stabilizację cenową. Nie renegocjujemy z nim ceny leku co roku, tylko dajemy niezmienny kontrakt, np. na trzy lata. To, że producent nie musi już przez trzy lata zawracać sobie głowy negocjacjami cenowymi, sprawia, że chętniej podejmuje badania nad nowymi lekami, terapiami.

Wracając do kryzysu pandemicznego. Powiedziała pani niedawno, że po „polityce tarczy" przyszedł czas na „politykę miecza". Proszę rozwinąć tę myśl.

Wszystkie nasze dotychczasowe działania związane z przeciwdziałaniem gospodarczym skutkom pandemii były osłonowe i miały na celu dostarczenie płynności, utrzymanie miejsc pracy czy powstrzymanie przed zawieszaniem działalności gospodarczej. Teraz już nie szukamy dalszych działań osłonowych, tylko zwiększamy produktywność. To, co nas obecnie interesuje, to uruchomienie środków, które podniosą PKB, pozwolą nam zwracać zadłużenie, które zaciągamy w związku z tarczą. To właśnie mają sprawić inwestycje. Znów chodzi zatem o dostarczenie płynności firmom, ale już nie w postaci prostego transferu, jednak w postaci zamówień. Nie jest tajemnicą, że w Polsce największa kwota, jaka trafia na rynek, pochodzi z zamówień publicznych. Dlatego warto znów podkreślić znaczenie podwojenia funduszu inwestycji lokalnych, o którym już wspomniałam. Środki z funduszu dadzą efekt niemal natychmiastowy, bo jest wiele inwestycji zawieszonych przez samorządy w czasie lockdownu, które są już szczegółowo zaplanowane. Wiadomo, że często planowanie jakiejkolwiek inwestycji, chociażby drogowej, zajmuje więcej czasu niż jej realizacja. Tu właśnie mówimy o inwestycjach już w pełni przygotowanych, ale wstrzymanych z uwagi na to, że samorządy w kwietniu, i częściowo w maju, miały niższe od planowanych wpływy podatkowe. Teraz już środki na inwestycje są, więc mamy nadzieję, że fundusze te obrócą się w gospodarce bardzo szybko i zbudują dobrą perspektywę firmom, które będą te inwestycje realizowały. „Politykę miecza" rozumiem także jako dalsze proinwestycyjne zmiany legislacyjne. Takie zmiany to np. tzw. estoński CIT, który zakłada, że jeśli firma reinwestuje swoje dochody, to nie płaci od tego podatku, a zaczyna płacić go dopiero wtedy, kiedy wypłaca sobie dywidendę. Do tego chcemy dołożyć pakiet robotyzacyjny. Można go też nazywać cyfryzacyjnym. Firmy zachowują się w kryzysie racjonalnie – oszczędzają. Tymczasem naszym zadaniem jest sprawienie, by te oszczędności, zamiast leżeć na kontach przedsiębiorstw, zaczęły pracować w gospodarce. Wprowadzimy więc politykę podatkową na wzór tej, którą wdrożyliśmy, by zachęcić podmioty gospodarcze do inwestycji w badania i rozwój. Po wprowadzeniu ulgi podatkowej na B+R zauważyliśmy wzrost liczby podmiotów, które prowadziły prace badawczo-rozwojowe,

eprasa.pl 439f688de2

aby wypuścić na rynek powstałe w ten sposób produkty. Jednak zakup maszyny czy robota to łatwiejszy proces niż inwestycja w patent czy technologię, więc ulga robotyzacyjna powinna dać dużo szybsze efekty. Kolejny element „polityki miecza" można powiązać z Funduszem Odbudowy, o którym już rozmawialiśmy. Jego szybkie zaprogramowanie, na podstawie jasnych kryteriów, będzie z pewnością dodatkowym bodźcem prorozwojowym dla wielu firm. Do tego dochodzą duże inwestycje, takie jak CPK, oraz rozwój budownictwa, który jest celem naszego pakietu mieszkaniowego, a także wprowadzanych przez nas zmian ułatwiających proces inwestycyjno-budowlany.

Jeśli chodzi o Fundusz Odbudowy, to z jakiego obszaru można spodziewać się największej liczby inwestycji?

Fundusz Odbudowy pomoże realizować inwestycje z bardzo wielu obszarów. Konieczne jest jednak, by były to inwestycje w zieloną i cyfrową gospodarkę. Priorytetowymi obszarami wsparcia będą te, które przyczyniają się do wzrostu konkurencyjności Polski. Pragmatycznie podchodząc do tej kwestii i biorąc pod uwagę założenia propozycji KE, musimy stawiać na wsparcie działań zwiększających innowacyjność przedsiębiorstw i gospodarki oraz działania wspierające zobowiązania klimatyczne (fala renowacji, inwestycje w GOZ i OZE, wspieranie zrównoważonej mobilności). W obliczu trwającej pandemii COVID-19 uwydatniła się także konieczność zwrócenia przez UE większej uwagi na strategiczne łańcuchy wartości. Z pewnością nadal będziemy też dzięki niemu likwidować nasze zapóźnienia w infrastrukturze. Fundusz Odbudowy to także dalsza cyfryzacja, czyli z jednej strony rozbudowa twardej infrastruktury światłowodowej, ale także rozwój sieci 5G, cyfryzacja szkół i instytucji publicznych. Warto zauważyć, że już w czasie pandemii w przyspieszonym tempie dokonaliśmy takiej cyfrowej rewolucji w administracji, która w normalnych warunkach zajęłaby z pewnością kilka lat.

No właśnie, pamiętam pani wypowiedź z początku pandemii, że paradoksalnie te trudne warunki, w jakich przyszło nam funkcjonować, mogą być też dla Polski szansą. Czy podtrzymuje pani te słowa, za które spotkała też panią wówczas krytyka?

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na ostatnie dane GUS, które dają nam podstawy do umiarkowanego, ale optymizmu. Produkcja przemysłowa w czerwcu okazała się wyższa od ubiegłorocznej. Z pewnością pandemia niejako wymusiła też postęp w administracji, która zyskała wiele nowych kompetencji. Doszło np. do bezprecedensowej rewolucji cyfrowej w ZUS, która nastała od 1 kwietnia. Prezes ZUS Gertruda Uścińska stworzyła błyskawicznie zespół, który jest w stanie przygotować naprawdę najbardziej zaawansowane usługi cyfrowe. Przy bonie turystycznym tworzymy usługę, którą de facto można nazwać „pay ZUS" czy też „zusowy BLIK", mamy numer i portmonetkę w postaci numeru, którym będziemy płacić. Takie historie nie zdarzały się w Polsce w ostatnich latach. Natomiast walka z COVID-19 pokazała nam także słabości systemu. Dotyczy to zwłaszcza urzędów pracy, które w ostatnich latach były nieco „rozpieszczone" przez rynek, bo nie musiały się mierzyć z problemem wysokiego bezrobocia. Przekazywanie firmom pieniędzy przez te urzędy nie przebiegało w satysfakcjonującym tempie. Uwidocznił się brak ich usieciowienia. Razem z panią minister Marleną Maląg zbieramy teraz takie wnioski i staramy się przygotować do systemowej reformy urzędów pracy, także pod kątem dobrego wykorzystania Funduszu Odbudowy. To ważne, bo ten Fundusz zawiera także środki na takie cele, jak chociażby przekwalifikowanie zawodowe. Wiemy dobrze, że taka galopująca cyfryzacja, jaka ma obecnie miejsce, wymusza pozyskiwanie nowych kompetencji. Tymczasem w Polsce mniejsze podmioty gospodarcze są bardzo mało ucyfrowione, nawet na tak podstawowym poziomie jak oferowanie swoich usług przez internet.

> Fundusz Odbudowy pomoże realizować inwestycje z bardzo wielu obszarów. Priorytetowe będą te, które przyczyniają się do wzrostu konkurencyjności Polski, np. inwestycje w zieloną i cyfrową gospodarkę

Myślałem, że na tle Europy nie jest z nami tak źle, że Polacy bardzo chętnie i szybko implementują w swoje życie codzienne wszelkie nowinki cyfrowe i że dotyczy to także posiadaczy małych biznesów.

Niestety dane mówią co innego. Jeśli chodzi o sektor małych i średnich przedsiębiorstw, to jedynie 6–12 proc. z nich intensywnie korzysta z nowych technologii.

Jednak w czasie pandemii ludzie zaczęli przenosić swoje biznesy do sieci.

To prawda, ale bardzo szybko wrócili do tradycyjnych modeli zachowań. Przed obostrzeniami związanymi z koronawirusem zakupy w sieci robiło 6 proc. konsumentów, w czasie nasilenia obostrzeń wskaźnik ten wzrósł do 20 proc., ale najnowsze dane pokazują, że teraz znów wracamy do poziomu wcześniejszego. Natomiast wiele rzeczy, jakie życie wymusiło na nas w obliczu zagrożenia COVID-19, z nami zostanie. Chociażby praca zdalna, o czym mówił prezydent Andrzej Duda w czasie kampanii wyborczej, kiedy proponował wpisanie jej do Kodeksu pracy. Wierzę też, że zostanie z nami postępująca cyfryzacja i że wszelkie nowości, jakie przyniósł nam obecny czas, będą podtrzymywać konkurencyjność polskiej gospodarki.

eprasa.pl 439f688de2



PKP Intercity inwestuje w nowoczesny tabor

Inwestycje PKP Intercity nie zwalniają tempa. Flota przewoźnika wzbogaciła się w ostatnim czasie o 20 najnowocześniejszych w Polsce lokomotyw elektrycznych oraz 83 unowocześnione wagony. Zakup nowego i modernizacja posiadanego taboru to część największej w historii spółki strategii PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji wartej 7 mld zł

Pierwsze lokomotywy elektryczne serii EU160 Griffin przewoźnik odebrał na początku bieżącego roku. Do końca czerwca flota PKP Intercity została wzmocniona już 20 nowymi pojazdami. Tym samym ich producent – firma Newag z Nowego Sącza – zrealizował podstawową część podpisanej w maju 2018 r. umowy, która we wrześniu ubiegłego roku została rozszerzona o 10 dodatkowych pojazdów w tzw. prawie opcji. Wartość kontraktu obejmującego dostawę łącznie 30 lokomotyw wzrosła wówczas z 367,6 mln zł brutto do 551,4 mln zł brutto. Zgodnie z umową pozostałych 10 Griffinów trafi do PKP Intercity jeszcze w tym roku.

Nowe lokomotywy rozwijają prędkość do 160 km/h. Pozwalają więc efektywnie wykorzystywać zmodernizowane linie kolejowe. Pojazdy serii EU160 Griffin to także najnowocześniejsze lokomotywy elektryczne w Polsce. Lokomotywy są wyposażone w europejski system sterowania pociągiem ETCS poziomu pierwszego i drugiego, który znacząco wpływa na podniesienie standardów bezpieczeństwa na torach. Ponadto mają system zdalnej diagnostyki, który pozwala na monitorowanie pracy pojazdu w czasie rzeczywistym, co przekłada się na efektywną eksploatację.

ZMODERNIZOWANE WAGONY ZASILIŁY FLOTĘ PRZEWOŹNIKA

Kontrakt na modernizację 83 wagonów typu 111A-20 PKP Intercity podpisało z konsorcjum Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz i Zakładów Napraw Taboru Kolejowego „Mińsk Mazowiecki" w kwietniu 2018 r. Jego wartość wyniosła niemal 312 mln zł brutto. Przewoźnik wykorzystał zawarte w umowie prawo opcji i w listopadzie 2018 r. rozszerzył kontrakt o modernizację kolejnych 42 wagonów. Wartość umowy obejmującej dostawę łącznie 125 wagonów wzrosła wówczas do blisko 470 mln zł brutto. Przekazując PKP Intercity 83 zmodernizowane pojazdy, PESA Bydgoszcz zrealizowała podstawową część kontraktu.

Zmodernizowane wagony to bezprzedziałowe pojazdy klasy 2. Są wyposażone w klimatyzację, wygodne fotele, gniazdka elektryczne oraz bezprzewodowy internet. Modernizacja objęła także instalację monitoringu, wzmacniaczy sygnału GSM/LTE oraz toalet z zamkniętym układem. Pojazdy zostały wyciszone, co zapewnia dodatkowy komfort podróży. Numery foteli czy półek, symbole w toaletach, a także przyciski otwierające drzwi oznaczono alfabetem Braille'a. Wagony mają po 72 miejsca siedzące. Ze zmodernizowanych pojazdów korzystają już mieszkańcy m.in. Poznania, Szczecina, Trójmiasta, Olsztyna, Zielonej Góry, Białegostoku, Lublina i Wrocławia.

KOLEJ Z UNIJNYM WSPARCIEM

Zrealizowane inwestycje stanowią część projektów „Kolej na dobre połączenia – unowocześnienie wagonów i lokomotyw dla PKP Intercity SA" oraz „Przyspieszamy komfortowo – unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity SA" i są współfinansowane ze środków unijnych w ramach programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Łącznie z funduszów Unii Europejskiej w ramach programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020 PKP Intercity pozyskało 653 730 052,05 zł dotacji.

NAJWIĘKSZE INWESTYCJE W HISTORII

Zakup nowoczesnych lokomotyw i modernizacja wagonów to elementy konsekwentnie realizowanego największego programu inwestycyjnego w historii spółki. Wart 7 mld zł program PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji zostanie wdrożony do 2023 r., a jego celem jest modernizacja i zakup nowego taboru oraz dalsze podnoszenie komfortu podróży. Po zakończeniu programu w 2023 r. tabor przewoźnika będzie w 80 proc. nowy lub zmodernizowany.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 3/0720/F

eprasa.pl 439f688de2



IZABELLA KRZAN
PREZENTERKA TV, MISS POLONIA 2016

Walizka pełna kabanosów

Najwcześniejsze smakowe wspomnienia... mam dwa. Skrajnie od siebie różne. Pierwsze to pierogi z jagodami mojej babci, które uwielbiałam jeść podczas rodzinnych wypadów do domków letniskowych. Wakacje to był czas wyjazdów do tych domków. I babcia, która dla mnie i mojego starszego osiem lat brata, robiła te pierogi. Najlepsze w świecie. Polane słodką śmietaną. Po przekrojeniu wylewał się z nich sok i mieszał się z tą śmietaną, tworząc niemal zupę. Byliśmy nią umazani, zęby i języki mieliśmy fioletowe... I byliśmy szczęśliwi. Lato, słońce, gdzieś w tle zapach skoszonej trawy i te pierogi... Pyszne. Jak je wspominam, już mi ślinka cieknie.

Z dzieciństwem kojarzy mi się też chlebek w jajku. Tym zapachem mama budziła nas w weekendy. Kromki krojone ze świeżego bochenka, obtoczone w roztrzepanym jajku i usmażone na patelni... Jedliśmy je jeszcze gorące, z ketchupem lub tylko z solą. Cudowne, najprostsze smaki. Wracałam do nich od czasu do czasu na studiach i dzisiaj też się zdarza, że do nich zatęsknię. Bardzo dobrze mi się kojarzą.

Czas studencki niedawno się skończył, licencjat z ekonomii w SGGW nałożył się już z pracą w telewizji. Przed studiami, nawet gdy zajęłam się modelingiem, nie opuszczałam na długo Olsztyna i rodzinnego domu, z którym byłam bardzo związana. Wyjechałam z niego na dobre jako 19-latka na studia do Warszawy.

Pierwsze lata były związane z jedzeniem co popadnie. Potem coraz bardziej świadomie zaczęłam podchodzić do tego, co sama dla siebie przygotowywałam, i do tego, co jadałam na mieście. Korzystałam z tego, że w Warszawie można skosztować dań z różnych zakątków świata. Pierwszy raz spróbowałam tu sushi, ale też gruzińskich potraw, które uwielbiam. Na pewno otworzyłam się w tamtym czasie na różnego rodzaju kuchnie.

Nie ma smaku, który najbardziej kojarzyłby mi się z mieszkaniem w Warszawie, ale pojawiło się tu wiele kulinarnych możliwości, które mogłam potem skonfrontować podczas zagranicznych wyjazdów – z jednej strony na południe Europy, z drugiej – do Azji.

Jestem fanką wywodzącego się z kuchni tajskiej pad thai i wielu innych azjatyckich dań. Mogłam ich skosztować, odwiedzając np. Filipiny, ale chętnie sięgam też do tej kuchni czy inspiruję się nią w Polsce.

Zaczyna się od tworzenia potrawy na azjatyckich zasadach, a kończy na dodawaniu tego, co my Polacy tak lubimy, czyli mięsa. To prawda, że coraz więcej osób ceni potrawy wegetariańskie, ale wielu jednak nie wyobraża sobie wyłącznie jarskiego jedzenia.

Pamiętam, jak po miesiącu spędzonym na Filipinach (w związku z Miss Universe) poprosiłam mamę, która jechała do mnie na finał konkursu, żeby przywiozła mi walizkę kabanosów. Dosłownie rzuciłam się na nie [śmiech]. Nie ma to jak polskie mięso.

Uwielbiam wszelkiego rodzaju włoskie potrawy, zwłaszcza jedzone we Włoszech [uśmiech], doceniam walory tamtych dań i to, że są lżejsze od naszego tradycyjnego jedzenia, ale mimo poznawania coraz to nowych smaków pozostaję wierna polskiej kuchni. I to się nie zmieni.

Jolanta Gajda-Zadworna

Śniadanie w dobrym towarzystwie



Chociaż się mówi: „Śniadanie zjedz sam, obiadem podziel się z przyjacielem, a kolację oddaj wrogowi", lubię się dzielić śniadaniem. I z przyjaciółmi, i z rodziną. Uważam, że to najważniejszy posiłek dnia, i jeśli tylko można, warto go celebrować, cieszyć się nim. Na takie śniadanie, a właściwie brunch, podaję np. jajka w koszulce (gotowane w poszetce, którą lekko natłuszczam, wbijam jajko, posypuję ziołami i wstawiam całość do kąpieli wodnej lub na patelnię), a także awokado, szparagi i sos holenderski.

Fot. Niemiec/AKPA

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 439f688de2



SŁODKO-SŁONY

Winna jeżyna

ANNA MONICKA

Ni to malina, ni jeżyna. Kolczasta wprawdzie okropnie, ale za to bezobsługowa. Raz posadzona (nawet w dużej donicy), już się nie podda. Jest długowieczna i odporna na choroby i szkodniki. Nie lubi tylko suszy, więc sygnalizuję, że potrzebuje pić – odwraca do góry nogami listki, które na spodach przypominają biały aksamit.

Mało tego – sama sobie znajdzie miejsce w ogrodzie. Jeśli wsadzimy ją nie tam, gdzie jej się podoba, pójdzie pod ziemią, dokąd sama zechce. Nie lubi cienia, więc zapewne ruszy ku słońcu. Pnie się po parkanach albo ścianach altan. Tworzy piękny, okazały krzew, a jagody rosną w gęstych kiściach. Wyglądają – nie przesadzam – jak klejnociki na gałązkach porośniętych szczecinką w kolorze czerwonego wina. Są rubinowe, błyszczące i lepkie. Delikatniejsze od malin, słodko-kwaśne i miłe w smaku. Im cieplejsze i bardziej słoneczne lato, tym błyszczące paciorki są słodsze i bardziej soczyste. Doskonałe na soki, dżemy czy konfitury. Można nimi, jak owocami granatów, posypywać wytrawne sałatki albo dekorować torty i desery z bitą śmietaną.

Moja ciotka dostała od przyjaciółki malutką odnogę tej rośliny. Myślałyśmy, że to wyhodowana w Szkocji malinojeżyna, ale śledztwo internetowe doprowadziło nas do Azji, do Korei i Japonii, skąd się wywodzi. To ozdobna jeżyna rdzawa – japanese vineberry.

Ciotka wsadziła kolczatkę do ziemi – gliniastej i kwaśnej. Roślinka już w pierwszym roku owocowała. Teraz ma 15 lat, ale na obecne miejsce przeniosła się kilka lat temu. Wcześniej wędrowała po ogrodzie, badając inne lokalizacje. Robiła, co chciała, a domownicy jej sekundowali i co roku zastanawiali się, gdzie tym razem się pokaże. Bo na zimę zasycha, a wiosną suche badyle trzeba ściąć. Owocuje na nowych pędach, które co roku wychodzą z ziemi i dorastają nawet do czterech metrów.

To moje tegoroczne odkrycie i hit letnich podwieczorków. Mam już obiecaną sadzonkę, więc spróbuję, jak sobie poradzi w kwaśnej, ale piaszczystej ziemi. Podobno rośnie w każdej, ale warto do dołka najpierw podsypać czegoś żyznego, na przykład porządnego nawozu, żeby dać jej dobry start. W końcu co roku odbija na nowo i owocuje na tegorocznych pędach.

Polecam wszystkim miłośnikom ogrodowych smakowitych nowinek.

Fot. archiwum autorki



WILCZYM OKIEM

Polskie karczmy i zajazdy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

We współczesnych czasach mody na jedzenie i oryginalność jednocześnie polskie karczmy i zajazdy powinny być ważnymi punktami na kulinarnej mapie naszego kraju. Ale tak nie jest, gdyż w przeważającej części są zjawiskiem, które niezauważenie i powoli odchodzi w przeszłość. Mam na myśli dawne drewniane karczmy ulokowane po miasteczkach, wsiach i rozstajach dróg, przez wieki nierozłącznie związane z polskim krajobrazem. Jedna z pierwszych wzmianek o nich dotyczy czasów Bolesława Chrobrego, kiedy po śmierci króla przez rok miano w karczmach nie grać muzyki. W 1347 r. zaś Kazimierz Wielki przykazał, aby nikt nie śmiał czynić gwałtu karczmarzom.

Mickiewicz pisał, że polskie karczmy reprezentują jedyny w swoim rodzaju „typ architektury obcym budowniczym wcale nieznany". Jednym z nieodzownych elementów karczmy były podcienia – niemal obowiązkowym zgodnie z powiedzeniem „karczma bez podcienia, człowiek bez sumienia". Karczmę wyróżniał także dach, zwłaszcza polski łamany, zarezerwowany dla najważniejszych budynków.

W karczmach i zajazdach zatrzymywali się podróżni, lecz w dużej mierze służyły miejscowym: tam spotykano się, ubijano interesy, funkcjonowało w nich nawet coś na kształt giełdy. Obecność karczmy kształtowała otoczenie, np. wiele domów wokół rynku, przy którym stała karczma, miało szerokie, przejezdne sienie, by przyjezdni mieli gdzie zaparkować wóz i konie.

Do XVIII w. niemal wszystkie karczmy i zajazdy były drewniane. Ich budowa wiązała się ze znacznie lepszą niż obecnie umiejętnością wykorzystania drewna (np. najtrwalszy jest gont olchowy, wytrzymuje nawet 100 lat).

Drewnianych karczem zostało bardzo niewiele. Grzybiały i zapadały się z zaniedbania, a często padały ofiarą poglądu, że wymiana drewnianych części budynku sprawi, iż zabytek przestanie być oryginalny. Zarzut zupełnie chybiony – w ten sposób utrzymywano budynki drewniane przez stulecia, a zniknęły, kiedy przestano to robić.

Choć tradycyjne karczmy zniknęły, wiemy z licznych opisów i rysunków, jak wyglądały, a także jaki miały układ wewnętrzny. Oprócz odbudowy i utrzymania tych karczem, które gdzieniegdzie jeszcze pozostały, wyzwaniem byłoby zbudowanie nowej, która i z zewnątrz i w środku byłaby tradycyjną karczmą polską.

Fot. Polona.pl/Biblioteka Narodowa

eprasa.pl 439f688de2

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Warto być Polakiem

Ponieważ nasze społeczeństwo się starzeje, o następnych wyborach może zdecydować najmłodsza grupa Polaków. Kim oni są?

Reelekcja prezydenta Andrzeja Dudy zapewnia trzyletni oddech od wyborczych batalii. To jeden z sukcesów Zjednoczonej Prawicy, daje czas potrzebny do przekonania kolejnych Polaków, że warto im służyć i być odpowiedzialnym w polityce. Ponad tysiąc dni dzielących nas od wyborów parlamentarnych i samorządowych nie może być zmarnowanych, wie o tym premier Mateusz Morawiecki i zapowiada przyspieszenie przemian. Premier stawia na edukację. Ale edukacja uwarunkowana jest rozwojem wolnych pluralistycznych mediów i zastopowaniem tych, które sprzedają nieświeży produkt. Czekamy na szybkie zmiany w mediach, na wzór krajów zachodnich, jeśli chodzi o dekoncentrację kapitału zagranicznego. Ale nie o tym felieton.

Andrzej Duda wygrał w województwach „pisowskich", a więc na wschodzie i południowym wschodzie Polski. Wygrał z Rafałem Trzaskowskim znacznie większą różnicą procentową, niż Rafał Trzaskowski wygrał z Andrzejem Dudą w pozostałych częściach kraju. A więc Andrzej Duda nie tylko, że szczególnie „dopieścił" swoje tereny, lecz zadbał także o to, aby przewaga Rafała Trzaskowskiego na zachodzie i północy nie była zbyt duża. To dlatego był tam tak aktywny. Ta strategia dała zwycięstwo.

Pojawiają się jednak pytania o wynik wyborów w 2023 r. Pierwsze o elektorat rosnącego w siłę „tworu" pod nazwą Konfederacja. Z przepływu elektoratu Krzysztofa Bosaka między pierwszą a drugą turą wyborów wynika, że 51,5 proc. głosowało na Andrzeja Dudę, a 48,5 proc. na Rafała Trzaskowskiego. To prawie pół na pół, co jest wręcz szokiem, gdyż Konfederacja werbalnie walczyła z LGBT Rafała Trzaskowskiego. Tymczasem elektorat Konfederacji popierający Krzysztofa Bosaka (w pierwszej turze liczył 1,317 mln) najwyraźniej w połowie podziela poglądy Rafała Trzaskowskiego, a zapewne także Szymona Hołowni, który uzyskał 2,693 mln głosów, a w drugiej turze 85,5 proc. z tych głosów „przepłynęło" do Rafała Trzaskowskiego.

Drugi problem dotyczy wieku wyborców. Andrzej Duda przegrał z Rafałem Trzaskowskim, i to zdecydowanie, w grupie wiekowej 18–29 lat: R.T. – 64,4 proc., A.D. – 35,6 proc. Ale także w grupie wiekowej 30–39 lat: R.T. 55,4 proc., A.D. – 44,6 proc. Przegrał również w grupie wiekowej 40–49 lat o 11 proc. Jedynie w grupie wiekowej powyżej 50 lat przewaga Andrzeja Dudy jest bardzo wyraźna (dane: exit poll Ipsos). Ponieważ nasze społeczeństwo się starzeje, rocznie ubywa nas ponad 400 tys. więcej, niż się rodzi, a w ciągu trzech lat dojdą z prawem do głosowania trzy kolejne roczniki, o następnych wyborach może zdecydować najmłodsza grupa Polaków.

Kim oni są? Z pewnością są bardzo podatni na sprytnie zmanipulowaną i ukierunkowaną, głównie dla nich, propagandę. O tym, jak jest ona przebiegła i zapobiegliwa, najlepiej świadczy badanie agencji SW Research dla „Rzeczpospolitej" i TVN24, z którego wynika, że „największy obiektywizm w czasie kampanii prezydenckiej zachowała TVN24".

Z pewnością młodzi są bardzo krytyczni względem Kościoła katolickiego. Też nieprzypadkowo. Szybciej niż inne roczniki poddają się procesom laicyzacji, zachowują daleko posunięty sceptycyzm, a nawet wrogość wobec religii i wiary w Boga. Nie piszę tych słów o całej młodzieży, ale o niepokojąco rosnącej jej części. (Wszak w Powstaniu Warszawskim nie walczyła większość młodzieży stolicy, ale jej najbardziej ideowa, patriotyczna mniejszość).

Redaktor Marcin Palade, bacznie obserwujący słupki i procenty, wyspecjalizowany w badaniach socjometrycznych, napisał na TT: „To była ostatnia kampania, którą PiS mogło wygrać »na Niemca i LGBT«. Polska się modernizuje i laicyzuje, rosną aspiracje". Coś w tym jest, chociaż „modernizacji" nie łączyłbym z aspiracjami, a sprawa LGBT niekoniecznie musi się skończyć zwycięstwem tego neobolszewizmu. Faktem jednak jest, że obecna wielkomiejska młodzież, jak nigdy dotąd w Polsce, jest materialnie ustawiona. Spływa na nią kapitał pradziadków, dziadków i ojców, otworzył im się świat, z którym mogą się naturalnie porozumiewać, stąd chwytają coś niebezpiecznego, co już dawno zdefiniował Józef Piłsudski: „Zachód jest parszywieńki". A poza tym nasi młodzi, jak ich poprzednicy, lubią żyć i dobrze się bawić. Dlatego pomysły, aby Zjednoczona Prawica w trosce o przyszły wynik wyborczy „coś zrobiła dla młodych", przedstawiła im „jakąś ofertę", uważam za głupie. Młodzież ma dziś wszelkie warunki do pracy i nauki. Korzysta z szans, jakich nigdy nie miały pokolenia ich starszych rówieśników.

Dlatego młodzi muszą otrzymać klarowny przekaz poprzez edukację i media, czym jest wolność, prawo, sprawiedliwość, a nade wszystko, dlaczego warto być Polakiem walczącym o polskie sprawy i czym jest troska o własną rodzinę bez modernistycznych, progresywnych nowinek.

www.wojciechreszczynski.pl



Reklama | 42/0720/F



Muzeum II Wojny Światowej

NOWOCZESNE CENTRUM KONFERENCYJNE

Muzeum II Wojny Światowej doskonale łączy funkcję edukacyjną z biznesową. Rozpoznawalna i wyrazista bryła budynku oraz nowoczesne przestrzenie konferencyjne tworzą miejsce inspirujące, postrzegane jako idealna lokalizacja wydarzeń o charakterze naukowym, kulturalnym bądź komercyjnym.

Nowoczesne i dobrze wyposażone centrum konferencyjne, z jego centralną lokalizacją w Gdańsku, jest idealnym miejscem do organizacji konferencji, kongresów, szkoleń i spotkań biznesowych przez cały rok. Wielofunkcyjność dostępnych sal pozwala na przeprowadzenie wydarzeń i imprez o różnym charakterze i skali. Miejsce można zaaranżować zgodnie z oczekiwaniami i potrzebami.

Centrum Konferencyjne MIIWS składa się z:

- Sali konferencyjnej na 303 miejsca
- Sali kinowej na 114 miejsc
- 3 sal edukacyjnych o powierzchni od 102 do 135 m^2
- Foyer o powierzchni 1250 m^2

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej

KONTAKT

konferencje@muzeum1939.pl

MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU

pl. W. Bartoszewskiego 1
80-862 Gdańsk
www.muzeum1939.pl

Kłopoty pewnej formacji



Jerzy Jachowicz

Witaj, Adam – powiedział Jarosław Kurski, zastępca naczelnego „Gazety Wyborczej", do wychodzącego z holu lotniska jego szefa Adama Michnika. – Nawet nie wiem, skąd przyleciałeś.

– Wolałem się nie afiszować. Wiesz, jak u nas niechętnie patrzą na moje wywiady dla obcych telewizji. Jak na Róży Thun. Zdradzę ci. Odetchnąłem prawdziwą demokracją na Polach Elizejskich.

– A u nas, jak pewnie już wiesz, Alik Smolar zwariował. Czytałeś niedzielne wydanie?

– Nie. Wprawdzie w samolocie była „Gazeta", ale ledwo zajęliśmy miejsca, jakiś ryży gnojek wziął „Gazetę" i spuścił do kibla.

– A... to dlatego jesteś taki spokojny. Nie czytałeś. Nie wiesz, co Alik nam powiedział.

– Co takiego?

– Wypalił, że ostatnie wybory prezydenckie były najbardziej demokratyczne spośród wszystkich dotychczasowych w III RP.

– Rzeczywiście, idiotyzm. To nie znaczy, że takie słowa ukazały się w „Gazecie".

– Niestety, wywiad poszedł z tytułem: „Te wybory należą do najbardziej demokratycznych".

– Taki tekst! Taka opinia! W mojej „Gazecie". To nie on, lecz ty zwariowałeś.

– Co miałem zrobić? Uparł się jak osioł. Zagroził, że bez tej opinii nie puści nam rozmowy.

– Nie mogłeś natychmiast do mnie zadzwonić?!

– A jak myślisz, nie próbowałem? Całą noc dzwoniłem. A w piątek, jak tekst poszedł do drukarni, nie miałem po co cię budzić. Myślałem, że przeczytasz. Tam, gdzie będziesz.

– Trzeba było znaleźć jakiś pretekst techniczny, który wstrzymałby tę rozmowę.

– Bez porozumienia z tobą nie mogę takich rzeczy robić.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, jakiego kłopotu nam wszystkim narobiłeś. To prawie tak, jakbyś dziś powiedział, że „okrągły stół" był niepotrzebny. Kompromitujesz całą naszą formację intelektualno-polityczną. Nie zwalaj tego na Alika. Gość ma już 80 lat i może czasami coś mu się pomieszać w głowie. To ty odpowiadasz, co się w „Gazecie" ukazuje. Wiesz, czemu to się stało? Bo zamiast zajmować się „Gazetą", toczysz wojnę podjazdową z rodzonym bratem. A pomyślałeś, jak zareaguje George?

– Przepraszam cię, który?

– Nie bądź dzieckiem. George Soros.

KTO MNIE ZMUSZA DO WSPOMNIEŃ

Ewa Milde



Katarzyna Łaniewska

Aktorka pożegnała tę ziemię daleko od ojczyzny. W Chicago, gdzie rzucił ją los.

W latach 70. zaangażowałam się w warszawskim teatrze Ateneum i tam, w czasie prób do przedstawienia „Fryderyk Wielki" Adolfa Nowaczyńskiego, poznałam Ewę. Była to smukła, wysoka, bardzo piękna blondyna, o niespotykanie niskim wśród dziewcząt głosie. Przypadłyśmy sobie do gustu i – poza koleżeństwem zawodowym – się zaprzyjaźniłyśmy. Później nastały radosne czasy festiwalu Solidarności, a następnie smutne stanu wojennego. Znalazłyśmy się po stronie Polski w wojnie polsko-jaruzelskiej. Pamiętam, że w pierwszy dzień stanu wojennego – niedziela zimna, mroźna, ale słoneczna – poszłyśmy razem z moim mężem do ostatniej siedziby Solidarności na ulicę Mokotowską. Na dole milicja, a na górze jakieś dziewczyny, których jeszcze nie aresztowano i w nocy nie wywieziono, paliły i wyrzucały dokumenty. Krzyczałyśmy, chciałyśmy pomóc. Milicja nie darowała nam. Odpowiedziała w słowach nienadających się tu do druku, ale i my nie pozostałyśmy dłużne.

Gdy wspominam Ewę, pamiętam jej poczucie humoru i dowcip. Zadziwiało mnie to, że tak interesowała się sportem – była wielką kibicką piłki nożnej. Kiedy w teatrze była transmisja, to do ostatniego momentu siedziała i machała ręką, by jej jeszcze nie wołać. Woziłam Ewę moją ładą. Jeździliśmy do jej ukochanego brata pod Warszawę, który miał gospodarstwo rolne. Przywoziliśmy worki cebuli, by rozdawać je w kościele i dystrybuować po więzieniach.

Kiedy nastała możliwość wyjazdu, Ewa chciała spróbować sił w Ameryce. Miała tam jakiś kontakt, więc nie jechała w ciemno. Przez jakiś czas nie odzywała się do mnie, aż po paru latach zadzwonił telefon. Osiadła w Chicago. Znalazła tam nie tylko pracę, lecz i swoją miłość. Przez całe życie rzucała się w miłości nieprzytomnie i potem z nich uciekała. W tamtej miłości okrzepła i osiadła. Mąż był jej wielkim przyjacielem. Została właścicielką radia dla Polonii. Organizowała też i prowadziła spotkania dla niej – pomagały jej w tym talenty aktorskie.

Nagle dzwoni i mówi: „Kaśka – poznałam ją po pierwszym słowie – będziesz mówiła coś dla ludzi, ja cię podłączę, a ty będziesz mówiła, co się dzieje", bo wtedy u nas w Polsce zaczynało się dużo dziać. Potem łączyła się ze mną często i komentowałam wydarzenia. Byłyśmy wierne tej swojej przyjaźni, chociaż kontynuowanej przez telefon. Czasem telefon milkł, dzwonił jej małżonek, mówiąc, że Ewa się źle czuje, ale prosił, bym komentowała dalej.

Nie ma już Ewy wśród nas – pogodnej, wspaniałej, nietypowej dziewczyny, kobiety, mojej przyjaciółki. Jej telefon zamilkł.

Reklama | 2/0820/F

eprasa.pl 439f688de2

HUAWEI

Najlepsze **aplikacje** pobieraj ze **sklepu HUAWEI**



ODKRYWAJ W
AppGallery

eprasa.pl 439f688de2

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Lato frustratów



Aleksander Nalaskowski

Są niby wakacje, ale wszystko w nich jest na niby. Na niby jest lato (wyjątkowo kapryśne), na niby funkcjonują instytucje, na niby ludzie stosują się do zaleceń epidemicznych. Na niby jest sezon ogórkowy, na niby w maseczkach nie wyglądamy jak małpy. Zatem i felieton może być nieco na niby. A złożę go z okruchów, odprysków ostatnich dni.

Najwyraźniej widać, że przeciwnicy Andrzeja Dudy nie mogą sobie po wyborach poradzić z własną frustracją. I co chwilę dają o tym znać. Wcale się nie dziwię – perspektywa ponad tysiąca dni rządów prawicy musi ich niebywale dołować, bo przecież przegrali wszystko, co można było przegrać. Przegrał ich Biedroń. Zawiedzione środowiska sodomickie w sposób szczególnie agresywny dają znać o własnym istnieniu i sile. Tęczowe flagi powieszone na naszej przeszłości, na naszej historii i na naszej wierze to nie tylko wyraz desperacji, lecz i objaw nieskończonej wiary w bezkarność. Bezkarność gwałtu na symbolach. Proponuję, aby udali się do najbliższego meczetu i tam spróbowali eksperymentów z tęczą. Wszak dopiero szariat to prawdziwe zaprzeczenie wszystkich punktów konwencji stambulskiej i nietolerancja wobec homosiów. No, ale my jesteśmy pobłażliwi do frajerstwa włącznie. Ciekawym, jak ta sprawa się zakończy, ale mam wrażenie, że rozejdzie się po kościach. Tego typu akcje, jak i te w stylu owego szympansa macającego na balkonie swoje przyrodzenie, będą się nasilały. I jeżeli teraz nie powiemy: „Non possumus", to za niedługo będziemy musieli je pokochać tak jak obiektywizm TVN, pisk Senyszyn czy intelekt Nowickiej. Tak jak pokochaliśmy naszego Ponińskiego w Brukseli. Dlatego nie odpuszczą i będą nam uprzykrzać życie na wszystkie sposoby. Bo tak gra przeciwnik, jak mu pozwalamy.

Właśnie marszałek Senatu ogłosił, specjalnie się nawet nie kamuflując, że na zaprzysiężeniu prezydenta nie będzie wielu parlamentarzystów opozycji, i podkreślił, że zatwierdzenia wyboru dokonał TEN Sąd Najwyższy. A czy jest jakiś inny? Jak rozumiem, ten inny by nie zatwierdził? Nie zatwierdziłby demokratycznego wyboru Polaków, takiego samego jak ten, który mistrza bufonady wprowadził do Senatu? Jeśli wysoki urzędnik państwowy w demokratycznym kraju kwestionuje demokratyczny wybór innego urzędnika, to znaczy, że nie tylko nie ma pojęcia, w co gra i jakie są reguły tej gry, lecz również jest krańcowo odległy od zwykłej kindersztuby, nie tylko politycznej. Niełatwy jest los narcyza. No cóż, frustracja.

Frustraci, licząc, że przez trzy lata naród zapomni, wyżywają się na wyborcach, którzy są dla nich biomasą, ciemnym ludem, wiochą, prowincją, moherami

Już zapowiedzieli nieobecność na zaprzysiężeniu prezydenci Wałęsa i Komorowski. Ci, którym naród dał tylko jedną kadencję, a potem, zrozumiawszy swój błąd, przegonił gdzie pieprz rośnie. To też frustraci?

Jak zwykle przy takich okazjach uaktywnił się, a właściwie został uaktywniony przez media, Marcin Matczak znany jako „profesor", bo profesorem wszak nie jest. Ale jest prawda czasu i prawda ekranu. Ów że uczony „profesor", specjalista od prawa farmaceutycznego, z jeszcze mniejszym wdziękiem niż marszałek Senatu zakwestionował wybór prezydenta Dudy. Zrobił to w sposób niezwykle kreatywny. Otóż zarzucił Sądowi Najwyższemu, że stosował się ściśle do litery prawa i nie uwzględnił innych okoliczności (zapewne idzie o artykuły z „Wyborczej", „Newsweeka" czy „Faktu"), przez co podjął decyzję niesłuszną i oszukańczą. Brawo misiu! Śp. Falandysz to przy Tobie mały żuczek. Wara, aby sądy stosowały jakieś tam kodeksy i prawo w ogóle. Idziemy do Europy i stać nas na więcej.

Frustraci, licząc, że przez trzy lata naród zapomni, wyżywają się na wyborcach, którzy są dla nich biomasą, ciemnym ludem, wiochą, prowincją, moherami, rydzolami, ciemniakami. To najwyraźniej wynik frustracji, z którą warszawka nijak poradzić sobie nie potrafi. Nawet w poważnych komentarzach politycznych słyszymy, że Trzaskowski przegrał tylko 400 tys. głosów i właściwie to był remis. Tylko niezmierzona pogarda pozwala potraktować niemal pół miliona Polaków jako drobiazg, nic nieznaczący ułamek. Jasne – pół miliona w tę czy w tamtą stronę nic nie znaczy. To tak, jakby nieważny był Gdańsk, Szczecin, o Lublinie, Bydgoszczy nie wspominając. To tak, jakby pół Podlasia odciąć i oddać Łukaszence. Przecież pół miliona nic nie znaczy, prawda?

Znakomity aktor Janusz Gajos, tak bardzo dopieszczony w PRL jako Janek z czołgu, potem dopieszczony jako kultowy Turecki z kabareciku, obecnie największa gwiazda naszego filmu, dał głos u Owsiaka. Głos pana po osiemdziesiątce jest siłą rzeczy już słaby i to było słychać, ale niestety i myślenie też jest już słabsze. Odsłuchałem tej rozmowy z prawdziwym współczuciem i litością. Organizatorzy tego show mocno przesadzili, sadzając niekumatą panienkę i naciągając leciwego artystę na dziwaczne piruety werbalno-myślowe. Tego nie robi się starszym panom. Bodaj nawet Rudy 102 zapłakał.

eprasa.pl 439f688de2

PRZEZ ŚWIETLIK

Grawitacja elit



Wiktor Świetlik

Było mocno niekonstytucyjnie, a teraz to już jest do potęgi. A więc niekonstytucyjnie wybrany prezydent został już niekonstytucyjnie zaprzysiężony, co objawiło kilka opozycyjnych autorytetów. Zawodowi prawnicy, a takim chyba należy wierzyć, prześcigali się w analizach, czy jeśli opozycyjni politycy nie przyjdą na posiedzenie połączonych izb parlamentu, to czy prezydentura będzie nielegalna. Te rozważania byłyby nawet zabawne, gdyby nie jeden, dość jednak istotny element.

To towarzystwo rządziło Polską w przeszłości i będzie być może, niestety jest to możliwe, pewnego dnia nią rządzić w przyszłości. Żeby było jasne, mam aż nadto zastrzeżeń do wielu wypowiedzi polityków prawicy, do zarządzania nią rozmaitymi tematami, do niepotrzebnego momentami pchania się w spory ideologiczne, jednak w przypadku naszej opozycji zaczynamy mieć do czynienia z wiarą liderów dawnej Platformy Obywatelskiej, ale też „elit" wspierających tę partię, w to, że ich odbiorca reaguje, jak goście pamiętnego pokoju 101 z „Roku 1984" Orwella. Można ich przekonać, że dwa plus dwa to niekoniecznie cztery albo że grawitacja nie istnieje.

Tak jest z owymi „niekonstytucyjnymi" wyborami. Najsmutniejsi przy tym są – muszę stwierdzić – politycy dawnej strony konserwatywnej, którzy zabłąkali się w okolice KO. Paweł Kowal przekonujący – jak rozumiem takie wypowiedzi to warunek umocowania partyjnego – że Rafał Trzaskowski jest „moralnym zwycięzcą" nikogo nie przekona i sam w to nie może wierzyć, bo jest zbyt inteligentny. Ale co z tymi wszystkimi ludźmi nie tylko powtarzającymi alogiczne dyrdymały, ale i w nie wierzącymi? Co z całym obszarem oddziaływania PO i kiedyś KOD, do którego zaliczają się sędziowie, lekarze, nauczyciele? Wyobraźcie sobie, że wpadacie pod osąd autorytetu prawnego, który z pełnym przekonaniem w maju uważał, że wybory byłyby niekonstytucyjne w maju, o ile jego kandydat nie wygra, a w czerwcu jest tak samo. Przecież to człowiek z zachwianą oceną rzeczywistości. Wyobraźcie sobie, że ma wam pomagać w jakiś problemach lekarz, który stwierdza, że nie będzie kupował produktów z Podkarpacia, bo jest zbyt pisowskie. Albo że wpadacie w objęcia terapeutki, która z koleżeństwem napadła na Magdę Ogórek. Albo że wasze dziecko wiedzy o społeczeństwie uczy nauczyciel, który jest przekonany po raz szósty, że teraz to już naprawdę „były te ostatnie wybory, bo PiS wprowadzi dyktaturę".

To nie jest tylko problem dawnej Platformy i jej klienteli, choć jej głównie. Mamy w Polsce grono potwornych ignorantów, klasę fanatyków i papug gotowych powtórzyć bezmyślnie każdą bzdurę, a od których uzależniony jest nasz los. Byłoby miło to zmienić, najlepiej edukując i pozyskując młodych, ale efekty na razie są mało imponujące.



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Rozpoczynają się obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Św. Jan Paweł II prosił nas o szczególną troskę o podtrzymanie pamięci i zachowanie dziedzictwa Cudu nad Wisłą. Pamiętajmy, że to wielkie zwycięstwo zostało wywalczone i wymodlone. Biskupi wezwali wtedy do Wielkiej Nowenny Błagalnej, która kończyła się właśnie 15 sierpnia. Dziś też potrzeba modlitwy za ojczyznę i pamięci o roli Boga w dziejach naszego narodu. 5 sierpnia rozpoczyna się nowenna do Matki Bożej Łaskawej w intencji ojczyzny w 100-lecie Cudu nad Wisłą.

✠ ✠ ✠

2. Po wielkiej tragedii w Bejrucie Kościół w Polsce ruszył z natychmiastową pomocą. Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie przy współpracy z MON organizuje transport humanitarny. Do Libanu zostaną wysłane leki, środki higieniczne i żywność. Caritas Polska przeznaczyła na pomoc 100 tys. zł z własnych środków i ruszyła ze zbiórką, apelując o wsparcie wszystkich przejętych losem poszkodowanych wskutek eksplozji.

✠ ✠ ✠

3. Tegoroczne pielgrzymowanie jest inne. W formie sztafety i duchowo. Ci, którzy w kilkuosobowych grupach idą pieszo na Jasną Górę, przestrzegają norm sanitarnych i niosą ze sobą intencje tych, którzy ze względu na epidemię zostali w domach.

✠ ✠ ✠

4. Ten dokument potrzebny był od dawna. Rodzice, którzy stracili dziecko w okresie prenatalnym, oprócz osobistego dramatu czuli, że Kościół powinien ich bardziej wspierać. Krajowy Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin przygotował specjalne kompendium, w którym są wskazówki, jak rozmawiać z rodzicami, jak pomóc im przeżyć żałobę, oraz teksty modlitw, pieśni i teksty liturgiczne związane z pogrzebem dziecka, które urodziło się martwe.

✠ ✠ ✠

5. 4 sierpnia obchodziliśmy wspomnienie św. Jana Marii Vianneya – patrona proboszczów. Ten skromny i pokorny kapłan z Ars swoim życiem świadczył o miłosiernym Bogu. W czasie wakacyjnych wyjazdów zajrzyjmy do polskiego Ars w Mzykach, nieopodal Częstochowy. Każdego dnia trwa tu nieustająca modlitwa za osoby konsekrowane. Włączmy się w nią chociaż przez chwilę, bo bardzo potrzeba nam świętych kapłanów.

eprasa.pl 439f688de2

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Notatki z podróży

Kiedyś przy drogach czyhali zbójcy. Dziś postawili bramki



Ryszard Makowski

Cały czas świetnie się ma proceder łupienia kierowców na A2. Podróż trasą Warszawa–Gorzów Wielkopolski kosztuje 83,90 zł. Czyli, jak łatwo policzyć, tam i z powrotem – 167,80 zł. Jak ktoś kiedyś zauważył, w podobnej cenie jest winieta w Szwajcarii na cały rok, na wszystkie autostrady. Do tego odcinek Warszawa–Stryków jest gratis.

I jeszcze jeden aspekt, czyli test dla spostrzegawczych. Czym różnią się u nas płatne autostrady od bezpłatnych dróg szybkiego ruchu? W przypadku wymienianej powyżej trasy A2 zjeżdża się z niej na S3. I ta S3, na której nie ma bramek kasujących opłaty, nie różni się praktycznie niczym od tej płatnej A2. Podobna dwupasmówka. A co ciekawe, te drakońskie myto za drogi jest jeszcze niewystarczające. Jeszcze za mało trzepie się kierowców po kieszeni.

Od października 2020 przejazd autostradą A4 Katowice–Kraków będzie kosztował 24 zł. Bo obecne 20 zł za kilkadziesiąt kilometrów to zdecydowanie za mało. Te autostrady są prywatne i właściciel ustala cenę. Może jednak dałoby się pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy podpisali tak niekorzystne dla państwa umowy, pozostawiające newralgiczne drogi w „dobrych rękach" na lata. W czasach koronawirusowych, gdy podróż samochodem jest bezpieczniejsza niż komunikacją zbiorową, bajońskie ceny za przejazdy są niehumanitarne.

I jeszcze jedno. Na stacjach benzynowych napoje bezalkoholowe nie powinny stać obok alkoholowych. Można się przypadkiem napić zamiast oranżady lemona 4,3 proc.

eprasa.pl 439f688de2

***Michał Korsun prezentuje:* Zdrowie przede wszystkim**



***Wycinki z* przeszłości**

Ta sympatyczna ilustracja otwiera dział przekąsek książki kucharskiej zatytułowanej „Kuchnia warszawska". To praca zbiorowa z 1961 r., wydana przez Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego. Jak czytamy we wstępie, „kuchnia nasza uległa dużej zmianie w porównaniu z kuchnią przedwojenną: unika się w niej obecnie wielu potraw, których sporządzenie jest bardziej pracochłonne, zastąpiono w licznych przypadkach masło innymi tłuszczami, zwrócono uwagę na konieczność spożywania większych ilości owoców i warzyw".

Rzeczywiście, redakcja mocno promuje różne zupki z proszku, ale to oczywiście odrzucamy. Warto natomiast przejąć kilka pomysłów na potrawy inne, atrakcyjne, z produktów prostych, dostępnych powszechnie, krajowych – bo o inne było wtedy trudno. Na przykład kanapki algierskie, które robi się tak: „Utrzeć w moździerzu 100 g migdałów, dodać 2 stąki zielonej papryki uprzednio wydrążone, ugotowane i drobno pokrajane oraz 2 pomidory obrane ze skórki i przetarte przez sito. Wszystko utrzeć na masę. Domieszać, ucierając trochę oliwy. Przyprawić pieprzem. Otrzymaną masą posmarować plasterki pieczywa".



Smacznego.

(mk)

Jak to na wojence... Wtedy...

Obrona Warszawy – 1920 r.
Słowa: Artur Oppman Or-Ot 1867–1931
Muzyka: Feliks Nowowiejski 1877–1946



***Leszek* Długosz**

Cios uderza w pierś narodu,
Co za wolność ginąć zwykł,
Barbarzyńskie hordy Wschodu
Niosą topór, knut i stryk!
Pod nogami nędznej dziczy
Ziemia wolnych bluzga krwią
I od czerni najezdniczej
Grzmi bluźnierstwo: „Zdepczem ją!"

Wstań, ofiarny orle biały,
Zbawić ludy jeszcze raz!
Marsz, Polaku, w pole chwały,
Dzień tryumfu wzywa nas!

Znamy, wrogu, szlak twój krwawy,
Czyngischańskich znaki hord,
Od Kijowa do Warszawy
Trup i żagiew, krew i mord!
Lecz pod nożem, co krwią pała,
Któryś w serce chciał nam wbić:
Zadrżyj, wrogu! Polska cała
Biegnie walczyć, bić i żyć!

Wstań, ofiarny orle biały... [...]

Nad rozłogi chlebnych pól,
Leć, nasz hymnie narodowy:
Szczęku szabel, świście kul!
Wstań, ofiarny orle biały...
Polskie słońce, jak źrenica,
Patrzy w tęczę polskich snów:
Pieśń zwycięstwa gra stolica,
Jutro zagra święty Lwów!
Giń, despoto oszalały,
Na biesiadę kruczych staj!...
„Kto wasz żołnierz?" – Naród cały!
„Gdzie wasz obóz?" – Cały kraj!

Wstań, ofiarny orle biały...
W obce kraje, w śnieżne dale,
Skroś tęsknotę, trud i znój,
Szedł twój żołnierz, Jenerale
– Dziś w najświętszy idzie bój!
Kto padł w bitwie – nie umiera,
Jemu w sercach wiecznie trwać.
A zwycięzcom – pieśń Hallera
Wolnym życiem będziem grać!

Wstań, ofiarny orle biały...

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 439f688de2

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Złodziejstwo dzieci

Gdy sami byliśmy dziećmi, rodzice mieli problem, jak ściągnąć nas z podwórka. Chcieliśmy grać w piłkę, bawić się w chowanego, podchody, bitwy i bitewki, pójść na lody lub powłóczyć się po okolicy, nawet gdy się już ściemniło.

Dziś jest odwrotnie. Wielu rodziców (także my: mamy w domu 16-letniego syna) nie potrafi wyciągnąć dziecka na dwór, na spacer, na piknik, na zakupy, zachęcić, by wyszło się spotkać z rówieśnikami w realu. Młodzi zostali pochłonięci przez wir stymulacji cyfrowych – to określenie amerykańskiego historyka Timothy'ego Snydera. Gry, apki, filmiki na YouTubie, media społecznościowe – w istocie odspołeczniające – i inne atrakcje, które często silnie uzależniają, trzymając dzieci w domu.



Dzieci w domu – czyli pod opieką i kontrolą rodziców – ktoś powiedziałby, czyli dobrze. Ale jest odwrotnie. Dzieci fizycznie zatem w domach, ale mentalnie coraz bardziej poza intelektualną i emocjonalną – czyli także moralną – kontrolą rodziców. Wraz z rewolucją cyfrową cywilizacja naukowo-techniczna porwała nasze dzieci. Poddała je codziennym, stałym wpływom, bodźcom, pokusom, nad którymi kontroli niemal już nie mają rodzice, ale także nauczyciele. Bodźcom, wobec których szkoła i inne instytucje publiczne są coraz bardziej bezradne.

ZABURZONY MECHANIZM

Wielkie korporacje – np. Facebook – i ich algorytmy przejmują kontrolę nad nowym pokoleniem na całym niemal świecie. Zaburzony został trwający od wieków mechanizm tzw. transmisji międzypokoleniowej. Rodzice, wujkowie, dziadkowie przekazywali dzieciom podstawowe kody swojej kultury. Kody te umożliwiały podtrzymanie tożsamości zbiorowej, np. narodowej. Dzięki temu dzieci uczyły się podstaw odróżniania dobra od zła, ważnego od nieważnego, prawdy od fałszu. Później w szkole kody te były rozwijane i ugruntowywane.

Zachodzące dzisiaj technologiczne porywanie młodego pokolenia przez gadżety z jednej strony powoduje frustrację nauczycieli i kryzys tego zawodu, z drugiej zaś przyczynia się, obok innych okoliczności, do spadku dzietności. Po cóż rodzice mają bowiem podejmować wysiłek urodzenia i utrzymywania dziecka, gdy widzą, że zapewne nie będą w stanie przekazać mu swojego systemu wartości. Dostrzegają coraz wyraźniej, że w toczonej od tysiącleci grze w rodzicielstwo dziś zostali postawieni na przegranej pozycji.

Rodzicielstwo to przecież ciągła gra – ze swoimi słabościami, z niesfornością dzieci, ale też z resztą świata. Rodzicielstwo to ciąg poświęceń opartych na przekonaniu, że w tej grze nie stoimy na z góry przegranych pozycjach.

DRUGA KRADZIEŻ

Świat, w którym dzieci porywane są nie tylko przez gadżety cyfrowej techniki, lecz także w każdej chwili mogą być zabrane przez instytucje „opieki" społecznej wspierane przez zwolenników szalonej genderowej ideologii (vide książka Douglasa Murraya „Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość"), to gra pozbawiona złudzeń tworzenia, przezwyciężania trudności i odnoszenia choćby cząstkowego sukcesu.

Niektórzy przedstawiciele środowisk LGBT+ uważają, że rodzice nie powinni dzieciom przekazywać stereotypowych ról płciowych – chłopcy niech nie bawią się samochodzikami, a dziewczynki lalkami. Od najmłodszych lat należy dzieciom ukazywać ich seksualność, pilnując jednak, by przedwcześnie nie określiły się jako osoby heteroseksualne – przed nimi przecież jest wiele zachwycających, alternatywnych możliwości bycia niehetero... Gdy z kolei dziecko przechodzi przez fazę niepokojów okresu dojrzewania, należy podsunąć mu myśl, że urodziło się w niewłaściwym ciele i gdy tylko zmieni płeć, to odnajdzie swoje właściwe miejsce w świecie. A podczas namysłu, czy podjąć decyzję o skomplikowanej procedurze zostania osobą trans, rodzice nie powinni mieć nic do powiedzenia.

W tej rodzicielskiej grze z dziećmi wygląda, jakby wszystkie siły sprzęgały się przeciw rodzicom. Co przecież znaczy, że i przeciw dzieciom.

PORWANIE TRZECIE

Czy kolejnym złodziejem dzieci zostanie system sztucznej inteligencji, który da w kość wszystkim, genderowym aktywistom też?

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 24/0720/F

eprasa.pl 439f688de2

Sieć Przyjaciół





Sieć Przyjaciół zapewnia dostęp
do cyfrowej wersji **tygodnika Sieci**,
magazynu **wSieci Historii**
i artykułów PREMIUM⊕ w **portalu wPolityce.pl**



Jacek Karnowski
Redaktor naczelny tygodnika Sieci

Marzena Nykiel
Redaktor naczelna portalu wPolityce.pl

E-PRENUMERATA SIECI

TERAZ 50% TANIEJ!

NOWOŚĆ!

DOSTĘP DO TREŚCI PREMIUM⊕ W PORTALU wPolityce.pl

KUP TERAZ: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 439f688de2

LOTERIADA

jak niezwykle!

Ponad
1000 niezwykłych nagród!

LOTTO



6 x HYBRYDOWY FIAT 500

200 x GŁOŚNIK



114 x SAMSUNG GALAXY A71





18 x THERMOMIX®



36 x ROWER ELEKTRYCZNY

30 x ASUS TUF GAMING FX505



600 x KARTA PODARUNKOWA 300 ZŁ



Do wygrania

MILION zakładów Lotto

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Kup dowolny produkt za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto.

18+

Informujemy, że w grach liczbowych i loterii mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Szczegóły i regulamin na **www.loteriada.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 10 lipca do 31 sierpnia 2020 r.**

Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl 439f688de2